

# **BOJE LWOWSKIE.**

CZESŁAW MACZYŃSKI.

# BOJE LWOWSKIE

CZĘŚĆ I.

## OSWOBODZENIE LWOWA.

(1—24 LISTOPADA 1918 ROKU).

TOM II.



WARSZAWA  
NAKŁADEM SPÓŁKI WYD. RZECZPOSPOLITA  
1921.

CZESŁAW MACZYŃSKI.

# OSWOBODZENIE LWOWA

CZĘŚĆ I

BOJÓW LWOWSKICH.

TOM II.



WARSZAWA  
NAKŁADEM SPÓŁKI WYD. RZECZPOSPOLITA.  
1921.

2131  
36

44625.2.

II

Baranowski Warszawa 2. III. 36.

Gr. 1.2.

2RS

2wol



## DZIELNICA TRZECIA.

Ustroił się w szaty świąteczne na przyjęcie wojsk polskich Lwów cały z wyjątkiem jednej dużej dzielnicy — znanej pod nazwą dzielnicy trzeciej, która witała je strzałami weń skierowanymi. Zanim opiszę zdarzenia lwowskie z tego dnia i następnych, muszę dać krótki przegląd zachowania się żydów przez cały ciąg listopadowych bojów.

Poprzedzę je krótkim uzasadnieniem, dlaczego wypadki te zaliczyłem w ten pierwszy okres bojów lwowskich. Jak zobaczy każdy bezstronny po przeczytaniu niniejszego rozdziału, należą one z istoty swej do „Oswobodzenia miasta“, gdyż wojsko polskie musiało tu stoczyć krwawą, rzeczywistą walkę z wrogiem stokroć gorszym, niż zewnętrzny.

Podkreślę, że był to okres, w którym nad uratowanym, zdawało się, Lwowem zawisła groza najstraszniejsza, jaką przeżywał w czasie trzech tygodni, grozą, w której zagrożona była równie polskość, jak i na nice wystawiona cała „Obrona Lwowa“.

Od pierwszej chwili walk lwowskich przygniatająca większość żydów wschodnio-galicyjnych w ogólności, a lwowskich w szczególności stanęła wyraźnie i stanowczo po stronie ukraińskiej.

Pierwsza wiadomość „Ukraińskiego Słowa“ № 252 z dnia 2 listopada, zatytułowana: „Żydzi idą z Ukraińcami“ zawierała, niestety, aż nazbyt widoczną prawdę.

Nieliczna — zaprawdę bardzo nieliczna grupka t. zw. przez nas „Żydów-Polaków“, a przez żydów „Żydów-gojów“ nie zorientowała się od razu tak, jakby tego pragnąć należało. Część tylko z tej szczupłej w całości garstki stanęła na stanowisku rzeczywiście polskim, które kazało jej wziąć udział bezpośredni w walkach o polskość Lwowa

po stronie polskiej. Jak była liczną ta część żydów świadczy cyfra ochotników z jej łona. Na wszystkich posterunkach, frontowych i tyłowych, pełniło służbę przez ten czas kilkunastu żydów. Jak na siedemdziesięcio przeszło tysięczną ludność miasta tego wyznania może nie za wiele.

Inna — większa część — tych Żydów-Polaków przechyliła się ku stanowisku „neutralności“, głoszonej i propagowanej przez inne partie nacjonalistyczno-żydowskie.

Wiadomo, że wśród nacjonalistów-żydowskich istnieje kilka partii politycznych. Czy między nimi nie było różnicy? Owszem. Najlicniejsza partja sjonistyczna i te ciemne masy żydostwa stały wyraźnie po stronie ukraińskiej, a *przeciwstawiały się* stanowczo dążeniom polskim, szkalując od początku wojsko polskie. Co do ostatniego postępowania pracowały dziwnie zgodnie wszystkie partie żydowsko-nacjonalistyczne, przyłgnęli do nich później prawie wszyscy „Żydzi-Polacy“ z wyjątkiem nielicznych jednostek, dających się faktycznie na palcach policzyć.

Do tej kategorii da się zaliczyć choćby stałe wyrażenie „bandy polskie“ „bandyci“ itp. miast „wojsko, czy oddziały polskie“. O „wojsku ukraińskim“ nie użyto ni razu wyrażenia podobnego, nawet przy opisach „masakry“ żydowskiej (4 zabitych), dokonanej w kawiarni Belle-vue przez to „wojsko“.

Jak scharakteryzować puszczenie w świat oszczercej, kłamliwej wiadomości o przymusowym poborze żydów do wojska, dokonywanym przez Polaków. (Patrz dodatek № 48). W rzeczywistości w tym czasie nie pobrano ani jednego żyda. (Jakie zaś było stanowisko komendy nacz. pod tym względem, świadczy dobitnie fakt, że kiedy później—w lutym—przyszło polecenie z Warszawy pobrania żydów do wojska, właśnie ja sprzeciwiłem się temu, bojąc się złego ich wpływu na wartość bojową i moralną żołnierza polskiego. Dowodziłem, że wolę mieć oddziały słabe, ale pewne, niż liczniejsze, przetkane elementem niepewnym i wrogim).

Żydowstwo więc całe — bo nawet znaczniejsza część „Żydów-Polaków“ — postanowiło zachować neutralność i stworzyć własną żydowską milicję. Skwapliwie zgodzili się na nią Ukraińcy. Zrozumiałe to, ponieważ ułatwiała im znacznie pracę opanowania Lwowa choćby przez to, że nie potrzebowali utrzymywać posterunków bezpieczeństwa w całym żydowskim mieście, pozostającym po ich stronie frontu.

Zgodził się na nią i Polski Komitet Narodowy z motywów, mnie bliżej nieznanych. Zdziwiłem się mocno, gdy otrzymałem o tym urzędową wiadomość, która przybyła równocześnie z delegacją milicji żydowskiej, wysłanej celem/ ułożenia warunków neutralności.

Uważałem to postanowienie P. K. N. za nieszczęśliwe pod względem politycznym i za szkodliwe pod względem wojskowym. Mimo to, zaliczając to rozstrzygnięcie do politycznych, a więc podpadających pod atrybucję P. K. N. postanowiłem zastosować się doń, nie zważając na własne obiekcje i zarzuty innych członków sztabu.

Polecenie ułożenia umowy z milicją żydowską co do jej neutralności otrzymał por. Łapiński. Umowa ta opiewała:

#### U M O W A

pomiędzy Milicją Żydowską a Wojskiem Polskim  
zawarta dnia 10 listopada 1918 — we Lwowie.

1) Milicja żydowska ma za zadanie utrzymanie porządku i bezpieczeństwa publicznego w częściach miasta, zamieszkanym przez ludność żydowską. Nie może ona brać udziału w walkach ani po stronie Polaków, ani Ukraińców.

2) Członkowie milicji są uzbrojeni, mają mieć na rękawie lewym białą opaskę i być zaopatrzeni w legitymacje, wydane przez komendę milicji żydowskiej.

3) Komenda milicji żydowskiej ma przesłać spis członków milicji, oraz co trzy dni zawiadamiać o zmianach składu milicji.

4) Rejon działalności milicji żydowskiej ograniczony jest następującymi ulicami: Kleparowska, Weteranów, Pod

Dębem, Panieńską, Zborowskich, Kąpielną, Zamkową, Klasztorną, Podwale, Sobieskiego, Karola Ludwika, Jagiellońską, Kołataja, Kaźmierzowską, Kleparowską.

5) Wojska polskie będą przestrzegać neutralności milicji żydowskiej.

*Isidor Fuchs Obl. w. r.*

*Stanisław Łapiński w. r.*

*Ign. Reiss. w. r.*

szeft sztabu.

*D-r Aleksandrowicz. w. r.*

Ograniczono więc wyraźnie terytorjum Lwowa, na którym ona może operować, ale zastrzeżono równocześnie, że terytorjum to może być używane militarnie bez ograniczenia.

Pod żydowską odezwą, nawołującą do tworzenia milicji i wzywającą do zachowania neutralności w walce polsko-ukraińskiej (patrz dodatek № 49) podpisały się wszystkie partje żydowskie. Nie brakło także „Żydów-Polaków“ jak D-r Parnas, Dr. Wasser i in. Późniejsze tłómaczenie, że podpisali tę odezwę z powodu niemożności skomunikowania się z „wybitnymi przedstawicielami“ uważać można za zwykły wykręt, gdy się zważy, że wszyscy żydzi zostali i przebywali po ukraińskiej stronie. Po polskiej była jedynie nieznaczna liczba żydów, drobnych sklepikarzy.

Jednostki tylko nie zgodziły się na takie pojmowanie obowiązków „Polaków wyznania mojżeszowego“. Oświadczyli to P. K. N. były rektor wszechnicy D-r Beck i D-r Schenker imieniem „Związku Polaków wyznania mojżeszowego“ — organizacji niestety szczupłutkiej i niewpływowej, skupiającej nieliczne jednostki, prawie wyłącznie o uniwersyteckim wykształceniu.

Pracował nadto w P. K. N. przez cały czas sumienie wiceprezydent miasta D-r Schleicher i bardzo dzielnie D-r Löwenherz.

Ot to wszyscy, którzy stanęli na platformie niewątpliwej dla każdego Polaka, bez względu na wyznanie. Za to należy im się cześć.

Jakaż to tedy była neutralność milicji żydowskiej?

Znam jedyny fakt tylko, w którym zachowała się ściśle neutralnie. Było to z koszarami trenu, które ona

obsadziła. Kiedy przyszły w te strony oddziały polskie, oddała im je bez walki i wycofała się, jak na neutralną przystało. Konieczne małe zastrzeżenie, fakt ten miał miejsce przed podpisaniem umowy z polską komendą nacz.

Nie moją rzeczą rozstrzygać, czy był on obliczony w celu uzyskania tej zgody z polskiej strony, czy też w milicji żydowskiej wzięły później górę inne żywioły.

Poza powyżej przedstawionym faktem zachowanie się milicji było zdecydowanie wrogie, było otwartym popieraniem akcji militarnej ukraińskiej przez udział czynny w ich atakach, czy też wyłącznie przez nią dokonywana obrona terytorjum przed atakiem wojsk polskich.

Wolałbym przytaczać tu miast słów własnych urzędowe protokoły. Niestety, niewiele ich jest, ponieważ nie było naówczas czasu, ni ludzi na zajmowanie się pisaniną. Choć kilka razy kazałem sporządzić protokoły, nie uczyniono tego, jedynie z powyższego powodu. Dowiedziawszy się później o tym żydzi, zaczęli „jeździć wyłącznie na tym koniku“ i żądać przedstawienia, na każdy fakt protokołu, nazywając wszelkie zeznania późniejsze świadków naocznych „gołosłownym oskarżeniem“.

Otóż stwierdzono w kilkunastu wypadkach rozbrojenie żołnierzy polskich, którzy wysyłani na patrole w tamtą dzielnicę, wracali bez broni.

Dalej udowodniono również w liczniejszych wypadkach przychwytywanie ochotników-Polaków, przekradających się tamtędy do walczących wojsk polskich. W czterech, stwierdzonych niezbicie wypadkach oddano przestępców „władzom ukraińskim“, które dokonały na nich bezwzględnie i na miejscu krwawego samosądu.

Dalej nie było jednej akcji patrolowej, ni ataku, lub obrony własnej przed odcinkiem Abrahama, w którejby nie „zaznaczyła swego istnienia“, ale tylko po stronie ukraińskiej, milicja żydowska. Nie ulegało wątpliwości, że działała przy tym w ścisłym porozumieniu z wojskami ukraińskimi.

A więc opuszczenie pierwszy raz krwawo zdobytego kościoła św. Anny odbyło się w następujący sposób:

Ukraińcy zaatakowali placówkę od strony ul. Krasickich—Brajerowskiej, więc od południa. Nagle, w czasie ich ataku odzywają się żydowskie karabiny i karabiny maszynowe — widocznej dla wszystkich współwalczących żydowskiej milicji od ul. Kaźmierzowskiej od wschodu. Z tyłu od północy padają strzały z kamienic, również wyłącznie żydowskich i przez żydów zamieszkałych. W tej „wyłącznie przez neutralnych“ spowodowanej sytuacji musiała ulec placówka.

Z drugą placówką tamże było jeszcze gorzej, bo nikt z niej nie wrócił. Nie mogło się to stać przez atak wyłącznie ukraiński.

Ile razy patrole Abrahama zostały ostrzelane przez oddziały milicji żydowskiej, trudno zliczyć. Można bez przesady powiedzieć, że ani jeden patrol nie odbył się bez podobnego incydensu.

Zacytuję tylko wypadek z patrolem większym, prowadzonym przez samego Abrahama, a potwierdzony przezeń i wszystkich biorących w niej udział, w tym dwu innych oficerów. Ostrożnie posuwający się naprzód patrol ujrzał przed sobą, w odległości większej oddział uzbrojony, złożony z kilkunastu ludzi. Nie wiedząc, co to za oddział, zaczął go obserwować uważnie. Na to oddział ten wystawia dużą, białą chorągiew. Z zachowaniem ostrożności zbliża się więc patrol polski. Długo czekali tamci, nagle z odległości kilkudziesięciu kroków sygnali salwą jedną i drugą w Polaków. Rozwinęła się walka, nasi przeszli do błyskawicznego ataku i zdobyli całą placówkę. Rozbrojono ich i przyprowadzono, jako jeńców. Po stronie polskiej było przytym 2 zabitych, 3 rannych.

Uważałem podobne postępowanie za zbrodnicze; zarządziłem więc oddanie sprawy pod sąd, winnych zaś karałem uważać jako więźniów. Nim jednak sąd miał czas i możliwość przeprowadzenia koniecznego śledztwa, zamknięto boje listopadowe. W jaki sposób i jakimi drogami doprowadzono do tego, że nie doszło później do rozprawy sądowej, a więźniów wypuszczono na wolność, mnie nie wiadomo.

Haniebną rolę odegrało żydostwo w czasie opisanej już poprzednio ukraińskiej „ekspedycji karnej” na Zamarstynów (14 list.). Oni to wskazywali Ukraińcom mieszkania, w których ukryli się ranni żołnierze polscy, lub tacy, którzy nie zdołali się wycofać, oni to wskazywali nawet rodziny, których członkowie walczą w szeregach polskich. Ile przy tej pomocy padło trupów polskich, trudnoby powiedzieć. Ogólna ich ilość przekraczała czterdziestkę. Ilu zaś z uwięzionych pomordowali Ukraińcy później?

Za to Ukraińcy, którzy sami w swoim komunikacie z dnia 15 list. (Diło № 263 z 16/11) przyznają, że „osobliwie »sławno« spisały się nasi zakordonni heroje, którzy z kozackim zawzięciem urządzili na wrogich watahach krwawą masakrę” pochwaliли i usprawiedliwili żydów w komunikacie z dnia 17 list. (Diło № 265 z 18/11), w którym prawią długo i szeroko „duby smalone” o rabunkach „rozbyszackich najizdników”, tysiącnych w „grube tysiące” idących „odkupach”, na żydów nakładanych itd. o czym opowiadała im „ludność miejscowa”.

Nie lepiej zachowywała się neutralna milicja żydowska w czasie jakiegokolwiek akcji ofenzywnej naszej na tamtym odcinku. Wtedy stawiała ona zdecydowany i stanowczy opór zbrojny, który siłą musiano przełamywać.

Przytoczę jeden tylko fakt. W czasie demonstracyjnego naszego ataku na tym odcinku w dniach 16 i 17 listopada jedynie milicja żydowska broniła naszego się tam przedarcia.

Opór jej złamano i posunięto się znacznie naprzód. Wtedy dopiero zjawily się oddziały ukraińskie i rozwinęły się do bezskutecznego kontrataku. W walkach tych miała żydowska milicja 3 zabitych (w tym 1 oficer) i 3 rannych.

Niedźwiedzią oddali jej za to sprzymierzeńcy ukraińscy usługę, umieszczając w urzędowym komunikacie z 18 listopada następujący ustęp:

„W rejonie ulicy Kleparowskiej siły nieprzyjacielskie atakowały całe popołudnie, głównie ulicę Gazową i Pod Dębem, napotyając na zawzięty opór ze strony żydow-

*skiej milicji.* Przy pomocy naszych oddziałów odrzucono nieprzyjaciela na poprzednie pozycje“.

Sprytny zaś Dr. Waldmann, sjonista, redaktor „Lemberger Zeitung“ umieścił tego samego dnia w swej „Lembergerce“ bujny opis walk z bandytami („Lemberger Zeitung“ № 603 z 19/11) podając, że wywołane one były „deputacjami masowymi“ mieszkańców ul. Źródlanej (zostającej pod ukraińską własnością) przeciw „rabunkom, wymuszeniom i t. d.“ w których „całe domy zrabowane zostały, a zamordowanych kilku ludzi, pomiędzy nimi Ojców rodzin“.

Nie potrzeba chyba wymowniejszego świadectwa.

W komendzie nacz. prowadził Dr. Rutkowski dziennik meldunków, w którym zapisywał krótką treść ustnego meldunku. Jest tam wiele ustępów, odnoszących się do zachowania się żydostwa.

Nie będę przytaczał wiadomości o zachowaniu się żydów, podawanych przez „Pobudkę“.

Była więc milicja żydowska sprzymierzonym z Ukraińcami wojskiem, walczącym pod płaszczykiem neutralności. Duża jej część opuściła Lwów razem z Ukraińcami 22 listopada i walczyła dalej z nimi w myśl hasła „ramię przy ramieniu“. Na dowód nie przytoczę kilkunastu nazwisk żydowskich oficerów — byłych milicjantów lwowskich — znanych nam jako dowódców ukraińskich, podlwowskich oddziałów, ale fakt inny, jaskrawszy, że wśród jeńców ukraińskich, zabranych w boju przez grupę pułk. Sikorskiego dnia 19-go kwietnia 1919 r. znalazło się powyżej dwudziestu byłych lwowskich, żydowskich milicjantów „neutralnych“.

Nie uprzedzamy jednak wypadków.

Równocześnie czynniki polityczne bratały się coraz bliżej z Ukraińcami. Nie cofnę się myślą wstecz do paździenikowych wypadków wiedeńskich i wystąpień wschodnio-galicyskiego posła Reizesa razem z nieobrzezanym Breiterem u prezydenta ministrów Hussarka w dniu 18/10. Nie wspomnę o żądaniach ich utworzenia natychmiast we wschodniej Galicji osobnej, żydowskiej Rady Narodowej.

Podniosę jeno, że kokietowanie żydów przez Ukraińców rozpoczęło się wcześniej od ukonstytuowania się U. R. N. i że częściej przemawiano im do rozumu, że obowiązkiem Żydów złączyć się i walczyć wspólnie z Ukraińcami. Porównać można artykuły „Diła” a szczególnie ukraińskiego „Słowa” (№ 247 z 27/10).

Że nacjonalistyczne żydostwo zawarło jakiś pakt z Ukraińcami, świadczy wymownie fakt, że przy obejmowaniu władzy we wschodniej Galicji tworzyły się w większości miast (Złoczów, Przemyśl, Czortków, Stanisławów i t. d.) natychmiast odrębne oddziały żydowskie, które tam mogły wyjść tylko na korzyść Ukraińcom, jako wydatna i skuteczna dla nich pomoc.

Wreszcie 20 listopada w ukraińskiej części Lwowa ukonstytuowała się „Żydowska Rada Narodowa”, złożona z przedstawicieli wszystkich narodowo-żydowskich partji, jakoto: sjonistycznej, poalesjonistycznej, socjalno-demokratycznej i organizacji ortodoksów „Mirachi” z zadaniem „powołania jak najspiesniejszego żydowskiej Konstytuanty na jak najszerszej, demokratycznej podstawie” („Lemberger Zeitung” № 605 z 21/11).

Równocześnie dziwnie zgodne z Ukraińcami szkolenie lwowskiego wojska polskiego, dziwnie zbiegające się wiadomości—na własnym chyba drucie otrzymywane—o żydowskich pogromach w całej zachodniej Galicji i całej Polsce, nawet Warszawie, a pomieszczane tak przez „Lembergerkę”, jak i wszystkie ukraińskie pisma. (Porównać „Lemberger Zeitung” № 590 z 27/10 p. t. „Die Judenpogrome in Warschau” № 603 z 19/11 p. t. „Furchtbare Pogrome in Westgalizien” i z odpowiednich dni pisma ukraińskie).

Jakież zajęła stanowisko komenda nacz. wobec powyższego, lwowskiego zachowania się milicji żydowskiej? Już w kilka dni po zawarciu umowy o neutralność, mając kilka faktów, pozytywnie stwierdzonych, zwróciła się komenda nacz. do komendy milicji z zawiadomieniem o nich i zagrożeniem, że w razie dalszego powtarzania się podobnych objawów nie uzna neutralności. Pisma

tego nie można było doręczyć wprost przez milicjantów żydowskich, gdyż ci albo strzelali, albo uciekali. Nie uszanowali białej flagi. Wobec tego posłano list ten drogą okreśną przez P. K. N. a oddziałom podległym wydano rozkaz, nie rozpoczynania walki z nimi, ale z chwilą padnięcia jednego strzału uważać za oddział nieprzyjacielski.

Dziwnie tłumaczyli później wobec mnie przywódcy żydowscy (Dr. Parnas i in.) to zachowanie się milicji żydowskiej, twierdząc, że „ona nie strzelała do wojska polskiego, tylko do ludzi, których brała za bandytów”. Wszystkie inne twierdzenia, nawet urzędowy komunikat ukraiński uważali za „gołosłowne oskarżenia.”

Już samo ogłoszenie neutralności przez żydów wywołało w społeczeństwie polskim objawy nieprzychylnie dla żydów. Raczejby darowano im i inaczej ich traktowano, gdyby stanęli z otwartą przyłbicą po którejkolwiek — bądź ze stron walczących. Uczucia te wzmagaly się w miarę przedostawania się wieści o zachowaniu się milicji żydowskiej, czy żydów na Zamarstynowie i żydowskim mieście.

Uczucia te zaczęły objawiać się wśród wojska wobec służących w nim żydów. Energicznie wystąpiono przeciwko temu w rozkazie komendy nacz. l. 10 z dnia 13-go listopada:

KOMENDA NACZELNA WOJSK POLSKICH WE LWOWIE.

ROZKAZ DZIENNY Nr. 10.

*Lwów, dnia 13 listopada 1918.*

*XIV. Przyjmowanie żydów.* Żydów, zgłaszających się dobrowolnie do wojska polskiego, należy bezwarunkowo przyjmować i traktować ich jako zupełnie równouprawnionych Polaków.

*Mączyński m. p.*  
Komendant Naczelny.

Za zgodność:

*Garbień*  
Adj.

Wystarczyłby ustęp ten na „udowodnienie antysemityzmu komendy nacz”. Mogę dodać jeszcze inne. Zgłaszający się do wojska polskiego żyd-oficer, który wypytwany co do służby swej twierdził, że służył w austriackiej żandarmerji polowej, otrzymał dowództwo żandarmerji, chyba więc bardzo ważnego resortu. (Wkrótce pokazało się jednak, że o żandarmerji nie ma pojęcia. Musiano więc zmienić dowódcę. W czasie gdy miał udowodnić dokumentami swój stopień oficerski, wystąpił z wojska polskiego „z powodu pogromów”. Widziano go mimo to później w szarży sierżanta, a jeszcze później w szarży kaprała. Ta bowiem należała mu się rzeczywiście).

Ochotnik, były austriacki komendant placu na Ukrainie, pułk. Misch otrzymał rozkaz zorganizowania komendy placu, chociaż był żydem. Do jego obowiązków należała odpowiedzialność za bezpieczeństwo i spokój w mieście aż do 23 listopada, kiedy z powodu okazanej nieudolności w zapobieżeniu i opanowaniu „pogromów żydowskich”, usunięty został, a zamianowany na jego miejsce pułk. Jasieński, znany z energii.

Czy potrzebuję zapewniać, że była, jest i będzie dla nas równie świętą pamięć pchor. Pollaka — jedyne go żyda-oficera, poległego bohatersko w obronie Lwowa — jak pamięć tych wszystkich, którzy życie swe złożyli w obronę świętej sprawy.

Tak więc „antysemicko” nastrojona była komenda naczelną, że właśnie resorty najważniejsze, mające za główny obowiązek troskę o bezpieczeństwo publiczne i zapobieżenie wszelkim, jakimkolwiek rozruchom, oddano Polakom wyznania mojżeszowego.

Chyba że za antysemityzm jej poczyta się zarządzenie, iż wszelkie magazyny żywnościowe i materiałów dla wojska i wojny potrzebnych rekwiruje osobna komisja za urzędowymi kwitami na rzecz wojska polskiego. Kwity te wszystkie zostały uregulowane później, ale tylko wedle cen... maksymalnych.

Nie jest to jednak winą komendy nacz., że zarządzenie to, ogólne i konieczne ze względów wojskowych, trafiło prawie wyłącznie Żydów.

Nie wszyscy jednak oburzali się na to. Owszem było wielu Żydów, którzy zgłaszali się sami do intendatury komendy nacz. z zawiadomieniem, że mają takie, a takie magazyny i prosili o zajęcie ich na rzecz wojska polskiego. Ofiarowano nam wszystko od skór i butów, środków żywności i cukierków, konserw itd., jeno z tym dodatkiem, że w chwili ofiarowania znajdowała się większa część takich magazynów jeszcze w posiadaniu... Ukraińców.

Objasniać nie potrzebuję, dlaczego to robiono. Dodam tylko, że dwa razy zarządziliśmy osobną wyprawę celem zajęcia jednego z takich składów, oba razy udała, by przywieźć stamtąd potrzebne nam konserwy (z fabryki Ruckera). Naturalnie na ilości przez nas zabrane otrzymał właściciel kwity.

Notowano jednak skrzętnie na osobnym arkuszu (zachowany w aktach w całości) te oferty, by w stosownym momencie z nich skorzystać. Na akcję z 21 list. wydaliśmy spis ten żandarmerji z rozkazem natychmiastowego obstawienia posterunkami milicji wojskowej tych składów i zabezpieczenia ich w całości dla celów wojskowych.

W ostatnich czasach austriackich wynosiła służba bezpieczeństwa we Lwowie prawie 1000 ludzi policji wojskowej, nad którą sprawowała dowództwo dyrekcja policji (D-r Reinländer) i 2000 żołnierzy policji garnizonowej, zależnej wprost od wojskowości (4 komendy generalnej). Mimo to były na porządku dziennym kradzieże, rabunki, nawet rabunkowe morderstwa na rodzinie żydowskiej (w ul. Kopernika). Ciekawi niech zaglądają do raportów policyjnych z owych czasów.

Obecnie stosunki bezpieczeństwa we Lwowie pogorszyły się znacznie. Nie mówię już o namiętnościach, podniesionych walką, w mieście się toczącą, nie mówię już o tym, że każdy, kto chciał, mógł zaopatrzyć się łatwo w broń palną i amunicję, wskażę jedynie na uwolnienie

przez Ukraińców, częściowo pozwolenie na opuszczenie, obu więzień lwowskich (sądu karnego i zakładu karnego t. zw. brygidek) przez wszystkich, tamże unięszkodliwionych, kryminalnych przestępców, wśród nich mnóstwo znakomitych „ptaszków“, w ogólnej liczbie przeszło 500 przestępców, wskazę na możliwość swobodnego ukrywania się we Lwowie dezertarów ukraińskich, jeńców austriackich i „Heimkehrerów“ i t. d.

Mimo to ilość przestępstw po stronie polskiej była przez całe trzy tygodnie minimalną. Dwie, czy trzy kradzieże, jeden rabunek ot to wszystko. Mówię o dokonanych w prywatnych domach. Świadczyło to o dobrze prowadzonej służbie bezpieczeństwa.

Zdawaliśmy sobie jednak sprawę z tego, że w razie rozszerzenia naszego terytorjum będzie za mało służby policyjnej. Dlatego bezpośrednio po oddaniu M. S. O. Komitetowi bezpieczeństwa i ochrony dobra publicznego pod kierownictwo wyznaczonego przezeń inż. Hausnera odbyło z nim dłuższą konferencję na temat konieczności powiększenia straży i przygotowania zawczasu, a tajnie kadr jej po przeciwnej stronie frontu. Chodziło o to, by bezpośrednio po zajęciu którejkolwiek dzielnicy obejmowała w niej służbę bezpieczeństwa M. S. O.

Kiedy—jak widziałem—inż. Hausner zabrał się do tego niezbyt gorąco, wysłałem kap. Sulimirskiemu rozkaz tajnego organizowania kadr M. S. O. po stronie ukraińskiej.

Była to dla nas kwestja bardzo żywotna ze względu na szczupłość wojska polskiego i niemożliwość odrywania żołnierzy od służby frontowej do oczyszczania miasta z mętów i utrzymania bezpieczeństwa publicznego.

Przy układaniu planów zdobycia całego Lwowa nie mogliśmy zapomnieć o tym i już w pierwszych dyspozycjach wyznaczono każdej grupie rejon w mieście do patrolowania i „rozbrajania cywilnych“. Posunięto się jeszcze dalej w rozkazie rozkwaterowania, w którym wyznaczono osobny odcinek celem utrzymania porządku i bezpieczeństwa w śródmieściu.

Ponadto wydano osobne rozkazy do patrolowania miasta żandarmerji polowej i milicji wojskowej, jak najmniej t. zw. B. P. (biuro policyjne, raczej oddział wywiadowczy defensywny). Milicja wojskowa miała być użyta do zabezpieczenia jako służba wartownicza budynków, kas, magazynów, dla wojska koniecznych itd. Żandarmerja zaś wyłącznie do służby patrolowej. Przedstawił mi mjr. Horszowski plan podziału miasta dla poszczególnych patroli. Plan ten prawie w całości zatwierdziłem, podkreślając raz jeszcze ważność patrolowania śródmieścia i III dzielnicy.

Komendę nad wszystkimi oddziałami, użytymi do patrolowania miasta, obejmował z racji swego urzędu pułk. Misch, z którym omówiłem także osobno tę kwestję.

Podniosę jeszcze, że w ciągu 20 listop. odbyłem dłuższą konferencję z inż. Hausnerem i komendantem M. S. O. Grocholskim. Wtajemniczywszy ich o tyle w plany zdobywania miasta, o ile to było dla ich służby konieczne, zwracałem uwagę, że muszą natychmiast wysyłać oddziały patrolowe, gdyż wojsko musi być użyte do dalszej walki i mieć pewnie zabezpieczone tyły.

Sądząc z tych zarządzeń, przyzna chyba każdy bezstronny, że ze strony lwowskiej komendy nacz. uczyniono wszystko, by zapobiec jakimkolwiek bądź niepokojom, lub rozruchom na tyłach. Wypadki więc, jakie nastąpiły, nie wypłynęły z winy nieopatrzności władz polskich.

Zachowanie się milicji żydowskiej i powiedzmy tylko—pewnej części żydów dnia 22 listopada od pierwszej chwili ruszenia frontu naszego naprzód urągało wszelkim pojęciom neutralności, a wykazywało jawny sojusz z Ukraińcami. Z nienawiści stracili wszelkie poczucie rzeczywistości, stracili zdolność zimnego rozumowania. Bo czyż mogli choćby na sekundę przypuszczać, że oni sami powstrzymają napór wojsk polskich, kiedy masy ukraińskie opuszczały pospiesznie Lwów. Czyż mogły ludzić się obie strony—żydowska i ukraińska—że wystarczy na czas dłuższy spełnianie przez żydów roli ukraińskiej straży tylnej. Stanowisko żydów da się wyjaśnić tylko wściekłą, bezrozumną wprost zaciekłością i żywiolową nienawiścią.

Chyba że Ukraińcy nie powiadomili ich o dokonywanym odwrócie, chyba że stawiały poszczególne oddziały milicji opór w myśl poprzednich rozkazów, czy dyrektyw, ciągle w nadziei, że wkrótce przyjdą im na pomoc sojusznicze oddziały ukraińskie (jak 16 i 17 list.). Ale i w takim wypadku komenda milicji i sami żydzi mogli się łącznie zorientować, że Ukraińcy już uciekają. Wszakżeż cały ich odwrót odbywał się wyłącznie przez żydowskie miasto.

Za pewnik uważać można, że ten planowy opór wszystkich oddziałów milicji nie był wpływem samorządnej woli poszczególnych oddziałów, lecz wyrazem skoordynowanej, uprzednio nakazanej akcji.

Od pierwszego ruszenia Abrahama i Sikorskiego jedynie żydzi stawiali im opór. Broniły się po ulicach placówki „milicji“, broniły się rezerwy z domów, brali udział w tych walkach żydzi z mieszkań. Opór po ulicach musiano złamać, broniące się z domów rezerwy oblegać, gdyż naprzód przeć kazano. Jeśli ktokolwiek spokojnie obliczy czas, jaki spotrzebował Abraham, by dojść do teatru, wyrobi sobie zdanie o zaciętości oporu tego. Wszakżeż Abraham od swoich placówek do teatru nie miał więcej jak 500 m. Na przejście tej przestrzeni poświęcić musiał  $2\frac{1}{2}$  godziny. Jako łup miał pięćdziesięciu kilku jeńców (samych milicjantów), miał cztery karabiny maszynowe (?) na milicji zdobyte, miał sam 5 zabitych, kilkunastu rannych. Pozostawił nadto za sobą trzy oddziały, oblegające rezerwy milicyjne.

Sforsowanie przezeń okolicy teatru trwało również prawie dwie godziny. Tutaj bowiem broniła się zawzięcie rezerwa milicji, która wreszcie zamknęła się w gmachu skarbkowskim i stamtąd broniła się dalej, zewsząd otoczona, przez trzydzieści przeszło godzin (do południa 23 listopada).

Trudne było stąd posunięcie się jego naprzód. Wedle rozkazu musiał zająć odwach (na placu św. Ducha) stąd rynek, a tymczasem w drugiej ulicy, której mógł użyć (Krakowskiej) bronił się znowu cały dom i wykluczał przejście tamtędy. Zostawił więc dwa oddziały na te dwa

punkty oporu, a sam pomknął dalej okreżną drogą. Opór na ul. Krakowskiej złamano dopiero późnym wieczorem dnia tego.

Grupa Sikorskiego otrzymała rozkaz forsowania wprost na wschód, wysyłając jeden oddział jako przedłużenie lewego skrzydła Abrahama w kierunku na plac Strzelecki — Wysoki Zamek. Tu dyrygowana została część oddziału ppor. Starcka. Jakie walki musiał staczać na żydowskim mieście, świadczy chyba dobitnie fakt, że dopiero po godz. 6 — a więc w przeszło 5 godzin od chwili wymarszu — znalazł się na placu Strzeleckim. I on musiał zostać dwa oddziały na oblężanie broniącej się w dwu różnych punktach milicji. I on miał w oddziale swym zabitych, rannych i... oparzonych.

Czy to może obrona przed oddziałami, „branymi za bandytów“?

Za długo trwał opór na żydowskim mieście. To też około godz. 4 dyrygowaliśmy tam artylerję lwowską, (baterje, które stały w tych stronach) celem zwalczania oporu ulicznego, lub bombardowania broniących się domów.

Co do niej nastąpiła także „tragiczna pomyłka“ i za bandytów ją wzięto. Bo oto dosłowny meldunek majora Śniadowskiego — w aktach zachowany:

*Komenda artylerji Wojsk Polskich.*

#### RAPORT SYTUACYJNY.

*Lwów dnia 22 listopada 1918.*

4). *Wypadki nadzwyczajne:* Podczas zmiany pozycji grupy Janowskiej, maszerującej przez ul. Kaźmierzowską, padły na baterje salwy z domu handlowego (róg Furmańskiej i Kaźmierzowskiej). Odpowiedziano ogniem bat. 4 z pozycji przed kościołem św. Anny.

*Śniadowski mjr. m. p.*

Jak zaś bezmyślnie postępowali żydzi, świadczy fakt, że jeszcze nazajutrz (23 list.) mieliśmy rannych od strzałów z okien, (w Rynku i na ul. Żółkiewskiej).

Załatwiwszy się z pościgiem i wydawszy na miejscu

zarządzenia co do obrony miasta na zewnątrz, zjawiłem się około godz. 10 osobiście na żydowskim mieście. To, co tu zobaczyłem, przeszło najpessymistyczniejsze oczekiwania.

Regularny i prawidłowy opór na ul. Krakowskiej, taki sam w gmachu skarbkowskim, dalej na Słonecznej, koło starej bóżnicy, dalej na zbiegu ulic Zamarstynowskiej i Żółkiewskiej. Sam je wszystkie stwierdziłem, wszędzie oblężającym wydałem dyspozycje. Ponadto strzelanina po mieście, a co chwila z okien padały strzały. Ślady ich nosiło przez długi czas auto, którym naonczas jechałem.

Tu meldowali mi ustnie, ale osobiście dowódcy oddziałów, gdzie i jakie walki musieli staczać przy forsowaniu tej dzielnicy. Na dwu punktach oporu widziałem trupy żydowskie (komu przyszło na myśl wówczas rachować ich; wszystkie poszły na konto późniejszego „pogromu“) przed broniącym się domem na ul. Krakowskiej leżały również zwłoki.

Tu meldowali mi dowódcy o sposobach walk otwartych i podstępnych (strzały z okien, wylewanie ukropu, rzucanie siekier itp.). Tu meldowali mi o ilości strat własnych. Poza rannymi i zabitymi od kul meldował ppor. Starck o trzech oparzonych i *o dwu zabitych* siekierami, wyrzuconymi przez okno. Trupa jednego z nich widziałem na własne oczy. Rozbita czaszka, dziura w czapce potwierdzały wyraźnie meldunek. Niestety, protokołu, ni sekcji lekarskiej nie było można sporządzić.

Wydałem więc na miejscu rozkazy co do zdobycia domów, broniących się i patrolowania miasta. Zarządziłem zwiększenie oddziałów oblężających, a odkomenderowanie nowych na patrolowanie miasta. Do pierwszego użyto cały oddział Abrahama, który dotychczas trzymał także odwach. Nań skierowano obecnie odcinek Bema, któremu wydano odpowiednie rozkazy.

O jakimkolwiek rabunku nie było mowy. Nigdzie nie widziałem nic podejrzanego ze strony oddziałów polskich.

Mimo to walkę samą i jej sposób prowadzenia przez Żydów uważałem za bezmyślną i groźną dla nich i dla

nas. Nie trzeba być prorokiem, by przewidzieć, że walkę tę mogą wykorzystać szumowiny, lub nieprzyjaciół z zewnątrz i wewnątrz. Walka ta mogła wywołać zrozumiałe oburzenie u wojska i ludności polskiej.

Te wszystkie momenty podniosłem wobec deputacji obywatelstwa lwowskiego, która pod wodzą prezydenta miasta zjawiała się u mnie z gratulacjami z powodu zwycięstwa. Był wśród niej wiceprezydent miasta Dr. Schleicher (żyd). Byli i inni tego wyznania Polacy. Wskazałem im na wielkie niebezpieczeństwo, jakie w tym wypadku grozi miastu, gdyż ilość wojska szczupła trzymać musi straż na zewnątrz, ponieważ nieprzyjaciół tuż pod i około całego miasta. Prosiłem o tworzenie jak najszybciej policji miejskiej i milicji. Prosiłem o wyjaśnienie współwyznawcom bezcelowości, bezsensowności, a ogromnej zbrodniczości podobnego postępowania.

W tym ostatnim duchu wydać odezwę do żydów poleciłem inż. Widomskiemu. Odezwa ta nie ujrzała światła dziennego\*), mimo to zaprodukuje ją w całości w dodatkach. (Patrz dodatek № 50).

---

\*) W przypisku wyjaśnię powód tego. Pierwszą czynnością gen. Roji po przyjeździe był następujący rozkaz do mnie: „Nie wolno Panu wydawać komunikatów, żadnych pism, ni odezw do ludności. Wszelkie odezwy muszą uprzednio aprobować i na ogłoszenie dać osobne pozwolenie“. Drukarni zaś wojskowej zabronił drukowania czegokolwiek bez jego podpisu. (O tym dowiedziałem się dopiero w dwa dni później przy okazji innej sprawy).

Kiedy więc zameldowano mi, że postaniec z projektem odezwy nigdzie nie znalazł gen. Roji, poleciłem dać ją do druku i ogłosić, a zatwierdzenie uzyskam ex post. Uważałem bowiem sprawę za bardzo pilną.

Tymczasem drukarnia nie wykonała tego rozkazu — uważając się już za zależną od gen. Roji — i szukała najpierw jego aprobaty. „Generał śpi“, „generał wyjechał“, oto odpowiedzi, jakie w różnych czasach przynosił chłopiec drukarni.

Gdy na drugi dzień rano zapytałem, co się stało z odezwą, otrzymałem odpowiedź, że wydrukowana, ale że właśnie gen. Roja zabronił jej plakatowania. W tym dniu było już na nią zapóźno, Zgadzałem się z tym zarządzeniem, choć inż. Widomski zabiegał jeszcze o zniesienie tego zakazu.

W tym samym dniu (22 list.) około południa omówiłem z kap. Witem Sulimirskim organizację M. S. O. dla całego miasta, zamianowałem jego jej komendantem i przydzielwszy mu kilkunastu oficerów, poleciłem przystąpić bezwzględnie do pracy i zaciągania posterunków na mieście ludźmi, którzy są pod ręką.

Okolo godz. 3 pop. wyjechałem znowu na żydowskie miasto z D-r'em Dąbrowskim. Przytaczam ten szczegół, na dowód, że był bezstronny świadek, który widział i słyszał, co mnie meldowano i jakie wydawałem zarządzenia. Broniło się o tym czasie jeszcze trzy domy. (Na Krakowskiej, gmach skarbowy i koło starej bóżnicy). Wszędzie indziej już opór złamano i miasto opanowano. Zdobył przytym oddział Starcka dalsze dwa karabiny maszynowe, kilkadziesiąt skrzynek granatów ręcznych — jedno i drugie broń, której chyba nigdy i nigdzie nie używała milicja. — Naturalnie o karabinach ręcznych i amunicji do nich nie wspominam.

Zresztą na mieście liczne patrole, biwakujące oddziały i z rzadka podejrzone figury w mundurze austriackim z polską kokardką, częściej z czerwoną wstęgą na ramieniu — niby „Czerwona gwardja“ ale bez napisu „Bem“. Jednego z takich kazałem zatrzymać i zbadać legitymację, Tej nie miał, a dowódców swoich także nie znał. Poszedł, gdzie inni jeńcy.

Zarządziłem więc osobno bezwzględne rewidowanie wszystkich i jeśli dokumenty nie w porządku odstawianie na odwach.

Pod wieczór i późnym wieczorem złamano dalsze dwa opory w domach. Pozostał już tylko jeden w gmachu skarbkowskim. Ale równocześnie przysły meldunki o rabunkach mniejszych sklepów spożywczych, gdzieś na Gródeckim — więc poza obrębem bacznie pilnowanej części miasta.

Wydano odpowiednie dyrektywy żandarmerji, a komendzie placu polecono osobno czuwać nad całym porządkiem.

Oddziały lwowskie, z wyjątkiem grupy Cieńskiego (Pomiana) i części Sikorskiego, zaciągnęły już straż na obwodzie miasta. Straż płacówkową. Do pilnej bowiem tam służby wzywała szalona luna, jaka zaległa całą wschodnią połąć nieboskłonu. To Ukraińiec palił i mordował obie Biłki — Szlachecką i Królewską — wsie czysto polskie. Pozostało w nich około setki trupów włościańskich — mężczyzn, kobiet i dzieci.

Zresztą noc możnaby nazwać spokojną. Na odwach jeno, na którym znalazłem się około godziny 4 rano, patrole ściągały ze wszech stron różne „gęby“. Każdy podawał się za żołnierza polskiego, ubrany w strój, wyżej, wzmiankowany. Niewielu zaś mogło podać miejsce postoju oddziałów, wypadki tam zaszłe, lub dowódców. „Biedny“, a dzielny ppor. Kasztelewicz aż ochrypl z przesłuchiwania ich. Kilkakrotnie w ciągu nocy odsyłał grupy konwojem do obozu jeńców, by zrobić na odwachu miejsce dla dalszych.

Przyniesiono 6 rannych z pod gmachu skarbkowskiego, jako owoc daremnego ataku.

Nagle, a było to już po świcie, nadchodzą meldunki „tu rabują“, „tam rabują“ itd. Z wysłanych patroli kilka wróciło rozbrojonych, reszta z meldunkiem o walkach, jakie staczać musieli, lecz rady nie dali.

Zmobilizowano więc znowu wszystko, co było wewnątrz miasta i oddano dowództwo nad oddziałami w mieście mjrowi Cieńskiemu.

Miast uspokojenia przychodzą coraz dalsze, coraz groźniejsze wiadomości. Już zarządzone poprzednio patrole, złożone najmniej z 10 ludzi, nie wystarczają. W walkach staczanych ustępować muszą przed masą, lub są rozbrajane.

Żywiłowy rabunek wszystkich mętów i szumowin. Wszystko uzbrojone, większość połączona w oddziały po kilkunastu i kilkudziesięciu ludzi.

Równocześnie wiadomości o „rewizjach“, dokonywanych po mieszkaniach.

Przytym z licznie krążących poprzedniego dnia i w nocy patroli żandarmerji nie spotkałem ani jednej.

Co znaczyło tych kilkuset przemęczonych żołnierzyków na ów ogrom miasta i ludzi-zbrodniarzy.

Na wahanie nie było czasu. Trzeba było ściągnąć obsadę z zewnątrz, огоłocić obronę prawie zupełnie, wystawić miasto na nieuchronny upadek w razie podejścia małych nawet sił ukraińskich, a załatwić się z groźniejszym na razie wrogiem wewnętrznym.

Ułożono więc rozkaz następujący, który już o dziesiątej godz. bił się na maszynie:

#### KOMENDA WOJSKOWA MIASTA LWOWA I POWIATU.

##### . ROZKAZ.

*Lwów, dnia 23 listopada 1918.*

*I. Alarm.* Komendy oddziałów zarządzą dziś o 4 popołudniu alarm podległych sobie oddziałów. Z chwilą zarządzenia alarmu wzbronione jest wychodzenie żołnierzy z obrębu koszar. Żołnierze wysłani służbowo (ordynansi, wozy, treny itd.) muszą być zaopatrzeni w przepustki, podpisane przez Kmdtą oddziału z dokładnym określeniem celu i czasu przebywania poza koszarami.

*II. Patrole.* O godzinie 4 popołudniu dziś Kmdy oddziałów przeprowadzą dokładne patrolowanie całego miasta dla oczyszczenia go z luzem chodzących żołnierzy i osobników przebranych w mundury wojskowe.

Grupa Kpt. Boruty patroluje w dzielnicy IV., ograniczonej ulicami Grodecką, Brajerowską, Marszałkowską, Słowackiego, Kopernika (od poczty w górę) i Wólecką.

Grupa Kpt. Trześniowskiego patroluje w dzielnicy I., ograniczonej ulicami Wólecką, Kopernika, Ossolińskich, Frydrychów, placem Akademickim, ul. Fredry, Kochanowskiego i Pohulanką.

Grupa Kpt. Pierackiego patroluje w dzielnicy II., ograniczonej ul. Grodecką, Kaźmierzowską, Szpitalną i Źródlaną.

Grupa Rotm. Pomiana wraz z oddziałem por. Sikorskiego patroluje w przedmieściu zamarstynowskim i dzielnicy III.

Wysyłać patrole oficerskie z 10 pewnych żołnierzy. Celem patroli ściąganie do koszar wszystkich bez wyjątku chodzących luzem żołnierzy. Tych, którzy potrafią wykazać się przynależnością do jednego z oddziałów wojskowych, odstawić pod eskortą do odnośnego oddziału. Wszystkich, nie mających legitymacji wojskowych odstawić, do komendy żandarmerji.

Patrole wysyłać co pewien czas aż do jutra godz. 5 popoł.

Odchodzi do: Kmdy Kp. Boruty, Kpt. Trześniowskiego, Rotm. Pomiana, (2 egzemplarze, 1 dla por Sikorskiego), i Kpt. Pierackiego, do komend kawalerji, art. żandarmerji połowej i do oddziałów pomocniczych Kmdy miasta.

Ponadto wkrótce drugi rozkaz treści:

#### KOMENDA MIASTA LWOMA.

#### ROZKAZ.

*Lwów, dnia 23/XI 1918.*

I. Celem utrzymania porządku i bezpieczeństwa publ. w mieście Lwowie zameldują się jutro w Komendzie placu następujące oddziały: a) cała grupa rotm. Pomiana, połowa grupy kap. Boruty, połowa kawalerji i połowa kadry, które pełnić będą tę służbę od godz. 7 rano do 2 po poł. b) Cała grupa kap. Trześniowskiego, druga połowa grupy kap. Boruty, druga połowa kawalerji i połowa kadry, które pełnić będą służbę od godziny 2 po poł. do 10 wieczór.

Miejsce zboru o oznaczonej porze: plac św. Ducha, przed odwachem. Do oddziałów dodać możliwie największą liczbę oficerów i karabinów maszynowych. Komendę nad wyruszającymi oddziałami obejmuje Komenda placu.

II. Aż do odwołania niniejszego rozkazu nie wolno żadnemu oddziałowi uwalniać, ani wypuszczać żołnierzy na miasto. Żołnierze, wychodzący w sprawach służbowych, muszą mieć odpowiednie legitymacje z dokładnym oznaczeniem drogi, którą iść mają.

Żołnierzy, idących bez takich legitymacji, odsyłać na odwach.

III. *Legitymacje patroli.* Wszystkie patrole, wysyłane na miasto, mają być zaopatrzone w legitymacje, w których należy oznaczać czas i dzielnicę patrolowania.

IV. Oddział kap. Boruły przeznaczy jedno auto na cały dzień do patrolowania miasta. Załoga składać się ma z jednego oficera i 4 energicznych podoficerów.

Za zgodność: Komendant miasta  
*Czesław Mączyński m. p.*

Na mury miasta rozlepiono ogłoszenia o patrolach oficerskich, które jedynie mają prawo rewizji i użycia broni.

By mieć oddziały w patrolowaniu pewne, uproszono gen. Roję o legję oficerską (t. zw. krakowską. Lwowska tworzyła się dopiero).

Kiedy chciałem pociągnąć do odpowiedzialności dowództwo żandarmerji za zniknięcie jej patroli z miasta, otrzymałem odpowiedź: „My panu nie podlegamy. Nam gen. Roja wydał inne rozkazy“.

Równocześnie meldunek z dworca, że cały odcinek zostaje bez oficerów, bo wszystkich odkomenderował gen. Roja do tworzącego się pułku 4 leg. Oficerów część, a wszyscy żołnierze tam iść nie chcą \*).

Koło południa zjawiała się u mnie liczniejsza delegacja pod wodzą całego prezydium miasta, z dużą ilością żydów (Dr. Schleicher, Dr. Parnas, Dr. Aszkenaze i in.) i prosiła o zarządzenia przed rozszalałym *bolszewizmem*. O pogromach nikt wtedy nie mówił. Wyjaśniłem, w czym tkwi groza sytuacji, wskazałem, że właśnie dlatego — samorzutnie i nieobowiązany do tego — zarządziłem, wszystko, co możliwe. Poinformowałem ich w krótkości o zarządzeniach i dodałem — cytuję to zdanie dosłownie: „Mogę

---

\*) Na inne podobne zarządzenia gen. Roji wyznaczyłem miejsce w II części. Tam i te szerzej omówię. Tu przytaczam jeno jako odnoszące się pośrednio do rzeczy.

być rozżalony na żydów, ponieważ dziś mam sześciu rannych, mimo to i t. d.“

Wszyscy uznali zarządzenia moje, prosili jeno, by ogłosić sądy doraźne, których dotychczas we Lwowie nie było. \*) Wskazałem na to, że miałem prawo do tego do 21 listopada. Dziś już tylko gen. Roja może wydać podobne zarządzenie. Skierowałem więc delegację do niego. Na to zaczęto mi zwracać uwagę, że dziś już go nie zastaną, że sprawa się odwlecze, że groza wymaga tego zarządzenia, że ono konieczne, nawet pomóc może i t. d. Godząc się na powyższe argumenty, oświadczyłem: „Dobrze, ogłoszę je na własną rękę, choć prawnie właściwie one obowiązywać nie będą“.

Natychmiast więc wydałem odpowiednie rozkazy, a kiedy nie znaleziono już referenta prawnego, ułożył ogłoszenie nie prawnik i nie po prawniczemu. Ale z tym mniejsza, chodziło o pospiech i postrach. (Patrz dodatek № 51).

Posłano je do drukarni, lecz tam znowu... ugrzęzły, bo drukarnia szukała wprzód gen. Roję. Wieczorem przy robieniu „awantury wojskowej“ dowiedziałem się o rozkazie, wydanym drukarni przez gen. Roję i o tym, że jeszcze go nie znaleziono. Ogłoszenie pojawiło się na murach miasta dopiero nad ranem dnia następnego (24-go listopada).

Tymczasem mjr. Cieński borykał się energicznie z rozszalałym żywiołem wedle własnego rozkazu z 22 listop. (Patrz dodatek № 52). Za szczupłe miał siły, a dzielnica za obszerna. Otoczył ją kordonem—jak zawsze się czyni w wypadkach rozruchów—świeżych ludzi nie wpuszczał, a bawiących tam aresztował.

Do wieczora meldował prawie 1600 aresztowanych. Statystyka ich, uczyniona pobieżnie ze spisu nazwisk z wy-

---

\*) Zainterpelowany o nie na jednym z pierwszych posiedzeń Komitetu bezpieczeństwa i ochrony dobra publ. oświadczyłem: „Uważam, że wojsko polskie nie potrzebuje takimi środkami wymuszać odpowiedniego zachowania się obywatelstwa polskiego, ale jeśli okaże się potrzeba i t. d.“

znaniem, sporządzonego na odwachu, następująca: 60% narodowości ruskiej, 30% polskiej, 10% żydów.

Odstawiono ich wszystkich pod opiekę żandarmerji. Decyzja co do dalszego ich losu należała do władz wyższych

Patrole polskie wysyłano w sile najmniej 10 żołnierza i wyłącznie pod dowództwem oficera, który celem legitymowania się otrzymywał osobną kartę służbową. W niej określano kierunek jego patroli i ulice, którymi ma przebiegać. Każdy, który takiej patroli stawiał opór z bronią w rękę, lub przez nią schwytyany został na rabunku, mógł być rozstrzelany natychmiast na podstawie ogłoszonego zarządzenia mego.

Wydawałoby się, że powyższe środki ostrożności są wystarczające, by uniemożliwić jakiegokolwiek nadużycia. Tymczasem opowiem fakt zaszły. Prowadzący silniejszy patrol ppor. Starck ujrzał w oddali na ul. Żółkiewskiej patrol, prowadzony przez oficera na koniu. To zaintrygowało go właśnie. Wydał więc oddziałowi zarządzenia co do zamknięcia tamtego patrolu, sam zaś z resztą podążył za nim, by zażądać wylegitymowania. Początkowo patrol wymigiwał mu się. Zorientowawszy się jednak, że zamknięty bez wyjścia, zaczął się bronić. Po walce opatowano go i coś się pokazało. Oficer na koniu to znany lwowski bandyta, patrol jego, złożony z ludzi podobnego zawodu. Trzech z nich legło w czasie walki, reszta jednak podzieliła los swych towarzyszy.

Wieczorem wybuchł pożar na żydowskim mieście. Kto go podłożył, niewiadomo. Czy był on wynikiem przypadku, czy myśli zbrodniczej, by przy pożarze utrudnić akcję oczyszczania miasta, czy wreszcie... nie dałoby się wyciągnąć wniosku z tego niewątpliwie stwierdzonego faktu, że pożar wybuchł tuż za teatrem miejskim i gdyby nie szczęśliwy wiatr, który powiał w stronę przeciwną, byłby teatr niechybnie spłonął.

Twierdzenie Żydów, że woda była zamkniętą w wodociągach, fałszywe i oszczerce, gdyż od jakiegoś 8 li-

stopada właśnie na skutek mego zarządzenia pompy wodociągowe pracowały dzień i noc.

Akcja ratunkowa utrudniona, gdyż silny wicher, wąskie uliczki przyczyniały się do gwałtownego przerzucania zarzewi ognia i to na znaczne odległości. Szczupłutki tren straży pożarnej miejskiej i wojskowej nie mógł wystarczyć. Ponadto zmęczony pracą przy sejmie, poczcie i cytadeli przez dwie nocy i dwa pełne dni bez przerwy niezdolny był do dalszej akcji ratunkowej — ludzie padający ze zmęczenia, węże przemoczone.

Kiedy zacytowany komendant straży pożarnej powyższymi względami uzasadniał niemożność przystąpienia do bezwzględnej akcji ratunkowej, otrzymał rozkaz „wysuszenia węzów, choćby przy ogniu“, „zastąpienia ludzi najbardziej zmęczonych wojskiem“, ale pożar musi być opany. Jako wykonawcę wojskowego otrzymał do pomocy kap. Hołobuta.

Jak później stwierdziłem osobiście — około 3 rano — straż pracowała gorliwie.

Późnym wieczorem powróciła z wywiadów kawalerja lwowska. Natychmiast skierowano ją w miasto i oddano mjr.owi Cieńskiemu do dyspozycji. Ruchliwe, konne patrole znakomicie zapanowywały nad ruchem w ulicach miasta. Wydano osobną instrukcję dla komendanta placu pułk. Jasieńskiego, który objął już swe funkcje. (Patrz dodatek № 53).

Zaprowadzono nadto ograniczenia dla ludności cywilnej. (Patrz dodatek № 54).

Na 25 listopada dyrygowano następujące oddziały do pracy oczyszczającej:

*Komenda miasta we Lwowie.*

ROZKAZ Nr. 2'.

*Lwów dnia 24 listopada 1918.*

IX. Straż na odwachu. Od 25 b. m. godz. 12 w poł. zaciągnie straż na odwachu grupa mjr. Trześniowskiego

w sile 5 ofic. 60 żołnierzy i 2 karabinów maszynowych, z czego połowa ma patrolować na ulicach i śródmieściu.

X. Dostawa wojsk do km dy placu. Dnia 25 b. m. dostawa wojsk dla km dy placu na pl. św. Ducha jest następująca:

a) o godz. 8 rano grupa rotm. Pomiana, pół kawalerji, pół kadry.

b) o godz. 2 ppoł. cała grupa kap. Boruty i pół kawalerji.

c) o godz. 9 wiecz. pół kadry i pół Legii oficerskiej.

d) Auto uzbrojone dostawi grupa rotm. Pomiana.

Już od rana 24 listopada było widoczne, że stajemy się panami ruchu. Koło południa przywrócono spokój prawie zupełnie. Jeszcze kilka sporadycznych wypadków rabunków, jeszcze kilka samowolnych rewizji i nad znękanym miastem zapanował spokój.

Przez odwach przesunęło się w ciągu 24 list. przeszło 1300 aresztowanych, z nich znaczna większość byli żołnierze ukraińscy.

Kto urządzał „pogrom“ było dla nas jasne od początku. Wypuszczeni z więzień „kryminaliści“, podobnej wartości ludzie niearesztowani i ta masa ukrywających się dezterterów ukraińskich i tych, którzy nie zdołali, lub nie chcieli wyjść z nimi razem 22 listopada.

Charakterystyczne światło rzuca kiedyś na to akta sądowe. Z zasądzonych dotychczas za udział w rozruchach 170 przeszło osób, przysgniatająca część to grekokatolicy, znikoma część rzymsko-katolików, pewien odsetek żydów.

Nie ośmielę się ręczyć za wszystkich żołnierzy polskich. Wszakżeż każdy, kto się zgłosił, dostawał karabin i walczył, o ile chciał, lub zmykał, co również trafiało się nierzadko. Świadectw moralności, ni dokumentów osobistych nie potrzebował nikt przynosić i nie mógł tego czynić.

Jednak rzucanie oszczerczych potwarzy, jakoby polskie oddziały wojskowe zajęły się „pogromem“ jest bez-

denną kalumnią wobec oddziałów, które nie bacząc na swoje trzytygodniowe zmęczenie, nie bacząc na wyłączne zadanie swoje na peryferjach miasta, pospieszyły na pierwszy odzew i pracowały znowu nieznużenie dni i noce długie, byle tylko przywrócić miastu drogiemu należny mu spokój, oswobodzić go od wroga wewnętrznego, stokroć gorszego i niebezpieczniejszego od zewnętrznego. Wykonano wszędzie rozkaz bez szemrania, choć z trwogą oglądano się na peryferje miasta, gdzie słabiutkie jeno zostały posterunki. Zdawali sobie wszyscy sprawę, że na marne poszedłby ich trud trzytygodniowy, na nice wszystkie ciężkie i krwawe ofiary, gdyby uderzył wtedy nieprzyjaciół, który wszak znajdował się pod samymi „murami“ miasta.

Czyż można przypuszczać, by ci bohaterscy żołnierze najświętszej sprawy wystawiali tak na sztych losy drogiego im miasta, choćby dla zaspokojenia zemsty najślusniejszej i najsprawiedliwszej.

Niepohamowany w bezgranicznym kalumniatorstwie narodu polskiego „komitet żydowski pomocy dla ofiar“, dowodzi w swym piśmie, że muszą być prawdziwe pogłoski, jakoby istniał rozkaz komendy nacz. pozwalający z góry na 48 godzinne pogromy. Wiem, że za rozkaz ten ofiarowano sto tysięcy. Czy go za tę cenę znaleziono, nie wiem. Nie o moją osobę tu chodzi, jeno o władzę polską, którą naonczas reprezentowałem. Oświadczyć więc mogę, że gdybym uważał pogromy za dopuszczalne ze względów ludzkości i za dobre dla nas politycznie i narodowo i gdybym był wydał rozkaz na piśmie do ich urzędzenia, to ręczę za to, że znalazłoby się na tyle siły urządzić je tak, by nie było komu oczerniać potem i oskarżać.

Nie można dalej czynić winnymi oddziałów lwowskich. Wszakże one dostały i miały zadanie obrony miasta na zewnątrz. Tam zaciągnęły pozycje od 22 list. wieczorem. Mogły więc zupełnie spokojnie nie troszczyć się o ruchy. To samo było z ich komendą, do której prerogatyw nie należała zupełnie troska o spokój, czy bezpie-

czerństwo w mieście. Na to był gen. Roja, jako głównodowodzący, była komenda placu. były w mieście oddziały odsieczy, które można było użyć do uspokojenia miasta. Czy nie byłoby lepsze — miast wydawać jakieś „tajemne” rozkazy na „pogromy” — siedzieć spokojnie, a wobec delegacji rozkładać ręce i oświadczać: „Ja tu nie mam nic do czynienia. To jest obowiązkiem tamtych. Ja bronię jeno Lwowa na zewnątrz i żałuję mocno, ale żadnego oddziału nie mogę stamtąd ściągnąć”. Zdaje się, że naówczas nawet p. Aszkenazy nie szkalowałby dobrego imienia żołnierza polskiego.

Tymczasem mimo przemęczenia żołnierza nie zawahano się odsłonić zupełnie miasta na atak wroga, wzięto się do tego i postanowiono na własną rękę, jako nieswoją sprawę, jako samorzutne wkroczenie w cudzą ingerencję, byle tylko oswobodzić miasto od żywiołów, które mogły się stać groźne dla niego, a zgubne w razie skoordynowania przez wroga swej akcji z ich rozszalałą.

Ilu ludzi padło ofiarą „pogromów”? Cyfra dokładna nie da się już nigdy stwierdzić, kiedy nie uczyniono tego bezwzględnie. Podawane przez żydów cyfry 600, ba nawet 6000, przyczym wielu „żywcem spalonych” są z palca wyssaną przesadą — może wpływającą z charakteru semickiego, może... rozmyślną i celową. Z mego rozkazu przeszukano wszystkie zgłiszcza i nie znaleziono ani jednej kosteczki ludzkiej. *Ne gorzał więc n kt.*

Żydowski Komitet ratunkowy w zestawieniu swoim podaje cyfry następujące: 73 zabitych, 443 rannych, 3620 rodzin poszkodowanych. Jak szalenie przesadzone te cyfry, świadczą poszukiwania, zarządzane przez komendę miasta. Otóż po dokładnym zbadaniu ksiąg i zapisków szpitala żydowskiego i żyd. urzędu metrykalnego, zmarło śmiercią gwałtowną w czasie od 1 listopada do 20 grudnia 1918 ogółem 68 żydów. Z cyfry tej przypada na czas inwazji ukraińskiej — i podkreślam pod panowaniem ukraińskim — t.j. od 1 do 22 listopada 27 osób. W dniach 22 — 25 list. padło od kul 27 osób. W dniu 26 listopada zmarło 8 osób, zapewne z ran otrzymanych

w dniach poprzednich, a od 26 listopada do 20 grudnia 6. osób.

Stwierdzić należy, że we wszystkich powyższych przypadkach przyczyną śmierci były rany postrzałowe. Nie było zupełnie ran kłutych, któreby chyba przy pogromie być musiały, ba nawet większość ran stanowić.

Czy wśród nich nie było ani jednego, któryby poległ — z bronią w ręku w czasie oporu, stawianego wojskom polskim w 22 list. lub przedtym. Wszakżeż my przy forsowaniu żydowskiego miasta mieliśmy kilkunastu zabitych i zgórą dwadzieestu rannych.

Czy wśród nich nie było ani jednego, któryby zginął od kuli przypadkowo zbłąkanej w czasie tych walk i poprzednich trzytygodniowych. Front bowiem przebiegał u wejścia do „żydowskiego miasta“, czasowo nawet przecinał go. Wszak z takiego powodu zarejestrowano w części polskiej miasta 67 zabitych a 148 rannych osób cywilnych, których dosięgła kula przypadkowo w mieszkaniu, czy na ulicy.

Wszak cała prawie ludność żydowska Lwowa mieszkała po ukraińskiej stronie i nie miała gdzie chować zmarłych, bo „okopowisko“ po naszej leżało stronie. Nie przepuścili zaś ani Ukraińcy, ani przez nasz front nie przeszedł ni jeden pogrzeb żydowski ni chrześcijański. Czy można przypuszczać, by „Bóg Mojżeszów itd.“ tak strzegł wybrany naród, by z 70.000 ludności nikt nie umarł.

Przeciwnie już 14 listopada żali się żydowska milicja w urzędowym komunikacie (Lemberger Zeitung Nr. 599) że „setki trupów leży niepochowanych; ponieważ dostęp do cmentarza odcięty“ a sojusznik ich Diło w Nr. 262 z 15/11 w artykule p. t. „Do czego oni dochodzą“ powiada dosłownie: „Największa bieda w rejonach, gdzie żyje ludność żydowska. Od kul zginęło dużo (bohato) ludzi, którzy leżą, teraz całymi dniami w domach niepochowani. W jednym domu znajduje się dziesięć trupów, które rozkładają się i zatrują powietrze dokoła“. Stosunki te naturalnie po ukraińskiej stronie.

Wreszcie ciekawy i niewytłómaczony epizod. Trupy wspomnianej już patroli w liczbie 14 leżały na miejscu stracenia koło nowej bóżnicy (t. zw. templu) gwoli postrachu. „Gdy je pochować kazano, nie znaleziono ich, a poszlaki wskazywały na okopowisko. Czyżby i ich zaliczono do „ofiary pogromu“?

Jeśli uwzględnimy te wszystkie momenty, zostanie niewiele na „ofiary pogromu“.

Chodziło mi tu wyłącznie o ustalenie liczby zabitych. Nie znaczy to jednak, bym chciał twierdzić, że za mało zabitych. Wypadki te bowiem uważam za bardzo smutne i potępiałbym je tak samo, gdyby ani jeden życia nie postradał.

Myślałem, że władze wojskowe wyższe stwierdzą przed pogrzebem u każdego przyczynę śmierci. Mnie na ekshumację, tego samego tygodnia dokonać się mającą, nie pozwolono.

Żydzi zaś wykorzystali te smutne i potępienia godne zajścia do szalonej, potwarczej agitacji przeciw narodowi i państwu polskiemu. Przejaskrawiając wypadki, przesadzając kilkasetkrotnie liczbę ofiar przeszli z tą agitacją błyskawicznie na tereny światowe. Po mistrzowsku czernili i szkłowali.

Utworzył się we Lwowie „komitet dla ofiar pogromów“. Zżymał się, gdy nie pozwolono mu używać ostatniego słowa w tytule. Weszły doń wszystkie partje żydowskie. „Żydzi-Polacy“ także w osobach Dra Askenazego, Parnasa, Wassera i... (same mecenasy). Ten komitet kierował oszczerczą akcją antypolską. Do niego jako do źródła dadzą się skierować prawie wszystkie wiadomości.

To dopiero odstrychnęło odeń nielicznych uczciwych Żydów-Polaków, którzy śnać nie mogli przeczyć tak w oczy widzianym powszechnie faktom.

Komitet ten spisywał protokoły zgłaszających się poszkodowanych — jakie, zobaczymy — i na ich podstawie opracował dwa elaboraty, — które wręczył władzom pań-

stwowym polskim — słusznie — ale wręczył je także misji Berthelemyego. Wyekspedjował je nadto za granicę \*).

Pierwszy z tych elaboratów to zestawienie strat i ich rodzajów i zawodu osób, które „rabowały i brały czynny udział w pogromie“. Szkody podane na 103 milionów. — Nikt ich z komitetu nie badał — jak potym przyznano. Zapisywano, co każdy zgłaszający się podawał i to w nadziei, że mu tę szkodę zwróci. Zdaje się, że nie potrzebuje więcej mówić o prawdziwości tych cyfr.

Systematyczne zrobiono zestawienie co do zawodu osób rabujących. Przytoczę je w całości:

Pod tytułem złoczyńcy (les malfaiteurs) zawarto dwie grupy. Pierwsza to „sprawcy pogromów osobiście rozpoznani“, w której zawarto (bez nazwisk) 54 żołnierzy 18 oficerów, a nadto 1 lekarza, 2 profesorów gimnazjalnych, 1 studenta, 1 siostrę czerw. krzyża, 1 elektrotechnika, 1 handlowca, 2 footballistów, 1 kolejarza, 1 radcę dyrekcji skarbu, 1 komisarza policji, 5 stróżów, 14 robotników, 3 urzędników państwowych, 2 panny nieznanego zatrudnienia. Druga rubryka określa 175 „złoczyńców nieznanymi z nazwiska, ale znanych z zawodu“, między nimi figurują: 5 funkcjonariuszy magistrackich 2 znanych jako bandytów, 19 stróżów, 2 służących, 4 kolejarzy, 1 dentystę, 2 słuchaczy uniwersytetu, 16 robotników, 9 konduktorów tramwajowych, 3 profesorów gimnazjalnych, 1 milicjanta, 1 księdza, 1 komisarza policji, 11 żołnierzy austriackich, 42 legionistów. 2 funkcjonariuszy pocztowych itd.

Zdumiał się Lwów, gdy puściliśmy to zestawienie w gazety. Posypały się więc do komitetu prośby zawodowych zrzeszeń urzędniczych, lub kierowników instytucji publicznych o podanie nazwisk tych profesorów gimnazjalnych, tych radców skarbu, urzędników pocztowych itd.

---

\*) Oszczercza broszura wiedeńska jest tylko poprawionym elaboratem większym. Opuszczono w niej wypadki, bijące w oczy swą bezsensownością.

Prosił także w liście otwartym ks. arcybiskup Biłczewski o podanie nazwiska księdza, urządzającego pogrom.

Zwrócił się nadto publicznie dyrektor policji lwowskiej, D-r Reinländer o podanie nazwisk złoczyńców i świadków czynu, by mógł rozpocząć przeciwko nim dochodzenia.

Odpowiedź dał komitet publicznie, że nazwisk nie ma, że skarżący podawali zawód (z taką dokładnością) nie znali zaś nazwisk itd.

Odpowiedź perfidna w najwyższym stopniu. Najważniejszy w niej ustęp brzmi: „Pomiędzy rubrykami wymienionych wykazów statystycznych, była jedna, w której zestawieni byli według zawodów sprawcy, przez poszkodowanych rozpoznani osobiście po nazwisku; inna rubryka obejmowała tych, wedle zawodów zestawionych sprawców, których poszkodowani rozpoznali tylko po oznakach zewnętrznych, lub których znali nie osobiście, jeno z widzenia.

Istotnie jest między protokołami jeden, w którym poszkodowany podaje, że opodał jego sklepu stał ksiądz, nieznanym mu z nazwiska i zachęcał płdrujący tłum do kontynuowania dzieła zniszczenia, przyczem wskazał na zamknięty sklep owego poszkodowanego i zwrócił uwagę tłumowi, że to sklep żydowski, który również należy spłądować.

To podanie strony poszkodowanej musiało oczywiście być w wykazie statystycznym uwzględnione (!) Skoro jednak strona nazwiska owego księdza nie podała, rozpoznała go jedynie ze zewnętrznych oznak, komitet jego nazwiska nie zna i podać go nie może, co zresztą jest wyraźnie zaznaczone w wykazie statystycznym, władzom i misji wręczonym“.

Więc jakto? Tak mówią ludzie poważni, osiwalni, adwokaty, pod przewodnictwem prezesa Izby adwokackiej! Więc jakto, to nie niedowarzone niedorostki, ale zawodowe i wytrawne w swej służbie mecenasy oskarżają — publicznie i przed obcymi — wszystkie stany i zawody społeczeństwa polskiego — te najwyższe, najbardziej kultu-

ralne osobno wybierają — oskarżają o czyny ohydne i nie znają nazwisk!

Wszak przypuśćmy nawet, że poszkodowany zeznaje im protokolarnie, że u niego rabował, czy gromił profesor gimnazjalny, czy komisarz policji, czy słuchacz uniwersytetu, to czyż godziwe, że spisujący protokół zadowolni się tym, że „nazwiska nie zna”. A skąd wie, że on akurat tego zawodu.

Czyż trudno było posłać onego żyda, czy żydówkę do Dyrekcji policji i powiedzieć mu: „Tam wszyscy urzędują. Idź, patrz, do którego biura będzie wchodził ten komisarz policji, a na drzwiach przeczytasz potym jego imię i nazwisko”.

Albo czy nie można było p. Aszkenazemu, Parnasowi, czy komukolwiek z ich dobranego grona wziąć onego żyda za rękę i pójść do kierownika odnośnej instytucji i powiedzieć mu: „Panie, ten żyd twierdzi, że rabował u niego komisarz policji. Nie zna jego nazwiska. Proszę mu umożliwić rozpoznanie tego osobnika”. Ręczyć chyba można, że nie znalazłby się nikt, któryby natychmiast nie zebrał wszystkich i nie powiedział: „Rozpoznawaj”.

Nie mówiłem z nikim o tym, ale ręczę, że byłby to i tak uczynił napewno i ks. arcybiskup Bilczewski w odniesieniu do zarzutu, spotykającego księdza i kierownicy i dyrektorowie wszystkich władz i zakładów państwowych. Ręczę i mam do tego pewne podstawy, że byliby żądali tego sami urzędnicy i funkcjonariusze oczernionych dyksterji i stawiali się do takiego „przeglądu żydowskiego”, jak na apel wojskowy.

Albo czyż nagle te „adwokaty i mecenasy” tak straciły wszelką świadomość, że zapomniały, iż we Lwowie istnieją i urzędują: Dyrekcja policji z dużą ilością wytrawnych detektywów, władze sądowe i wojskowe, którym również zależało na wyświetleńiu i któreby nie odmówiły przytym pomocy, ale natychmiast zajęły się oskarżeniem, jak najgoręcej. Jeśli może stracili zaufanie do władz wojskowych i rządowych, to mogli go mieć do dyrektora po-

licji, znanego z energii D-ra Reinländera, lub mogli prywatnie zaangażować któregoś z detektywów policyjnych (licznie wśród nich zastąpieni żydzi) i kazać mu wyszukać tego radcę, czy owego profesora, czy tamtego księdza.

Albo zapytać: „no dobrze, księdza poznałeś po su-tannie, komisarz policji mógł być w mundurze, ale po czymże poznałeś onego profesora gimnaz. czy studenta uniwersytetu, czy owych urzędników państwowych—któ-rych dykasterji nawet nie znasz itd. itd.

Tak zrobiliby bezsprzecznie ludzie, chcący uczciwie zbadać i wyświecić sprawę. Tu zaś to i takie zestawie-nie ludzi na świeczniku społeczeństw nowożytnych stoją-cych, zestawienie wszystkich zawodów i stanów — szcze-gólnie tych wyższych—miało inne cele na oku, miało wy-kazać, że cały naród polski, wszystkie stany „pławiły się w niewinnej krwi żydowskiej“.

Takie zestawienie podpisali „żydzi-polacy“ — obok innych sjonistów i t. d.

Dla kogo zaś miało służyć to zestawienie, wyjaśnię w paru słowach. Komitet w swej odpowiedzi powiada bowiem, że robił je dla władz polskich (?) Oba pisma dostały się w nasze ręce, znalezione przy rewizji wojsko-wej ra dworcu kolejowym u żyda, do Wiednia jadącego, w walizie o bardzo sprytnie założonym dnie podwójnym.

Mimo to znalazło się ono później w Wiedniu.

Drugi elaborat sławnego komitetu, to duże, histo-ryczne dzieło o pogromach, to pragmatyczna historia, w której autor stawia tezy i hipotezy i dowodzi je „do-kumentami“ w postaci wyciągów z onych protokołów.

Nie będę rozbiarał jej szczegółowo. Zapcznam jeno czytelników z główną osnową.

Naturalnie osobne ustępy poświęcone tu twierdze-niom pierwszego powyżej omówionego zestawienia. Te wykluczam.

Najpierw więc były trzy okresy pogromów we Lwo-wie. Pierwszy trwał od 1—22 listopada drugi do 24 li-stopada, trzeci do dnia dzisiejszego (memorjał pisany w lutym). W pierwszym, omówionym szeroko, były ra-

bunki, za które dawano „kwity bezwartościowe“ i jedno morderstwo żyda—przed liniami polskimi—w trzecim „żaden żyd życia niepewny“—ale żaden nie zginął.—Wspominają o rabunkach—oba w dwu sklepach katolickich—i o... łapaniu żydów—na ulicy i w betach—do robót wojennych, kopania okopów i t. d.

W drugim, jak w obu powyższych, wysilają się na dowodzenie, że pogrom urządziła planowo władza wojskowa i wojsko. Pod pierwszą rozumią komendę nacz., choć powinni byli wiedzieć, że była już naonczas inna władza wojskowa we Lwowie, która miała prawo rozkazywania wojskiem. Ale mniejsza o to, na twierdzenie trzeba dać dowody.

Idzie więc najpierw systematyczne zestawienie artykułów Pobudki, jak to władza wojskowa ówczesna (komenda nacz.), systematycznie podburzała nienawiść rasową.

Idzie dalej „sprytny“ dowód, którego przytoczę tok myśli: „Mówią (nb. żydkowie), że komenda nacz. wydała rozkaz urządzenia „dwudniowego pogromu“. Rozkazu tego komitet dotychczas co prawda nie wydostał. Ale są fakty wskazujące niezbicie na to, a mianowicie: 1) „pogrom“ trwał akurat dwa dni, skończył się 24 (ale zaczął 23 list.), 2) dopiero 24 nad ranem pojawiło się ogłoszenie o sądach doraźnych, choć o nie prosili przedstawiciele miasta 22 list. Ale komenda miasta, zobowiązana wobec wojska, nie mogła wydać go wcześniej. (To podpisują ludzie, którzy osobiście byli przy tym obecni i wiedzą, jakie podawali motywy. Nie sprawia im trudności sfalszować i przenieść wprzód jedną datę (22 list.), kiedy łatwo było zapamiętać), 3) komenda odmawiała pomocy proszącym o ratunek.

Dalej twierdzenie, że „pogrom“ był dziełem zorganizowanego wojska. Jako dowód: 1. Otoczono miasto kordonem i nie puszczano tam nikogo, by wewnątrz mogli spokojnie rabować i 2 zrabowane rzeczy zabierały auta i zwoziły przed budynki komend wojskowych i szpitali.

„Poważne“ te twierdzenia popierane są dowód wyciągami z protokołów ludzi poszkodowanych i obrabo-

wanych. Zbijać powyższe twierdzenia bezcelowe. Przebieg wypadków wystarczające daje przeciw nim dowody. Warto jedynie zacytować typowe przykłady.

Są więc między nimi takie rabunki, które się kończą „bezwartościowymi kwitami“, spieniężonymi później przyzwoicie, są te firmy, które same prosiły uprzednio o zabranie ich składów na rzecz wojska polskiego nb. za dobrą zapłatą (takie to składy zwoziły rzeczywiście auta) ba, są nawet jako wypadki rabunku zacytowane straże wojskowe, postawione przy pewnych składach—wspominałem już o tym.

W tym „przeholowali“ i nie zdradzę chyba tajemnicy dyplomatycznej, jeśli dodam, że taki bezstronny człowiek jak gen. Berthelemy po gruntownym przestudjowaniu dzieła oświadczył: „Wszakżeż większość tych wypadków to najprawdłowsze rekwizycje wojskowe“

Jakie klasyczne inne przykłady? Np. odmówienie pomocy rabowanym przez komendę udowodnione przykładem takim: Żydówka rabowana zwróciła się o pomoc wprost do komendy nacz., a tu zamiast jej dać wojsko, wysłano ją na odwach, gdzie właśnie wojsko było zebrane.

Albo znakomity przykład o defloracji jednej niewinnej, a sprawiedliwej. Nie wiedzieli autorowie chyba o tym, że to samo niewiniątko przybiegło tuż po rzekomo dokonanym fakcie gwałtu i defloracji ze skargą do komendy. Urzędujący D-r Jakubski, na którego nieszczęśliwa trafiła, wybadawszy, że to właśnie przed chwilą się odbyło, zadecydował: „lekarz i osobny pokój“.

Protokół na piśmie przez lekarza mjra Czyżewicza wykazywał, że: 1) defloracja odbyła się przed laty, 2) śladów przed chwilą dokonanego gwałtu nigdzie nie widać.

Mimo to później zeznała powtórnie przed komitetem, a ten nie badał i nie wiedział, że była badana.

Nakoniec przytoczę jeden przykład dosłownie.

„Zeznanie p. L. R. brzmi: W sobotę 23/XI 1918 w czasie ucieczki z pomieszkania przed grożącym pożarem przytrzymał świadka porucznik i żołnierze. Porucznik do był rewolweru, przyłożył lufę do czoła p. R. i pociągnął

za cyngiel, ale na szczęście kula wypadła: szukano za kulką, gdyż zabrakło patronów. Kulki nie znaleziono, dzięki czemu p. R. ocalał“.

To piszą ludzie poważni i w tragicznie poważnej sprawie, że z rewolweru wypada kula w chwili i zamiast strzału.

Czy więc można wobec powyższego mówić o dobrej woli u autorów? Nie! To nie było łatwowieczne dawanie wiary opowiadaniom rzeczywiście, czy rzekomo poszkodowanych, to było tendencyjne i na wścieklej nienawiści oparte wykorzystywanie zająć smutnych, by je obrócić na spotwarzenie i zaszkodzenie narodowi polskiemu.

Bo czyż znajdzie się młody, niedoświadczony wyrostek w miastach całego świata, w których miały miejsce jakiegokolwiek niepokoje, by nie wiedział, że pierwszą czynnością wkraczającego naonczas wojska, czy policji jest zamykanie kordonem zagrożonych ulic, czy dzielnic.

Tu zaś ludzie dorośli i żyjący w mieście, które z polskich naliczniej chyba widziało kordony (ciągle awantury młodzieży przed konsulatami prusko-rosyjskimi) twierdzą, że wystawiono kordon, „by swobodniej rabować mogli“.

Niech postronni i historia rozstrzygnie. „

## KOMUNIKATY WOJENNE.

Z najrozmaitszych powodów uznaliśmy za potrzebne i musieliśmy wydawać komunikaty z działań bojowych. Nie chodziło tu zupełnie o naśladownictwo, ale wyłącznie o względy rzeczowe, jak poinformowanie własnego społeczeństwa o istotnym stanie położenia bojowego, a co ważniejsze poinformowanie własnego żołnierza, oficera i dowódców o wyniku walk, unicestwienie plotki, zbyt szerokie pole zatoczyć mogącej, nadto prostowanie blag ukraińskich/ itd.

Tak ujrzały światło dzienne pierwsze polskie komunikaty bojowe, z pierwszej polskiej wojny.

Początkowo układał je, na podstawie raportów i meldunków, referat prasowy komendy nacz. Musiały one uzyskać uprzednie zatwierdzenie moje. Gdy później nagięła „Pobudka“ o komunikat, dano go kilka razy do ogłoszenia, nie czekając na mój powrót i zatwierdzenie,

Przy nieorientowaniu się we wszystkich szczegółach bojowych i osobowych podano dwukrotnie nieprawdziwe zdarzenia, lub nawet nieprawdziwie prostowano.

Stądto otrzymał później ten obowiązek „pierwszy oficer sztabu“. Nie tangowało to prawa aprobaty. Z jego podpisem mogły być dopiero ogłaszane.

Pierwszy komunikat komendy nacz. wydano pismem zwykłym, na kalce odbijanym, do wszystkich komendantów redut z działań wojennych 1 i 2 listopada. Wydano go tuż po zawieszeniu broni i został zaczytany zupełnie. Nie znalazł się dotychczas ani jeden jego egzemplarz mimo gorliwych i wszechstronnych poszukiwań.

Stądto mógłbym podać jedynie w przybliżeniu treść jego.

Następne drukowane i rozrzucane obficie po całym mieście—z aeroplanów—a nawet miastach Galicji wschodniej i eskortowane licznie na zachód, przytoczę dosłownie do ostatniego komunikatu komendy nacz. ze zdobycia Lwowa całego.

*Komunikat II Naczelnej Komendy W. P. we Lwowie  
z dnia 3 listopada 1918 roku.*

Zdobyliśmy cerkiew św. Jura i koszary Ferdynada, prócz jednego obiektu; placówki nasze posuwają się pod kościół św. Anny, ogród Jezuicki i Sejm.

Odparliśmy nieprzyjaciela, nacierającego większymi siłami od parku Kilińskiego w kierunku remizy.

Załoga nasza, złożona z 15 ludzi, przy stacji radiotelegraficznej w Kozielnikach wytrzymała przez półtorej godziny atak oskrzydłający trzech kompanji nieprzyjacielskich, przybyłych—wedle relacji parlamentarzy, wysłanych przez nich dziś rano — na rozkaz A.O.K. do Persenkówki, pociągiem od Stanisławowa. Bohaterski ten oddział poddał się po utracie dwóch trzecich części swojego składu w rannych i zabitych po wystrzeleniu ostatnich naboji.

O północy wywiązała się zażarta walka o dworzec. Oddział nasz zmusił wroga nacierającego w sile około 500 ludzi, do odwrotu na Persenkówkę. Nieprzyjaciel w walce tej poniósł bardzo ciężkie straty. Dworzec jest w naszych rękach.

O g. 10-ej rano przybył kurjer z Przemyśla donosząc o idących stamtąd posiłkach.

Łącznik widział jak studencki oddział w sile 30 ludzi z rewolwerami zajął ulice Supińskiego i Pełczyńską.

*Komunikat III z dnia 4 listopada 1918 r. o g. 10 w nocy.*

Oddział kap. Bujalskiego odrzucił wielokrotnie przewyższający go liczebnie bataljon ukraińskich legionistów poza tor kolei Czerniowieckiej. W akcji tej odznaczył się szczególnie por. Dzeduszycki. Nieprzyjaciel cofa się pospiesznie, ostrzeliwany przez nas w kierunku Zubrzy. Szkoła kadecka wzięta. Chor. Wasilewski śmiałym wy-

padem ze szkoły Marii Magdaleny opanował ul. Kopernika i Sykstuską aż po gmach poczty. Walka o pocztę ma przebieg pomyślny. Zajęty pałac Sapiehy, w którym mieściła się kwatera główna ukraińska. Zdobyto tam karabin maszynowy; Cytadela okrążona. Ul. Grodecka, Kleparowska, Janowska, Góra Stracenia w naszym ręku. Ogród Jezuicki przez kap. Korwina w części zdobyty. Wzięliśmy dotąd przeszło 100 jeńców.

*Komunikat IV, z dnia 5 listopada 1918 r.*

Obszar zajętej przez nas części miasta rozszerzyliśmy w dalszym ciągu po linję: Wólka, rogatka Stryjska, cmentarz Stryjski, ul. Pełczyńska, ul. Supińskiego, półn.-zach. skraj Cytadeli, żadarmierja, ogród Jezuicki, ul. Zygmuntowska, ul. Bema. Obsadzona przez nas: Góra Stracenia, dom Inwalidów, rogatka Janowska i Kleparowska, dworzec kolejowy główny i ciężarowy. Punkty atakowane utrzymano w walce.

Górę Stracenia zdobył samorzutnie oddział por. Adama Świeżawskiego w walce z trzykroć liczniejszym nieprzyjacielem. Por. Wojciech Kułakowski z trzema ludźmi uderzył na pluton nieprzyjacielski, zbrojny karabinem, maszynowym. Karabin odebrał, pluton rozbił, 10 Ukraińców kładąc trupem. Tam wzięliśmy wrogowi trzynasty z rzędu karabin maszynowy.

Oddział młodzieńców, uzbrojony w rewolwery przebił się przez linje nieprzyjacielskie. Oddział ten opanował ul. Pełczyńską i Supińskiego, zmusiwszy nieprzyjacielskie oddziały do bezładnej ucieczki włąb ul. Zyplikiewicza.

Pocztę, rozpaczliwie przez wroga bronioną przy pomocy trzech karabinów maszynowych i granatów ręcznych, rzucanych z okien, zdobyliśmy szturmem. Część załogi uwięziono. W walce tej odznaczył się szczególnie por. Tadeusz Jaryna.

Liczba jeńców wzrosła do 200, w tym jeden pułkownik.

*Dodatek do IV komunikatu z dnia 5 listopada 1918.*

Ppor. Edward Sas-Świstelnicki z korpusu gen. Dowbór-Muśnickiego z chor. Edwardem Wydrzyńskim, podjechawszy automobilem, wykonali śmiały atak na Dyрекcję policji. Dzięki brawurowej odwadze zniszczyli wspomniany budynek granatami ręcznymi, wskutek czego rozbili i zmusili do ucieczki znajdujący się tam oddział Ukraińców.

*Komunikat V z dnia 6 listopada 1918.*

Nieprzyjacieli, otrzymawszy znaczniejsze posiłki, po daremnych atakach od strony kolei czerniowieckiej podjął ruch oskrzydłający od strony Kulparkowa. Dowodzący na tym odcinku kap. Boruta przyjął walkę i zmusił nieprzyjaciela do bezładnego odwrotu. 200 ludzi liczącą kompanja ukraińska uciekła w kierunku drogi Stryjskiej, rzucając amunicję, broń, pasy do karabinów maszynowych i ich części.

O godz. 4-ej po południu bitwa między szkołą kadecką a Kulparkowem skończyła się zupełnym rozbiciem nieprzyjaciela. Dworzec w Kulparkowie zajęliśmy.

W kierunku północnym zajęliśmy dworzec w Kleparowie. Zdobył go por. Abraham, zdobywca dworców lwowskich (kulparkowski i główny poprzednio) i to za każdym razem atakiem kilku ludzi, podwożonych samochodem, opatrzonym karabinem maszynowym. Górę Stracenia, opuszczoną przez nas chwilowo, wziął automobilem sierż. Adolf Wietky z trzema ludźmi.

W ciągu walk wczorajszych odebraliśmy nieprzyjacielowi znowu dwa karabiny maszynowe. Por. Mirecki zdobył 6-ty z rzędu. Ogółem odebraliśmy dotąd nieprzyjacielowi 15 karabinów maszynowych.

Nasze samoloty obrzuciły nieprzyjaciela bombami.

Komendę naczelną nad oddziałami wojsk polskich pełni kap. Mączyński, zast. kap. Łapiński.

*Komunikat VI z dnia 7 listopada 1918.*

Walka trwa dalej. Organizacja sił zbrojnych postępuje szybko naprzód. Napływ ochotników ogromny. Obszar zajętej części miasta rozszerzamy wedle planu.

Lotnicy nasi obrzucili drogi dojazdowe na tyłach nieprzyjacielskich. Pociąg nadzwyczajny wojskowy, nadjeżdżający ze wschodu, zmusili nasi lotnicy do odwrotu.

*Komunikat VII z dnia 8 listopada 1918.*

Ukraińcy ścignęli działa i ostrzeliwali z nich nieszkodliwie miasto. Oddział ppor. Wolaka Rudolfa w śmiałym wypadzie opanował Skniłów, zdobył 12 armat, zagarnął pociąg z transportem amunicji, wziął do niewoli jednego oficera i 50 żołnierzy.

Bandy sicznowników, ciągnące z różnych stron miasta, zaopatrzone w karabiny maszynowe, zostały rozbite i rozproszone przez nasze oddziały. W walkach tych oddział por. Dzeduszyckiego zdobył 3 karabiny i zabrał do niewoli 2 Ukraińców.

Walki na terenie dzielnic Zamarstynowskiej i Żółkiewskiej mają przebieg pomyślny. W walkach tych odznaczili się chor. Kotik Józef, plut. Prokop, żołn. Biernacki, Bieniawski i Dębicki. Podchor. Gorecki Janusz zdobył samochód ciężarowy, spędziwszy jego załogę. Patrole nasze docierają do drogi Żółkiewskiej, podchodzą na dworzec na Podzamczu.

W uzupełnieniu komunikatu № V, Akcję zdobycia głównego dworca prowadził por. Szram. Obaj dowódcy plutonów ppor. Jankowski i Zygmuntowicz w walce tej zostali ranni. Brał w niej udział i asp. of. Kolbuszowski, który następnego dnia w obronie tegoż dworca poległ śmiercią bohaterską.

*Komunikat VIII z dnia 9 listopada 1918.*

Zażarte walki toczyły się w ogrodzie Jezuickim i w ul. Bema, gdzie odparliśmy ataki nieprzyjacielskie, przyprawiając nieprz. o duże straty. Paweł Kwiatkowski

podofic. z oddziału por. D-ra Romana Abrahama, wziął do niewoli 2 podoficerów ukraińskich b. policjantów.

Na Kleparowie pociski artylerji ukraińskiej, która w dalszym ciągu ostrzeliwuje miasto, zburzyły trzy chałupy. Obsadziliśmy kościół św. Anny. Zresztą sytuacja niezmieniona.

*Komunikat IX z dnia 10 listopada 1918.*

Część poczty, w której trzymali się byli Ukraińcy, podpalona przez nich, gdy już dłużej trwać nie byli w stanie, dostała się w nasze ręce. Płonący gmach w szalonym ogniu karabinów maszynowych zajął ppor. J. Massar. W bohaterskiej tej walce odznaczyli się niezwykłą odwagą ppor. Boheim (który wytrwał na wyznaczonym stanowisku), ppor. Rapacki, żołn. Grabski, Pittner i Kielbusiewicz.

W ciągu doby większych walk nie było. Artylerja w dalszym ciągu obrzucała miasto granatami. W kilku punktach posterunki nasze rozbiły i rozprószyły postępujące silne patrole ukraińskie, a oddział ukr. Strzelców siczowych, pozostających pod dowództwem Wityka, uzbroił i zmusił do walki wieś Skniłów. Brat jego organizował terrorem i podlegał do buntu włościanstwo ruskie w powiatach Szczercz i Komarno. Po wczorajszej akcji bojowej kap. Boruty, w czasie której dwaj Witycy polegli, zbuntowana przez nich wieś poddała się dziś patrolowi konnemu, prowadzonemu przez por. Krynickiego, złożony dobrowolnie broń (112 karabinów) i wydawszy znaczną ilość amunicji. Nasze samoloty zniszczyły tor kolejowy i linję telegraficzną, ostrzeliwały nieprzyjaciela z karabinów maszynowych.

*Komunikat X z dnia 11 listopada 1918.*

Ataki nieprzyjacielskie w ul. Mickiewicza i na Dyrekcję kolejową odparto, przyprawiając wroga o znaczne straty. Artylerja nasza ostrzeliwała skutecznie koszarę Ferdynanda i Cytadelę.

Patrole nasze rozbrajają w dalszym ciągu wsie ruskie. Żandarmerja ukraińska po wsiach bierze przemocą pod broń całą ludność męską. W niektórych miejscowościach napotyka na oreżny opór chłopów. Wieś polską Sokolniki opadły bandy hajdamackie i oddziały regularnego wojska. Wieś została przez nich spalona doszczętnie, choć żadnej akcji zbrojnej nie podejmowała.

*Komunikat XI z dnia 12 listopada 1918.*

Na terenie miasta nie było większej akcji bojowej.

Patrole nasze zajęły ul. Jachowicza i Rappaporta. Artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwała świadomie i wcale skutecznie główny szpital Czerwonego Krzyża, mieszczący się na Technice. Leżą w nim w znacznej części ranni jeńcy ukraińscy. Między godz. 3 a 4 padło na gmach szpitala sześć granatów i znaczna ilość szrapneli.

Oddziały nasze z grupy kap. Boruty oczyściły las biłohorski; zajmował go oddział w sile 300 regularnych żołnierzy i 200 chłopów zbrojnych. Rozporządzał on dwoma karabinami maszynowymi. Ukraińcy, zaatakowani przez patrol ppor. Lubaczewskiego i Hrabka, oskrzydleni, nie wytrzymawszy natarcia, cofnęli się bezładnie w kierunku Rudna, ścigani poszli w zupełną rozsypkę i w ucieczkę oparli się aż o Mszanę. Oddziały nasze zajęły Rudno i Zimną Wodę. W akcji tej odznaczyli się: sierż. Jan Müller, plut. Jan Buczek i st. żołn. Wiktor Reut,

Lotnicy nasi wykryli i obrzucili bombami kierowaną przez oficerów niemieckich baterję niemiecką na Wysockim Zamku. Por. Beaurain z doskonałym wynikiem ostrzeliwał z samolotu karabinem maszynowym oddziały ukraińskie, które plądrowały i pustoszyły Sokolniki.

*Komunikat XII z dnia 13 listopada 1918.*

Odparto i zmuszono do ucieczki oddziały ukraińskie, następujące na Wólkę i szkołę kadecką. Posterunki nasze odparły silne ataki w ul. Meiselsa, Tercjarskiej i Rap-

paporta. Nieprzyjaciel, otrzymawszy świeże posiłki, wysadzone na dworcu Podzamcze, uderzył większymi siłami na Janowskie. Oddziały rotm. Pomiana odrzuciły go poza linie wypadowe, odebrały koszary trenu piechoty, chwilowo przez niego zajęte, wyrwały mu z rąk most kolejowy z ul. Źródlanej na ul. Graniczną po kilkakrotnej walce. Oddział chor. Rydla, wsparty przez podchor. Góreckiego J. po dwugodzinnej walce zmusił do odwrotu Ukraińców, usiłujących przedrzeć się ze Zboisk na Zamarstynów. Pojmano tam do niewoli 1 oficera i 3 żołnierzy. Zastępca oficera Presz Wł. wyparł nieprzyjaciela z ul. św. Marcina i Zborowskiej. Ponowny atak nieprzyjacielski w tymże kierunku po godzinnej zaciętej walce załamał się, dzięki sprawności i dowództwu ppor. Pfeiffera i niezwykłej odwadze ogniomistrza kar. masz. sierż. Piszka Piotra. Nieprzyjaciel atakował tu, idąc w poczwórnej linii tyraljerskiej w sile około 150 ludzi. W walce tej zdobyto 15 ręcznych granatów i 12 karabinów.

Oddział nasz, dowodzony przez plut. Barańskiego Edwarda, ostrzeliwał skutecznie pod Zniesieniem i zmusił do cofnięcia się pociąg ukraiński, zdążający na dworzec Podzamcze.

Kap. Boruta uderzył od strony Sygniówki na wojska ukraińskie, stojące pod Kulparkowem, rozbił je i wyrzucił na cmentarz Kulparkowski. Około południa walka pod Kulparkowem wszczęła się ponownie i rozwinęła się w wielką bitwę, której przebieg jest pomyślny. W bitwie tej zdobyliśmy dotąd 2 miotacze min (22 cm.) i karabin maszynowy, znaczną ilość amunicji i broni.

### *Komunikat XIII z dnia 14 listopada 1918.*

Wczorajsza bitwa pod Kulparkowem skończyła się zwycięstwem kap. Boruty. Wojska ukraińskie składały się w części z oddziałów podniesionych 10 listopada w Kołomyi i następujących od Starego Siola. Nieprzyjaciel rozporządzał pewną ilością armat. Oskrzydlony i zaatakowany z frontu, po sześciogodzinnej walce, po-

niósłszy dotkliwą klęskę, cofnął się w popłochu poza Sokołniki. W świetnej tej walce nasi zdobyli na wrogu jedną haubicę, 2 miotacze min (22 cm.), 2 karabiny maszynowe, wielką ilość granatów ręcznych i broni. Do niewoli dostało się 25 żołnierzy i 1 oficer.

Znaczniejsze siły nieprzyjacielskie, które nacierały w nocy między rogatką Wólecką, a stacją Kulparkowską, zostały odparte. Por. Brzezowski w śmiałym wypadzie odebrał nieprzyjacielowi karabin maszynowy.

Atak ukraiński, poprowadzony wielkimi siłami z Hołowska Wielkiego na Kleparów i Górę Stracenia, odparto. Kleparów i Zamarstynów, chwilowo przez nieprzyjaciela zajęte, odebrano. Rozgromiono oddziały ukraińskie i wyparto aż pod Podzamcze. Wzięto jeńców, dużo broni i amunicji.

#### *Komunikat XIV z dnia 15 listopada 1918.*

Ponawiane przez Ukraińców próby ataku na Zamarstynów odparliśmy z łatwością, biorąc jeńca, zdobywając jeden samochód, wiele broni i amunicji.

Por. Mond odrzucił wypad nieprzyjaciela od strony Cytadeli. Częściowy atak na gmach Dyrekcji kolejowej odparto.

Popołudniu rozpoczął nieprzyjaciel trzema kompanjami atak na szkołę kadecką, po przygotowaniu ogniem artyleryjskim i miotaczami min. Trzykrotnie szedł nieprzyjaciel do szturm. Ten załamał się w ogniu naszych karabinów maszynowych, wśród najcięższych strat dla nieprzyjaciela.

Artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwała różne punkty miasta, nie zadając nam strat żadnych, ani w ludziach, ani w materiale.

#### *Komunikat XV z dnia 16 listopada 1918.*

Nieprzyjaciel ponawiał bezskutecznie swe natarczywe ataki na szkołę kadecką w ciągu nocy i dziś przed po-

ludniem. Dzięki postawie załogi szkoły, a zwłaszcza jej komendanta por. Bieńkowskiego, odparliśmy je z ciężkimi dla wroga stratami, który ostatecznie cofnął się z zajmowanej pozycji w stronę ulicy Obertyńskiej, zostawiając w ręku naszym granaty ręczne, broń i amunicję.

W ciągu dnia opanowaliśmy ul. Zamkniętą i Zygmuntowską. Zajęliśmy dalsze obiekty z kompleksu koszar im. Ferdynanda.

Por. Stan. Królikiewicz, który już kilkakrotnie odznaczył się, ostrzeliwując ogniem artyleryjskim Cytadelę i koszarę Ferdynanda i por. Tadeusz Derkowski zmusili celnymi strzałami do milczenia baterje nieprzyjacielskie, ustawione na Wysokim Zamku.

#### *Komunikat XVI z dnia 17 listopada 1918.*

Po dwugodzinnym przygotowaniu artyleryjskim ruszył nieprzyjaciół ponownie dziś rano do ataku na szkołę kadecą. W sile kilkuset ludzi zaatakował od strony parku Kilińskiego, 1 kompanję rzucając do szturm od flanki, od strony roгатki Stryjskiej. Atak nieprzyjacielski, przy odpieraniu którego odznaczył się zastępca oficera art. Stanisław Zajac, zyskał początkowo na terenie w obrębie cmentarza stryjskiego. Energiczny kontratak, kierowany przez por. Bieńkowskiego, wnet rozszerzył się na całą linię naszego frontu w tym odcinku, odrzucił nieprzyjaciela w tył i zmusił go do bezładnego wycofania się z całego parku Kilińskiego i placu wystawowego. Patrole nasze w bezwzględny pościgu za pierzchającym nieprzyjacielem opanowały ulice Obertyńską, Stryjską, Obozową, św. Zofji, Pułaskiego, Poniatowskiego, spatrolowały Żelazną Wodę, zajęły roгатkę Stryjską. W walkach tych padł śmiercią bohaterską nieustraszonego patrolowca, sierżant Głogowski.

Por. Brzezowski równolegle z tą akcją zaatakował stację kolejową Persenkówkę i po krótkiej walce wyrzucił z niej i z Zakładów elektrycznych siły ukraińskie.

W walkach tych wzięliśmy z górą 30 jeńców, w tym 2 oficerów, zdobyliśmy 2 karabiny maszynowe z wielką ilością amunicji, znaczną liczbę karabinów i granatów ręcznych, amunicję do ciężkich miotaczy min i połowy aparat telefoniczny.

Kontynuując akcję oczyszczania i rozbijania wsi podmiejskich, opanowaliśmy dziś wieś Suchowolę (4 km. na zachód od Zimnej Wody). Oddział stacjonowany w Rzęśnie Polskiej, prowadzony przez swego komendanta Wiktora, wspólnie z oddziałem konnym por. Krynickiego i lotnym oddziałem karabinów maszynowych ppor. Michała, zajął po walce Rzęsnę Ruską, Kozice i Domażyr, rozpędzając oddziały, ściągane z Jaworowa i Janowa, wziął jeńców i zadał nieprzyjacielowi znaczne straty.

#### *Komunikat XVII z dnia 18 listopada 1918 roku.*

W ciągu nocy ubiegłej rozszerzyliśmy nasz stan posiadania na Zamarstynowie. Podp. Starck, który od początku walki, stojąc bez przerwy w pierwszej linii bojowej, kilkakrotnie wyróżnił się już duchem ofensywy, wyrzucił ze wschodniej części Zamarstynowa silne oddziały ukraińskie, zadając im wyjątkowo ciężkie straty.

Poza tym prócz walk lokalnych około koszar Ferdynanda, noc minęła spokojnie.

Od dziś godz. 6 rano czterdziestoośmiogodzinne zawieszenie broni.

#### *Komunikat XVIII z dnia 21 listopada 1918 r.*

Dziś o godzinie 6 rano skończyło się zawieszenie broni i rozpoczęła się akcja wojskowa. Zajęte zostały: Snopków, Pasięki miejskie, Pohulanka, cmentarz Łyczakowski. Zdobyto 5 dział. Artylerja ostrzeliwała skutecznie Cytadelę i Wysoki Zamek, przygotowując akcję bojową piechoty. Pociągi pancerne uskuteczniły udatne wywiady na Podzamcze i Stare Sioło, gdzie gromadziły się bandy Ukraińców.

*Komunikat XIX z dnia 22 listopada 1918 roku.*

Zagrożony naszym wczorajszym ruchem oskrzydłującym od południa i wschodu nieprzyjaciół w nieładzie i popłochu wycofał się w kierunku północno-wschodnim.

Opanowaliśmy dziś nad ranem całe miasto. Liczba jeńców i zdobyczy wojennej duża, dotąd nieobliczona.

\* \* \*

Ukraińcy zaczęli wydawać urzędowe „bojowyje zwity“ dopiero od 5 listopada. Przedtym 4-tego ogłoszono pół-oficjalne wojskowe „zwiadomienia“. Z akcji z przed czwartego, a więc od 1—3 list. włącznie, znajdziemy tylko wiadomości w ukraińskich dziennikach i „Lembergerre“, niewątpliwie inspirowane.

Warto je także przytoczyć:

Uliczni borbi z polskimi legionistami.

Hocza i obsadzenie miasta widbuło się bez nadzwyczajnych perepon z strony poważniejszych polskich czynników, to zate dejaki młodsze osoby nie mogły pohodyty się z nowym stanem rzeczy i wchopyły za zbruj. Polski legionier, ta naskori zorganizowana „Bojiwka“ obsadyły szkołę Sienkiewicza i namahała się zdobyty skład municji, jakij nachodit się nepodaliż.

Borotka trewała aż do wczera, odnacze czysło pobitych i ranenich szcze nie zwisne dokładnie. Zawdziaki skostrotilom ta rucznym granatami napad widperto. Ukr. wijska oderżuwały postijno pomić w ludjach ta zbrui, jaku pidwożono samojizdami.

Druha bilsza borotka rozihrała się bilia kosteła św. Anny, u jakomu primiszczeno kilkoch polonenich ukr. wojakiw. Wkorotci nadijsza pidmoha, polskich legionieriw prohnano, a branciw wyzwoleno. Na zahal żertwy duże neczislenni. Takoż u druhich dilniciach horoda poczuwały się strily ta salwy z skostrotiliw. Żertwoju ich upało takoż kilkoch ciekawych, jaki aż do piżna chodiły po horodi, ta zachodiły do kawiaren, kinoteatriw, ta do teatru.

„Diło“ 252 z 5/XI 1918.

*Wijskowe zwidomlennia*  
*Lwiw 4, padołysta 1918 r. w połudne.*

Naspiły poważni pidkriplennia.

Rano rozpoczati operaciji w pownym chodi. Zaniato dwirec Persenkiwku i hołownyj dwirec. Proczyszczeno wuł. Janiwsku, Hicliwsku Horu. Wziato połonennych i zdobuto kilkanajciat maszynowych krisiw.

Miskie szumowinnia wdajetsia w borotbu, stajuczy po storoni protiwnika.

„Diło“ № 253 z 6/11 1918.

*Bojewyj zwit, z dnja 5 padołysta 9181.*

Wczora protywnik starawsia wyperty nas z zaniatych stanowiszcz, ale musiw podaty sia w zad z wetykimi wtratami. Nicz perejszia zhladno spokijno. Nad ranom proczyszczeno Stryjskij park i sumezni prostory, obsadzeni ozbrojenymi cywilnymi bandami.

*Szef sztabu.*

„Diło“ № 254 z 7 padołysta 1918.

*Bojewyj Zwit*  
*z dnja 6 padołysta 1918.*

Na wsich czastynach frontu trewały zawziati boji cilyj deń i nicz. Wsi nastupy woroha widperto, zawdajuczy jomu duzo znaczni wtraty. Dwa razy zwernenij nastup na dworec Pidzamcze lehko widperto. Zresztouju sytuacija nezminena. Pozycji wsi uderżano bez zmin. Zanjatyj połkami młyn Akselrada po piwhodynnyj berotbi prystupom widebrano. O hod. 11 m. 15 per. poł. pojawyl sia worożyj litak, jakij na strily krisiw zawernuw skoro w storonu Hołownoho dwircja.

O hod. 3-tij w noczi zawiszeno na 24 hodyny orużje.

*Szef sztabu.*

*Położennja na bojowim fronti.*

Powidomlennja Ukrajinskoj Generalnoj Komandy z 6 padołysta. Dnia 5 padołysta prystupyły Polaki do

zahalnoho nastupu w nadiji posunuty nazad naszi linji. Z nadzwyczajnym herojstwom boronyły naszi wijska zajnjących stanowyszcz. Wsi nastupy widperto, zadajuczy worohowy duże znaczeni wtraty. Mużwa buwszoho 15-ho polku pichoty, jaka krim inszych pozycji derżył do nyni pocztu, dała dokazy prawdywoho herojstwa, bezmeżnoj poświaty i wysoko patriotycznoho ducha. Na samo łysze słowo „poczta“ koždyj musyt skłonyty hołowu z przyznaniem pered herojstwom załohy poczty, szczo twerdo i nepochytno derżytsja pered polskoju nawałoju. Komandant sej grupy por. Babjak, kotryj musyt ne łysze proty nastupajuczych worohiw, ale i proty cywilnoho naselennja, jake z wikon ułyci Słowackoho i sumeżnych dopomahaje swoim, zajawyl, szczo wykluczona ricz, aby poczta wpała.

Dnja 3 padołysta wderłysja Polaki do Jezuitskoho horodu, okružyli Sojm, zanjały płoszczu Smolki i ul. 3-ho Maja. Widty sylnym ohnem opanuwały ul. Jahajłonsku ta striljały na ul. Karla Ludwyka i Hetmański Wały. Por. D-r Ciokan, zibrawszy na własnu ruku widdil, złożenyj z 18 ludej, prystupom distawsja na ul. Kostjuszki, widsy obsadyw sojm, a potim z.... dobrowolcjamy zanjał płoszczu Smolki i ul. Brajeriwsku.

Dnja 5 padołysta skripleno syły por. D-ra Ciokana widdilom U. S. S. i winstawsia panom sytuacji, opanowujuczy ne łysze ciłyj Jezuitskyj horod, ale i liniju wid św. Anny do pocztu.

Pidczas perewedennja ciłoj akcji raneno czet. U. S. S. Nykiforuka. W sych bojach widznaczyłysja miż inszymi: st. des. U. S. S. Hryhoryk, wistup 22 p. str. Roman Hołowka i dobrowoleć Ewhen Lachowycz. Naszi wtraty wynosiat: 1 ubytyj i 5 ranenych. Podywlaty treba widwahu, hołodnist i zrucznist por. D-ra Ciokana, jakij ne žduczy na formalnyj nakaz, z własnoj inicjatywy brawurnym prystupom opanuwaw si ważny stanowyszcz. Najbilsze wyznaczywsja widdil lwiwskoj policji, szczo stojit pid komandoju por. Kreczkowskoho i por. Ohonowskoho. Tak samo wsi łyszi polki, a hołowno U. S. S. w borotbi za hołownyj dworec ta 19 i 41 p. p., dokazały czudes cho-

robrosty ta żołotymi bukwami zapysały swoje imja w istorji wyzwolenja ukraińskoho narodu.

*Ukraińska Generalna Komenda.*

„Dilo“ cz. 255 z 8 padołysta 1918.

*Bojowe zwidomlennja, z 7 padołysta 1918.*

Wczera o hod. 7 rano zhołosyła polska storona ziranje zawiszenja orużja i boji rozpoczałysja nanowo.

Załoħa kasarni Ferdynanda pry Horodeckij ulyci zwo-dyt szczođenno wełyki boji wid 4-oj rano. Sjoħodnisznij nastup kosztowaw protywnyka bohato ubytych i ranenych, jaki pokryły podwirja kasarni i ul. Horodecku. Woroh prypuskaw tryczy nastup, ate koždyj nastup widbyła he-rojska załoħa kasarni.

Baraki w storonu ul. Bema zhorily pidpałeni ne-prijatelem.

Na Pidzamczu cilyj deń borotba z legionistami i ban-dami, jaki w znaczniej syli nastupajut na dworeć. W po-ludne sytuacja staje tut krytycznoju. Załoħu skripteno odnoju sotnoju U. S. S. pid komadoju czet. lwanyćkoho i prywedeno porjadok. Koło piwnoczi powtoryły bandy swij nastup i wdałosia jim nawit w odnim misky zblyży-tysja do nas, odnacze w kilkoch minutach jich rozbyto.

Polśka artylerja ostriluje Cytadelu.

Poczta w naszych rukach — mużwa derżytsja zname-nyto. Wid poczatku obsadzenija poczty służbu telegra-ficznu i telefonicznu pownjat..... Ola i Hala Onački, wy-derżujuczy z nezwyczajnoju poświahoju usi trudy i pry-krosty wojennoho położennja.

U wczorajszich bojach widznaczyłysja miż inszymi czetar Liśoweckij i czetar U. S. S. Kras.

Zresztujo położennja nezminene.

*Ukraińska Generalna Komanda.*

„Dilo“ cz. 256 z 9 padołysta.

*Zwidomlennja Naczalnoj Komandy Ukrainśkich Wijsk  
z dnja 8 padołysta 1918.*

W noczi z 6 na 7 s. m. polśki legionisty i ozbrojeni widdily cywilnych osib nastupały na kasarnju Ferdynanda

pry ul. Horodeckij. Nasz widdił widper nastupajuczoho protywnyka i w pobidnim protynastupi piszow wpered, tą obezpeczyw kasarnju Ferdynanda. Polśki watahy i legjonisty w bezładi ratuwałysja uteczeju, choronjacysja za budiwłami ulyci Bema, połyszajuczi na miski boju ponad 40 ubytych, miż nymi nemało polśkich legjonowych oficeriw.

Nepryjatelśki widdiły dnja 6 i 7, kilkaraziw starałysja wzjaty hołownu pocztu pry ul. Słowačkoho. Koždyj nastup jich rozbywawsja ob herojsku postawu naszych skostroilnych widdiłiw. Ne możuczy w orużnim boju dobyty nasi stanowyszczu, nepryjatelśki widdiły pidpałyły pocztu, bażajuczy wykorystaty požar dla swoich wijskowych zamiriw, wysłały parlamentariw z predłożenjem zastanowlenja bojowej dijalnocy w tij czasty frontu — mowlaw — zadla spynennja požaru.

Z ohladu na wojenne położennja ta z ohladu na te, szczo nepryjatel dwa razy zradływo złomyw dohowir pro zawiszennja oruża, my ne zhodyłysja na take predłożenja. Za te ochoronoju ukraińskoho wijska miśka požarna storozha hasyła horijuczyj pocztowyj budynok. Nasi stanowyszczu w tij czasty frontu, ne zważajuczy na požar, wderżani.

Nasi wojenni operaciji w okołyci Jezuitskoho horodu, jaki perewedeno wczora u wecer i sjohodnja w noczi, uwinczałysja pownym uspicom. Nasze wijsko smiływym nastupom wyperło nepryjatelśki widdiły w horiszni kraj horoda. Zanjato ulycju Żyguntiwsku i budynok dyrekcyi żeliznyć.

Bila Pidzamcza nasi widdiły posunulysja aż poza żółkiwsku rohaczku. Zanjato bilszu czast zamarstyn. wśkoho peredmistja.

My zanjały takož horu św. Jacka i oczystyły jiji wid polśkich ozbrojonych cywilnych osib.

Nasza artylerja z pownym uspicom ostriljuwała żelźniczi objekty, obsadżeni zorużenoju polśkoju żelźniczoju służboju.

Zradliwi napady cywilnych Polaków na naszych żołnirów i sanitariów powtarzają się. Miż inszym na ul. Żelaznej wczera jakiś cywilny Polak zaskoczył naszego żołnierza z zady, zadyawszy jomu nożem tężku ranu w pęczy. Tak samo wczora na ul. Żółkiewskiej cywilni polski osoby strilały do naszych likariów same w chwili, jak wony perewjazuwały ranenych. Pry ul. Karła Ludwika na naszych żołnirów, jaki zamykały skład orużja Dzikowskoho, kyneno cywilnymi osobami miny.

Nasza choroba męwa, pidoficyry i oficyry dokazywały czudes swojeju neustraszymoju widwahoju, pocztjem obowjazku ta poswatoju. Z wikon ul. Kraszewskoho cywilna polska pubyka zustriczała naszi widdiły salwami striliw, szczo zderżaty nasz pochid, odnakże naszi wojaki iszły nestrymno wpered.

*Szef Sztabu.*

„Dilo“ cz. 257 z 10 padolysta 1918.

*Zwidomlennja Naczalnoj Komandy Ukrainskich Wijsk  
z dnia 9 padolysta 1918.*

Grupa por. D-ra Ciokana wykonała sjohodnia znów kilka wdalnych operacji. Liwe kryło zdobyło ulicy Kraszewskoho, a prawe kryło wiało prystupom ulicy Krasieckich i Zygmuntiwsku. Osoblywo spilywyj nastup wykonano na palatu gr. Gołuchowskoho i gr. Jabłonowskoho; okrużeno z dwuch storon dyrekcju żeliznyć.

Koszary Ferdynanda były czerez ciłyj deń w nużnym worożim ohni. Naszi skorostrili ostriljuwały wikna tych kamienic, z kotorych padały worożi strili i ponesły worohy bilszi wtraty w ranenych i ubytych. Załoha ostriljuwała takoz nepryjatela, de łyszeń joho pobaczyła na susidnich podwirjach i ulycjach. Można było baczyty trupiw i ranenych, jakich Polaki pospiszno prjataly. Harno spysawsja skorostril sotnio czet. Kupczyńskoho, jakij rozbyw hurtok legjonistiw, szczo były zibrałysja na hori Wiszniowskoho i nepokojił worohiw ciłyj deń tak, szczo wony ne mohły nide pokazatysja na ulycjach.

Obsada koszar na Zamarstynowi rozbyła nepryjatel-sku kolonu, szczo iszła z Hycliwśkoj hory w naprjami rizni ta hnała chudobu.

Nasza artylerja strilała sjohodnja duże cilno ta z wę-tykim uśpichom. Odnym wyśtriłom rozbyła maszynowyj kris, jakij buw pomiszczenyj na weży kostela św. Ełysa-wety.

Sjohodnja 8. padolysta koło 5. hod. rano poczałasja striljanyna wid storony Jezuitskoho horodu i woroh z po-czatku odyncem, a potim rozstrilnoju poczał pidswatysja w storonu pałaty gr. Gołuchowskoho. Po kilkoch chwy-łynach nadjichaw tjażkij awtomobil z maszynowym kri-som. Naszi strilci z ciłoju zawzjatistju, jaka charaktery-zuje naszych Hucułiw, widbywały nastup. Chor. Osyp Sicinskij wymiryw swij kris w otwir awta, de buw maszy-nowyj kris i trjoma cilynymi wystriłamy zrobył joho ne-zdatnym do dalszoj bořitby i wono zaraz w pośpichu zawernuło z ul. Mickewycza w storonu płoszczi św. Jura, zwidki nastupaw woroh. Worozi rozstrilni poczały mi-szatsysja i w perepołosi wtikały w naprjami dyrekcji że-liznyć, łyszajuczy za soboju wełyke czysto ubytych i ra-nenych.

Załoħa Cytadeli widbyła bez trudu wsi sproby woro-żych widdiływ i cywilnych band, nabłyżytyjsja. Za kożdym nastupom Polaki w perepołosi wtikały, połyszajuczy za soboju ubytych i ranenych.

W ostatnich bojach widznaczyłysja naszi chorobri Si-czowi Strilci-Hucuły i żaden stril z jich krisa ne piszow na marne. Swojeju chołodnokrownostju i wytrywannjem na zajnjatych stanowyszczach dajut woni prykład neu-straszymych bořitw. Zresztju ne moźlywo wyczysłyty wsi poodynoki herojski podwyhy wsich czastyn Ukraїń-skoho Wijska; wystarczyť tilki pidkresłyty, szczo wsi na-szi wojaki, stari i mołodi, znamenyto rozumijut i wyko-nujut swoji obowjazki suproty Ridnoho Kraju.

*Szef sztabu.*

„Dilo“ cz. 258. z 11 padołysta 1918.

*Zwidomlennja Naczalnoj Komandy Ukrainskich Wijšk  
z 9 na 10 padołysta 1918.*

Połožennja na ciłim bojowym fronti korzystne.

Naszi steži wysłani z koszar na Zamarstynowi, prohnaly woroha z ułyci Słonecznoj w napramji Koloseja. Proczyszczeno takōż wid woroha ułyczki miż Zamarstyniwskoju i Kazymiriwskoju ułycjami.

Nasza artylerja ostriljuwała z welykim uspicom kraj stryjśkoho parku, kadetśku szkołu, koszary na Wulcji, hołowny dworec ta Hycliwśku horu i ne dała worohowy zibratysja w sych miścjach.

*Szej sztabu*

„Dilo“ cz. 259. z 12 padołysta 1918.

*Zwidomlennja Naczalnoj Komandy Ukrainskich Wijšk  
z dnia 11 padołysta 1918.*

Protjahom ostannoju doby połožennja u Lwowi ne zminyinlosja. Nastrij naszych bojowych sył znamenytyj, pidkryplennja z kraju napływajut beznastanno. Naszi chorobri wijśka, swidomi swojej ważnoj zadaczi, rozbywajut wsjudy polśki watahy, szczo tut i tam probujut nabłyzyty sja do naszych stanowyszcz. Wczora Polaki-umistyły na horbi za mytropołyczoju pałatoju wid ul. Horodeckoj try harmaty i odnu koło Jezuitskoho horodu. Nasza artylerja włucznyymi wystrilami przynewołyła si harmaty do mowczannja i do widworotu. Krim toho rozbyto worohowy odnu harmatu na Hycliwśkij hori.

W okołycki ul. Zamarstyniwśkoj Polaki probowały pidsunytyjsja do naszych postiw, odnacze jich prohnano rucznymi granatami.

Na Perzenkiwci naszi zanjały mist na stryjśkij dorozi, widtjały polśki watahy, szczo zbyrajutsja w Sokilnykach.

Widznaczyłsja chor. Merkun, szczo derżył ze swojeju czetoju zanjały stanowyszcz a i smiłyymi wyprawami wyper uoruzeni cywilni watahy daleko.

W noczi pidsunulsja woroh pid odin w bastjoniw Cy-tadeli, odnacze naszi wojaki joho rozbyły.

Nyni pered połudnem nasza artylerja obstriljuwała Hycliwsku horu, Stryjskij park i Kadetську szkołu. Kоротkij czas obstriljuwano takož mišku riznju, de zbyrajut-sja woroži watahy.

*Szef sztabu.*

„Dito“, cz. 260 z 13 padotysta 1918.

*Zwidomlennja Naczalnoj Komandy Ukraińskich Wijk  
z dnia 12 padotysta 1918.*

Na bojowych stanowyszczach bez peremin. Nicz my-nuła spokojno, nepryjatel widzywawsja słabsze, niż dosy. Naszi syły zrostajut, pozycji czymraz sylnijszi. Duch na-szych wijk nezwyczajno... zaprowiantowannja blyhkucze.

Wczorasnjoho dnja nepryjatelśka artylerja ostrilju-wała kasarnju Ferdynanda, odnak neznaczni uszkodzennja muru zowsjim ne osłabyły sej pozycji. Nasza chorobra załoha derżytsja kripko i widbywaje udaczno wsi pidstupy worožych widdiłow. Popołudny doneseno, szczo nepryja-tel zanjał kościół św. Anny, ukrywszyś w mieszkaniu polś-koho parocha. Wysłana nasza patrola zanjała kościół, a parocha prywedeno do kasarni, a potim widstawleno do komandy.

W połudne zanjałaś wid naszoho ohnja baraki koło Verpfegsmagazynu pry ul. Janiwskej, de skrywałysja wo-rożi widdiły, i zhoriły do tła.

W rajoni grupy por. D-ra Ciokana zaprymiczeno my-nuwszoi noczi w Jezuitskim horodi bilszu watahu ozbroje-nych ludej, szczo probuwały tyhcem nablyzytysja. Naszi wojaki otworyły na nych sylnij ohoń i zawdały jim tjażki wtraty.

W Sokolnikach za Stryjskoju rohaczkoju zbyrałyś polski syły, miż inszyłmi kinnota i artylerja, rozporja-dzajuczy kilkoma harmatamy. Nasz widdił, szczo zanjał buł żeliznyczij mist, peretynajuczyj szosu, wdarył prystu-pom na seło i rozbyw woroži watahy. Polyszeni harmaty pokazałyś popsowanymi. Seło zhorioło.

W obłasti Zamarstyniwskoj kasarni wczera wczorom syni worożi steži pidsunulysja kamenycjami i zaatakowały naszych postiw. Naszi widdiły rozbyły jich i prohnaly, ubywšy mnohych.

Nyni pered połudnem postrileno worożij litak, szczo krużyw nad mistom. Litak upaw za Pidzamczem.

Nasza artylerja obstriljuwała nyni polški pozycji pry ul. Bema, Janiwskij, koło kostela św. Martyna, na Żowkiwskim peredmistju i szkoły Konarskocho.

*Szef sztabu.*

„Diło“ cz. 201 z 14 padolysta 1918.

*Zwidomlennja Naczalnoj Komandy Ukrainskich Wijsk  
z dnja 13 padolysta 19 8.*

Nasze położennja na wsich pozycjach u Lwowi dalše korystne, tut i tam nasz rajon protjahom ostannoj doby rozšyrywsja. Naszi wijska deržatsja znamenito. Prybujut nowi swiži syły.

Na kasarnju policji pry ul. Kazymyriwskij worożi watahy wczera po południ napadały dwiczy, odnak musiły zawernuty, poterpiwszy znaczni wtraty.

Wczora w połudne Polaki stały napyraty na Perzenkiwku, odnak jich wydbyto. Oczyszczujetsja wid watah Stryjskij park.

Pid weczir polški watahy nastupały na naszi pozycji koło żydiwskoho okopyska. Rozbyto jich z welykimi wtratami dla nepryjatela.

W rajoni zamarstyniwskoj grucy rozbyto nepryjatelśku stežu, szczo nastupała koło mosta cz. 2. Nepryjatel zawernuw nazad, łyszajuczy kilka trupiw. Ul. Pid Dubom oczyszczena wid nepryjatela. Nasz maszynowyj kris ostriljuwaw Hycliwsku horu, na jakij pokazawsja rjad woziw i ludej. Wsich rozihnano.

*Szef sztabu.*

„Diło“ № 252, z 15 padolysta, 1918

*Zwidomlennja Naczalnoj Komandy Ukrainskich Wijsk,  
z dnja 14 padolysta 1918.*

Protjahom ostannoj doby operaciji naszych wijsk u Lwowi uwinczałyś harnymi usochami. Oczyszczeno

gruntownie Stryjskij park wid polskich watah i wyperto woroha poza stryjskij cwyntar i kadetskū szkołu. Steži, wysłani nyni do Stryjskoho parku, znaszły tam bohato municiji, pohubłenoj worohom pry wczerajsznim widworoti.

Zawzjati boji zwedeno wczerajsznoj noczi koło Perzenkiwkij, jaku woroh za wsjaku cinu chce uderżaty w swoich rukach. Chwyłewo woroh maw nawet uspih, odnak smiłym atakom naszych chorobrych strilciw, szczo naspiły na pomicz, rozbyto skoro polski watahy i zawdano jim welyki wtraty. Nedobytki woroha rozbyłysja w neładi w storonu Kulparkowa. Chorobrym oboroncejam sej pozycji Naczalna Komanda w specjalnym prykazi udiłyła horjacznoj pochwały.

Zamarstyniwska grupa operuje nyni udaczno. W rajoni grupy Pidzaczna ide uspiszne czyszczenijsja poodynokich domiw.

Nasza artylerja ostriljuwała wczera Hycliwsku horu, rih Janiwskoj i płoszczu Bema, ul. Wolność, hołownyj dworec, ul. Zamarstyniwsku. Zbureno takōż weżu kostela św. Martyna, de mistywsja maszynowij kris. Nyni nasi puszki ostriljuwały Hycliwsku horu, ul. Janiwsku, rozbyto oficyrskij dim pry ul. Bema, de mistyłasja woroża komanda, dalsze rih Janiwskoj i Bema, ta rih Balonowej i Wyszynjowskoho.

Załoħa Ossolineum zaprymityła wczera weczernom, szczo woroh pidhotowlaje nastup.

Wyperedyw joho pidchorużnyj Sawuła, szczo pidsu-  
nuwsja zi swoim widdiłom pid sam mur i prohnaw wo-  
rozi widdiły rucznymi granatami i krisowym ohnem, Po-  
laki striljały kulami „dum-dum“.

Załoħa Cytađeli widperła polski watahy wid ul. Łazarja.

*Szef sztabu.*

„Dilo“ cz. 263, z 16 padolysta 1918.

*Zwidomłennja Naczalnoj Komandy Ukrainskich Wijk  
z dnia 15 padolysta 1918.*

Połožennijsja naszych wijk u Lwowi znów škripyłoś.  
Twerda jich postawa na zanjatych stanowyszczach dowo-

dyt nepryjateljja do zniewiry i osłabyła joho bojowu energiju. Okoneczna pobida nedałeka.

Wczorasznjoho dnja naszi widdiły wykonaly udaczną operaciju w okołyccjach Kleparowa i Zamarstynowa, sym razem pry uczasty perszoho bojowoho widdiłu z zakordonnoj Ukrainy. Worożi syły ustupyły z wełytecznym wtratami. Osobływo sławno spysałyś naszi zakordonn heroji, szczo z kozoćkim zawzjatjem szczynty na worożych watahach kriwawu masakru, szyrjaczy postrach dowkoła. Miż inszymi pohyb sam sztab worożych watach, a poľski oficery rozbiłyś. Pid weczir weś rajon po oboch bokach żelizniczoj linji koło Inwalidiw i zamarstyniwśke peredmistje były oczyszczeni wid woroha.

Na Żołkiwśkim peredmistju znyszczeno takōż hnizda poľskich bojiwok, złowleno odnu patrolju.

W rajoni Perzenkiwki, proczyszczenoj wid nepryjatelja, spokij. Znyszczeno cehoľnju koło Kulparkowa i zakripleneno teren wid Sokilnyk.

Nasza artylerja ostriljuwała nyni Hycliwśku horu i Piskowu horu, Hołownyj dworec i Janiwśku ułycju. Zaobserwowano duże złuczni wystrily, szczo rozbyły worożi widdiły, jaki sejczas rozbiłyjsja.

*Szef sztabu.*

„Diło“ 264, z 17/11 1918.

### *Zwidomlennja Naczalnoj Komandy Ukrainskich Wijsk z dnia 16 padolysta 1918.*

Nasze położennja na bojowych frontach u Lwowi korysne. Naszi wojaki derżatsia kripko na swoich stanowiszczach, swidomi swojej ważnoj zadaczi.

W rajoni Zamarstyniwśkoj grupy wybrałaś wczora w połudne karna ekspedycja pid prowadom kozoćkoho otamana Dołuda, szczo raz proczystyły siu czastynu mista z worożych watah. Krim kozoćkoj sotni zagonu im. Gonty uczest w ekspedycji braw takōż widdil naszych strilciw. Huraganom ponesłyjsia naszi neustraszenni łycari po oboch bokach ułyci Zamarstyniwśkoj, pereszu-kuwały domy, konfiskowały orużia i karały na misci smertiu członkiw polskoj boiwki. Zabrano takōż dokumenty

połskocho sztabu, rozbitocho wczora w sim rajoni. Sered worohiw nastala panika, perepolokani oruzni watahy poczaly wtikaty na kraj mista. Zawdiaki szalenij widwazi samoho otamana, szczo na czoli swoich liudej nestrymno per napered, dijszly naszi widdily az na periferji mista — z odnoj storony do zachidnoho kincia ulicy Wuzkoj, z druhoj az do ul. Ohorodnickoj.

Naszi maszynowi krisy priamo zmitaly worohiw. Z protiwnoj storony buw slabyj ohoń wid klepariwskej rohaczki, a zate silna byla strilianina z druhocho kincia ulicy Ohorodnickoj. Wsez taki naszi straty byly neznaczni. Na zal sam neustraszymyj otaman oderzaw postril w nohu. Polska storona dala znou zrazok swojej „kulturnosty“ w oberiganniu pripisyw zenewskoj konwencji. Polska sanitarna patrula, propuszczena swobodno naszymi widdilami, minajuczi kozakiw, dala do nich kilka salw iz krisiw, jaki wezla ukryti w awtomobilju, zaosmotrenim widzنا-koju „Czerwonoho Chresta“.

W rajoni grupy Pidzaczce wczorasnjoho dnia akcja iszla pryspisenym tempom wpered. W naszi ruki popaly organizatory polskich watah i oden sanitarnyj widdil. Po storoni woroha masa ubitych, krim toho bohato liudej internowanó. Ludnosty prikazano nehajno widdaty wsiake oruzia—u koho pisla reczennia wono znajdetsia, bude karanyj smertju.

Zaloha Cytadeli widbyla rucznyimi granatami i krisowym ohnem worozi stezi, szczo probuwały pidsunutysia pid sam wál.

W inszych rajonach bez peremin.

Nasza artylerja ostreljuwała nyni budynok dyrekcji zeliznic pry ul. Zygmontiwskij, de mistytsia sylna polska zaloha, park Inwalidiw i wijskowu strilnicju. Worozha artylerja widstriljuje, odnacze bez uspichu.

*Szef sztabu.*

„Dilo“ cz. 265, z 18/XI 1918.

*Zwidomlennia Nac. Koman. Ukr. Wijsk z dnia 17/XI 1918.*

Polożennja u Lwowi duze korisne. Zdobuti pope-rednimi dniami stanowiszcza w piwnicznyj czasty mista

zakripleno. Pokładeno nowi osnowy do dalszych uspisznych operaciji.

W rajoni Zamarstyniwskej grupy perewedeno wczora rjad trusiw w pidozrytych domach i najdeno ponad 20 krysiw. Dejaki buły pochowani pid pidłohoju, a doszki zabyti buły ćwiekami. Mołodych prostupnykiw karano ryzkami. Ludnist świžo zaniatoho rajonu opowidaje pro nasylstwa polskich watach, szczo wrywaliś do prywatnych mieszkań, zabirali hodynnyki, persteni ta inszy dorogocynnosti, a krim toho żydam welily płatyty hrubi tysiaczy widkupnoho. Słowom polski watahy hospodaryły jak rozbyszacki naizdnyki tak, szczo nawit polska ludnist powytała naszy widdiły jak zbawyteliw wid postrachu i hrabieži. Nasza artylerja ostryljuwała domy koło Cytadeli, de hnizdyłyś woroży bandy. Pid ohoronoju ohnia naszych puszok wderliś nasi steži w domy i internuwały mużeške nasylennia, jake pomahało worożym widdiłam.

W rajoni Pidzamecze Polaki ostryljuwały wczora szrapnelewym ohnєм żeliznyczyj dworec a opisła perenesli ohon na Wysoki Zamok, ne zawdajučy nam nijakich wtrat.

W okolicjach Stryjskoho parku woroży watachy starałyś nyni peredertysia do mista, odnako ich widbyto.

Nyni rano koło kostela św. Anny z polskoj storony padały kuli dum-dum i dwuch naszych żowniriw poterpiło naslidkom toho tiażki rany.

*Szef sztabu.*

„Diło“ L. 266. z 19 padolysta 1918.

### *Zwidomlennia Naczalnoj Komandy Ukraińskich Wijsk z dnia 18 padolysta 1918.*

Na horjacje bażania polskich hromadianśkich kruhiw, a takož na prochania naszoj worożoj storony Naczalna Komanda ukrainskich wijsk u Lwowi zhodyła sia na 48 hodynne zawieszennia orużja u wsich bojowych rajonach Rozejm poczawsia dnia 18/11. s. r. o 6 hod. rano, odnacza może buty zirwanyj za popередnym tryhodynnyym wypowidženjem. Odyn puszocznyj wystrił naszoj artylerji

maje powidomyty mieszańciw zahroženych rajoniw pro ewentualne pidniate dalszych wojennych operacji.

Wczerasznyj deń buw dowoli ożywlennyj. Na Stryjskim peredmistiu sylni woroži watachy proderłyś rano pres park i starałyś distatysia dalsze w storonu mista. Borotba trewała do wczera. Polaki ponowlały kilka raziw swoi nastupy, odnacze poterpiły sylne porażenia i z wełykimi utratami musyły zawernuty. W rajoni Klepariwskej ulyci woroži syły nastupały ciłe popołudne, hołowno na ul. Gazowu i Pid Dubom, striczajucyś z zawziatom oporom żydiwskej milicji. Pry pidmozi naszych widdiłiw woroha widkineno nazad na dawni pozycji.

Załoħa kasarni policji widbuła w noczi worožyj atak wid ul. Jachowycza.

Mimo zawiszennia orużia Polaki pidpałyły nyny rano odin barak koło kasarni Ferdynanda.

W inszych rajoniach bez peremin.

*Szef sztabu.*

„Diło” 267, z 20/11 1918.

*Zwidomłennia Naczalnoj Komandy Ukraїńskich Wijsk  
z dnia 19 padołysta 1918.*

Zawiszennia orużja zakliuczene wczera oboma protywnymi storonami u Lwowi w humanitarno sanitarnych ciljach na protiah 48 hodin trewało nynisznoho dnia dalsze.

*Szef sztabu.*

„Diło” 268, z 21/11 1918.

*Zwidomłennia Naczalnoj Komandy Ukraїńskich Wijsk  
z dnia 20 padołysta 1918.*

Zawiszennia orużja, zakliuczene miż oboma bojewymi storonami u Lwowi, prodowżeno na dalszych 24 hodin, se je: wid 6 hod rano dnia 20 s. m. do 6 hod rano dnia 21 s. m.

*Szef sztabu.*

„Dilo“ 269, z 22/11 1918.

*Zwidomlennia Naczalnoj Komandy Ukraïnskich Wijsk  
z dnia 21 padołysta 1918.*

O hodyni 7 rano mynuw nyni reczeneć zawiszennia orużja i u wsich rajonach bojewoj lini u Lwowi rozho-riłaś zawziata borotba.

*Szeŕ sztabu.*

\*                      \*

Osobne „honorowe“ miejsce naleŕy się pierwszemu „komunikatowi urzędowemu“ gen. Roji.

*Komunikat urzędowy.*

Po zawieszeniu broni, które upłynęło dnia 21 b. m. o godzinie 6-ej rano, oddziały ukraińskie, nie wszczynając już walki w większym zakresie, a zagrożone od południa okrężnym ruchem grupy majora Lisowskiego, maszerującej wzdłuż linii Sambor — Rudki, oraz świeŕzych rezerw, przybyłych do Lwowa z kierunku zachodniego, opuściły w nocy z dnia 21 na 22 b. m. Lwów.

Szkody w materjale, wyrządzone w czasie trzechtogodniowej strzelaniny i utarczek ulicznych, są znaczne. Dotychczas naliczono kilkuset rannych i około dwustu zabitych, w tym znaczna część ludności cywilnej, zwłaszcza kobiet i dzieci.

Pogłoski o wieszaniu i mordach mieszkańców narodowości polskiej ze strony oddziałów wojskowych ukraińskich, okazały się nieprawdziwymi (??).

Wobec rabujących w dalszym ciągu band, także w mundurach poprzebieranych, występują oddziały wojskowe z całą bezwzględnością, doraźnie na miejscu zbrodni.

Za zgodność:                      Komenda wojskowa we Lwowie:  
*Krzanowski, por. adj.*                      *Generał Roja.*

Osobno „honorować“ go trzeba nietylko dlatego, ŕe jest to pierwszy i jedyny wydany w obu językach (polskim i ukraińskim) i rozrzucany obficie wśród wycofałego się wojska ukraińskiego, nie dlatego, ŕe w pierwszym za-

raz zdaniu podaje nieprawdę, ale z dwu innych powodów, które bliżej omówić muszę.

Pierwszy: to trzeci ustęp komunikatu tego, zaprzeczający „urzędowo” „wieszaniom i mordom mieszkańców narodowości polskiej ze strony oddziałów wojskowych ukraińskich”, zaprzeczający im w momencie, kiedy we Lwowie i trzech jedynie wsiach podlwowskich liczba pomordowanych niewinnie i bezcelowo kobiet, starców i dzieci przekraczała cztery setki. Pomordowali je i mężczyzn wielu, choć żadnych nie przedsiębrali kroków wojennych, choć broni przy nich nikt nie widział. Komunikat ukraiński (z 16/11) przyznaje się do zbrodni onych, a u nas urzędowo im zaprzeczono.

Dlaczego i cui bono?

Na drugie pytanie łatwo znaleźć odpowiedź, lecz na pierwsze, dalebóg, na próżno mózg wysilać.

Drugi: to ustęp, który zawiera znamiona jawnej zdrady tajemnic wojskowych, niespotykany chyba nigdy w dziejach wojskowych jakiegokolwiek państwa. W urzędowym komunikacie zdradza się bowiem nieprzyjacielowi własne zamierzenia wojenne i to przed ich zaczęciem.

Twierdzi, że nieprzyjaciel „zagrożony ruchem określonym grupy majora Lisowskiego, maszerujący wzdłuż linii Sambor—Rudki” wycofał się ze Lwowa. Niewiadomo, co podziwiać w tym zdaniu indolencję wojskową, czy zdradę tajemnic wojskowych, czy wreszcie ściąganie na własne skronie innych zasługi wbrew rozumowi i faktom oczywistym.

Dlaczegoż miałyby się wycofywać ze Lwowa Ukraińcy, gdyby nawet Liśowski przybył do samego Lwowa wzdłuż kolei Sambor—Rudki, nie znajdzie odpowiedzi nikt z wojskowych. Uzna to za śmieszne każdy „cywil lwowski”, wiedzący, że w parę tygodni później, kiedy Ukraińcy Lwów oblegali, nie zlekli się zupełnie i od oblężenia nie odstąpili w żadnej części obwodu Lwowa, choć wojska polskie zajęły Lubień, pod wodzą dzielnego generała Zielińskiego. Dlaczegoż tu zlekli się tak nagle, chociaż Lisowski przyszedłby do Lwowa od południowego zachodu w dzielnicę,

od początku walk przez wojska polskie zajęte. Rzeczowo tedy zdanie zupełnie bez uzasadnienia.

Niczym to w porównaniu z dalszą istotą czynu zbrodniczego. Żaden lotnik o najbystrzejszych środkach obserwacyjnych, przeleciawszy wzdłuż całej linii Lwów-Sambor w dniach 21 i 22 listopada, nie zobaczyłby tam ni jednego żołnierza polskiego. Ba, w Chyrowie znalazłby obсадę ukraińską i „sino-żowte“ chorągwie, kolej Przemyśl—Chyrów aż do samego Przemyśla w rękach ukraińskich. Gdyby dalej leciał na zachód, wiedziony pragnieniem ujrzenia zapowiedzianej grupy, znalazłby dopiero w Sanoku w mieście jakiś ruch podejrzany, o którym nie przyniósłby żadnych meldunków jeszcze w dniach 23 i 24 listopada.

Skądżeż to tedy. Tak, podobna grupka wojska zbierała się dopiero... w Sanoku i ruszyła pod wodzą ppłk. Swobody dopiero po oswobodzeniu Lwowa ze Sanoka na wschód. Dotarła w kilka dni później do Chyrowa i tu napotkawszy na zbyt silny opór — czy nie z powodu uprzedniego uprzedzenia Ukraińców przez „komunikat urzędowy“ — dalej nie ruszyła aż.. w maju roku następnego.

Grupy tej, zbierającej się w Sanoku, tak się zlekli Ukraińcy, że już w nocy z 21 na 22 listopada uciekli w popłochu ze Lwowa, choć o jej istnieniu najprawdopodobniej zupełnie nie wiedzieli aż do przeczytania w polskim komunikacie.

Za to w rozkazie swoim dziękuje gen. Roja na pierwszym miejscu komendantom grup demonstrujących mjom Lisowskiemu i Wieczorkiewiczowi, „którzy przyczynili się do oswobodzenia Lwowa“.

Jeden siedział jeszcze w dwa dni po oswobodzeniu Lwowa wraz z całym oddziałem swoim w Sanoku, a drugi w Zamościu.

Gwoli wyjaśnienia muszę poświęcić tej sprawie kilka słów. Znany nam projekt gen. Rozwadowskiego spieszenia na pomoc Lwowowi od północy przez Rawę Ruską i Sokal i od zachodu przez Przemyśl i Chyrów. Plan ten bezsprzecznie dobry, miał tę złą stronę, że na pomoc

powyższą musiałby Lwów za długo czekać. Stąd w pismach komendy nac. podnoszono, że grupy choćby z 500 ludzi mogą się łatwo przedostać do Lwowa, tu oswobodzić ludność polską od srogiego najazdu, a potem dopiero przystąpić do oczyszczania Galicji wschodniej.

Plan Rozwadowskiego poszedł „w odstawkę” z powodu „rządu lubelskiego” i zmiany w dowództwie wojskowym.

Delegacje warszawskie na swych audjencjach żądały wyraźnie „wykonania planu” gen. Rozwadowskiego i powierzenia jemu dowództwa.

Wydano więc jednoznaczny rozkaz. Czas jego wydania obecnie jeszcze nie da się ustalić. Przypada na okres po wyruszeniu Tokarzewskiego z Przemyśla, a przed wymarszem grupy Wieczorkiewicza z Zamościa, który nastąpił 23 listopada w nocy. Rozpoczęcie akcji naznaczono na 24 listopada.

Jakim wojskom wydano on rozkaz. W Lublinie tajny werbunek Eustachiewicza, który nieco później porozumiał się z mjr-em Wieczorkiewiczem, dał kilkuset ochotnika. W Galicji zachodniej poza grupą, która opanowała Przemyśl, tworzyła się w Sanoku druga grupa ochotnicza, dla której zawiązkiem była kompanja borysławska po wycofaniu się swoim z Borysławia. Spieszyło do niej wiele ochotnika z Podkarpacia.

Otrzymałszy więc rozkaz gen. Roja spieszenia na Lwów z grupą przemyską wzdłuż linii Przemyśl — Lwów, a sanocką wzdłuż linii Chyrów — Sambor — Lwów, wydał sanockiej rozkaz wyruszenia 24 listopada. Sam zaś zjechał do Przemyśla w dniu 21 listopada.

Tu dowiaduje się, że Tokarzewski wyruszył już przed dwoma dniami na własną rękę. Jedzie więc za nim z oddziałkami, które mógł jeszcze w Przemyśle zebrać (około 180 ludzi) i stać wieczorem we Lwowie, by „objąć dowództwo odsiecz”.

Nie miał tu możliwości ingerowania w niczym, jeno wydaje swój sławny komunikat, w którym arogując swoim

grupom głównie „przerażenie“ Ukraińców, zdradza im na dwa dni przed zaczęciem akcji chyrowską i bełską.

Chyba po to, by się na nią mogli przygotować.

Mjr. Wieczorkiewicz, który wyruszył z Zamościa 23 listopada późną nocą, dotarł 26 listopada do Rawy Ruskiej i po uporczywej walce zdobył ją dopiero 27 listopada wczesnym rankiem. (Pierwsza patrol wkroczyła do rynku o godz. 3).

Chyrów został zajęty jeszcze później. Dalej nie dotarli.

Tak znaczne zbliżenie się tych grup nie przeszkodziło Ukraińcom zataczać dział oblężniczych i zaciągać szeregi wojska naokoło całego miasta, by rozpocząć długotrwałe, sześciomiesięczne oblężenie Lwowa.

---

## RZĄDY UKRAIŃSKIE.

Możnaby zamknąć rozdział ten w kilku słowach i miast opisywania drobiazgowego terroru i mordów ukraińskich, co w całości zebrałoby się na tom grubszy od niniejszego, użyć słów kilku, wydrukować je tłustymi czcionkami i zamknąć na tym opis: Bezprzykładny gwałt i terror, mordy, idące w setki zupełnie niewinnych bez względu na wiek i płeć, od dzieci maluczkich po staruszki niewiasty, pozabawienie ludności wszelkich praw, prawdziwy najazd Hunnów XX wieku. Wszystko to działo się pod bezpośrednim okiem najwyższych magistratur ukraińskich, wojskowych i cywilnych, z pełną ich świadomością, a niewątpliwie i pełną ich wolą.

Podamy rys krótki „pañowania wolnego narodu“.

Najwyższą władzę objęła Ukraińska Rada Narodowa, utworzona z połączenia wszystkich stronnictw ukraińskich z wyjątkiem socjalnych demokratów. Zgłosili oni swój akces, dopiero w dniu zamachu. Pod koniec października wyłoniła ona ze swego łona osobny urząd gospodarczy pod przewodnictwem D-ra Fedaka. Z chwilą dokonania zamachu we Lwowie mianowała U. R. N. kierowników poszczególnych państwowych urzędów austriackich we Lwowie. Namiestnictwo objął tedy z rąk gen. Huyna Włodz. Decykiewicz, który osobnym protokołem (patrz dodatek Nr. 55) oddał tę władzę w ręce U. R. N. Dyrekcję poczt otrzymał Popowicz, policji Baran, itd.

Równocześnie 1 listopada powierzono D-rowi Kościowi Lewickiemu misję utworzenia „Narodnego Sekretarjatu“, ukraińskiego ministerstwa. z której wywiązał się, przedkładając w dniu 10 listopada listę gabinetu. Przewodnictwo i sekretarz skarbu Dr Kość Lewicki, sekr. spraw wewnętrznych Dr. Longin Cegielski, spraw zagranicznych

Dr Wasyl Panejko, handlu i przemysłu Jarosław Litwinowicz, wyznań Aleksander Barwiński, oświaty nieobsadzony, zdrowia publicznego Dr. Iwan Kurowiec, spraw wojskowych otaman Dmytro Witowski, pracy i opieki społecznej Anton Czarnecki, robót publicznych Dr. Iwan Makuch, rolnictwa (raczej spraw ziemskich) Dr. Stefan Baran, sądownictwa Dr Sydir Hołubowicz, kolei Iwan Miron, poczt Aleksander Piasecki.

Sekretariat ten, uzupełniony później przedstawicielami Bukowiny, zaprzysiężono uroczyście tego samego dnia. Co do składu swego przedstawiał on połączenie wszystkich, najdrobniejszych nawet stronnictw politycznych.

W tym samym czasie długie toczono dyskusje w U.R.Ń. nad herbem i nazwą nowego państwa. Z pierwszym poszło łatwiej. „Złoty lew w niebieskim polu“ utrzymał się dłużej, póki nie zmienił go znany trójząb. Z nazwą „własnego państwa“ szło im trudniej, znacznie trudniej. Po długich debatach uchwalono w dniu 10-list. nazwę „Zachodnio-ukraińskie Państwo“ (Zachidno-ukraińska Derżawa), a już w cztery dni później nazwę tę zmieniono na „Zachidno ukraińska Narodna Republika“.

Ciekawy, ten niewątpliwie dla przyszłych dziejopisów fakt stanie się zrozumialszym, skoro uwzględnimy, że w międzyczasie przyszła do nich wiadomość o abdykacji Habsburgów. Zawarty więc uprzednio sojusz przestał istnieć i ich obowiązywać.

Wtedy to 13/11 uchwalono „tymczasowyj osnownyj zakon“. (Patrz dodatek Nr. 56).

We wszystkich miastach powiatowych zamianowała U. R. N. komisarzy powiatowych i wojskowych kendantów.

Cały ten aparat przygotowano jeszcze za czasów austriackich tak, że ukraiński zamach stanu odbył się równocześnie w całej Galicji wschodniej.

Lwów jako stolica ich „derżawy“ otrzymał ten jedyńie zaszczyt, że tu zamach przeprowadzono w nocy.

Wszędzie mieli zorganizowane i przygotowane oddziały wojskowe, które dokonywały zamachu...

Zupełnie niejednolicie i chaotycznie przedstawia się początkowo u Ukraińców sprawą administracji i władz wojskowych. Zamach przeprowadzał z ramienia U. R. N. „otaman“ Dmytro Witowski. On sam w pierwszych swych ogłoszeniach nazywa się komendantem miasta Lwowa, pisma ukraińskie i on sam w pierwszych swoich komunikatach nazywa dowództwo swoje ukraińską komendą generalną. W poprzednim razie pułk. Marynowicz, który objął po Pfefferze austriacką komendę wojskową (Militärkommando) byłby od niego niezależny. Tymczasem i jego stanowisko było nieokreślone. 8 listopada zwie się on już „Głównym wojskowym komisarjatem“ i w drugim ogłoszeniu tego samego dnia „komendantem miasta Lwowa“. Czym więc właściwie był, on sam nie wiedział.

Z chaosu tego przedstawimy następujący tok władz. Wojskowo dowodził oddziałami w walkach lwowskich i słał rozkazy na prowincję Witowski. Nazwa urzędu jego różna. Początkowo komenda miasta, w dwa dni później ukr. komenda generalna, a w dalszych kilka dni pojawia się (8 listop.) tytuł „Ukr. Naczalna Komanda“.

Po zranieniu Witowskiego — w walkach na ul. Kopernika 4 list.—obejmuje komendę gen. otaman Grzegorz Kossak (austriacki pułkownik), a szefem sztabu gen. otaman Seń Horuk. 11 listopada zaś obejmuje komendę „wszystkich ukraińskich wojsk pułkownik (austriacki) Gnat Stefanow“. To są kolejni komendanci walczących wojsk ukraińskich we Lwowie.

Po utworzeniu „narodnego sekretarjatu“ został Witowski sekretarzem spraw wojskowych (ministrem) nie tangując komendy wojsk walczących. Dopiero 18 listopada wydano podstawowe rozporządzenie co do organizacji władz wojskowych. (Patrz dodatek № 57).

Całą Zach. Ukr. Republikę podzielono na trzy wojskowe „oblasty“: Lwów, Tarnopol, Stanisławów i na 13 wojskowych okręgów. (Tylko Galicja i Bukowina).

Wtedyto zarządzono mobilizację i przegląd rocznika 1901. (Patrz dodatek № 58).

W tej części pracy niniejszej zajmę się wyłącznie za-

chowaniem się Ukraińców we Lwowie i jego najbliższej okolicy; zostawię resztę do części dalszych.

Soldateska w najgorszym tego słowa znaczeniu. Od niej więc zacznę.

Bezpośrednio po zamachu ukraińskim ogłosił „komendant miasta“ Witowski stan wyjątkowy (obłogi). (Patrz dodatek № 59), a 4 listopada jako „nakaznyj otaman“ przestrogę, zarządzającą dziesiątkowanie mężczyzn każdego domu, z którego padnie choćby jeden strzał. (Patrz dodatek № 60).

8 listop. wprowadziła Ukraińska Generalna Komenda sądy polowe za zbrodnie: „naruszenia publicznego spokoju, rabunków, kradzieży i mordów“.

Wreszcie niesłychane zarządzenie komendanta miasta pułk. Marynowicza w sprawie wart i straży po domach—wydany 19 listopada. (Patrz dodatek № 61).

Oto zarządzenia wojskowych władz ukraińskich we Lwowie, umożliwiające i ułatwiające żołdakom szalone nadużycia.

Opisywałem już, jak wyglądały ulice miasta bezpośrednio po dokonaniu zamachu ukraińskiego. Te same stosunki „bezpieczeństwa“ przetrwały przez cały czas ich rządów. Zapewne w wyłącznie polskim mieście musieli się czuć bardzo niepewnie. Tym tylko da się wytłomaczyć zużycie tak dużej, może na ich siły lwowskie, nadmiernej, ilości wojska jedynie na akcję patrolową po ulicach. Trudno ustalić cyfrę żołnierza tego, ale kto zna rozległość Lwowa, kto porówna obstawienie ulic lwowskich przez Ukraińców z ostatnimi czasami austriackimi, kiedy to liczba policji 3000 wynosiła chłopa, przyzna, że obecnie ilość zużytych na to sił musiała być bez porównania większą.

Jak zachowywały się te patrole i biwakujące na otwartych placach oddziały? Jak 1 listopada strzelano do spokojnej ludności, opuszczającej po nabożeństwie kościół katedralny, tak wierni tradycji wytrwali aż do końca. Strzelanie wzdłuż ulic i do okien mieszkań, branie rozmyślne na cel przemykających spokojnie ulicami miasta mieszkańców — bez względu na płeć i wiek — oto bohaterskie czyny ukraińskich herojów. Widziano i stwier-

dzono kilkakrotnie, jak żołdak brał na muszkę spokojnego mieszkańca i strzelał, póki nie trafił, lub tamten nie skrył się w bramie.

Zależało to wyłącznie od fantazji żołnierza. Nie myślecie, że wybierano podejrzanych. Nie. Oni wprawiali się w celowaniu. Tak zginęło kiludziesięciu—od chłopców kilkunastoletnich. Tak zginęło niewiast kilka, między nimi Sulimirska, przechodząca spokojnie przez plac Akademicki, daleko więc za frontem. (Napewno nie wyczytał jej z twarzy, ani nie przeczuł wieszczym duchem żołdak ukraiński, że to kurjerka komendy nac. idąca i wtedy z rozkazami).

„Władze ukraińskie“ wiedziały o tym, lecz działało się to prawdopodobnie z ich wolą, gdyż żadnych zarządzeń przeciw temu nie wydano. Jak zaś niewinnie opisuje te wybryki „Diło“, przytoczę kilka z niego wyjątków. Już dnia 2/11 w № 250 znajdujemy charakterystyczne zdanie: „żeby nie dopuścić do zbiegowisk (natowpiw) przez cały dzień słychać było tu i tam strzały z karabinów nawet maszynowych“, a w № 253 z 6/11: „Po ulicach przechodzą patrole, strzelając od czasu do czasu“.

Drugą ulubioną zabawą kulturalnych rycerzy było strzelanie w okna i bramy kamienic, w których ujrzeni choćby cień jakiś. Przechodząca, czy przejeżdżająca na autach i wozach patrol strzelała wówczas bez powodu. Nie była to ostrożność w wojnie praktykowana, by z okien nie dawano znaków nieprzyjacielowi, ponieważ czyniono to wszędzie, na takich ulicach także, które nie mogły mieć styczności z nieprzyjacielem. Kroniki martyrologii lwowskiej zanotowały znowu kilkanaście takich wypadków.

Tak szalało żołdactwo ukraińskie po ulicach miasta, za wiedzą i bez przeciwdziałania władz ukraińskich. Szalało znacznie gorzej po prywatnych mieszkaniach z rozkazu tychże władz. Na masakrę ludności wewnątrz mieszkań wystarczyło niczym nieusprawiedliwione podejrzenie iakiegokolwiek żołdaka, że z tego domu padł strzał. Zaczęli od masakry w kawiarni Belle-vue i kontynuowali wytrwale przez cały okres swych rządów.

Na podstawie zarządzenia władz, że mężczyźni takiej kamienicy będą dziesiątkowani, prowadzono na śmierć najniewinniejszych ludzi. Albo zamykano ich w pokoju, do którego wrzucano granaty ręczne. Przecież mogli pomyśleć, że walka w mieście powoduje dziwne niekiedy rykoszety.

Tu mieli przynajmniej pozory — bezpodstawnie przez siebie stworzone, że z domów tych padały strzały. Urządzali jednak okrutniejsze napady zbójckie na mieszkania prywatne i mordowali całe rodziny, nie mając najmniejszego ku temu powodu, nie usiłując nawet usprawiedliwić je czymkolwiek. Tak wymordowano całą rodzinę Miechońskich przy Żółkiewskiej 88, gdzie w mieszkaniu pozbawiono życia ojca, żonę, córkę i dwu synów, tak pomordowali Lintnera rzeźnika, Buttlera inżyniera itd. itd.

Najbardziej hulała dzicz, związana w sotnię im. Gonty, w czasie „karnych ekspedycji“ swoich na Zamarstynów i Żółkiewskie. Tam mordowali wszystkich, kto tylko w domu pozostał. Tak więc w dniu 14 list. załukli sześciu maleńkich chłopaczków za to jedynie, że za obieranie kartofli żywiła ich polska kuchnia polowa. W dniu tym liczba niewinnie zamordowanych na tej dzielnicy przekroczyła cyfrę czterdziestu osób. Urzędowy, ukraiński komunikat chwalił za to sprawców.

„Władze ukraińskie“ wiedziały o tym wszystkim, podawano im do wiadomości wszystkie fakta przez delegację P. K. N.

Tłómaczyli perfidnie, że są bezsilni wobec rozszalałego żołdactwa. W rzeczywistości nie zanotowano ni jednego wypadku urzędowego wystąpienia przeciw sprawcom masakry. Przeciwnie, są dowody, że pochwały ich za to władze ukraińskie. Nic dziwnego więc, że żołdactwo hulało po ulicach Lwowa, jak ongiś pławiło się w krwi polskiej i ruskiej po przedmieściach lwowskich pod wodzą samego „bat’ka Chmelnickoho“. Nieodrodni ich następcy, wychowani w kulcie mordów i rzezi.

Drugim rodzajem zbrodniczego znęcania się Ukraińców nad ludnością Lwowa to liczne i bezprzedmiotowe internowania. Czyniono to licznie, bez wyboru, czyniono wo-

bec młodzieńców, którzy mogli jeszcze przemknąć do obozu polskiego, czyniono wobec starców (jak prof. Dr. Gluziński) i niewiast. Jak ich przytym traktowano, ile razy kolba rachowała ich kości, nie spisie żaden historyk. Kto jednak czynił starania o uwolnienie internowanych niewinnie, przekonywał się naocznie o słodkim wykręcaniu się władz ukraińskich, że to nie do niego należy, a do tamtego.

Były wypadki, w których stracono dwa dni na takie chodzenie przez wszystkie kierownicze „urzędy ukraińskie,” nie wyłączając samego Kościa Lewickiego — prezydenta ministrów—i nie znaleziono władzy, któraby mogła uwolnić internowanego.

Obchodzono się zaś z nimi w sposób, który za delikatnie się nazwie zwierzęco-bydłęcym. Trzymano przez kilka dni i nocy na podwórzu koszar przy ul. Kurkowej (t. zw. Heumarkthaserne), znęcano się nad nimi, głodząc i bijąc niemiłosiernie, życie ich zależało od dobrej woli każdego pijanego żołdaka. Po zamordowaniu grzebano obok śmietnika na podwórzu. Ekskumowano tam później czternaście trupów, oprawionych w ohydny wprost sposób, trzech z nich związanych za życia *drutem kolczastym*. Jeden pochowany za życia, bo sekcja wykryła w płucach ziemię.

Tak pomordowano kilku byłych legionistów, którzy nie brali zupełnie udziału w walkach listopadowych z powodu kalectwa swego.

Przez cały pierwszy okres walk wzięli sześciu jeńców żywych na Zamarstynowie. Cały oddział pod wodzą oficerów bawił się z nimi następująco: Przy licznych kolbach kazano im wahać ziemię i powiadać czyja: polska czy ukraińska. Gdy odpowiadał „polska”, katowano go, że „źle waha”, aż do zabicia. Od jednego bezprzytomnego już z powodu bicia otrzymali odpowiedź „ukraińska”. Wtedy posypały się liczniejsze nań razy ze słowami: „po-cóż tedy walczysz o nią”.

Wszystkich ich ekshumowaliśmy później w okolicy dworca Podzamcze.

Rewizje po domach w poszukiwaniu za bronią i „ukrywającymi się żołnierzami polskimi“ (?) przeprowadzano ciągle. Szukano za nimi i po zakonach żeńskich, przetrząsano żeńskie internaty, a nawet otwarte za zgodą „władz ukraińskich“ punkty opatrunkowe Polskiego Czerwonego Krzyża.

Z okazji takiej rewizji w zakładach żeńskich Strzałkowskiej zauważono wmurowane na fasadzie szkoły emblematy polskie. Kazano z nich orła usunąć, grożąc, że w przeciwnym razie zburzą dom cały.

Władze ukraińskie, opanowawszy miasto, nie troszczyły się zupełnie o zaopatrzenie go w żywność itp. Rozdawano, raczej sprzedawano kilkakrotnie chleb i kartofle w małych ilościach, ale te były przeznaczone jedynie dla Ukraińców. „Ludność polska niech zdycha, będzie jej mniej“, oto autentyczne wyrażenie wysokiego funkcjonariusza ukraińskiego, które dosłownie znalazło później swój odgłos w ustach lekarza ukraińskiego, dowódcy obozu internowanych w Kosaczowie.

Nie troszczono się zupełnie o to, by ludność z poza frontu swego—bez względu na jej wyznanie—ewakuować, lub przynajmniej zaopatrzyć ją w żywność. Głuche były władze ukraińskie na kilkakrotnie czynione im propozycje kilkugodzinnego zawieszenia broni, by ludność ta opuścić mogła mieszkania swe, lub zaopatrzyć się w żywność.

By zaś ludność polska Lwowa pozbawiona była wszelkich wiadomości, by nie mogła rejestrować bodaj tych faktów, zawieszono z rozkazu władzy ukraińskiej wszystkie dzienniki polskie. Nie zadowolono się przytym zamknięciem drukarni, nie,—kultura ukraińska wyraziściej przejawić się musiała. Usunięto części maszyn, porozrzucano czcionki i zdemolowano lokale drukarni.

Poszli dalej i zdemolowali budynek Sokoła Macierzy. Nie uszanowali również świętości bibliotecznych, zawartych w zakładzie im. Ossolińskich. Redutę zeń zrobili, wojskiem obsadzili, a skarby biblioteczne użyli na zasłony przed kulami. Zabroniliśmy strzelać reducie naszej (Poczcie) w tamtą stronę, choć obsada nasza cierpiała srodze

od tego ognia flankowego. Dopiero pojawienie się Ukraińców w ogrodzie musiało wywołać nasz ogień.

Lecz chytra i przebiegła perfidja ukraińska żywiła snąć gorsze wobec zakładu tego zamiary. By je usprawiedliwić, żalono się na jednym z ostatnich posiedzeń rozjemowych, że wojsko polskie nie szanuje Ossolineum (które obsadzili Ukraińcy), że strzela doń, wobec czego Ukraińcy nie mogą brać odpowiedzialności za możliwy pożar.

Oto rys krótki trzytygodniowych rządów ukraińskich, oparty na faktach, pozytywnie stwierdzonych.

Lista osób pomordowanych niewinnie po ukraińskiej stronie — podkreślam osób, które nigdy nie brały udziału w walce — straszna i długa. Ogłosi ją w całości wedle urzędowych, zaprzysiężonych protokołów sprawozdanie Komisji sejmowej do badania okrucieństw ukraińskich.

Myślałby może ktoś, że postępowanie to Ukraińców było w części usprawiedliwione postępowaniem wojska polskiego. Wszak po polskiej stronie frontu było również nieco Ukraińców, wszak obozy nasze jeńców były przepełnione. Tak ich arcybiskup otrzymał oficerską wartość honorową. Żaden jeńiec, ani jeden internowany ukraiński nie postradał życia po polskiej stronie. Schwytyany in flagranti na podstępny strzelaniu z okna mieszkania do placówek polskich z tyłu, nie został na miejscu zlynchowany, lecz pod sąd przeznaczony. Nawiasem dodam, że późniejsze władze odstawiły go jeno do obozu jeńców.

Dowiedziawszy się jednak o sprawkach ukraińskich, zagroziłem im prawem retorsji, za każdego zamordowanego Polaka pięciu Ukraińców. Wykonanie zależało od władz polskich późniejszych, które odmówiły zatwierdzenia.

Nikłe, zupełnie nieuchwytne było urzędowanie cywilnych władz ukraińskich we Lwowie. Nie objawiło się ono widoczniej nawet po utworzeniu „Narodnego Sekretarjatu“.

Początkowo wydała jeno U. R. N. cały szereg odezw do całej ludności Z. U. N. R. i do „ukraińskiego narodu“ i wojska.

Z zarządzeń jej widoczne były jedynie zarządzenia urzędu gospodarczego. Ten ogłosił najpierw rozkaz otwierania sklepów i sprzedawania artykułów po umiarkowanych cenach, zajęcie kartofli i na koniec wykaz sklepów, w których faktycznie ludność polska nie mogła dostać niczego.

Zresztą zajmowała się wybitnie szeroką akcją polityczną. „Notyfikowała“ powstanie swego państwa szeroko po świecie, ustanawiała zastępstwa zagraniczne. Wydała ogromny manifest do Wilsona, i debatowała długo i szeroko nad nazwą swego państwa, herbem i zmianą polityki wobec Habsburgów z chwilą ich sromotnej z Austrii ucieczki. Wtedyto zaczęto otwarcie mówić o połączeniu z Ukrainą naddnieprzańską i jednogłośnie uchwalono wniosek Perfeckiego (10/11) by Nar. Sekretarjat poczynił potrzebne kroki i starania celem urzeczywistnienia ideału całej nacji połączenia dwu Ukrain.

Nie prędko jednak doszło do faktycznego połączenia mimo utrzymywania ścisłego kontaktu i wzajemnych stosunków z hetmanem Skoropadskim i z główną radą Ukraińskiego Sojuza, pod prezesurą Winniczenki itd. Od pierwszej chwili zamachu ukraińskiego w Galicji „wielka Ukraina“ postanowiła wesprzeć ich w walce. Wydały odezwy do tworzenia wojskowych oddziałów i spieszenia na pomoc: Ukraiński Sojuz i kijowskie towarzystwo „Batkowszczyzna“ i Główna Rada „bukowińskich, halickich ta uhorskich Ukraińców“, która przystąpiła nawet do formowania osobnego korpusu na obronę Galicji.

Ponieważ na Ukrainie dzierżyły naonczas wyłącznie władzę Niemcy, musiało dziać się to niewątpliwie w ścisłym z nimi porozumieniu.

Już 9 listopada znalazła się we Lwowie misja ukraińskiego ministerstwa kolei w sprawie „urządzenia ruchu kolejowego w Galicji dla przewozu wojsk, broni i żywności dla Galicji“ i delegat rady „hałyckich, bukowińskich, ta uhorskich Ukraińców“ w sprawie „dyrygowania wojsk korpusu obrony wschodniej Galicji, zorganizowanego przez główną radę“. (Dziło № 257 z 10/11).

W trzy dni później pojawiły się już we Lwowie pierwsze oddziały rzeczywistej Ukrainy.

Spółeczeństwo ukraińskie popierało w całości i usilnie działalność U. R. N. i Narodnego Sekretarjatu. Z chwilą przystąpienia ukraińskich socjalistów nie było wśród stronnictw ukraińskich jakichkolwiek różnic. Jedynie socjaliści uważali za stosowne wydać osobną odezwę, mającą zbałamucić socjalistów polskich. (Patrz dodatek № 62).

Wszystkie partie wzywały społeczeństwo swoje do bezwzględного posłuchu U. R. N. do jedności i karność, do największego wysiłku „nechaj woroh hyne“. (Ukraińskie Słowo № 254).

W odniesieniu do społeczności polskiej stanowisko U. R. N. i wszystkich stronnictw ukraińskich było jednolite, a streścić dałoby się następująco: Wszystkiemu, co się dzieje na terenie zachodnio - ukraińskiego państwa, *winni Polacy*. Panowałby spokój, wszyscy mieliby pod dostatkiem żywności itd. itd., gdyby nie „nieodpowiedzialne czynniki polskie“, które rozpoczęły walkę (sic). Polacy także winni, że nie dochodzi do porozumienia, oni ściągają na społeczność polską całą biedę i wszystkie klęski. Nad czym niezmiernie boleje cały ukraiński naród.

Nam znany dobrze ukraiński bizantynizm, czytelnikom udowodnić go trzeba.

Należy tu odezwa ukraińskich socjalistów i odezwa (urzędowa) delegatów U. R. N. „do ludności polskiej miasta Lwowa“ itd. itd.

Za wiele zabrałoby mi miejsca, gdybym chciał cytować wyjątki artykułów dziennikarskich pism ukraińskich na temat powyższy. Niektóre jedynie muszę przytoczyć. W Dile Nr. 252 w artykule p. t. „Ta krew na was upadnie“ czytamy: „Polskie organizacje miasta Lwowa winny, że we Lwowie leje się krew, że ludność nie ma żywności..... choć ze stanowiska prawa niema żadnej polskiej siły orężnej, a są tylko bandy, które walczą przeciw ukraińskiemu państwu i jego wojsku“.....

Albo w № 266 „.....18 noc chciwie przysłuchują się miliony, kiedy zakończy się bratobójcza wojna, rozpoczęta

przez polską młodzież z chorobliwymi, wykrzywionymi pojęciami, epigonami doby minionej, spadkobiercami starego ładu....". W artykule zaś p. t. „Z kim walczymy“ (№ 260) tak przedstawia polskie wojsko: „...Rozumniejszy ogół polskiej ludności we Lwowie godzący się »po niewoli«.... wstrzymał się dotychczas od orężnych występów przeciw ukraińskiej sile bojowej. Stawiają opór tylko elementy, rekrutowane z szumowin polskiej ludności, organizowanej coprawda przez garstkę szowinistycznych oczajduchów w rodzaju polskich legionistów itp..... Żądza rabunku i »nażywy« (gwałtu) to były pierwsze motywy, jakimi powodowały się polskie szumowiny, chwytając za broń i występując przeciw Ukraińcom....“

W № 267 zaś leje łzy krokodyl nad polskimi chłopcami, przeważnie uczniami, którzy polegli w artykule p. t. „Ofiary niesumiennej polskiej agitacji“.

Radykalniejsze Ukraińskie Słowo dałoby nam więcej przykładów „jaśniej wyrażających“ choćby № 253, 254, 255 itd. Zadowolimy się jednak dotychczasowymi.

Przy zawieszeniu wszystkich dzienników polskich, przy zupełnym pozbawieniu możliwości komunikowania się trudna była walka z nimi i uświadamianie własnego, polskiego społeczeństwa. Czyniono to najczęściej w pismach ulotnych, o czym wyżej wspominałem. Ponadto wydawano po stronie ukraińskiej tajnie osobne pisma, powielane na maszynach lub cyklostylach. Jedno z nich to wydawany przy P. K. N. „Komunikat informacyjny“, drugie przez niewiasty polskie wydawany „Głos Polski“.

Ludność polska terroryzowana, mordowana bez litości i niewinnie, narażona na ciągle rewizje, internowania i aresztowania—równe, a może gorsze od śmierci—cierpiała głód i nędzę. Głód, gdyż środków żywności kupić nie mogła, a władze ukraińskie ich nie dostarczyły, nędzę, ponieważ gros rodzin nie miało zupełnie funduszków. Urzędnicy nie dostali bowiem „na pierwszego“ płacy, a innym dobrze sytuowanym wyczerpały się również fundusze, posiadane przypadkowo przed zamachem ukraińskim.

Musiano więc przyjść z pomocą. Utworzyła się w Łonie P. K. N. osobna komisja zapomogowa i zasiłkowa, która znowu w skrytości przed „władzami ukraińskimi“ musiała rozdzielać fundusze pomiędzy najbardziej potrzebujących.

W najbliższej okolicy Lwowa nie lepiej działo się Polakom.

Znane już czytelnikom „hulanie“ ukraińskie w czysto polskiej wsi Sokolnikach. Usprawiedliwienia żadnego nie ma. Chociażby nawet stawiała im ludność opór zbrojny, inaczej każą postępować zwycięzcy przepisy międzynarodowe. Wieś zaś—choć była uzbrojona i wtedy niewątpliwie obronić się mogła—odrzuciła broń bez strzału.

Po wyjściu ze Lwowa na wschód natrafiło żołdactwo ukraińskie na dalsze dwie wsie podlwowskie—czysto polskie. To Biłka Szlachecka i Królewska. Nikt z jej mieszkańców nie stawiał jakiegokolwiek oporu, żaden z nich nie miał broni, a przecież najbardziej regularne oddziały wojska ukraińskiego, elita ich wojska, „usaki“ (U. S. S.) którzy wchodzili w skład byłej grupy Wasyla, znalazłszy się w nich, pohulali podobnie jak w Sokolnikach, lecz bardziej dziko, bardziej krwiożerczo. Przez cztery dni szalała łuna pożaru. Setka wymordowanych mieszkańców, w tym ksiądz polski, porabowane resztki z pożaru ocalałego mienia. Wysilił się mózg ukraiński na nowe zarządzenie. Nie pozwolił bowiem pochować pomordowanych. Część ich zagrzebali sami w nocy w jednym wspólnym dole, część porozwozili po polach i okolicznych cmentarzach tak, by nikt z krewnych nie wiedział, gdzie spoczywają ostatnie szczątki drogich im osób.

Takby wyglądał Lwów cały, gdyby go kiedykolwiek zdobyli.

Oni jednak musieli zeń ustąpić — bardzo pośpiesznie. Nie mieli czasu pohulać. Nawet przy pośpiesznym tym odwrocie znaleźli tyle czasu, by podpalić dwie, zajmowane dotychczas przez siebie reduty. Dwa gmachy, łączące się ściśle z historją Lwowa i całej Galicji. Jeden, arcydzieło budownictwa, drugi monumentalny swym ogromem i grozą,

dla budzenia której wśród polskich mieszkańców zbudowano go kiedyś przed laty.

Jeden — to Cytadela, z której grzmiąły kiedyś (1848) armaty austriackie na uspokojenie wzburzonego, „rewolucyjnego“, polskiego Lwowa. To widomy znak panowania austriackiego nad Lwowem, to widomy znak tych czasów, kiedy biurokracja austriacka zaczęła budzić i popierać ruch ruski, by stworzyć przeciwwagę polskości kraju.

Drugi — to Sejm, w którym przez lat 50 dzierżyła wysoko sztandar myśl narodowa polska, przez który przechodziły wszystkie sprawy, związane z tworzeniem kultury ukraińskiej (gimnazja), który zapewnił Rusinom najzupełniejsze równouprawnienie w szkolnictwie ludowym, podpadającym pod jego kompetencję, ale gmach widomy autonomji austriackiej dla „koronnego kraju Galicji i Lodomerji“.

Dla nas gmach ten z dotychczasowym swym przeznaczeniem niepotrzebny. Snać za taki uznawało go też podpalające „wojsko ukraińskie“.

Dziwnie się złożyło, ale można wprost nazwać symbolicznym podpalenie przez Ukraińców właśnie tych dwu gmachów.

## WOJSKO UKRAIŃSKIE.

Wojsko ukraińskie miało niewielką—jak widzieliśmy—wartość moralną. Jak się natomiast przedstawiało pod względem bojowym?

We wszystkich wojskach różne są elementy. W wojsku ukraińskim występowały one tak jaskrawie, że nie można nie uwzględnić ich po kolei, kiedy się mówi o wojsku ukraińskim jako całości.

Najlepszym elementem byli narodowo uświadomieni, a raczej w szalonej nienawiści do polskości i Polaków wychowani i rozagitowani. Ludzi tego pokroju było wcale dużo. Składała się z nich wyłącznie grupa Wasyla, znajdowali się oni dość licznie w byłych formacjach austriackich, napływali obficie ze świeżo zwerbowanych. Należeli więc do nich t. zw. inteligencja ukraińska—przedstawiciele urzędników, nauczycieli, popowicze,—dalej liczny odsetek uczącej się młodzieży—szkół średnich i wyższych,—wcale znaczny procent młodzieży wiejskiej. Wszyscy oni stanowili uświadomiony i dobry materiał wojskowy, wytrzymały na braki i trudy wojenne, w walce uporczywy—tak w ataku jak i w obronie.

Gros jednak wojska ukraińskiego składało się z wieśniaków. Jakżeż ci stawali? Nader różnolicie. Trzebaby przeprowadzić między nimi podział z uwzględnieniem powiatów, skąd pochodzili, z uwzględnieniem dalej ich wieku. Powiaty więcej rozagitowane (jak złoczowski, brzeżański itd.) i powiaty górskie (huculszczyzna szczególnie) dostarczały obfitego i dobrego materiału wojskowego. Dobry i wytrzymały był żołnierz ukraiński w wieku młodszym, lichi w wieku dojrzałym—od lat 30 mniej więcej.

To do pewnego stopnia abstrakcyjny podział wartości bojowej materiału żołnierskiego. By otrzymać pełną jego

wartość, należy go uzupełnić chęcią walki i świadomością jej celów, jakie wykazywał każdy osobnik walczący. Zależnie bowiem od ilości danych osobników w każdym oddziale podnosiła się, lub spadała jego wartość bojowa.

Były więc jednostki, które chciały walczyć i chciały ginąć za Ukrainę. Były liczniejsze — z uświadomionych nawet — które walczyć pragnęły, do walki innych zachęcały, ale wołałyby uratować życie swe dla przyszłej, „wolnej Ukrainy“. Byli jeszcze inni, którzy ochoczo brali udział w wojnie, ale nie w walkach, którzy myśleli więcej o własnej przyszłości i woleliby wrócić z wojny zaopatrzeni w różne błyszczące przedmioty i niebłyszczące papierki. Było ich wcale dużo na różnych stopniach wojskowych i stanowiskach społecznych, operować lubili przeważnie za frontem, stali się plagą dla ludności polskiej, później i dla własnej ludności ruskiej. Dzięki nim głównie stało się to dziw, że ludność cała wschodniej Galicji wkrótce dość miała tej wojny i onej błogosławionej „Wkrauiyny“.

Byli i dalsi, którzy bez zbytniego uświadomienia szli na wojnę rozagitowani, lub przymuszeni i bili się zupełnie dobrze.

Byli i tacy, którzy bili się nieźle, ale jedynie pod przymusem. Uchwyceni w karby wojskowej i państwowej organizacji, karani za wszelkie przewinienia chłostą, a za samą chęć dezercji karą śmierci bezsądowej, szli i bili się, gdyż wiedzieli, że każde zawahanie się wywoła z tyłu strzały karabinów maszynowych uprzywilejowanych „usaków“. Wielu z nich, ale nie wszyscy, gdy pozbawieni zostali tego przymusu — w czasie ofensyw naszych — ulatniało się; znaczna ich część jednak zostawała w oddziale i poszła z nimi później aż hen poza Zbrucz.

Byli wreszcie i tacy, którzy służyli wyłącznie pod przymusem i tak długo jedynie, jak długo jego starczyło. Postawieni na posterunkach, odosobnieni dezertowali licznie, chroniąc się po lasach i stodołach przed powtórny schwytem.

Starsi — lecz nie wszyscy, którzy odbyli wojnę światową, mieli dość wojny. Ci zobojętnieli zupełnie na jakieś

obce im kwestje narodowościowe, pragnęli jedynie wrócić jak najwcześniej do domu i zająć się opuszczonym od lat gospodarstwem i rodziną.

U nielicznych istniała świadomość, że z Polakami bić się nie godzi, że żyją na tej samej ziemi pomieszani, że w rodzinach nawet są Polacy i Rusini — wyznaniowo, zależnie od wyznania rodziców (chłopcy za ojcem, córki za matką), — że więc nie wolno rozrywać tych węzłów i wnosić walki bratobójczej.

Oddziały, składane z tak różnolitego pod względem wartości bojowej i ideowej materiału żołnierskiego, musiały być również różne bojowo. Od dobrych, a nawet znakomitych przez wszystkie stopnie jakości aż do lichych zupełnie. Tymbardziej, że w wielu oddziałach szwankowało wyćwiczenie żołnierskie.

Atakowały więc niektóre oddziały gwałtownie i uporczywie. Parły naprzód, choć reduta była nie do wzięcia. Szalone straty — nierzadko połowa, a nawet dwie trzecie oddziału — jeszcze nie wywoływały „żołnierskiego otrzeźwienia“. Inne liczniejsze szły również dobrze naprzód, ale widoczne było, że ustępują przymusowi z tyłu. Te łatwiej odeprzeć było. Przyprawdzały je prędzej do refleksji liczniejsze straty. Był i trzeci gatunek, który rozwijał się jeno do ataku, ale spotkany ogniem — szczególnie z bliskiej odległości — wracał szybciej jeszcze na miejsca wypadowe, lub nawet rozlatywał się. Zdecydowany opór polski detonował wielu. Stąd, częściowo zaś z naszego rozkazu, tak rzadko przychodziło do walki na bagnety — naturalnie możliwa tylko w warunkach polowych. (W nich musi zwyciężyć masa, która zawsze była po stronie ukraińskiej).

W obronie mniej było różnicy między nimi. Na atak czysto frontowy wszystkie bardzo były odporne. Jedne wytrzymywały zbliżanie się nasze jedynie do pewnej odległości, poczym wycofywały się na dalszą linię obronną, mimo swej przewagi, inne, bardziej uporczywe były frontowo wprost nie do wzięcia, chyba w myśl przepisów wojny światowej — dobre przygotowanie artyleryjskie, liczne

własne straty. Wyrzucenie ich z jakiegoś punktu obronnego wywoływało prawie zawsze kontratak z ich strony.

Prawie wszystkie jednak ich oddziały były wrażliwe na flankę — jedne więcej, inne mniej, niektóre nadmiernie. Nierzadko mała patrol, wysłana na flanki lub tyły, decydowała o zupełnym zwycięstwie naszym. Tylko jedne cofały się z takiej sytuacji regularnie, inne — myśl bojowego odzewu przodków „ludy spasajcieś” — w popłochu i szybkości nieopisanej. Kilka mieliśmy jeno wypadków, w których Ukraińcy, nie osłabiając głównego swego ataku, czy obrony, zawijali skrzydło i staczali zaciętą walkę z oddziałem flankującym.

Dość mała przedsiębiorczość, brak szybkiej orientacji wśród żołnierzy, a błyskawicznej, samodzielnej decyzji u dowódców — oto dalsze cechy, przebijające się ujemnie tak w ataku, jak obronie.

W czasie walk pozycyjnych oddziały dość ruchliwe i czynne, lecz o różnej dozie animuszu wojennego.

Tak przedstawia się charakterystyka oddziałów ukraińskich, podana w najogólniejszych jedynie zarysach.

Spróbujemy obecnie rozklasyfikować oddziały ukraińskie, które czynny brały udział w walkach listopadowych.

Najbardziej różnolite były pod względem wartości bojowej były oddziały austriackie, które automatycznie stały się ukraińskimi. Powodem tego dość znaczny odsetek starych „landszturmistów” i znużonych już wojną gospodarzy wiejskich. Wcale licznie przetkane one były materiałem młodym, rozagitowanym żołnierzem i dobrym materiałem podoficerskim. Przytym używane odrazu jako zwarte oddziały bojowe. Przypuszczano i słusznie, że materiał stary, w lecach podeszły, rozleci się ale dopiero w momencie, gdy ujrzy, że to nie przelewki. W całości oddziały nienajgorsze. Atakowały zupełnie dobrze, prędko się jednak detonowały, broniły się nieźle. Osłabiała je znacznie dezercja. Najliczniej przejawiała się ona w b. austriackim p. 41 (czerniowieckim), słabiej w 19, najmniej w 15 p. p. Jakość ich bojowa, będąca z poprzednią w zależności, postępowała w kierunku odwrotnym.

Przybyła grupa Wasyla, elita wojska ukraińskiego, składająca się z Ukraińskich Siczowych strzelców, byłych austriacko-ukraińskich legionistów i oddziałów huculskich, miała wojskowo materiał bardzo dobry i dobrze wyćwiczony. Przedstawiały przeciwnika bardzo poważnego i początkowo honorowego.

Od 2 listopada zaczęły napływać do Lwowa lub pod Lwów oddziały ochotnicze, organizowane w różnych powiatach wschodnio-galicyskich, lub resztki skwapliwie przez austriackie A. O. K. nadsyłanych oddziałów austriackich. Ostatnie traciły po drodze materiał wojnie niechętny. To, co przyszło więc do Lwowa, było dobre. Pierwsze—czysto ochotnicze, przeważnie złożone z materiału młodszego, wysyłanego na świętą wojnę przez popów i ukraińskich komisarzy powiatowych, były ideowo dobre, wojskowo za mało wyćwiczone. Wśród obu ostatnich kategorii były oddziały, które szły jedynie na łatwe zwycięstwo i bogate potym łupy. Skoro ujrzały jednak w pierwszym swoim ataku, że zwycięstwo nie łatwe, a straty duże, olbrzymie, wołały pod wpływem refleksji wrócić, skąd przyszły.

Ciekawie przedstawiały się oddziały czysto chłopskie, organizowane szczególnie w powiatach podlwowskich, a idące nierzadko z cerkiewnymi chorągwiami, błogosławione i święcone przez popów. Oddziały te bojowo marne, ataku koncentrycznego nigdy nie wytrzymały. Do czynienia mieliśmy z nimi przeważnie na froncie zachodnim. Tam też dziesięćkroć (dosłownie) słabsze siły nasze rozpędzały te „bandy“, które w panicznym zmykały popłochu. Na atak nasz, szczególnie flankowy, wrażliwe nadmiernie, w ataku własnym jedne szły bardzo dobrze, inne napotkawszy opór, wołały wycofać się, pozostawiając jedynie materiał młodszy wiekiem, który przemykał do „ukraińskiego Lwowa“.

Szalona agitacja popów, rozpoczęta intensywnie po całej Galicji wschodniej od pierwszej chwili wybuchu wojny, wydawała obfite rezultaty i wzmacniała ciągle walczące wojska ukraińskie materiałem ochotniczym i młodym, więc dobrym.

Rozpoczęta w tym okresie walk mobilizacja przez Ukraińców wywołała częściowo zmianę na gorsze. Uwydatniła się ona w walkach późniejszych, a właściwie poza lwowskich—na innych odcinkach galicyjskich.

Ukraiński materiał oficerski stał moralnie na przeróżnych stopniach. Od ideowych, czystych, dla sprawy jedynie walczących, przez karjerowiczów najrozmaitszego gatunku, poprzez ludzi, chcących napęłnić jedynie kieszenie własne, aż do zbydlęciałych i zezwierzęconych rabuśników i morderców.

Bojowo osobiście od bohaterów aż po ordynarnych tchórzów. Łączyło się to naturalnie ze stanowiskiem moralnym danego osobnika.

Wyszkolenie i wyćwiczenie bojowe oficerów niższych dobre. Wszyscy prawie obeznani byli z wojną wystarczająco jako rezerwowi oficerowie austriacy. Za dużo może pedanterji austriackiej, nabytej w innych warunkach wojny światowej, za mało zdolności do dostosowywania wiedzy i doświadczenia nabytego do warunków bojowych, istotnie panujących, a zupełnie odmiennych.

Oficerowie wyżsi—poza wyjątkami—gorsi. Brak samorządnej przedsiębiorczości, wyłączne panowanie rutyny, pewien strach i obawa przed samodzielnością i idącą za nią odpowiedzialnością.

Dowództwo kierujące, „naczalne“ początkowo liché i zdeзорjentowane. Wypadki wyrosły ponad nim i poza niego. Opanowanie ich zbyt wiele zabrało mu czasu. Później—od 6 listopada—lepsze i bardziej planowe. Opanowane jednak jakąś niezrozumiałą ideą „fixe“, zdobycia jak najspiesniejszego Lwowa, pod wpływem czynników politycznych, czy też zapatrzone samo weń jak w słońce. To przyczyna wielu jego zasadniczych błędów, którymi nie będę zajmował się bliżej.

Wysyłało na zdobycie, sforsowanie Lwowa dziesiątki tysięcy—w późniejszych atakach dosłownie brać tę cyfrę trzeba—ponosiło krwawe straty, wynoszące po kilka, później kilkanaście tysięcy, a od celu oddalało się, zamiast się zbliżać.

Z tego wynikł w listopadzie zasadniczy błąd w użyciu „usaków“ (od strony miasta, miast od strony zewnętrznej), z tego wysyłanie coraz to nowych oddziałów do ataku, w miarę ich napływu itd. itd. cały szereg błędów i kroków fałszywych, a wszystkie dla nieziszczalnej fantasmagorji, jak najspieszniejszego zdobycia Lwowa.

Jednakże inne drogi szybciej doprowadzić ich mogły do upragnionego celu.

Pod innym względem jednak tęgą była ukraińska komenda naczelna. Podziw w nas wzbudzało szybkie przeprowadzenie mobilizacji we wschodniej Galicji, sprawne zaopatrzenie we wszystkie środki walki, wystawienie poważnej armii, choć większość społeczeństwa iść do niej nie chciała.

Rumieniec wstydu ogarniał nas, palił niestrawiony ból, gdyśmy sumowali wojska ukraińskie na 100,000 z  $2\frac{1}{2}$  milionowej ludności ruskiej wschodniej Galicji, a u nas ludność dopominała się poboru. A jednak...

U nich wyekwipowanie techniczne i mundurowe znakomite.

Każdy żołnierz wyekwipowany doskonale. Ubrany dobrze, uzbrojony „od stóp do głów“. Karabin mannlicherowski, naboji im nie brakło, granatów ręcznych kilka za pasem. Przeważna część żołnierzy w hełmach stalowych. Karabinów maszynowych mnóstwo, skoro przeszło setkę (oficjalnie 86\*) zdobyła w bojach listopadowych wyłącznie grupa lwowska. Liczne działka piechoty—zdo- byto ich razem z odsieczą powyżej 15 — kilkanaście minierek małych (9 cm), zdobyto ich 8, cztery minierki 22 cm., (zdo- byto z nich 2) reflektory itd.

Artylerji początkowo nie mieli. Miała przybyć; spóźniła się jeno. Narzekał więc otaman Witowski słowy: „Gdzież ta obiecowana artylerja“ (w piśmie do żołnierzy i oficerów). Przybyła dopiero 7 listopada i w krótkim

---

\*) Oddziały zatajały częstokroć zdobyte karabiny maszynowe, bojąc się w czasach listopadowych nakazywanego kilkakrotnie ich wyrównywania (między oddziałami), w czasach późniejszych ich oddawania (oddziałom obcym).

czasie pięć działało baterji. Z nich jedna haubic 15 cm. Takich armat, z których Ukraińcy strzelali, zdobyto 13. Dodać do tego 12 ze Skniłowa, które były w ich posiadaniu, lecz nie działały. Nie wliczam tu armat z Rzęsny Polskiej i Sokolnik w liczbie 8.

Amunicji piechotnej, ni artyleryjskiej, ni też granatów ręcznych nie brakowało im w tym czasie.

Szczodrze wyekwipowała Austria swoich pupilków. Całe powyższe uzbrojenie znajdowało się w rękach ukraińskich już przed dokonaniem zamachu, częściowo — jak karabiny — w rękach żołnierzy ruskich, częściowo zamagazynowane wśród pewnych pułków. \*)

Jak zaś dobrze zaopatrzeni byli Ukraińcy w broń i amunicję, świadczy chyba wymownie fakt, że nie pomyśleli o silniejszym obsadzeniu istniejących magazynów amunicyjnych, lub o wywiezieniu ich zapasów. Wszakżeż magazyn lwowski był w ich posiadaniu przez godzin 20, a skniłowski przez cały tydzień. Przeciwnie nie troszczyli się o nie zupełnie. Lwowski obsadzili dopiero popołudniu 1 listodada.

---

\*) Celem nicowania legendy tworzy się legendę fałszywą, zmyśloną przez autorów, jakoby takie wspaniałe uzbrojenie Ukraińców pochodziło z magazynów lwowskich, jakoby zajęcie ich uprzednie przez Polaków uniemożliwiło Ukraińcom uzbrojenie się i prowadzenie, czy nawet wzięcie wojny.

Tymczasem we Lwowie znajdowały się dwa jedynie magazyny broni i amunicji. Jeden — austriacki na dworcu czerniowieckim, drugi — rosyjski (amunicja i broń „zdobyta“ na Ukrainie) w Skniłowie. Oba dostały się w nasze ręce prawie nienaruszone. Z pierwszego zdołali jedynie zabrać karabiny maszynowe w liczbie 15 sztuk.

W części miasta zaś zajętej przez Ukraińców znajdował się jedynie były magazyn korpuśny, ówczesne komendy wojskowej (Podwałe i pod Wysokim Zamkiem) zawierający armatnie części rezerwowe (sprężyny, śrubki itp.) uprzęż artyleryjską i taborową i jej części, wozy, części rezerwowe do karabinów maszynowych i około 1000 skrzynek z próżnymi taśmami. Ani jednego karabinu, ani jednego strzału, ani jednej armaty w nich nie było i być nie mogło, bo nawet Austria nie zakładała magazynu amunicyjnego w środku zaludnionego miasta.

Musieli więc mieć wystarczające zapasy.

Nie pochodziły one także z „urzędowych” magazynów amunicyjnych, rozlokowanych na terenie wschodniej Galicji, ponieważ w nich nie wiele było. Był więc magazyn min w Krasnem, nieliczny, bo znaczniejsza jego część wyjechała w powietrze na krótko przed zamachem, reszta była w trakcie ewakuowania, był magazyn w Ożydowie zupełnie próżny, dopiero w trakcie tworzenia i obfitszy nieco magazyn amunicji piechotnej i artyleryjskiej w Stanisławowie. Oto wszystkie austriackie magazyny na terenie wschodniej Galicji. Nie można tu zaliczyć magazynów w Przemyśle, z których Ukraińcy nie korzystali, gdyż dostały się one w całości znowu w ręce polskie, ani słabo dotowanych magazynów w Bessarabii—na granicy bukowińskiej, które nie starczyłyby im ni na dzień jeden.

Dobrze więc były przygotowane zapasy ukraińskie. Obfite były, kiedy wytrzymali przez dość długi czas bez, uzupełnienia. I o nie postarało się troskliwie A. O. K. austriackie i obok zarządzonych pod koniec października przesunąć pułków „ukraińskich” piechoty, obok dyrygowania do Galicji wszystkich baterji zapasowych wschodniogalicyskich, nadeszło kilka pociągów amunicyjnych, które jeszcze w listopadzie odebrane zostały w Stryju.

Ponadto austriackie ministerstwo wojny dyrygowało im jeszcze 2 listopada w urzędowym rozkazie (patrz dodatek № 63), wszystkie zapasy z Wołynia.

Dalsze uzupełnienia mieli Ukraińcy z rozbijania w Podwołoczyskach wojsk austriackich, wracających z właściwej Ukrainy.

Pewien, krótko trwający brak amunicji okazał się u Ukraińców przejściowo dopiero w drugiej połowie grudnia. Szybko jednak usunięty przez świeży dopływ z fabryk austriackich tak obfity, że nie zachodziła potrzeba oszczędzania, przeciwnie, marnowali amunicję, pozwalając sobie dziennie na kilka tysięcy armatnich strzałów bez użytecznych i wojskowo *bezczelowych*, a skierowywanych na miasto Lwów i jego ludność cywilną.

Przewaga techniczna wojsk była więc przez cały czas po stronie ukraińskiej.

Na długo przed 1 listopada rozpoczęli Ukraińcy organizować militarnie pozostałą ludność ukraińską i ją uzbrajać. Czynili to prawie jawnie, przy wydatnej pomocy wojskowych władz austriackich. Chcieli zapewnić sobie natychmiastowy, świeży dopływ wojsk, chcieli wszędzie stworzyć podstawy militarne dla swej zamachowej władzy.

Już 2/11 obwieszcza światu i nam „Diło“ (w № 250). że „z naddnieprzańskiej Ukrainy już idzie pomoc“ i w tymże samym numerze zwraca się do braci włościan: „Organizujcie się wszyscy, uzbrajajcie się, czym możecie, jak nie macie broni palnej, to w siekiery i kosy, zajmujcie miejscowości i stawajcie pod rozkazy komend w największym posłuchu. Żywność bierzcie z sobą...”

U. R. N. wydała 2 listopada rozporządzenie, wzywające pod broń wszystkich mężczyzn ukraińskich od 17 roku życia (granica górna nieokreślona) (patrz dodatek № 64), a ukraińska komenda generalna w długiej, kłamliwej odezwie swojej „Do broni“ z 5 listopada (patrz dodatek № 65) określa bliżej granice wieku i jakość służby. Wszyscy od 19 do 30 roku życia mają zgłaszać się jak najwcześniej we Lwowie „dla służby krajowej“ 17—18 letni i 31 — 36 letni mają zapisać się u komisarza powiatowego „dla służby powiatowej“.

Zarządzono dalej (8/11) utworzenie komend zapasowych i wystawienie wszystkich dawnych pułków austriackich, przeprowadzenie poboru i sporządzenie spisów.

Po utworzeniu Narodnego Sekretarjatu ogłoszono już 13 listopada mobilizację roczników od 1883 do 1900 i przegląd rocznika 1901 i powołano pod broń wszystkich oficerów do 50 roku życia (patrz dodatek № 66). Wszelkie siły wojskowo ściągano na gwałt do Lwowa, skąd dopiero miano rozdzielać wedle potrzeby po kraju. Ostatnie takie wezwanie wydano w czasie zawieszenia broni i wezwano powtórnie wszystkich komisarzy państwowych i komendantów powiatowych do przysyłania wszystkich zbędnych sił wojskowych do Lwowa (patrz dodatek № 67).

Jakżeż przedstawiało się ich wojsko co do liczby?

Dnia 1 listopada 1918 przeprowadzili Ukraińcy swój zamach we wszystkich miastach i miasteczkach, we wszystkich obozach wojskowych całej wschodniej Galicji. Wszędzie obsadzili gmachy rządowe i autonomiczne — o kasach nie zapomnieli nigdzie — obsadzili wojskiem wszystkie dworce i linie kolejowe. Można by więc i trzebaby zliczyć tu wszystkie powyższe ich siły wojskowe, działające na terenie całej wschodniej Galicji.

Nie uczynię tego z różnych względów. Zajmę się jedynie tym wojskiem, które było, lub znalazło się później we Lwowie i tym, które nam we Lwowie odczuć się dało, t. j. działającym na terenie najbliższym Lwowa i biorącym czynny udział w zdobywaniu czy oblężaniu. Ciągłe jednak trzeba mieć na uwadze, że poza obliczeniami tu podawanymi trzeba doliczać tamte wschodniogalicyskie ich siły, które wszędzie, we wszystkich miastach pokazały się wcale znaczne. Stanowiły one dla Ukraińców „lwowskich“ ten stały rezerwoar, z którego obficie czerpać mogli w miarę potrzeby, lub strat lwowskich.

W chwili dokonywania zamachu lwowskiego siły ukraińskie można obliczyć z pełną prawie dokładnością. Załogujące we Lwowie pułki austriackie o liczniejszym procencie Rusinów uważać trzeba w tym momencie za gotowe, wyćwiczone i uzbrojone pułki ukraińskie. Dlaczego? Wśród szeregowców znajdował się bezsprzecznie pewien procent Rusinów, nie chcących wojować, ale znaczny procent elementu młodego, ukraińsko-rozagitowanego. Podoficerów wszystkich można zaliczyć do ostatniej kategorii. Nadto oficerowie ukraińscy, ściągani systematycznie od dawną do tych pułków, byli chyba zupełnie dobrze poinformowani o planowanym zamachu. Prawda, że jako rezerwowi zajmowali przeważnie stopnie niższe; te właśnie mają największy wpływ na wojsko.

Ukraińcy liczyli również na akcję z naszej strony, stąd dziwna pilność w spełnianiu swych funkcji przez ukraińskich oficerów, którzy w kilku ostatnich dniach paż-

dzielnika nie opuszczali prawie koszar. Dzień i noc czujnie inwigilowali.

Oddziały zwarte o dobrym materiale podoficerskim, licznym oficerskim — choć na stopniach niższych — musi każdy uznać za oddziały ukraińskie i bojowo-gotowe do akcji, czy kontrakcji. Nie odgrywał tu żadnej roli pewien — nie określamy go bliżej — procent żołnierzy, wojować nie chcących. Wszakże w wojsku austriackim były całe oddziały, złożone z takich ludzi, a mimo to wojna szła. Mógłby tu tylko zaważyć na szali znacznie — w nich procent Polaków, którzyby przeciwwagę mogli stworzyć. Tych właśnie nie było. Najliczniejszy procent nie przekraczał szóstej części. Taki wysoki procent Polaków był jeno w jednym pułku (19 p. strz.). Z nich jeszcze wielu urlopowanych. Czy na osobny rozkaz i na czyj?

Stąd przygotowanie polskie musiało się odbywać poza koszarami, bo w koszarach panował wszechwładnie spis ukraińsko-austriacki. Miał w oddziałach tych i w wojsku siłę podstawową, zdolną do natychmiastowego działania i groźną w całości przynajmniej przez czas utrzymywania oddziałów w zwartości. Jak wyszły one całe i gotowe do akcji na miasto, tak i w koszarach były one w całości ukraińsko-austriackie i przeciwstawiłyby się odpowiednio wszelkiej akcji wewnątrz.

Dezercja możliwa dopiero w pewnych momentach boju czy działania polowego, trudna z oddziałów zwartych, lub trzymany w koszarach.

W austriackich tedy jeszcze koszarach załogowało wojsko ukraińskie, które czekało w pogotowiu na własną akcję, czy akcję przeciwnika, przygotowane do niej znakomicie.

Oddziały więc austriackie o znacznym — powiedzmy powyżej 80% — procencie Rusinów uznać się musi za oddziały ukraińskie. Lecz jeszcze wśród nich pewną przeprowadzimy różnicę. Przedewszystkiem kadry pułków bojowych, o materiale „niezbyt starym“, przedstawiały dla nich podstawę lepszą, niż baony wartownicze, złożone

z ludzi starszych wiekiem i młodszych, do boju niezdolnych. Pułki galicyjskie, rekrutujące się z okolic „ukraińsko-rozagitowanych“, podatniejszym prawdopodobnie były materiałem, niż pułk czysto ruski co prawda, ale z Czeraniowiec pochodzący.

Najlepszy więc materiał bojowy przedstawiały dla nich 15 p. piechoty, 19 p. strzelców i 30 baon strzelców. W całości prawie z Rusinów złożone dawały się w całości użyć. Ilość Ukraińców w nich przenosiła 5000 żołnierza.

41 p. piechoty bukowiński, częściowo huculski, dochodził liczbą swą do powyższej cyfry—około półpięta tysiąca.

W baonach wartowniczych lwowskich było około 1000 Rusinów. Materiał ten w części tylko został opanowany przez Ukraińców. Najlepiej w baonie wartowniczym № 50.

Wojskowa policja lwowska duży posiadała odsetek uświadomionych Ukraińców. Wzięli oni udział w walkach frontowych. Z wojskowej policji garnizonowej wielu przeszło wprost do wojska ukraińskiego. Obie te kategorie, lekko szacowane, przekroczą cyfrę 1000 żołnierzy.

Ponadto w całym szeregu drobniejszych formacji austriackich, załogujących ówczesznie we Lwowie, znaczny znajdował się odsetek Rusinów. Ilu z nich przeszło do wojska ukraińskiego, nie da się bliżej określić.

Znaczna ilość urlopowanych z całej Austrii do Lwowa oficerów austriackich, „uświadomionych Ukraińców“, powiększała cyfrę powyższe.

Pewna część ochotników stanęła odrazu w ich szeregach lwowskich. Rekrutowali się oni z młodzieży akademickiej — nawet wielu słuchaczy teologii chwyciło za karabiny. Liczny procent ochotnika dały oba gimnazja ukraińskie we Lwowie.

Określając więc sumarycznie cyfrę wojska ukraińskiego we Lwowie w dniu 1 listopada, dojdziemy do cyfry dziesięciu do dwunastu tysięcy żołnierza. W cyfrze tej znajdować się będą te jedynie jednostki ruskie, które

uchwyciła organizacja ukraińska, którymi mogli się posługiwać od razu jako wojskiem.

Do tej cyfry dojdziemy także w inny sposób. Siła garnizonu austriackiego we Lwowie przekraczała w ostatnich dniach października cyfrę 20000 żołnierza. Trzy czwarte z nich napewno stanowili Rusini. Jeżeli więc z liczby 15000 Rusinów — otrzymanej w sposób powyższy — odrzucimy dalszą  $\frac{1}{4}$  część jako tych, których nie uchwycono w gotowych organizacjach wojskowych, otrzymamy cyfrę, powyżej podaną. Może za ostrożnie ona podana, napewno nie przesadzona.

Oddziały te wyprowadzone na miasto, rozbite na drobniejsze patrole, pozostające częstokroć długi czas bez rozkazów, zmiany i... żywności zaczęły się ulatniać, szczególnie skoro prowadzone do bezmyślnego ataku wzdłuż ulic prostych (2 list.), poniosły znaczne krwawe straty. Krytyczny moment dla tych wojsk nastąpił w czasie pierwszego zawieszenia broni, kiedy to straciła zupełnie głowę nawet ukraińska komenda. Stwierdzono, że trzeciego list. były całe oddziały, które nie dostały jeszcze ukraińskiego „harczu“. Nic dziwnego więc, że oddziały, nieżywione przez trzy dni, zaczęły topnieć szalenie.

Ilu ich wtedy zdezerterowało, lub wprost poszło do domu, nie wiadomo. Obliczyć się tego ściśle nigdy nie dało. Przypuszczano, że może połowa, może nawet dwie trzecie... Zostało ich jeszcze dosyć.

Za to od 2 listopada zaczęły napływać do Lwowa oddziały ukraińskie, ochotnicze, werbowane po całej Galicji wschodniej. Popołudniu więc 3 listopada przybyły wyborowe oddziały ukraińskich siczowych strzelców — nieco ponad trzy tysiące bojowego żołnierza liczące. Równocześnie z nimi przybył „kureń“ (batalion) huculski, dobry żołnierz, a potem oddziały, ciągnące „na Lwów“ z chorągwiami kościelnymi, jak na wojnę świętą. Przybywały posiłki te kolejną stanisławowską od Stanisławowa, Kołomyji itd. a wylądowywały się w Skniłowie, lub nawet na Persenkówce; przybywały transporty — kolejną tarnopol-

ską — złoczowską; pojawiły się oddziały z okolicy Brzeżan, które dojeżdżały aż do dworca Łyczakowskiego.

Ponadto z okolic bliższych ciągnęły oddziały ukraińskie pieszo, a więc od strony Stryja i Kamionki, Chodorowa itd. itd.

Wreszcie wielka ilość pułków wschodnio galicyjskich, dyrygowana przez austriackie A. O. K. już w październiku do Lwowa — na podstawie umowy z U. R. N. — nie zdążyła na czas do wschodniej Galicji. Przybywały one po kolei w ciągu listopada i lepsza z nich część — wybierana — szła do Lwowa.

Tak znalazł się 2 listopada „pod murami Lwowa“ 35 p. strzelców, a pułki 58 i 24 piechoty i 22 strzelców jechały pełną parą do Lwowa.

W ciągu listopadowych bojów stwierdzono wedle rannych i jeńców udział w walkach lwowskich żołnierzy z następujących austriackich pułków, które przybywały tu w całości, lub w oddziałach różnej wielkości (z niektórych poszczególne jeno jednostki): a więc pułki piechoty 9, 15, 16, 23, 24, 30, 41, 50, 55, 58, 77, 80, 89, 90, dalej pułki strzelców 19, 26, 29, 35, 36 i baon 30, pułki ułanów 7 i 8, wszystkie formacje U. S. S., baon wartowniczy 50 i oddziały policji lwowskiej.

Dalej przyszła cała „ukraińska“ artylerja, której nie było jeszcze do 1 listopada w Galicji.

Przychodziły z naddnieprzańskiej Ukrainy sotnie Gontów i innych „bohaterów narodowych“, przyszedł korpus obrony Galicji.

Zdążały z Galicji kurenie ochotnicze kołomyjskie, stanisławowskie, brzeżańskie, złoczowskie itd. itd. wojska gotowe i chłopci świeżo zaciągani. Wszyscy dążyli na podbój ich stołeczne miasta.

Liczba tych jedynie oddziałów, które dostały się do Lwowa, pod bezpośrednie rozkazodawstwo ukraińskiej komendy naczelnej, doszła w ciągu listopada do cyfry przekraczającej ilość wojsk ukraińskich z 1 listopada.

Zaliczam tu te jedynie oddziały ukraińskie, którymi przez dłuższy, lub krótszy czas dysponowała wprost, bez-

pośrednio ukraińska komenda i które używała wyłącznie na froncie wewnętrznym — miejskim, od Zamarstynowa aż poza Persenkówkę (do Bodnarówki).

Nie wliczam zaś zupełnie oddziałów, które operowały na naszym froncie zewnętrznym, od Sokolnik poprzez Skniłów aż po Zboiska włącznie. Tu bowiem zjawiały się oddziały przeważnie chłopskie (to czerń kozacka), które pomieszane w części jedynie z żołnierzami wysłużonymi, zbierały się pod Lwowem niewątpliwie na podstawie dyrektyw ukr. komendy nacz., ale nie pozostawały z nią w bezpośredniej styczności bojowej. Organizowane w powiatach zachodnich wschodniej Galicji (od linii Lwowa na zachód) ciągnęły pod Lwów i atakowały go, a odbijane rozpraszały się przeważnie, by zrobić miejsce nowym, świeżo nadciągającym. Na nich to szczególnie dobre wrażenie robiły ataki nasze, które rozbiły je w puch. Oddziały te bojowo najmniej warte, na popłoch pochopne, na flanki i tyły nader czułe, szły po łatwą zdobycz z powiatów: Stryjskiego, Samborskiego i Rudeckiego, Gródeckiego i Mościckiego, Jaworowskiego, Rawskiego i Żółkiewskiego.

Rozbijane, rzadko wracały z powrotem, przeważnie broń rzucali, a zostawała część jedynie młoczących, lub oddziały, w twardsze uchwycone ryzy, które po wsiach najbliższych czekały na dalsze posiłki.

Gdybym chciał zliczyć ilościowo te wszystkie chłopsko-bandyckie oddziały, z którymi rozprawiać się przyszło pod Lwowem, musiałbym przytoczyć cyfrę wysoką, wprost nieprawdopodobną. Podam jedynie szacunkowo liczbę tych, którzy pozostawali stale w pobliżu Lwowa, których więc zaliczyć można do wojska, stale oblegającego Lwów. Liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy.

Nie brakowało Ukraińcom wojska. Nie umieli go odpowiednio użyć. Wina to ich komendy, wypływająca z zamiaru zdobycia jak najwcześniej Lwowa. Początkowo więc rzucali w wir walki oddziały, skoro tylko nadeszły i pchali je do ataku. Krwawe daniny, składane przez nich młochowi wojny, demoralizowały oddziały młode. Wszakże

niektóre z nich traciły  $\frac{3}{4}$  składu swego w jednej walce, pierwszej dla siebie. Nic dziwnego więc, że i z pozostałej  $\frac{1}{4}$  znaczniejsza część wołała w dezercji salwować życie.

Dopiero od 10 listopada mniej więcej zmieniła swój proceder ukr. komenda naczelna. Gromadziła oddziały we Lwowie, ćwiczyła je i oswajała wprzód z wojną. Stądto drugi okres walk bardziej planowy i więcej dla nas groźny.

Obliczenia powyższe potwierdza obserwacja każdego żołnierza lwowskiego, wszystkich obywateli lwowskich z „ukraińskiego miasta”. Na wszystkich placówkach naszych widział i czuł żołnierz nasz znaczną przewagę liczebną po przeciwnej stronie. Nigdzie i nigdy nie znalazł się w takiej sytuacji, by równoważyły się—choćby w przybliżeniu—siły wzajemne. Przewaga ta zaczynała się od pięciokrotnej—przy stałych obsadach i spokoju—i rosła aż do kilkunastokrotnej—przy wszystkich atakach ukraińskich. Zaprawdę spokojnie oczekiwaliśmy przebiegu walki, skoro przy rozwijających się gdzieś na którymkolwiek z odcinków ataku ukraińskim meldowano nam siły ukraińskie, przewyższające dziesięćkroć tylko ilość naszych obrońców.

W takiej proporcji odbywały się wszystkie ataki ukraińskie na odcinku I por. Bujalskiego.

Mimo tę przewagę na froncie widział obywatel lwowski i wiedział z dokładnych meldunków polska komenda nacz., że ulice całego „ukraińskiego miasta” obstawione gęsto—może za gęsto—wojskiem, że nie ściągnęli Ukraińcy oddziałów z budynków publicznych—ratusz stale obsadzony i silnie; to samo wszystkie banki, kasy i urzędy—że w koszarach są nadto wcale liczne rezerwy, ćwiczące pilnie.

Widzieli to i czuli wszyscy lwowianie. Czy ich świądectwo nie wystarczy?

Nakoniec słów kilka o stratach wojska ukraińskiego. Znaczne one były i szły w wysokie tysiące. Dokładnie podać je trudno. Obliczyć można ściśle tych jedynie, którzy dostali się w naszą niewolę. Liczba ich przekroczyła nieznacznie półtora tysiąca, razem z wziętymi do

niewoli już w dniu 22 listopada. Jeśli dodamy do nich greko-katolików, pojmanych w ciągu dnia 23 i 24 listopada, którzy prawie wszyscy służyli w ukraińskim wojsku, powiększy się liczba jeńców o dalszych dwa prawie tysiące. Niestety, znaczną ich część wypuściły późniejsze władze polskie na wolność, raczej po to, by ich po raz drugi brać musiano jako jeńców w walkach dalszych.

Nie jestem w stanie podać strat krwawych wojska ukraińskiego. Boję się przesadzić, nie chcę podać cyfry za małej.

Mógłbym cytować pozytywnie stwierdzone fakty, że z oddziału X czy Y, wysłanego do Lwowa, nie wrócił nikt, lub bardzo niewielu. Fakt pierwszy zaistniał w pierwszym kurenium kołomyjskim i innych oddziałach ukraińskich. Fakty te rozeszły się prędko wśród ludu ukraińskiego i wywoływały u niego później paniczny przed Lwowem przestрах. Buntowały się nawet oddziały ukraińskie, oświadczając, że „pójdziemy wszędzie indziej, jeno nie pod Lwów“.

Mógłbym podać również pozytywnie przez naocznych świadków stwierdzony fakt, że np. te same trzy pociągi, które przyjechały pełne wojska na Persenkówkę w dniu 3 listopada, odjechały z niej w nocy z 4 na 5 „przepełnione rannymi“. Naturalnie ci, jako leżący, więcej zajmowali miejsca.

Podobnie mógłbym kontynuować dalsze opowiadanie. Przerwę je na tych dwu przykładach.

Wojna lwowska była szalenie krwawą przez cały czas swego trwania. Jedyna to bowiem z wszystkich dotychczasowych polskich bojów, którą można porównać z wojną światową. Lwowskie straty krwawe większe nawet były z powodu specyficznych warunków wojny w mieście i na zbyt małe odległości.

Ukraińcy atakowali ciągle. Łatwiej więc określimy ich straty wielokrotnością strat naszych. Dwukrotnie za małe, trzykrotne napewno będą, jeśli nie większe. Wszak „chłopcy nasi“ strzelali nie najgorzej, jeśli nie wyborowo. Celu nie brakło im nigdy, gdyż zawsze mieli masę przed sobą.

Maszynki zaś nasze, kierowane prawie wyłącznie ręką zimnych i wytrawnych oficerów, nie... pudłowały.

Niech więc wielokrotność obliczą sobie czytelnicy. Zależnie od swego doświadczenia bojowego będą bliżsi, lub dalsi prawdy.

Krwawe i szpitalne straty nasze — polskie — doszły w ciągu tego pierwszego okresu bojów lwowskich do półtora tysiąca. Wedle nich ukraińskie w przybliżeniu podawać można.

Po polskiej stronie frontu pochowano w tym czasie 67, a leczono w polskich, naszych szpitalach prawie dwie setki (192) rannych żołnierzy ukraińskich. Cyfry powyższe zawierają tych jedynie, którzy przeszli przez nasze szpitale polowe. Doliczyć do nich trzeba zabitych Ukraińców, znalezionych na polu walki i pochowanych odrazu na odcinkach. Liczba takich dojdzie do czterech setek. W całości tedy pochowaliśmy około pół tysiąca Ukraińców, a leczyliśmy połowę tej cyfry w szpitalach.

Stosunek uzasadniony przy uwzględnieniu zdobywania terenu, kiedy rannych prędzej unoszono niż zabitych, a lżej ranni sami chronili się przed niewolą.

---

## WOJSKO POLSKIE.

Ze względów rzeczowych i gwoili zaspokojenia naszych potrzeb narodowych, jak niernniej z powodów uczuciowych zwaliśmy oddziały lwowskie od pierwszej chwili Wojskiem Polskim.

Czy wysoka doza uczuć, wkładanych w nie, nie zaślepiała nas przypadkiem, czy nie zdawaliśmy sobie sprawy z braków wojskowych—i może w odniesieniu do nieznacznego procentu—niedostatku moralnego? Owszem, nikt lepiej od nas, którzyśmy stale od początku jedną tworzyli rodzinę, nie widział wad i niedostatków, nikt lepiej od nas nie spostrzegał braku tych cech wielorakich, jakie wymagać się ma prawo od wojska. Dążąc więc stale i konsekwentnie do ciągłej, kolejnej poprawy, wskazując drogi i środki do celu wiodące, z prawdziwą rozkoszą poiliśmy się słowy: „Wojsko Polskie“.

Jakież tedy było ono? Zajmę się przedstawieniem jego w tym i najbliższych rozdziałach.

Przedewszystkim było to wojsko wyłącznie prawie z ochotników złożone. Zarządzenie i przeprowadzenie poboru niewiele zmieniło skład jego, gdyż przeważna część materiału poborowego musiała być użytą w etapie jako niezdolna do służby frontowej, powtóre każdy, który nie chciał służyć, znalazł dość nieuchwytnych sposobów do uchylenia się od służby.

Wszyscy więc narodowo uświadomieni, wszyscy narodowo czujący garnęli się pod broń. Część z nich szła zapewne celem odparcia i uniemożliwienia dalszych gwałtów ukraińskich. Byli i tacy, którzy osobiste może cele mieli na oku.

Nie wszyscy stanęli w szeregi odrazu. Przypływ ich odbywał się dość powoli. Z jednej strony pod wpływem

wyrabiającego się przekonania, że gwałt ukraiński odeprzeć można jedynie siłą, z drugiej zaś pod wpływem agitacji, prowadzonej dzielnie przez wszystkie czynniki, szczególnie przez niewiasty, i zmuszania niejako ociągających się przez wskazywanie na nich palcem, jako na tchórzów.

Naturalnie na pierwszy zew surmy bojowej we Lwowie stanęli w szeregu wszyscy członkowie tajnych organizacji wojskowych i wielu najgorętszych. Później przyływ osłabł — około 5 list — aż zaczął się początkowo wolny, później większy, ale oba stałe. Stąd do 6 list. nie mogliśmy pokryć strat własnych i cyfra walczących była w dniu tym mniejsza, niż przy zaczęciu walk lwowskich.

W początkowych dniach nikt nie miał najmniejszych trudności w przedostaniu się do wojska polskiego. Wszak do 3 list.—jak przedstawiałem—frontu ukraińskiego właściwie nie było. W przechodzeniu z miasta „ukraińskiego“ do „polskiego“ nie było większego niebezpieczeństwa ni ryzyka, niż wogóle w chodzeniu po „ukraińskim mieście“. Kto więc chciał naonczas stanąć w szeregi, nie znalazł najmniejszych przeszkód. Później nie można było przechodzić przez front miejski, ale w okolicy parku stryjskiego przechodziły przecież codziennie kurjerki polskie. Była też droga okrężna, a wreszcie zupełnie pewna i bezpieczna „kanałowa“.

W wojsku zebrały się więc jednostki najsilniej narodowo czujące, gotowe walczyć o polskość Lwowa choćby do ostatniej krwi kropli. Oto jedna z najlepszych cech wojska „lwowskiego“.

Wiele, bardzo wiele znalazło się materiału żołnierskiego, zupełnie niewycwiczonego ni bojowo — ni wojskowo — to braki wojska tego.

Były i inne, wypływające z materiału ochotniczego. Pierwsza z nich to specyficznego rodzaju karność wojskowa. Ochotnik; który nie przeszedł ćwiczenia wojskowego, rozumiał wprawdzie — ze względu na swą wysoką inteligencję — potrzebę karności bojowej, ale baczyl głó-

wnie na to, od kogo ten rozkaz wychodzi. On musiał mieć zaufanie do swych dowódców — mówię i myślę o tych niższych przedewszystkim.

Ponadto z powyższego powodu i z wielu innych powstawały od samego początku oddziały — rodziny. Wszyscy tam byli ze sobą zgrani, wszyscy tak byli nawzajem do siebie przywiązani, że rozerwać ich nie potrafiłaby żadna siła. Usunięcie części z nich, albo zmiana nieopatrna w dowództwie, wywołała nieuchronnie połączenie się ich z powrotem — choćby drogą nielegalną. Tu musiało się przeniknąć i znać te najdrobniejsze związki wytworzone, by dyrygować nimi jako całością.

Konieczne, a tu powszechne zaufanie do oficerów wywoływało rzeczy inne. Jeśli ktoś z nich nie stawał w potrzebie tak, jak żołnierze tego wymagali, jeśli przypadkiem uchylił głowę, lub źle poprowadził, już nie zdobył zaufania w oddziale. Musiał być niezwłocznie zmieniony, ponieważ inaczej oddział szedł na marne. Nie będę opisywał szczegółowo tych wypadków, nie będę cytował nazwisk, wspomnę jeno o jednym wypadku, w którym oddział X, uważając swego oficera za „bojaźliwego“ (nie-słusznie) i źle prowadzącego, „wybrał sobie innego na dowódcę“ i czynił wstręty nowo wyznaczonemu. Dopiero osobista interwencja, przekonywująca, uczyniła swoje. Gdyby się wówczas powołano na karność i ostro po wojskowemu chciało sprawę załatwić, sprawa nie odniosłaby korzyści.

Była dalej rzecz inna groźniejsza. Wiadomo, że wśród połączonych organizacji tajnych były poważne różnice ideowo polityczne. Wiadomo, że nawet w wojskowych organizacjach jawnych istniały silne i wybitne przeciwstawienia się, że wspomnę jedynie o wielkim dysonansie — powiedziawszy oględnie, — jaki pañował między pierwszą, a drugą brygadą legionów. Wreszcie przyszli do tego zdecydowani przeciwnicy polityczni ich obu razem. Czy można przypuszczać, że pomiędzy grupami tymi wojskowymi i przedstawicielami różnych partji politycznych zapanowała pod wpływem cudownej jakiejś różdżki

czarodziejskiej — idealna zgoda i miłość. Tarć było dużo i przez długie czasy. Odbijało się to nawet na karności. Legionista nie uznawał innego, bo ten był z innej brygady, obaj mieli wielkie anse do „austriaków“, którzy wojnę odbyli w austriackiej armii zaborczej, ci znów odpłacali się równym za nadobne poprzednim itd. Tu oddział oświadczał, że pod tym „austriakiem“ walczyć nie będzie, raczej zdezerteruje“, tam znowu głoszono, że stolarz nie będzie ich do boju prowadził, trzeci wreszcie twierdził, że nie podda się byłemu zawodowemu austriackiemu oficerowi, tam na koniec w oddziale powstawały arcia itd. itd.

Ludzie potrzebowali czasu, by się przypatrzeć sobie by się zegrać. Nie wspomnę o pracy, jaką to dawało. Musiano się jednak z tym liczyć, powoli trzeba było wykorzeniać dawne nałogi, a wojskową obrozę stale, ale powoli robić coraz ciaśniejszą.

- Tarcia takie odbywały się nawet w łonie kom. nacz., Częściowo z onych powodów, częściowo może nawet z godziwej ambicji dowódcy oddziałów chcieli być równorzędnymi i nie poddać się innym pośrednim, a wyższym. Podział na odcinki wywołał np. wiele tarć i kwasów, które przetrwały nawet listopadowe boje, a które znowu musiało się uwzględniać w rozkazodawstwie i powoli wciągać jednostki i oddziały w tory i karby nakazane.

Mimo tych tarć wojskowych i różnic ideowo-politycznych można uważać oddziały lwowskie za złączone jedną, wielką, a wspólną ideą obrony ziemi polskiej przed wrogiem, a barbarzyńskim najazdem. Mimo tych różnic gotowi byli wszyscy — słowo ostatnie szczególnie podkreśliłam — walczyć aż do ostatniego tchnienia i raczej polec, niż ustąpić wrogowi pędzi ziemi rodzimej.

Wspólna idea i wspólna wszystkim chęć i pragnienie walki najzaciętszej łączyła te najrozmaitsze elementy, nierzadko wojskowo niesforne, w jedną, precudowną całość, kazała im wszystkim podporządkować się jednej komiendzie celem osiągnięcia jednego, wielkiego celu.

Wobec komendy nacz. bowiem ustawały wszelkie tarcia. Podnoszę to, jako chlubę dla wojska tego. Choć uwzględniać musiano w rozkazodawstwie przeróżne momenty, nie mające zwykle nic z wojskowością wspólnego, choć opanowanie wichrowatego, wielkomiejskiego, a zbyt indywidualnego materiału przedstawiało duże trudności, mimo to można i musi się uważać oddziały lwowskie za pierwsze na wolnej ziemi polskiej zjednoczone naprawdę wojsko narodowe.

Składało się ono z najrozmaitszych elementów żołnierskich, powiedzmy inaczej ze wszystkich wojskowych elementów polskich, jakie pokazały się gdziekolwiek na ziemiach polskich w czasie wojny światowej. A więc żołnierze i oficerowie legionów, formowanych po stronie państw centralnych. Nie brakło przedstawicieli wszystkich trzech brygad i ich odłamów, na jakie później zamieniły się, a to P. O. W. z 1 brygady, Hallerczyków z 2 brygady, Wehrmachtu i P. K. P. utworzonych z brygad wszystkich. Przy nich stanęli w szeregu zgodnym reprezentanci legionów, formowanych po stronie rosyjskiej t. zw. Gorczyńskiego, a wreszcie przedstawiciele wszystkich trzech korpusów wschodnich, utworzonych z armii lub na gruzach armii rosyjskich, a więc Dowborczycy i inni z korpusów, na Ukrainie tworzonych.

Przymknęli dalej do walki licznie ci wszyscy, którzy w armiach zaborczych wojnę odbywać woleli, gdyż tak im kazała ich „polska racja stanu“. Zgłosiło się w szeregi kilku oficerów i żołnierzy z b. armii rosyjskiej, którzy znaleźli się we Lwowie, chwyciło za karabiny kilkunastu jeńców rosyjskich Polaków, trzymanych we Lwowie w niewoli, było kilkunastu przedstawicieli—tak żołnierzy, jak i oficerów — pochodzących z zaboru pruskiego i noszących wojskowy strój niemiecki. Przygniatająca wreszcie większość wojskowych, którzy poszli z gołymi rękami w bój za gród polski i ziemię, krwią praojców przeobficie zlaną, stanowili szeregowcy i oficerowie byłej armii austriackiej.

Z oficerów przeważnie rezerwowi poczuł się odrazu do swego narodowego obowiązku, z zawodowych nieliczna jeno stanęła grupka, w sumie nieprzekraczająca dziesiątki. Choć było ich wcale dużo we Lwowie, więcej niż przypuszczaliśmy. Wszyscy oni przetrwali w domach najcięższy czas trzytygodniowych bojów, poczym dopiero — po oswobodzeniu całego Lwowa — zgłaszali się tłumnie na objęcie... wyższych stanowisk. Byli wśród nich ludzie, którzy mogli oddać cenne usługi sprawie i zostaliby przyjęci z otwartymi rękoma.

Mundur, noszony w czasie wojny światowej, określał zapatrywania polityczno-narodowe danych odłamów. Określił jeszcze wzajemny ich stosunek.

Liczba wszystkich legionistów — z tej i tamtej strony światowego frontu bojowego — nie przekraczała cyfry dwu setek. Z nich około 60 oficerów i podchorążych legionów, które przy centralnych walczyły państwach.

Dziewięć dziesiątych oficerów — skoro doliczy się rannych i zabitych przekroczy liczba czynnych we Lwowie oficerów cyfrę 600 — i większy jeszcze procent żołnierzy odbył wojnę światową w austriackim mundurze. Byli to ludzie przeważnie ze wschodniej Galicji pochodzący, większość ich ze Lwowa, dobrze obeznani ze sprawą ukraińską jeszcze w czasach przedwojennych.

Wojskowi stanowili zaledwie połowę wojska lwowskiego. Druga połowa nie miała przedtym nigdy do czynienia z wojskiem i wojenką. Tu po raz pierwszy dopiero zapoznawała się z tajnikami sztuki Marsowej, tu po raz pierwszy w życiu dostawała do rąk prawdziwy — nie drewniany — karabin, tu po raz pierwszy, nierzadko w linii tyralierskiej otrzymywała pierwsze nauki o ładowaniu, celowaniu i strzelaniu. Połowa takich walczyła w linii bojowej. Jeśli zaś uwzględnimy formacje tyłowe i etapowe procent powyższy podniesie się znacznie na korzyść nie-wojskowych. \*)

---

\*) Dokładna statystyka „obrońców Lwowa“ będzie zawsze szwankować. Zrozumie każdy, że w czasach listopadowych nie było czasu na zajmowanie się statystyką. Nic lub niewiele jeno

Niech więc nie dziwią się historycy, że cyfry te tak ważne i ciekawe podają jedynie w przybliżeniu, dodając słowo „około“, lub określają przybliżonym procentem, czy stosunkiem. Opiaram się tu jedynie na dokładne

powiedzą nam pozostałe z tych czasów listy żołdów, lub raporty poranne, lub sam spis nazwisk. Więcej pozwala nam wglądać w różne stosunki spis dokonany 15 listopada w celach akcji prawidłowej i regularnej pomocy dla rodzin walczących żołnierzy. Spis ten jednak niezupełny, ponieważ wypełniono „karty rodzinne“, tych jedynie, którzy pragnęli, by władze wojskowe przysły z pomocą ich rodzinom. Było jednak wielu takich, którzy pomocy tej nie potrzebowali, lub którzy nie mieli we Lwowie rodziny swej. Stąd spis powyższy zawiera jedynie niecałych 2000 nazwisk żołnierskich. (1830). Licząc się z powyższym, a chcąc zostawić historii dokładny obraz ówczesnego żołnierza polskiego, poleciłem wypełniać osobne „karty spisowe“ przez każdego, obdarzonego „Krzyżem obrony Lwowa“. Dane pozytywne tamże zawarte potrafiłyby dać cyfrowe ujęcie na wszystkie kwestje, odnoszące się do wojska lwowskiego, postawione przez najciekawszych nawet historyków.

Niestety, nie będą one zupełne ze względu na to, że najwalniejsza ich część w sumie około 4000, zawierająca przeważnie żołnierzy bojowych, przepadła bezpowrotnie i spłynęła kanałami do zanieczyszczonej Pełtwi. Jak się to stało, warto opowiedzieć.

Opuszczając lokal brygady lwowskiej, (Hotel francuski) by udać się na ofensywę wschodnio-galicyską, zostawiliśmy cały szereg ważnych aktów brygady i zamknęli w jednej szafie. Wśród nich w osobnej pace i one karty spisowe. Lokal i szafa zostały pod nadzorem wojskowym, któremu dano odpowiednie dokumenty, stwierdzające zawartość szafy.

Dość było szaf innych do użytku dla każdego zakwaterowanego tam sztabu. Lecz szafa ta „miała pecha“, bo spodobała się samemu dowódcy — choć „ładności“ nie miała żadnych ni na zewnątrz, ni na wewnątrz. Nie uratowało jej ni pismo urzędowe, ni spis aktów zamkniętych w niej, a na drzwiach nalepiony.

Kazano ją otworzyć siłą. Akta wynajdywał później osobny nasz wysłannik (ppor. Wąsowicz) częściowo na strychu, wiele w śmietniku, część zaś wraz z kartami spisowymi w onej pace, wystawionej na korytarzu w najmniej chlubnym i najmniej pachnącym miejscu.

Tam to znaczniejsza, lwia część tych kart—jako odpowiadająca wielkością swoją—zostały zużyte przez sztab.

Ocalały z nich minimalne resztki, niektóre charakterystycznie pomięte.

ale bądźcobądź dla statystyka powierzchownej znajomości oddziałów i ocenie nie cyfrowej lecz „na oko”, lub na podstawie meldowanych danych.

Nader różnolicie przedstawiało się to wojsko polskie co do wieku swego. Wystarczy podać granice jego. Najmłodszy walczący żołnierz nosił dziewięć zim srogich na barkach swoich, najstarszy przeżył mile 64 wiosen. W „eta-pie” było kilku jeszcze starszych aż do 68 roku życia. Przeolbrzymia granica, niespotykana chyba w żadnym wojsku. Jednak walczył jako szeregowiec starzec, który miał prawo na szlify oficerskie, bo kończył swą służbę wojskową, jako oficer rezerwowy jeszcze w czasie okupacji Bośni i Hercegowiny. Walczył dzielnie i po bohatersku i dziwnie mało spać potrzebował.

Wyręczał zawsze na wedetach tych najmłodszych swoich towarzyszków broni, przemawiając do nich „idź się przespać, dziecko”. Od niego spokojnie przyjmowano ostatni wyraz, on jeden dostąpił zaszczytu, że „dziadkiem” go zwano.

Walczyli jako szeregowi różni emeryci, sterani długoletnią pracą zawodową, a którym wargi drżały — z radości czy starości—gdy wymawiali słowa: „Doczekaliśmy chwili, że możemy służyć w Wojsku Polskim, walczyć i ginąć za ojczystą sprawę”.

Równie ochoczo i dobrowolnie stanęły do rozpaczliwej obrony wszystkie inne roczniki młodsze, poprzez wszystkie lata wielu męskiego, dojrzałego, młodego, młodzieńczego i dziecięcego.

Stosunek procentowy roczników starszych (ponad 35 lat) i młodszych (poniżej 17 lat) był różny. Wyższy w formacjach tyłowych, niższy w formacjach bojowych. Zrozumiałe, że ogłosiwszy ogólną mobilizację roczników od 17—35 roku życia i podwyższywszy górną granicę wieku dla takich, którzy kiedykolwiek służyli w wojsku do roku 45, musieliśmy liczyć się z tym i nie mogli wcielać ochotników starszych i młodszych wprost do szeregów bojowych bez ich woli. Czyli takich, którzy z poza wieku poborowego nie chcieli, lub nie mogli służyć w szeregach

frontowych, musiano użyć w równie koniecznej i niebezpiecznej pracy etapowej. Dopiero w razie ostatecznej konieczności można było sięgnąć i do tego rezerwoaru, co też kilkakrotnie uczyniono.

W formacjach bojowych stosunek ten przedstawiał się następująco: Powyżej wieku poborowego walczyło około 10%, poniżej około 15%, reszta, a więc  $\frac{3}{4}$  walczących znajdowała się w wieku poborowym.

Ze względu na znaczne wyczerpanie normalnie „poborowego“ materiału ludzkiego przez Austrię w wojnie światowej obniżyliśmy znacznie i w sposób rzadko praktykowany dolną granicę naszego wieku poborowego. Te właśnie rozszerzone lata dały nam znaczny procent walczących. Dałyby one tę ilość i bez urzędowego poboru, gdyż te właśnie lata najochotniej i najgorliwiej garnęły się do broni dobrowolnie. Z roczników, mających lat od 17 do 19, a więc z trzech lat życia ludzkiego walczyło około 30% w szeregach lwowskich.

Jeśli dalej podzielimy walczących na okrągłe dziesiątki ich lat życia, otrzymamy inny nieco obraz. Żołnierzy do 19 roku życia było około 45%. Prawie drugie tyle (około 40%) żołnierzy z następnego dziesiątka tj. do 29 roku życia. Reszta t. j. około 15% przypada na roczniki starsze.

Skoro weźmiemy ogół ludzi służących wojskowo i dla wojska w jego oddziałach pracujących, wzmoże się znacznie procent żołnierzy z poza granicy wieku poborowego, tak dolnej, jak i górnej. Wtedy dowiemy się, że ilość roczników młodszych niż lat 17 wynosiła prawie  $\frac{1}{3}$ , około  $\frac{1}{3}$  ilość roczników starszych, połowa zaś przypadnie na roczniki poborowe. Przy tym uwzględnieniu ilość młodzieży, służącej wojskowo do 20 roku życia przekroczy nieznacznie połowę ogólnej liczby żołnierzy.

Oto wybitna cecha wojska lwowskiego, przewaga młodych i najmłodszych, nie pociąganych zwykle do służby wojskowej. Z tej cechy „młodości“ wojska wypływały całe szeregi jego zalet nadzwyczajnych i wad niektórych. Do pierwszych zaliczę szaloną brawurę, nie liczącą się

z niczym, ani żadnymi przeszkodami, ogólną beztroskę, wesołość, często humorystyką obficie przyprawioną, nieopisany zapał, nieliczenie się i hieżważanie na jakiekolwiek niebezpieczeństwa itd. itd., do drugich trudność wojskowego uchwycenia tego materiału, niezrozumienie wielu konieczności wojennych, brak stałości w oddziałach i inne pomniejsze.

Dlaczego tylu młodych w szeregach się znalazło? Przyczyny są tu różne. Pierwsza to zgłoszenie się masowe w szeregi całej młodzieży uczącej się w szkołach średnich i studjującej w szkołach wyższych. Nie brakło również przedstawicieli ze szkół niższych, ludowych, stanęła tłumnie pod bronią młodzież rękodzielnicza i rzemieślnicza. Wszyscy oni wysoko narodowo uświadomieni, a przytym część może gwoli zażycia prawdziwych przygód żołnierskich, spieszyli spełnić swój obowiązek narodowy. Wielu z wiedzą rodziców, inni bez ich wiedzy inni wreszcie wbrew ich woli.

Na chwałę bohaterskich mieszkańców Lwowa należy podnieść, że najwięcej było pierwszych. Prym tu wiodły zaprawdę bohaterskie matki, które własnoręcznie uzupełniały ich ekwipunek żołnierski i stały w bój śmiertelny, troszcząc się później stale o uzupełnianie ich żywności, o osładzanie im twardego żołnierskiego żywota.

Czy nie był zaiste wzruszający widok, gdy macierz rodzona z garnuszkami i innymi zawiniątkami spieszyła stale codziennie na eksponowane placówki z troską żarliwą o swego jedynaka. Czy mamy szukać wzorów poświęcenia macierzyńskiego w odległych wiekach i krainach i powtarzać lakoniczne spartańską swą prostotą zdanie: „z nią albo na niej“, kiedy tu wśród nas żyjących oglądaliśmy i lepsze i wspanialsze i wznioślejsze wzory. Czyż nie godna przejść do historii ona „Matka Polka“, która trzech nieletnich synów własnoręcznie w bój wyekwipowała z napomnieniem, by nie splamili munduru, ni honoru żołnierza polskiego. Skoro zaś „szczęście żołnierskie“ zmusiło ją żegnać na marach śmiertelnych pierworodnego swego, tłumila widocznie ból swój, a pociesza-

jącym ją rzuciła te przewspaniałe słowa: „Oddam i dalszych dwu—z rozkoszą, byłem miała tę pewność, że Lwów do Polski należeć będzie“. Nie godneż te słowa, by powtarzano je wszystkim matkom Polkom, obecnym i przyszłym?

Nie godnaż stanąć obok niej innych matek legia, które same przyprowadzały milusińskich, często jedynaków do komendy nacz. z prośbą, by pozwolono „zrosić krwią ich własną bruki lwowskie“, albo jak ona macierz polska, która oddawała swego jedynaka słabiutkiemu z 4 klasy gimnazjalnej—a więc w czternastym roku życia—w ręce komendy wojskowej ze słowy: „może się wam na co przyda“.

Matki-Spartanki wypowiadały swe szczytne słowa do synów, których wola państwowa wzywała w boje. Matki-Polki składały swą chlubną i wzniosłą ofiarę dobrowolnie i bez żadnego przymusu, ofiarowały na ołtarzach ojczystrych na krwawą obiatę swe nieletnie, nierozwinięte skarby i nadzieje żywe.

Przy takich matkach zrozumiałe bohaterstwo ich maluczkich.

Chwalebny i zaszczytny początek uczyniły boje lwowskie. Tu po raz pierwszy w dziejach polskich łała się wspólnie krew polska bez względu na płeć. Walczyły nie po raz pierwszy w dziejach, ale po raz pierwszy ginęły i krwawiły się za świętą wspólną sprawę bohaterskie niewiasty polskie. Stały się zgodnie w szeregu i siły się, by sprawie najlepsze oddać usługi. Walczyły dzielnie, ginęły po bohatersku. Czy trzeba lepszego świadectwa, jak fakt, zaszły nieco później (w grudniu), że pluton niewieści w brawurowym ataku na wroga zdobył działo, ziejące weń kartaczowym ogniem.

W szeregach walczyło z karabinem w rękę w czasach listopadowych 28. Lecz poczet to niepełny. Doliczyć do nich się musi i te, które pełniły twardą i ciężką służbę kurjerek i wywiadowczyń i codziennie przechodziły przez front — nierzadko pod kul gradem — i te bohaterskie niewiasty, które stały się do służby sanitarnej — frontowej.

i szpitalnej — i które życiem lub krwią przypłacały chęć niesienia samarytańskiej rannym pomocy i te, które przy telefonach siedzieć, lub polowe linie telefoniczne budować musiały. Służba ich równie żołnierskiej niebezpieczna i przy oddziałach za czysto bojową uważaną być może. Nakoniec te, które zastępywały mężczyzn w służbie pomocniczej, kancelaryjnej, kuchennej, gospodarczej, magazynowej itd. itd. i te wreszcie, które opiekunkami były walczącego żołnierza i w różnych instytucjach troskały się gorliwie o zdrowie moralne i cielesne młodocianego bojownika.

Wszystkie one pełniły służbę żołnierza Rzeczypospolitej. Tak pojęta ich ilość dojdzie do cyfry kilku setek (cztery do pięciu), ofiarnych, dobrowolnie zgłoszonych, a reprezentujących wszystkie warstwy od najbardziej wykształconych o uniwersyteckim szkoleniu aż do umiejących ledwo czytać, od stanów robotniczych i włościańskich aż po krew „niebieską“ karmazynowych polskich rodów. Wszystkie one ofiarnie i ochoczو niosły w pokorze na wspólny ołtarz całopalenia narodowego, z którego nowe życie powstać miało, trud i pracę żarliwą, nierzadko krew i życie drogie.

Z innej obecnie strony przypatrzymy się wojsku, borykającemu się z wrogiem we Lwowie i wystawionemu na nieprawdopodobne trudy bojowe. Chcę poświęcić słów kilka zdolności fizycznej do boju żołnierza lwowskiego. Gdybyśmy chcieli postępować przytym wedle przepisów państwowych, określających zdolność do służby wojskowej dopiero z osiągnięciem pewnego wieku, a w dalszym dopiero rzedzie wymagających pewnej budowy fizycznej i określonego stanu przeróżnych organów życiowych, musielibyśmy powiedzieć z góry, że wszyscy żołnierze aż do ukończonego 19 czy 20 roku byli do służby tej niezdolni. Odpadłaby więc odrazu do tej kategorii połowa „wojska“.

Tymczasem i tą kategorią zajmę się jeszcze bliżej. Byli wśród niej bezsprzecznie „chłopcy“ zdrowi, byli jednak i tacy, których musiałby uznać każdy lekarz za śla-

bowitych, nierozwiniętych, czy nawet chorych. Zdrowy nawet organizm młodzieńczy nie jest zdolny do pokonania trudów wojennych. Cóż dopiero mówić o organizmie dziecięcym, nierozwiniętym, lub schorzałym. Byli wśród nich i tacy, którzy nosili już w sobie choroby piersiowe, byli chłopcy nierozwinięci, o słabiutkiej wąskiej piersi, byli młodzieńcy, na których widocznie odbiło się niedostateczne i zdrowiu szkodliwe, liche „austriackie“ odżywianie się z wojny światowej. Byli wreszcie i tacy, którzy w szpitalu leżeć winni, jak on chłopczyzna szesnastoletni, który po operacji gruźlicy kości, mając jeszcze nogę w gipsie, walczył, póki kula zdradliwa nie przeszła mu tej nieszczęśliwej nogi. Za ten poryw „młodzieńczy“, a szlachetny leżał jeszcze w rok później w szpitalu niewyleczony.

Lub inny — syn profesora wszechnicy — w dwa tygodnie po operacji kości „umknął“ z łóżka do szeregu, a kiedy szukano go rozkazami, choćby gwoli uspokojenia stroskanego ojca, nie zgłosił się, choć wiedział o poszukiwaniach i rozkazie stawienia się w komendzie. Przy przypadkowym wykryciu usprawiedliwiał się z płaczem, że bał się, by go komenda nie oddała w ręce ojca i nie odebrała mu możliwości walki. Został dalej na pozycji, a ojciec uspokojony był, gdyż wiedział, gdzie syn walczy.

Bezwzględnie słabych i chorych było więc wielu wśród tych najmłodszych. Nic dziwnego, że komenda nacz. wybierała spotykanych najslabszych i przydzielała do różnych czynności etapowych, wartowniczych i pomocniczych. Bez zważania na płacze i narzekania tych maluczkich, nie troszcząc się o późniejsze zarzuty.

W drugiej połowie wojska, znajdującej się w wieku poborowym, nie o wiele lepiej przedstawiały się stosunki zdrowotne. Brali wśród nich czynny udział w walkach i ci, którzy wedle ostrej, austriackiej procedury otrzymali B i C — liczba takich wśród oficerów i żołnierzy bojowych była wcale znaczna i sięgała  $\frac{1}{3}$  do połowy ich liczby, — a dalej byli i tacy, którzy jako inwalidzi zwolnieni zostali

z wojska austriackiego. Szedł więc w bój oficer, ręką nie władający, a nogą słabo, stawał do szeregu żołnierz z protezą miasto nogi, walczył od 1 listopada aż po koniec bojów lwowskich, jako żołnierz, inwalida nie mający lewego przedramienia. Stawał obok nich godnie i głuchy potomek książęcego rodu i zupełny krótkowidz, profesor wszechnicy. Wszystkich ogarnął święty zapał, wszyscy szli dobrowolnie do szeregu, by walczyć. Przymusowo przez komisję poborową nie można wszak było skierowywać do oddziałów i służby frontowej takich, których za niezdolnych uznano, a sami iść nie chcieli. Tych musiało się użyć w szeregach wojsk tyłowych i dopiero w wielkiej ostatecznej potrzebie używać oddziałów z nich złożonych.

Przytoczę tu na przykład jeden wynik powierzchownego badania oddziałów pod względem zdatności bojowej. W kompanii X (6/38 p. strz. lw.) po zbadaniu jedynie żołnierzy z wieku poborowego okazało się 40% takich, którzy uznani zostali za niezdolnych już w wojsku austriackim, część z nich—przeszło połowa—siedzieli jako inwalidi spokojnie w domu. Tu wszyscy do walki stanęli i trwali w niej, choć mogli zwolnić się każdej chwili. Tak było w oddziałach bojowych.

W oddziałach i przy pracy tyłowej znajdowano wyłączenie ludzi z wieku pozapoborowego, lub niezdolnych do służby frontowej nb. poza specjalistami, których nie można było zastąpić.

W całości więc, skoro uwzględnimy wiek i stan zdrowotny, określić musimy, że około  $\frac{3}{4}$  wojska lwowskiego było niezdolnych do służby frontowej, lub nawet żołnierskiej wogóle.

Należało to podnieść na większą chlubę żołnierza polskiego i bohaterstwa ludności lwowskiej i podlowskiej.

Do historii przeszły już stany. Dziś dzieli się ludzi raczej wedle zawodów. Przyjrzyjmy się jednak wojsku naszemu ze względu na obie kategorie. Walczyli zgodnie ! po bratersku w szeregach, w jednych stali rowach, na

jednym spoczywali barłogu wszystkie stany polskie. Chłop i robotnik, mieszczanin i inteligent, szlachcic i magnat zawarli braterstwo broni i w zgodnym szeregu odpierali podstępny zamach na ziemię ojczystą i polską. Łączyła się w jeden źródło, dla obecnych i przyszłych pokoleń ożywczy, krew obficie przelewana, pieczętowali wszyscy nowy akt polskości tej ziemi krwią i życiem własnym. Ginęli o tej samej porze „książe-magnat i piekarczyk-wywiadowca“ (Sapieha — Buttler). Hrabiego chowano w jednym wspólnym grobie z chłopcem szewskim, robotnik ginął z chłopem, obaj razem z panem składali przysięgę i życie, gdyż „ziemi nie damy“. Taka precudowna zgoda i harmonia zapanowała w tym środowisku od pierwszej chwili walk i przetrwała cały ciąg bojów lwowskich. I to w okresie walk rewolucyjnych i srogich antagonizmów klasowych w całej prawie Europie i w dużej części naszej, wolno do życia powstałej, Polsce. Ten mir stanów przedarł powoli fronty i rozszedł się po ojczystych łańcach, zachęcając do zgody i braterstwa i wzywając do wspólnego wysiłku w obronie jednej, wspólnej ziemi.

Reprezentowane i licznie zastąpione były w wojsku lwowskim wszystkie zawody. Profesorzy szkół wyższych, średnich i powszechnych najliczniej może ze wszystkich urzędów zastąpieni; nie brakło przedstawicieli wszystkich urzędów t. zw. państwowych, autonomicznych i gminnych, na czele z „radcą dworu“, walczącym w mundurze szeregowca, stanęły do walki zawody wolne, adwokaci i inżynierowie, urzędnicy bankowi itd. Dalej przedstawiciele handlu i przemysłu, tak właściciele, jak i funkcjonariusze, rzemiosła i rękodzieła, majstrowie, czeladnicy i młodzi adepci ich sztuk uczniowie, robotnicy wszelkich kategorii i beczynny lud podmiejski. Właściciele rolni więksi i mniejsi i ich funkcjonariusze—oficjaliści, służba i parobcy. O młodzieży szkolnej nie mówię.

W jakim stosunku wzajemnym stały do siebie przeróżne te zawody? Młodzieży kształcącej się w szkołach średnich i wyższych było przeszło trzecia część, szósta

część przypadała na zawody umysłowo pracujące, razem więc około połowa całego wojska z t. zw. inteligencji. Po szóstej części wyniosą przedstawiciele rzemieślników i robotników, z 10% przypadnie osobno na kolejarzy, tyleż na włościan i inne, jak służba itd.

W ogólnoci więc da się powiedzieć prawie z pozytywną pewnością, że połowa wojska lwowskiego składała się z zawodów pracujących, lub gotujących się do pracy umysłowej, druga połowa zaś to pracownicy i adepci pracy fizycznej.

To dalsza wybitna cechą wojska lwowskiego to wybitna przewaga inteligencji, gdyż i z drugiej połowy pracowników fizycznych bardzo znaczna przewaga żołnierzy stanowiła materiał wysoce inteligentny. Wady i ogromne zalety wojska tak złożonego są znane, nie będę ich tu przytaczać.

Obok powyższej kategorii ochotników stałych, których policzyć można było w poczet żołnierzy, była we Lwowie wcale liczna inna kategoria „ochotników dorywczych”. Ludzie, którzy z powodu wieku, zdrowia, czy z innych powodów nie mogli, lub nie chcieli wstąpić w szeregi żołnierskie, uważali za swój obowiązek wesprzeć słabe siły obrońców od czasu do czasu, podczas najcięższych sytuacji, na odcinkach najbardziej zagrożonych, a tylko przez godzin czy dni kilka. Wyrobiła się z nich osobna grupa ludzi, którzy nadśluchiwali jedynie, gdzie zażarta toczy się walka. Spieszyli tam niezwłocznie z pomocą, a po odparciu ataków wracali spokojnie i ucieszeni do domu. Niektórzy z nich traktowali to jako „polowanko”. Nie uwłaczając naturalnie ich wysokiemu poczuciu narodowemu i zrozumieniu istotnej potrzeby walki, podnoszę, że cieszył się później starowina, że „nie był jeszcze na na takim polowaniu i że ni razu nie spudłował”. Chodzili więc pilnie na takie polowania i dyrektor banku i leśnik „strzelec zawodowy” i wielu starszych urzędników i liczni ci, którzy w M. S. O. stałą służbę pełnili.

Pocieszający był zaiste widok ludzi wiekiem zgarbionych—poważnych, słabowitych i młodych, którzy na od-

głos walki zaciętej przemykali ulicami miasta, by dostać się tam, gdzie przyda się na coś ich pomoc chwilowa. Wiedzieli bowiem, że trzeba pomóc, wiedzieli wszyscy, że walki i śmierci trzeba, by nowe—polskie powstało życie.

Takie to wojsko było. Wszystkie lata życia ludzkiego, obie płcie, wszystkie stany i zawody pomknęły zgodnie i ofiarnie, by wspólnym trudem, wspólnie przelewana krwią ocalić od barbarzyńskiego najazdu i obronić wspólną ziemię ojczystą.

Szedł do wojska młodzian z wolą i błogosławieństwem rodziców, umykał z domu równie ochoczo z suteryn lwowskich, mieszkań dostatnich i pałaców pańskich, jeśli woli rodziców nie było, stawał zgodnie ulicznik—we Lwowie baciarem zwany—obok najwyższych warstw narodu, stawał chłop obok „szumowin podmiejskich“, stawał rzemieślnik zgodnie ze swym uczniem, robotnik z panem „burżujem“, młodzież szkół ludowych, średnich i wyższych—ostatnie dwie kategorie w całości—razem z mistrzami—profesorami swymi, szedł ojciec razem z synem—niezwykle pod jego komendę, a wszyscy zgodnie i wspólnie, by walczyć i zginąć, bo słowa wieszczą znalazły tu pełne zastosowanie:

„Gwałt, niech się gwałtem odciska“.

Szli młodzi i starzy, nie bacząc na stan zdrowia swego, lub pozwolenie rodziców, szli starzy i dojrzały, nie troszcząc się o los pozostawianych rodzin. Jak on suplent gimnazjalny, który na łasce i opiece sąsiadów obcych zostawił żonę, a przemknął przez fronty do walki, by w chwili oswobodzenia Lwowa uściskać dwutygodniowego, pierworodnego syna, przyszłego obrońcy granic Polski. Jedni czynili to z beztroski młodzieńczej, inni z natchnionego patriotyzmu. Zapał do boju ogarnął bowiem stopniowo wszystkich.

Wszyscy też zrozumieli jego konieczność.

We Lwowie zaszedł zdaje się poraz pierwszy w dziejach powszechnych wypadek, że strażami obstawiać trzeba było szpitale; by nie uciekali z nich do boju niewyleczeni lub słabo podleczeni żołnierze. Chłopczyzna młodzieńcza

z przeszutą na wylot piersią uciekł ze szpitala po tygodniu. Przechwycony w oddziale swym bojowym przez wysłane strażę wspaniałą w swej prostocie i naiwności dał odpowiedź: „bo mi się nudziło“. Mnóstwo innych wypadków podobnych, z których najwspanialszy opowiem w części II przy Persenkówce (28/12).

Rozdział ten zakończę jednym jeszcze epizodem. — Nie podobał się raz wygląd placówki X. Wysłano więc tam lekarza celem zbadania stanu zdrowotnego. Na 30 badanych znalazł 24 z podwyższoną gorączką, 12 z gorączką powyżej 39 stopni. Tych przynajmniej wszystkich należało wziąć do szpitala. Sześciu tylko przekonać się dało, drugich sześciu było głuchych na wszelkie argumenty lekarza i oficerów, obiecali „strzelać i gryźć“, a wziąć się nie dadzą. Wziął więc doktor 6 ze sobą, w osobnym ich umieścił pokoju szpitalnym. Nakarmieni i przebrani szybko usnęli snem kamiennym. Nazajutrz pierwsze swe kroki skierował lekarz do tego pokoiku. Lecz cóżto za dziwo. Dwa jeno łóżka okazują kształty ludzi śpiących. Inni czterej zbudzili się już, ubrali i... umknęli z powrotem do oddziału walczącego.

To wytrwanie na posterunku, co było wskaźnikiem i nakazem dla wszystkich ludzi zdrowych, a „zapałonych“, stało się dla nich tak silne, że w gorączce nawet opanowało zupełnie całe ich jestestwa.

Z takim *ochotnikiem* można było trwać i wytrwać.

## WARTOŚĆ BOJOWA ŻOŁNIERZA.

Mowa o wartości bojowej wydaćby się mogła bezcelową. O wysokim jej poziomie świadczy chyba wybitnie efekt wspólnego wysiłku, obrona przy tak niewspółmiernych siłach i oswobodzenie Lwowa mimo przeogromnej przewagi wroga.

Wartoby jednak zaprawdę napisać o tym dzieło osobne i pomieścić w nim one tysiączne epizody i epizodziki żołnierskie i bohaterskie, jakim równych wiele nie było. Powstałaby w ten sposób księga lwowskiego bohaterstwa, z której obficie mogłyby czerpać przyszłe pokolenia jako z przykładów dobrej służby ku chwale i przyszłemu dobru Rzeczypospolitej.

Odkładając tedy szczegółowe przedstawienie do innych czasów, zaznaczę w rozdziele niniejszym główne jeno myśli, podam krótki jedynie szkic.

Będzie rzeczą historyków literatury ocena, jakie zasługi przypadają w „zmilitaryzowaniu“ społeczeństwa obecnego Sienkiewiczowi. Wszak każdy młody, pożerając przewspaniałą trylogię jego, wchłaniał zarazem wszystkie bohaterskie idee, żył jednym życiem z jego bohaterami, wielbił ich i pragnął stać się podobnym. Stądto w młodych szczególnie główkach tak często roiło się już przed wojną o różnych Kmicicach, Wołodyjowskich, Skrzetuskich.

Kiedy zaś wybuchła wojna taka sama, jaką opisuje Sienkiewicz w pierwszej części, myśl młoda znalazła wiele wspólności, pomknęła w czasy odległe i ugrzęzła w nich całkowicie.

Zapewne nietylko dlatego, że wszyscy niemal żołnierze lwowscy „znali“ trylogję, słyszało się ciągle porównania i odzewy na nią wskazujące, ale i z powodu walki

z tym samym i takim samym wrogiem i niewątpliwie z powodu onych marzeń młodzieńczych.

Gdybym chciał pod tym kątem widzenia porównywać wiele z wybitnych czynów lwowskich, jakież mnóstwo znalazłoby się cech wspólnych w założeniu i wykonaniu, przyczym wiele z nich nie potrzebowałoby się wstydzić swoich wzorów trylogijnych, wiele przewyższyłoby one mistrzowskie.

Odłożę zupełnie ten pryzmat patrzenia.

Nie o wyszkoleniu żołnierskim mówić będę, ale jedynie i wyłącznie o tych uspionych zaletach żołnierskich, które wrodzone mieć trzeba, lub w sobie nosić nabyte, a które mogą zabłysnąć dopiero w boju.

Wysoko narodowo uświadomiony, inteligentny ochotnik lwowski, porywający za broń — raczej zgłaszający się w szeregi, by zdobyć dopiero broń — w warunkach prawie beznadziejnych celem zmanifestowania polskości grodu rodzinnego i obrony jego i własnych nierzadko domostw przed najazdem gorszym od Hunnów, składał odrazu na ołtarzu Ojczyzny wszystko — los swych rodzin i życie własne. Wiedział, że dla niego dwa tylko istnieć mogą rozwiązania — zwycięstwo lub śmierć. Zaszczytą w szeregach, lub męczeńską — w razie dostania się do niewoli, lub przegrania.

Z wszystkich, powyżej przytoczonych motywów, nie istniała w szeregach lwowskich chęć zachowania życia, lub obawa przed śmiercią. Przeciwnie, od początku walczyć trzeba było ze zbytnim, a niepotrzebnym i szkodliwym szafowaniem życia, nieopatrzny wystawianiem się na niebezpieczeństwa, z nadzwyczajnym szarżowaniem.

Nie było wypadku zawahania się przed wypełnieniem rozkazu, choćby śmierć wszystkich była pewną — tak w ataku własnym, jak i obronie. Punkty bronione świadomie do ostatniego żołnierza, lub do ostatniego ładunku nie należały we Lwowie do rzadkości.

Do mistrzostwa doprowadziła wkrótce wysoka inteligencja żołnierza kunszt wojskowy. Pomagała przytym bezsprzecznie wielka ilość serdecznie z żołnierzami ży-

łych oficerów. Podchodzenie i umiejętnie, w każdej sytuacji bojowej świetnie wykorzystywane obchodzenie wroga ułatwiało wybrnięcie z najcięższej sytuacji.

Samodzielność każdego niemal żołnierza wspaniały znajdowała wyraz w licznych i częstych patrolach, nakazanych i na własną podejmowanych rękę. Od nastania nocy wróg czuł się bardzo niepewny we wszystkich reductach i okopach swoich. Podpełzywano nawet po ulicach miasta, by w dom obsadzony rzucić granaty ręczne, by zbadać siły przeciwnika, by wywołać wśród niego popłoch i straty.

Szczególnie licznie wykonywano wypadły takie na stanowiska wykrytych karabinów maszynowych. Kilku ludzi, umiejętnie z różnych stron w cieniach nocy pełzających, potrafiło prawie zawsze wrócić cało z bezcenną dla nas zdobyczą. Potworzyły się osobne oddziały „specjalistów do zdobywania karabinów maszynowych“.

Te właśnie epizody, a jest ich mnóstwo, nadawałyby się najbardziej do szczegółowego traktowania. Ze względu na objętość książki muszę tego zaniechać.

Duch ofensywny rozpierał młode piersi żołnierza, udzielał się jego dowódcom bezpośrednim i wyższym, dawał najlepszą rekojmię wytrwania i przetrwania.

Żołnierz polski górował wszystkimi zaletami nad ukraińskim.

Obowiązkowość, sumiennosc i wytrzymałość żołnierska powyżej wszelkich najlepszych granic. Wszakżeż żołnierz nasz trwać musiał nierzadko po 50 godzin w linii bojowej w ciągłej walce, na chłodzie, często i o głodzie, źle ubrany. Były całe odcinki, na których o śnie nie można było niemal marzyć. Jednak trwano. Młodzieńcze organizmy trawiła gorączka często wysoka, a w niej nawet przebijała jedna woła jestestwa całego „trwać i wytrwać“.

Stąd ucieczki ze szpitali, stąd zostawanie w szeregu mimo ran lżejszych itd.

Odpadały elementy słabsze psychicznie, odstępowali ci, którzy nie mogli podołać fizycznie, lecz ci, którzy zo-

stawali, stanowili pod każdym względem materiał pierwszorzędny.

Przy ogromnym zmęczeniu i przemęczeniu nie ustawała ni na chwilę w szeregach — a raczej na placówkach wesołość. Humor, pomieszany ze złotą, młodzieńczą, a może i polską niefrasobliwością, panował wszechwładnie.

Spiew i muzyka rozbrzmiewały zawsze, ile razy choćby kilku mogło się zejść razem. Spiewano pieśni dawne, „kuto“ w częstochowskich przeważnie rymach nowe, spiewano pieśni poważne, satyryczne i dowcipne, a przede wszystkim powszechnie od pierwszych chwil walk lwowskich przyjętą „Wojenkę“.

Akompaniament tworzyła „nieśmiertelna lwowska harmonia“, która znalazła się migiem na wszystkich odcinkach, na wszystkich prawie placówkach.

Nierzadko urządzano osobne „five“ zwane tu „pfeifami“, na których w bezpośredniej bliskości wroga pawały śpiew, muzyka, taniec. Clou wieczorów stanowiła zawsze wojskowa „czarna kawa“.

Przez uroczystości takie nie cierpiała nigdy służba zabezpieczająca. Wedety, czujki i patrole szły swoją koleją, a skoro jeno rozległa się komenda: „Alarm“, wszyscy błyskawicznie znajdowali się na wyznaczonych miejscach.

Czyż można zapomnieć obraz, gdy przybyto do pewnej reduty, zbyt silnie „obkładanej“ przez ukraińską artylerię, by chłopców zobaczyć, zachęcić, gdyż może nie wytrzymają huraganowego ognia. Zdaleka poprzez huki armatnich rozprysków przelatuje głos harmonii, różnej od ucha lwowskie piosenki.

Sekund wiele nie upłynęło, gdy z chwilą sklarowanego ataku ukraińskiego wszyscy i wszystko znalazło się w boju obronnym i zwycięskim.

Można sobie łatwo wyobrazić, jak oddziaływało takie zachowanie się na przerażonego żołnierza ukraińskiego. „Czarnymi djabłami“ zwał ich i wierzył, że z „czortem“ w komitywy wchodzi.

Na końcu wspomnę o dowcipach bojowych, obliczonych na zdetonowanie żołnierza ukraińskiego. Tu strze-

lano z rewolweru w beczkę (bez den), by wywołać huk straszniejszy od armatniego, ówdzie „marnowano” proch, nabijając nim garnki różnej wielkości i czyniąc w ten sposób straszliwe — nietylko w huku ale i działaniu — bomby przeogromne. Tam manekiny wystawiano, do których celował zawzięty Ukraińiec, a gdy spudłował, pokazywano tabliczkami na strzelnicach używanymi, tu robiono żabki, rakiety świetlne i ognie greckie, oślepiające itd.

Tak to wojował żołnierz polski, broniący polskiego Lwowa.

## ORGANIZACJA i ZAOPATRZENIE.

Zwyczajnie dotychczas wojnę prowadziło wojsko mniej lub więcej wyćwiczone, ale zebrane wprzód—przed rozpoczęciem operacji wojennej—w całość, zorganizowane w pewne jednostki bojowe i t. p. Mieliśmy wprawdzie w dziejach wspaniałe, heroiczne ruchy i odruchy mas ludowych, ale opierały się zawsze one o pewne jednostki bojowe, o gotowe i zorganizowane wojsko, które poparte jedynie zostało przez skoordynowaną w różny sposób działalność jednostek, poza wojskiem stojących.

Stądto przypuszczano powszechnie, że niemożliwa wojna bez wojska uprzednio sformowanego, że najbardziej zapaleńcze ruchy ludowe są bezsilne wobec zorganizowanego, uzbrojonego i chcącego się bić wojska.

We Lwowie mieliśmy po jednej stronie moc oddziałów wojskowych zwartych, bojowo znakomicie wyekwipowanych, a z drugiej strony... nic prócz zapału, poświęcenia i bohaterstwa, w uspieniu drzemającego. Nie było we Lwowie ani jednego oddziału wojskowego, na którymby oprzeć się można po tajnym opanowaniu ich przywódców, którzyby przygotować i uczynić można było śródowiskiem, około którego inni mogliby się grupować.

Oddziału takiego nie było i być nie mogło, gdyż w wojsku austriackim we Lwowie nie było Polaków.

Polacy wojskowi, mieszkańcy Lwowa i okolicy, pełnili jeszcze twardą, żołnierską służbę w armiach państw zaborczych hen daleko pod włoskim niebem, lub w niedostępnej serbskiej i albańskiej krainie.

Z załogujących we Lwowie oddziałów austriackich nie można było przejąć żadnego w całości lub w części. Nie było nadto ni jednego, którego procent Polaków czyniłby choć w minimalnej mierze prawdopodobną możliwość

opanowania lub unieszkodliwienia obcych czy wrogich żywiołów i użycia reszty jako zwartego, gotowego oddziału bojowego.

Pozostawały więc jedynie organizacje tajne. O wartości ich bojowej, o ich zwartości, zapewniającej możliwość dysponowania odrazu gotowymi jednostkami bojowymi nie będę mówił z różnych względów. Podkreślę jeno, że wycisnęła na nich swe piętno konieczność konspiracyjna, nigdy nie za wielka, szczególnie w ostatnich austriackich czasach, tak bardzo policją przesiąkniętych. Składały się one z jednostek różnych zawodowo i terytorjalnie poro-zdzielanych od siebie, a zakonspirowanych wzajemnie przed sobą.

To były mniej lub więcej luźne grupy ludzi—zależnie od systemu ich organizowania, nie znające nawet osób, działających poza bezpośrednim ich kółkiem. Ostrożność rozumiała ze względu na możliwość ujawnienia, odkrycia i nakrycia.

W systemie dziesiątkowym, przyjętym przez P. K. W. i rozszerzonym dosyć szybko, szkolenie dziesiątek złożonych z materiału młodego szło jeszcze jako tako. Ale szkolenie to nie przekroczyło prawie formy plutonu ze względu na niebezpieczeństwo zbierania i ujawniania oddziałów większych. Inne znowu dziesiątki, złożone wyłącznie z oficerów i dobrze wyszkolonych podoficerów, przedstawiały dopiero kadry właściwych jednostek bojowych, które mogły wchłonąć w siebie pewną znaczną liczbę ochotników i wyszkolić ich dopiero. Czyli w chwili zapełnienia tych kadr przez ochotnika przedstawiały one pewną jednostkę taktyczną, zdolną do wykonywania pewnych zadań wojskowych.

W razie otrzymania wyłącznie materiału wojskowo surowego była zdolną niewątpliwie do jego wyszkolenia, ale bez tego wyszkolenia, bez tego zgrania wzajemnego ludzi chyba nie zbyt zdolną do zadań bojowych i taktycznych, prowadzonych wedle ostatnich wymogów wojny światowej.

Nie było tedy w żadnej organizacji wojskowej gotowej, wyćwiczonej i wyszkolonej jednostki bojowej, choćby w sile jednej pełnej kompanii. Były jedynie mniej lub więcej liczne, mniej lub więcej szeroko zakrojone kadry, mniej lub więcej zdolne do szybkiego zorganizowania, ujęcia i wojskowego wyszkolenia napływających ochotników.

Istniał w P. K. P. „batalion zapasowy“, utworzony z rozkazu pułk. Sikorskiego, który komendantem jego mianował kap. Trześniowskiego. Liczebność tego „baonu“ wynosiła w dniu 31 października 12 (słownie dwunastu) ludzi, licząc wszystkich razem od komendanta do szeregowca. W ciągu nocy na 1 listopada wzrósł on do liczby 32. Gdyby w liczbie tej byli sami oficerowie, to ledwie było ich tyle, ile potrzeba w batalionie. Gdzież materjał podoficerski i żołnierski.

W P. O. W. był wcale dobrze zorganizowany sztab. Nie usiłowano natomiast zaprowadzić nawet nazwy jakiegokolwiek oddziału bojowego. Przy sztabie grupowała się jedynie pewna ilość ludzi, nie podzielonych ani nie nazwanych — nie mówiąc o wyszkoleniu — kompanją, baonem, czy pułkiem.

Zorganizowanym więc jednostkom wojskowym ukraińskim mogliśmy przeciwstawić nie gotowe jednostki bojowe polskie, lecz grupy ludzi ochotczych i różnie wyszkolonych.

Nie miejsce tu, by mówić o tym, czy i w jakim stopniu wpłynąć musiał ten stan na metodę postępowania i sposób walki, na plan działania i na całą strategię „Obrony Lwowa“. Czy nie wpłynął on w pewnej przynajmniej mierze na wybranie systemu małych redut, obsadzonych przez różnej wielkości grupy i grupki, mogące jednak przez napływ ochotnika powiększać się i „pęcznić“ aż do dużych jednostek bojowych.

Pierwsze reduty obsadzono tedy grupami ludzi. Różnie nazywały się wojskowo, lecz liczebnością swą niektóre z nich tylko dochodziły do kompanii, przeważna część nie przekraczała plutonu. Cóżby potrafiły one zdziałać,

gdyby nie doszedł do nich ochotnik, gdyby na niego uprzednio nie liczono. Nie zawiedziono się w tej rachubie. Przychodził materiał wojskowo wyćwiczony i materiał „kunsztu wojennego nieświadom“, przedstawiający jedynie różną wartościowo bryłę na przyszły posąg bohaterskiego żołnierza. Materiał ten trzeba było uchwycić w organizację pewnych jednostek bojowych, wyszkolić i uzupełnić oddziałami wojskowo wyższymi i „specjalnymi“.

To wszystko zwykle robi się przed wojną.

Tu musiała ta przeolbrzymia praca dokonać się po rozpoczęciu wojny, w czasie ciągłych bojów. Wybuchła więc najpierw wojna, w czasie jej trwania dopiero powstawało wojsko.

Pewną więc grupą ludzi z jednej, a od połączenia się uzupełnianą z innych tajnych organizacji wojskowych obsadzano redutę pod dowództwem wybranego, lub swą rzutkością, energią narzucającego się dowódcy. Koło nich skupiał się ochotnik, spieszący tam dobrowolnie, dyrygowany przez komendę, lub organizowany przez redutę, czy przez samego dowódcę. Ponieważ na pierwszą obsadę redut wybierano ludzi mniej więcej terytorjalnie, a przynajmniej z daną dzielnicą gruntownie obznajomionych, nic dziwnego, że kupili się tam wszyscy z danego terytorjum, że powstawały oddziały wybitnie „terytorjalne“. Uwzględnić należy naturalnie ochotników z innych, ukraińskich części miasta i wyrównywania lub uzupełniania komend wyższych. Tak więc np. na Zamarstynowie i Żółkiewskim walczyli prawie wyłącznie mieszkańcy tamtych dzielnic. Tak było z Kleparowem, Rzęsną, Zimną Wodą, tak choć nieco w odmiennej formie ze szkołą Sienkiewicza, domem Techników, Cworcem kolejowym i t. d.

Większość żołnierzy walczyła tedy nie tylko o polski Lwów, ale i o dom czy mieszkanie własne, leżące za lub przed jego frontem.

Reduta z chwilą stania się czynną— niektóre dopiero po wykazaniu pewnej siły, lub załatwieniu innych okolicz-

ności—została wciągana w obręb frontu polskiego, otrzymywała pewien odcinek do obrony i walczyła.

Zależnie od wykazanej siły, zdolności organizacyjnej i taktycznej dowódców, zależnie od wagi i rozciągłości bronionego odcinka, a wreszcie licząc się w niektórych wypadkach z kwestjami, niezwiązanymi bezpośrednio z wojną, posegregowano odcinki na mniejsze i większe—wojskowo niższe, podległe i wyższe, dowodzące. Tak powstał—w cytowanym już rozkazie z 5 listopada—podział na sektory, odcinki i grupy. Nawiasowo zaznaczę, że niektóre z sektorów zachowały nadal nazwę odcinka, choć były już odcinkom podległe. Zależność ta była tylko taktyczną. Były to więc—fachowo mówiąc—coraz to wyższe grupy operacyjne. Organizacyjnie należały nadal wprost do komendy nacz.

Powoli przyzwyczajano do tej zależności taktycznej i w miarę postępu poddawano je organizacyjnie. Ułatwiła to znacznie nakładana po kolei zależność ekonomiczna, żywnościowa, uzupełnianie amunicji itd., a z drugiej strony dodawanie odcinkom takich instytucji, jakie mieć winna wyższa jednostka wojskowa.

W rozkazie z 18 listopada można już było uczynić dalszy otwarty, urzędowy krok naprzód i polecić uważać odcinki za bataliony, sektory za kompanie im podległe. Tę pracę—już przeważnie czysto formalną—nakazano wykonać odcinkom. Nie wszędzie była ona jednak formalną, nie wszędzie poszła gładko.

Wreszcie bezpośrednio po zupełnym oswobodzeniu Lwowa tak zewnętrznym jak i wewnętrznym przyszedł moment ukoronowania tego postępu organizacyjnie i stworzenia pułków. Miały one powstać gotowe z grup, lecz z powodu różnych, ale to bardzo różnych okoliczności musiano mieszać odcinki, w niektórych z nich pozmieniać kompanie, a wreszcie dwa odcinki zlać w jeden.

Tak powstały 1 i 2 p. strzelców lwowskich, gotowe odrazu, każdy o 3 baonach i 3 p. strzelców lwowskich w stanie organizacji, z jednym na razie baonem. Unormowano to w rozkazie z dnia 25 listopada.

Kilka dni wcześniej (22) pozwolono (gen. Roja) tworzyć we Lwowie, biorąc za podstawę dawniej do nich przynależnych, austriacki 30 p. p. nazwawszy go teraz im. króla Jana Sobieskiego i legionowy 4 p. p.

Nieco później zaś nowy pułk „Ziemi podolskiej”. Pierwszy i ostatni z nich złano później. Otrzymały one w całości nazwę 3 p. strzelców lwowskich.

Tak to powstała organizacyjnie lwowska piechota w postaci trzech pułków strzelców lwowskich. W ogólnej organizacji wojska polskiego otrzymały one później numerację po kolei 38, 39 i 40 p. p. Przyczym pozwolono im używać historycznego, krwią własną drogą okupionego dodatku „strzelców lwowskich”.

Były one zarazem w swym czasie powstania pierwszymi — rzeczywiście pełnymi pułkami piechoty w wolnej Rzeczypospolitej.

Powyższe rozkazy były jeno formalnym stwierdzeniem gotowości organizacyjnej danych oddziałów. Szybkie ich kolejne następstwo świadczy wybitnie i chlubnie o ogromie pracy, dokonywanej przez ich dowódców. Warto jednak odsłonić nieco zasłony i przykładowo choćby przedstawić sposób wewnętrzny powstawania tych oddziałów.

Reduty wybrane—jak wiadomo—co do miejsca swego przed listopadem, otrzymywały obecnie pewną ilość ludzi z wojskowych organizacji tajnych jako zawiązek i podstawę swej siły zbrojnej. Jedna z nich (szkoła Sienkiewicza) istniejąca poza działalnością połączonych organizacji otrzymała jedynie pewne wzmocnienie swej załogi. Wszystkie otrzymały około godziny 5 rano dnia 1 listopada zadanie defensywne w postaci pisemnego rozkazu komendy nac.: „zaatakowani bronić się”. Zadania aktywne otrzymywały—jak widzieliśmy—po kolei. Najpierw więc szkoła Sienkiewicza i dom Techników i Rzęsna, Janowskie, szkoła Kordeckiego itd.

Równocześnie od pierwszej chwili walk dążyły w te punkty oporu masy ochotników, z których część jedynie przechodziła przez komendę nac., znaczniejsza część spieszyła tam wprost z ulicy, lub skierowywana na ulicy przez

osobnych wysłanników komendy, niejako agitatorów zaciągowych. Tak działo się aż do czasu ogłoszenia mobilizacji i urzędzenia władz poborowych. Po stronie ukraińskiej urzędował znakomicie kap. Sulimirski i przesłał przez swe biuro werbunkowe znanymi nam drogami przeszło 600 ochotnika.

Aktywna tedy reduta, mając w dniu 1 listopada znacznie więcej ochotnika niż karabinów, musiała uzbrojonych użyć na obronę, nieuzbrojonym zaś dać różne funkcje nieodzowne i ćwiczyć wojskowo ochotników niewyćwiczonych. Musiały więc powstać niezwłocznie w każdej reducie biura zaciągowe, których troską napływ ochotnika i zapisywanie zgłaszających się i kadry wojskowe, zadaniem których ćwiczenie nowicjuszy.

O ubiorze początkowo nie można było myśleć—magazyny mundurowe zajęto nieco później. Szedł więc każdy do walki w tym, w czym przyszedł. Przypinał jeno na nakryciu głowy kokardkę o barwach narodowych, co dokumentowało żołnierza polskiego.

Postępująca gwałtownie akcja od 2 listopada i rozszerzający się szybko front wywołał konieczność użycia wszystkich sił rozporządzalnych bez względu na ich wyszkolenie. Broni od tego czasu nie brakowało nam nigdy. Potym przy nadludzkich zmaganiach się z grupą Wasyla czynność kadry polegała jedynie na daniu do ręki karabinu, amunicji i... kokardki. Niezawsze znaleziono czas na pouczenie, jak się ładuje i strzela. Kilkakrotnie czyniono to po drodze oddziałku... posiłków do linii bojowej. Jedynie szkoła Sienkiewicza i dworzec, mając między 4 a 6 listopada, czas względnie „spokojny“, mogły zająć się nieco ćwiczeniem ogólnym.

Kadry istniały początkowo w każdej reducie. Przyływ codzienny ochotnika i poborowych rozdzielano pomiędzy nie, zależnie od potrzeby. Postępem znacznym było zlanie ich wszystkich w jedną kadrę, umieszczoną w szkole Konarskiego. Świadczyło to, że oddziały bojowe są już prawie gotowe, a trzeba je teraz uzupełniać i ćwiczyć rekruta. Od tego czasu nieświadom sztuki bojowej

był ubierany, uzbrajany i ćwiczony aż do... wieczora dnia, w którym do wojska stanął. Wieczorem trzeba nim było uzupełniać braki i straty poniesione, lub gotować go na akcję własną czy nieprzyjacielską.

Lecz i tu dożyliśmy szalonego postępu, gdyż z rekrutów w dniu 13 listopada „wyćwiczonych“ zostało nam 30 męża. Utworzono z nich rezerwę komendy nacz. pod dowództwem Dembińskiego z zadaniem dalszego szkolenia.

Nie opiszę, z jaką dumą i nieopisaną radością bawiono się tą myślą: „mamy rezerwy“.

Od tego czasu do rezerwy szedł żołnierz z kadry początkowo po jednodniowym wyćwiczeniu, potem od 16 po dwudniowym, a od zawieszenia broni rozciągnięto ten okres aż do „otrzymania rozkazu oddania“.

Z rezerwy pobierała teraz komenda nacz. uzupełnienia dla walczących odcinków, wybierając najdłużej ćwiczonych.

Bezpośrednio po oswobodzeniu Lwowa rozdzielono kadrę na utworzone pułki, tworząc dla każdego z nich osobną kadrę samodzielną.

Nie kończyło się na szczęście na powyższym szkolenie wojska lwowskiego. Na każdej placówce, w każdej rezerwie—sektorów i odcinków—wykorzystywano każdą wolną minutę na szkolenie teoretyczne i ćwiczenia. Nikt nie uważał się zaś na małą sposobność zastosowywania teorii w praktyce i ćwiczeniu praktycznym.

W miarę postępu szkolenia zmniejszały się również straty ponoszone w walkach — niepotrzebnie, dzięki niewyszkoleniu. Walki stawały się coraz bardziej planowe, corazto więcej umiejętnie, gdyż duża ilość oficerów i inteligentny materiał żołnierski w całości swej prędko „kapował“ i umiał zastosowywać się do nabytej wiedzy.

Zorganizowanie obrony i szkolenie „liniowego piechociarza“ nie wyczerpywało zadań dowódców. Trzeba było wyszkolić i wyćwiczyć cały szereg broni specjalnych, musiało się zorganizować oddziały tyłowe, przewidziane dla kompanii, baonu itd. a mające dostarczyć wojsku

żywność, amunicję, zapewnić mu opiekę sanitarną, służbę gospodarczą, telefoniczną itd. itd. To wszystko musiano tworzyć dopiero, ponieważ gotowego nic nie było.

Pierwsze karabiny maszynowe wzięli w ręce „maszyniści“, najczęściej oficerowie. Obsługi wyszkolonej nie było. W czasie więc boju uczył oficer innych, co mają robić. Poza walką uzupełniał to szkolenie i ćwiczył coraz to dalszych, by mieć potrzebną rezerwę na odcinku. Stąd powstały „szkoły“ karabinów maszynowych na każdym odcinku, a po zaspokojeniu pierwszych najgwałtowniejszych potrzeb odcinków jedna wspólna szkoła karabinów maszynowych, która przeszła potem w całości do 1 p. strzelców lwowskich.

Karabinom maszynowym należało zapewnić ciągle odpowiednią ilość taśm naładowanych. Stądto pracowano w magazynach amunicyjnych—odcinkowych i głównym kom. nacz. — dzień i noc nad wyjmowaniem naboji z magazynków, a wkładaniem ich w taśmy. Pracowali małuczcy i niewiasty pod nadzorem jednego świadomego, pracowano ręcznie, gdyż zrobienie w warsztatach odpowiedniej ilości maszynek do ładowania wymagało pewnego czasu.

Front zużywał moc amunicji, dostarczyć jej ktoś musiał. Znowu praca organizacyjna i wyszkolenia dla dowódców odcinków i odnośnych referentów.

Wsadzony na przejeżdżający, a zarekwirowany wóz żołnierz z kokardką stanowił zawiązek polskich taborów. Stworzenie z tego wojskowych taborów, wyszkolenie ludzi, wiedzących każdej chwili, co mu czynić należy, gdzie i jak jechać itd. znowu nie miała praca tych samych osób.

Lekarz ochotnik, lub słuchacz medycyny organizował punkt opatrunkowy w nakazanym miejscu, czy na danym odcinku. Służby wyszkolonej nie dostawał. On musiał sam ją stworzyć w ciągłej i mozolnej pracy.

Dostarczyć wojsku żywności, przebrać cywilów z kokardkami w austriackie mundury, na których miast „bączka“ widniała kokardka, wypłacać mu żołd i zorganizować ra-

chunkowość—wszak to grosz i materiał publiczny — czy nie herkulesowa praca dowódców odcinków i lwowskiej intendatury. I tu pracowano—jak wszędzie—materiałem surowym, niewyszkolonym i niewprawionym.

Za daleko zaszedłbym, gdybym chciał omawiać po kolei wszystkie dziedziny pracy, w pańietnym listopadzie dokonanej. Podniosłem powyższe momenty jedynie i wyłącznie, by dać pojęcie zasług i pracy podkomendnych.

Szkolenie zorganizowanego materiału odbywało się wszędzie na tę modłę. Najpierw praktycznie na miejscu aż do zaspokojenia potrzeb odcinkowych, potem doszkalano i tworono jedną szkołę ogólną. Przy pewnych gałęziach wiedzy wojskowej kierunek odwrotny szkolenia; należą tu telefoniści, służba gospodarcza, oficerowie kasowi itd. Odcinek otrzymywał gotowy aparat ludzki i rzeczowy, mogący funkcjonować.

Odrębna organizacja i osobne szkolenie musiało nastąpić dla oddziałów specjalnych. Oddział szturmowy — urosły szybko do osobnego baonu — oddziały minierek i granatników, plutony reflektorów, kompania saperów, pluton minierów itd. itd., musiały być tworzone i szkolone poza odcinkami. Tym musiano zapewnić pewien czas szkolenia. Dokonywano go bajecznie szybko.

Jak organizowano te oddziały? X otrzymywał rozkaz organizowania, lokal i kartkę, pozwalającą pobrać mu z odcinków „specjalistów“ tego fachu, a z kadry tylu ludzi. Już oddział gotowy. Następna noc—rzadko jeszcze dzień dalszy szkolenie — i oddział zdolny do „fachowej“ pracy. Tak było w rodzajach broni, dla których znajdowano nieco „specjalistów“; nie gorzej i w takich, w których jedynie dowódca umiejętności te posiadał. Ostatnich wypadków więcej było.

Czy mam wspomnieć jeszcze, że były wypadki, w których musiał przejść najpierw szkolenie sam dowódca, a mimo to praca poszła naprzód w równym tempie.

Zaprawdę każdy, kto wczuje się trochę tylko w te sytuacje, będzie patrzył z równym ze mną podziwem na

czyny, natężenie woli i całego jestestwa tych dowódców i ich żołnierzy.

W okresie bojów listopadowych wszystko „klapowało“, nikt nikomu nie przeszkadzał, wszyscy sobie wzajem pomagali, nikt nikomu nie... zazdrościł, ni nóg nie podstawiał, lecz wszyscy zgodnie wytěżali całą siłę ducha, woli i fizyczną, by jak najszybsze, jak najwyższe osiągnąć rezultaty. Stądto dokazali cudu.

Kiedy kończyły się trzytygodniowe, krwawe i ciężkie boje było wojsko gotowe, wyćwiczone, obejmujące wszystkie gatunki broni, nawet broni najbardziej specjalnych, jakie wymyśliła wojna światowa. Stała gotowa na dalsze boje, jakościowo, choć nie ilościowo, *pierwsza polska dywizja*.

Stworzona w warunkach, jakich w dziejach nie znaleźć, trudem i pracą bezpośrednich dowódców poszczególnych oddziałów.

Przypatrzmy się dalej, jak powstała lwowska artylerja 4 listopada otrzymał major Śniadowski rozkaz jej formowania. Dostał grupkę artylerzystów w pogotowiu trzymaną, lokal i... kartkę na ludzi do pobrania z odcinków, jak i z kadr. Obietnicę, że wieczorem zjawią się armaty, tam znajdzie nieco amunicji, reszta przyjdzie później, jak się uda. No i wreszcie kartkę na wyszukanie i zabranie koniecznej ilości koni artyleryjskich.

Jakżeż stąd zwykle daleko do pierwszych „ostrych“ strzałów? Tymczasem u nas—jedynie dzięki majorowi—stało się to w przeciągu dni trzech.

Wieczorem były już konie i ludzie na miejscu, a armata w warsztatach. Szkolenie usługi przy jednej armacie, a wprawianie koni i szkolenie ludzi, przyszłych kanonierów i konnowodnych przy drugiej, a wreszcie równoczesne szkolenie oddziałów specjalnych poszło szybko.

Zaledwie armata wyszła z naprawy, zaledwie dorobiono do niej amunicję, już stała gotowa baterja, zajęła na pozycję, strzelała i była zdolną do wojny ruchomej. Kto nie uderzy czołem przed ogromem dokonanej pracy?

Od tego czasu przez dalszych dni dziesięć pięć stworzono baterji, które mogły się ruszać i zajeżdżać, gdzie im kazano i strzelać znakomicie. Dla tylu potrafiiono wyćwiczyć i wyszkolić żołnierzy. Tylu wysłużonych kano nierów nie było. Brakłoby ich na jedną baterję. Mimo to nigdy nie czekały działa naprawione na usługę.

Szkoleniem, ćwiczeniem i kompletowaniem baterji zajmowała się kadra artylerji pod wodzą kap. Niepołomskiego, naturalnie w myśl dyrektyw majora Śniadowskiego. On sam zatrzymał dla siebie troskę o materiał artylerzycki, i jego naprawę w warsztatach i komendę taktyczną. Obciążało go to zbytnio. Zdał więc bezpośrednie taktyczne kierownictwo przydzielonemu 9 list. kap. Łodzińskiemu.

Z zajęciem pozycji nie kończyło się szkolenie. I tu musiał być ono kontynuowane ciągle i stale, aż doprowadzono do prawdziwego mistrzostwa.

Oto dzieło jednego człowieka, który znalazł jeszcze zawsze czas pójść z karabinem w rękę na wyprawę dla artylerji nakazywane (Sokolniki, Skniłów).

Rozkaz i kartka dana 3 list. por. Krynickiemu. Do dwu dni bierze udział w boju oddział kawalerji lwowskiej, polskich ułanów. W osobnej kadrze szkoli się ludzi i konie, by pod koniec bojów listopadowych szarżować na wroga w pełnym trzyplutonowym szwadronie.

Osobno tworzony lotny oddział karabinów maszynowych, pod wodzą bohaterskiego por. Nittmana, dostał karabiny maszynowe i rósł jak na drożdżach.

Te oddziały po utworzeniu drugiego szwadronu połączono później w dywizjon lwowskich ułanów.

Nie mogę niestety przedstawić kolejno historii powstania i historii organizacji każdego z lwowskich oddziałów. Przedstawienie to urosłoby na osobne dzieło. Zdaję sobie sprawę z wagi i cenneści jego, - odłożyć muszę jednak te sprawy na przyszłość sposobną.

Powyżej przy przedstawianiu walk podawałem ilościowo czasy powstawania poszczególnych oddziałów bojowych i tyłowych. Tu zajmę się jedynie krótkim,

pobieżnym zestawieniem wszystkich oddziałów wojskowych, które działały we Lwowie w dniu 20 listopada — przed przyjściem odsieczy. Wystarczyłby na to załączony Ordre de bataille. Trzeba jednak, szczególnie dla laików, omówić je nieco.

Zacznę od oddziałów czysto bojowych i od królowej broni od piechoty.

Istniało tedy sześć odcinków (baonów), ponumerowanych kolejno: Dom Techników, Szkoła Marji Magdaleny, Szkoła Konarskiego, Dworzec główny, Szkoła Sienkiewicza i Janowskie. Każdy z nich o trzech sektorach, (kompaniach), biorących zwykle nazwy od reduty, którą bronił, lub którą zdobyć usiłował. A więc po kolei Wółka z koszarami wóleckimi, Szkoła kadecka, Cytadela, z odcinka I. Poczta, Kraszewskiego 5, Ogród Jezuicki z odcinka II. z III. Dyrekcja kolei, Bema, Góra Stracenia, z IV. lotnisko, Lewandówka, Merkury, z V. Zimna Woda, Sygniówka, Kulparków z VI. Zamarstynów, Kleparów, Rzęsna polska.

Siła ich różna, zależnie od wielkości bronionego obiektu, zależnie od nagromadzonych naprzeciw sił przeciwnika, no i częściowo od rzutkości i... sławy dowódcy.

Stanowisko sektorów jeszcze ciągle w trakcie poddawania powolnego pod władzę odcinków. Ukończono tę pracę w odcinkach I, II i VI, częściowo tylko załatwiono na odcinku III, IV i V. Tu jeszcze były sektory, co prawda silne — jeden z nich o dwu kompaniach — które zachowywały nazwy odcinków, jeszcze chciały być zależne wprost od komendy nacz. Otrzymywały jeszcze od niej wprost niektóre rozkazy.

Mimo istnienia dwu grup, łączących odcinki I — II i IV — V można uważać odcinki za podległe wprost komendzie nacz., gdyż proces poddawania ich pod rozkazy taktyczne dow. grup — niezupełnie ukończony.

Odcinek każdy, zorganizowany w ten sposób, by stanowić jednostkę taktyczną, zdolną do samodzielnego spełniania zadań bojowych. W stosunkach lwowskich nagliła do tego inna jeszcze okoliczność. Chodziło o to, by odcinek mógł się także bronić jako samodzielna reduta, od-

ciężta od innych. Stąd w każdym odcinku osobny oddział karabinów maszynowych, a nadto wszystkie oddziały gospodarcze i rachunkowe i bojowo potrzebne, a więc magazyny broni, prowiantowy i mundurowy, kolumna taborowa samochodowa, oddział telefoniczny, punkty opatrunkowe podległe lekarzowi odcinka. Każdy z nich miał nadto przydzielony doń oddział żandarmerji polowej, a w niektórych urządzenia takie, jak łazienki, pralnie, herbaciarnie itd.

Równorzędnie z odcinkami postawić należy rezerwę komendy nacz. składającą się z ćwiczącego oddziału uzupełnień i organizującego się i ćwiczącego oddziału szturmowego. W tym dniu 20 list. oba oddziały wynosiły 100 ludzi, wzrosły jednak szybko. Po oswobodzeniu utworzono z nich osobny batalion szturmowy.

Uzupełnień piechoty dostarczała kadra piechoty, ulokowana w szkole Konarskiego, pozostająca pod dowództwem kapt. Rożena (z powodu ciągłej choroby jego raczej por. Bizonia). Do niej skierowywano wszystkich poborowych, ona ich ubierała, uzbrajała, zaprzysięgała i ćwiczyła aż do rozkazu oddania rezerwie kom. nacz. Stądto można uważać i kadrę za oddział bojowy, dający się użyć w nagłej ostatecznej potrzebie, ponieważ miała pewną ilość żołnierzy i oficerów instruktorów.

Dawne polskie tradycje wskrzeszał lwowski szwadron ułanów. Celem uzupełniania jego w materiał ludzki i koniski i w wyekwipowanie, celem ćwiczenia jednych i drugich fungowała sprawnie kadra ułanów. Oba oddziały pozostawały pod dowództwem por. Krynickiego, który podlegał wprost komendzie nacz.

Niezależnie od niego walczył równorzędnie w listopadowych bojach, lotny oddział karabinów maszynowych ppor. Nittmana. Uważany początkowo za rezerwę i szkołę karabinów maszynowych, używany pod koniec bojęw wspólnie z ułanami, utworzył razem z nimi dywizjon.

Broni, która w wojnie światowej wiodła prym pierwszy, dowodził dzielny organizator, bohaterski bojownik, major Śniadowski. Zależny wprost od komendy nacz.

miał pod sobą dowództwo taktyczne artylerji (kpt. Łodzińskiego) rozporządzające pięcioma baterjami, dalej udoskonaloną w warsztatach lwowskich baterję kartaczoownic i kadrę artylerji (kpt. Niepołomskiego).

Baterjami dowodzili por. Królikiewicz, Filipowicz, Odzierzyński, Latawiec, Kuchar. Pierwsze cztery uzbrojone w działa polowe 8 cm. austriackie i rosyjskie trzycałówki, piąta w austriackie haubice 10 cm. Model 14.

Kartaczoownice zbudowano i opancerzono z trzech stron—celem osłony usługi w walkach ulicznych—z rosyjskich haubic górskich. Znakomite oddawały one usługi, szczególnie jedna z nich—pod wodzą zast. of. Zająca—odniosła szczytną swą sławę w czasie ataku Ukraińców na szkołę kadecą w dniu 17 listopada.

Baterje nasze z dwu składały się armat z różnych powodów, jak łatwiejsze dowództwo, szczególnie przy słabo wyćwiczonej usłudze i większa łatwość wcielania nowych armat, pochodzących z warsztatów, czy z dalszej, przyszłej zdobyczy, wreszcie i ze względów taktycznych.

Od pierwszych chwil tworzenia lwowskiej artylerji zwracano baczną uwagę na jej „ruchliwość“. Każda bateria miała swe zaprzęgi wystarczające, stworzono nadto osobne kolumny amunicyjne (taborowe i samochodowe), oddziały telefoniczne i stały magazyn amunicji, nadto wcale obficie zaopatrzony magazyn materiału artyleryjskiego (uprzęż itp.) i warsztaty artylerji. Wszystko to podlegało wprost dowódcy artylerji mjr.owi Śniadowskiemu. Warsztaty jedynie co do robót wykonywanych.

Ze specjalnych rodzajów broni wymienić tu muszę kompanię techniczną, dzielącą się na cały szereg plutonów jak robotniczy, saperski, pionierski, minerów, minierów, reflektorów.

Wyjaśnienia potrzebują jedynie dwa środkowe. Mine-rzy to żołnierze, załatwiający pracę wysadzania. A więc podkopy pod koszary Ferdynanda, miny różnego rodzaju przed frontem własnym, to ich dzieło. Pluton minierów obsługiwał miotacze min, posiadane już naówczas dwa austriackie 22 cm., odstąpione później artylerji i kilka

9 cm. zrobionych we własnych warsztatach przy ogromnej inwencji pracujących inżynierów. Innych, a szczególnie znakomitych austriackich 14 cm. M. 17 niestety nie posiadaliśmy.

Wprost komendzie nacz. podlegały dalsze dwie bronie pancerne. Auto pancerne pod dow. pcr. Świsłelnickego i znakomicie udały pociąg pancerny pod por. Orzechowskim. Oba skonstruowane we Lwowie, wykonane błyskawicznie szybko przy ofiarnej, dzień i noc trwającej pracy lwowskich robotników i inżynierów, nie potrzebowały wstydzic się porównania z najlepszymi poprzednikami swymi z wojny światowej. Szczególnie pociąg pancerny przedstawiał ostatni wyraz techniki bojowej. Uzbrojony w armaty, zapewniające ogień na wszystkie strony i w karabiny maszynowe (początkowo dano mu 8, później 16) mając wśród obsady swej pluton wypadowy, mógł znakomicie spełniać zadanie obronne i czynne—ofensywne.

Chciano mu nadać nazwę „Lwowianina“. Nie przyjęła się ona, gdyż w kilka dni zastąpiła ją wśród załogi, a później i wyżej nieco humorystyczna „Pepetrójka“, powstała z P. P. 3. (pociąg pancerny 3).\*)

Służbę kolejową doń dostarczyli lwowscy kolejarze, organizowani przez kap. Bartla w pierwszy baon kolejowy. W tym czasie pracowano nad dokończeniem organizacji drugiej jego kompanii.

Nie z powodu postępowania postawię na końcu broń, najświetniejszą z lwowskich, która przy uwzględnieniu okoliczności najszybciej i najsprawniej zorganizowaną została i postępowwała w dalszym swym doskonaleniu nieprawdopodobnymi wprost skokami. To *lwowscy lotnicy*. Przy żelaznej, niezmordowanej energii i pracowitości kap. Bastyra, przy wzajemnym, idealnym popieraniu się wszystkich współpracujących montowano szybko jeden aparat za drugim, założono i zorganizowano warsztaty z wyłącz-

\*) Nazwany tak po odsieczu, kiedy P. P. 1. stanowiła przednia część pociągu, który przyjechał z ppłk. Tokarzewskim, P. P. 2. tylną część powyższego, a P. P. 3. lwowski. W rok później nazwany „ppłk. Lis-Kula“.

nie lwowskich sił robotniczych i inżynierskich — w fachu tym niewycwiczonych — i szybko dorabiano części brakujące, lub zepsute. Wkrótce też, jeszcze w ciągu listopadowych bojów, porwano się na — śmiałością swą zadziwiającą — budowę nowego, pierwszego polskiego aparatu lotniczego. \*)

Ilość aparatów zdolnych do lotów zmieniała się codziennie w listopadzie. Montowano ciągle nowe, z lotów bojowych wracały pokiereszowane (z dziurami od kul lub z powodu „kraks“) i wymagały nowej naprawy. Najwyższa cyfra wynosiła 9 w danym dniu zdolnych do lotu. Najwyższa ilość równoczesnych zwlotów 3. Z warsztatów wyszło samolotów zmontowanych 13, naprawiono motorów 11. Lotów nad nieprzyjacielem wykonano z kopę. Mnóstwo rzucono bomb na wroga ze skutkami, jak rozbicie jednego z bastjonów Cytadeli, jednej armaty z baterji na Wysokim Zamku, dworca w Chodorowie itd.

Nakoniec wymienię oddziały, których główne zadanie inne, które jednak w razie potrzeby były w bój dyrygowane. A więc żandarmerja polowa pod dow. pułk. Pirgi, a właściwym (od 10 list.) majora Hoszowskiego i podporządkowana jej milicja wojskowa, której zadania znane — pomoc żandarmerji i służba wartownicza przy magazynach, jeńcach itd., — i zależna od komendy technicznej dworca milicja kolejowa, specjalnie używana do strzeżenia przeogromnych skarbów na dworcu, a wreszcie oddział sztabowy komendy nacz. (podchor. Seber) dla służby wartowniczej, łącznikowej i ordynansowej (posyłkowej).

Drutową łączność zapewniał oddział telefoniczny — rozrosły w tym czasie w silną kompanię pod dow. kapit. Maślanki i ppor. Daszyńskiego. Początkowo podległy

---

\*) Kiedy po wielu miesiącach reklamowano w wolnej Warszawie wzlot pierwszego polskiego aparatu, u nas we Lwowie, zamkniętym przez wroga, pozbawionym materiałów koniecznych, kończył się w warsztatach aparat dziewiąty — w całości we Lwowie zrobiony. Potajemnie sprowadzono dla nich materiały, „boby zabroniono“. Żaden z tych dziewięciu nie spadł.

komendzie nacz. później podporządkowany referentowi technicznemu.

Czynności dowozowe i przewozowe załatwiały i dawały możliwość natychmiastowego wymarszu z zaopatrzonym wojskiem na wroga, lub dalszą inną walkę tabory (konne) komendy nacz. podzielone na kolumny prowiantową i amunicyjną, a zorganizowane szybko i znakomicie przez por. Mazura i kolumny samochodowe. Dla naprawy ostatnich uruchomiono austriackie warsztaty samochodowe (ul. Na Błonie 3 i 5). Podporządkowano je później referentowi technicznemu. Tabory korzystały z obfitych austriackich magazynów taborowych. Zdobyte austriackie warsztaty reperacyjne przygotowano do uruchomienia.

Stworzono przy taborach weterynarjat, który opiekował się wszystkimi końmi i powołał do życia szpital koński.

Zanim przedstawię dalsze służby wojska lwowskiego, pomówię o jego zaopatrzeniu i wyekwipowaniu. Wszelkie i różnorakie składy wojska austriackiego we Lwowie ulokowane były częściowo na dworcu, częściowo w jego okolicach. Przy zajęciu więc tych części miasta przechodziły kolejno w nasze ręce nienaruszone: Magazyny amunicyjny, prochów i broni, mundurowy i ekwipunkowy, duży magazyn saperski, artyleryjski, taborowy, materiału telefonicznego i samochodowego, nie wspominając o magazynach prowiantowych. Wszystkie one przeszły pod zarząd odnośnych referentów komendy nacz. i stanowiły niewyczerpane źródło do ekwipowania wojska naszego.

Pod tym więc względem nie odczuwało wojsko lwowskie jakichkolwiek braków.

Z magazynami objęliśmy także warsztaty austriackie jak lotnicze i samochodowe. Uruchomienia obu musiano dokonać własnymi siłami. Zdobyte warsztaty artylerji, jako leżące na linii frontu, uruchomiono później. Za to stworzono osobne warsztaty artyleryjskie, rusznikarskie i samochodowe. Ostatnie aż do uruchomienia powyżej wzmiankowanych.

Kolejowe warsztaty ogrzewalni puszczono w ruch wyłącznie dla naszych celów. Budowano w nich auto i po-

ciąg pancerny. Dokonywały one nadto prac artyleryjskich i rusznikarskich.

Wreszcie wspomnę o nowo-założonej fabryce granatów ręcznych, w której później przerabiano także amunicję karabinową.

Dalszą wytwórnią wojskową to młyn na Janowskim, puszczony w ruch pod zarządem wojskowym przez naszą intendaturę, rzeźnia, urządzona w ogrodzie zakładu św. Teresy i kilka piekarni, zarekwirowanych do wypieku chleba dla wojska i ludności cywilnej.

Zdobyliśmy nadto kilka pieców polowych austriackich, nieco zepsutych. Pracowano tedy nad ich naprawą. W końcu listopada były one gotowe do marszu za wojskiem i do wypieku 10000 bochenków chleba dziennie.

Przed zestawieniem osobnych działów pracy podać zamierzam skład i ustroj komendy nacz. Jak już podnosiłem skład komendy P. K. W. zmieniono częściowo w ciągu 1 listopada z powodu konieczności obdarzenia urzędami członków P. O. W. Ustrój jej wyobrażano sobie naonczas następująco: Poza komendantem i jego zastępcą powołuje się cały szereg funkcjonariuszy z tytułem „oficerów sztabu“ i przydziela się każdemu z nich pewien określony zakres działania. Ustrój powyższy odbiegał swym szematem od ustroju gotowych sztabów wojskowych, szczególnie państw centralnych. Stądto, a szczególnie z powodu błędnego tłumaczenia nazwy „oficer sztabu“, którą utożsamiano z szefem sztabu, powstawały pewne nieporozumienia u ludzi szablonowo myślących. Około 5 listopada powtórzono raz jeszcze — tym razem już na piśmie — rozdział czynności pomiędzy różnych oficerów sztabu i wykreślono osobny szemat organizacyjny.

Nie widzę potrzeby tłumaczenia, dlaczego nie przyjęto gotowego, a znanego ustroju sztabu dywizji, czy choćby armji austriackiej, niemieckiej, czy francuskiej.

Nie otrzymali określonej funkcji i pozostali poza ściśle przydzielonym zakresem działania początkowo dwaj, później trzech oficerowie. Pierwsi dwaj z tytułem pierwszy i drugi oficer sztabu, to por. Łapiński i por. Dr. Jakubski.

Otrzymali prawo wglądu we wszystkie czynności całego sztabu (więc niby dwaj szefowie sztabu) i zajmowali się sprawami przydzielonymi im osobnym rozkazem, aż do ich ukończenia. Przyczym pierwszy otrzymywał obok operacyjnych sprawy organizacyjne, drugi obok organizacyjnych przeważnie sprawy operacyjne. Trzeci z tych oficerów bez przydziału określonego to por. de Laveaux z tytułem „oficer sztabu do specjalnych poruczeń“, który zajmował się wyłącznie powierzanymi mu funkcjami politycznymi. Brał więc udział w posiedzeniach Komitetu bezpieczeństwa i ochrony dobra publicznego, jeździł od 12 listopada stale na pertraktacje z Ukraińcami, ponadto otrzymywał mandaty w różnych sprawach wojskowych.

W składzie komendy nac. zachodziły dwojakiego rodzaju zmiany — poza nielicznymi zresztą osobistymi. — Pierwsza to uzupełnianie sztabu, powiększanie referatów w miarę okazującej się potrzeby, lub zjawienia się kandydata odpowiedniego, drugi to poddawanie pokrewnych referatów pod rozkazy jednego z nich. Nie było to łączenie referatów, lecz z oddzielnego referatu tworzenie sekcji innego dla nich wyższego. Ostatnia zmiana szczególnie częsta w referacie technicznym. Pierwsza prawie wyłącznie w okresie początkowym walk lwowskich.

Sposób, forma urzędowania znana. Referent miał naturalnie pewną dozę samodzielności w sprawach drobniejszych, o których jeno referować musiał przy codziennych raportach. Na nich rozstrzygano definitywnie wszystkie sprawy ważniejsze i omawiano różne projekty nowe, czy udoskonalające. Raporty te — zależnie od sytuacji — odbywały się o każdej porze dnia i nocy. Częstokroć kilkakrotnie dziennie, jeśli były na etapie sprawy ważniejsze. Z czynności poszczególnych sekcji referatów swoich zdawały sprawę referenci główni, którzy mieli wobec nich prawo rozkazu i kontroli. Od przyjętych powszechnie norm wojskowych odstąpiono w jednym jedynie, a to co do prawa podpisywania rozkazów za komendę nac. Referent miał prawo w swej dziedzinie sam podpisywać wszystkie rozkazy, w sprawach innych, lub wspólnych kilku

referatom normowano dwukrotnie i ogłaszano w dziennych rozkazach ogólnych.

Skład komendy naczelnej widoczny na załączonym rysunku. (Patrz tab. na str. 151). Nie potrzeba określać bliżej zakresu czynności, ani wymieniać wszystkich ich sekcji. By dać jednak przykłady, — w jakie „machiny” rozrastać się musiały niektóre z nich, by dać przykłady wybitnych zdolności organizacyjnych ich kierowników, przedstawię jeszcze dwa szematy organizacyjne.

Tak np. wygląd intendantury lwowskiej uwidoczniony na załączonym szematcie organizacyjnym.

Wobec powyższego, zaćmiewającego zdawałoby się wspaniałością i szybkością swą postępu organizacyjnego, nie stanie w rumieńcach wstydu referat techniczny, którego skład osobno załączony.

Na zakończenie niniejszego rozdziału powinienem przedstawić pracę najszczytniejszą, a w stosunkach lwowskich równie jak frontowa bohaterską, pracę sanitarną. Nie uczynię tego jednak, gdyż wkrótce przedstawi jej organizację twórca i niestrudzony organizator i kierownik D-r Węgrzynowski.

Powyżej przedstawione formy organizacyjne powstały wszystkie, od czysto bojowych, aż do etapowych w czasie ciągłych, nieustannych bojów i walk.

Powiada się, że życie nie czeka.

W warunkach żołnierskich w ogólności, a w bojowych szczególności można przetransportować zdanie powyższe, na „momenty biegną błyskawicznie”. Niewykorzystana chwila nie wróci nigdy. Zrozumie i laik, że żywność mogła się dla wojska spóźnić, że w walce nie myślał o niej żołnierz, że nie troszczono się zbyt o rzeczy mniej potrzebne, ale bez amunicji, bez strzału nie mógł żołnierz zostać ni sekundy. Tu niedołęstwo, czy nieopatrność mogła spowodować dotkliwe straty, mogła narazić na szwank, lub zaprzepaścić całą sprawę. Stąd zasady ściśle we Lwowie przestrzegane: najpierw konieczne, później rzeczy potrzebne i druga najpierw zaopatrzenie żołnierza i oddziałów bojowych.

## KOMENDA NACZELNA

I. OFICER SZTABU

por. Łapiński.

OFICEROWIE SZTABU (REFERENCI).

II. OFICER SZTABU

por. Dr. Jakubski.

Organizacyjny: kpt. <i>Sokołowski</i> .
Wywiadowczy: a) Ofensywny, kpt. <i>Stasiniewicz</i> , inż. <i>Rechowicz</i> . b) defensywny, <i>Dr. Konieczny</i> . c) Propagandy, ppor. <i>Dayczak</i> .
Operacyjny: <i>Dr. Rutkowski</i> .
Broni: kpt. <i>Bac</i> , por. <i>Ajdukiewicz</i>
Intendantura: kpt. <i>Grodyński</i> , <i>Pieracki</i> .
Szef sanitarny: <i>Dr. Węgrzynowski</i> . Adj. <i>Gluziński</i> .
Kasowy: <i>Dr. Browiński</i> .
Taborów: mjr. <i>Siarkiewicz</i> . por. <i>Mazur</i> , i weterynarz.
Techniczny: kpt. <i>Kudelski</i> .
Prasowy: <i>Dr. Mejbaum</i> .
Polityczny: <i>Widomski</i> , a) spraw cywilnych, b) policja, c) spr. poborowe, d) komisariat powiatowy, <i>Marszałkowicz</i>
Do spec. poruczeń: kpt. <i>de Laveaux</i>
Szef kancelarii: kpt. <i>Mierzyński</i> .
Adjutantura: por. <i>Garbień</i> , <i>Borkowski</i> .
Oddział sztabowy: pch. <i>Selzer</i> .
Komenda placu: pułk. <i>Misch</i> .
Komenda żandarmerji: pułk. <i>Pirgo</i> , mjr. <i>Hoszowski</i>
Audytorjat: kpt. <i>Januszewski</i> .

Z drugim momentem liczyć się musiano ciągle. Po stronie ukraińskiej występowało wojsko wyćwiczone, uzbrojone i wyekwipowane znakomicie. U nas ochotnik, który wojska nie widział, a któremu dopiero od 2 listopada mogliśmy dać w całości do ręki jedynie... karabin.

Ochotnik ten drogi, ponieważ walka nas czeka długa.

Szafować jego życiem niepotrzebnie—to zbrodnia narodowa, mogąca kosztować całą Galicję wschodnią — a może i więcej. Stąd konieczność zrównania go jak najszybciej z wojskiem po przeciwnej stronie, zaopatrzenie go w te wszystkie środki techniczne walki, które były potrzebne i do walki tej konieczne, a przynajmniej w te, które wróg posiadał.

Trzeci to „uruchomienie” tego wojska, danie mu możliwości manewrowania i wymarszu każdej chwili na dalsze boje „wschodnio-galicyjskie”, lub podlwowskie.

---

## ILOŚĆ WÓJSKA POLSKIEGO.

Ubogie w materiał ludzki państwa centralne — w porównaniu z przepotężną koalicją — zużyły w ciągu długich lat wojny światowej sukcesywnie nieprawdopodobną ilość mężczyzn. Austrija dochodziła pod koniec wojny do zawrotnej — w stosunku do jej ludności — cyfry ośmiu milionów wszystkich powołanych pod broń przez cały okres wojenny, t. j. przez lat cztery. Stanowiło to siódmą prawie część jej ludności.

Podkreślam, że to najwyższa cyfra, osiągalna sukcesywnie i przy rozszerzeniu granic wieku od ośmnastulatków aż po starców zgrzybiałych. Częściowo trzymano bowiem pod bronią nawet 55 letnich.

Przytaczam cyfry powyższe na dowód, jak wyczerpany był przez Austrię materiał żołnierski we Lwowie. Potrzebne nam te liczby i z innych względów.

Ponieważ ludność polska Lwowa nie o wiele przekracza cyfrę stu tysięcy, możnaby liczyć przy zatrzymaniu „austriackiego” wieku poborowego na około 10000 do 12000 żołnierza, ale nie wyłącznie bojowego. Tak, możnaby tyle wyciągnąć, gdyby nie uczyniła tego już przed nami Austrija. Zrobiła to ona za nas i trzymała ten materiał poza Lwowem i poza Galicją, o ile żył jeszcze.

Nie było więc we Lwowie żołnierza do pobrania? Możliwe prawie potwierdzić to pytanie. Któż bowiem mógł zostać z ludności cywilnej niepobрани przy tylu systematycznie powtarzanych i coraz surowszych „Muste-rungach” i jak one się tam nazywały. Z reklamowaniem nie spieszyła się Austrija w Galicji całej. Wszak cyfra ich ścisła — podniesiona przez posłów polskich w parlamencie wiedeńskim — śmiesznie była małą. Ileż z niej wypadło dla Lwowa? Jeśli potrącimy obce i neutralne nacje, wątpię, czy dojdziemy do tysiąca.

W oddziałach austriackich, załogujących we Lwowie, procent Polaków minimalny, najczęściej poniżej 1% z wyjątkiem cytowanych już kadr. Wszak usuwano ich systematycznie. Nie możemy posądzać wojskowości austriackiej o niesystematyczność, jeśli o nas chodziło.

Nieco urlopowanych na studia oficerów—zaczynające się półrocze — nieco młodzieży szkolnej — do wojska austriackiego niezdolnej — i dość młodzieży poniżej austriackiego wieku poborowego. Na te jedynie warstwy mogliśmy liczyć.

Kiedy obliczano wzajemne szanse, określono, że ze Lwowa możemy mieć żołnierza w maksymalnej cyfrze 5000, jeśli staną pod broń wszyscy Polacy, jeśli zasili nas odpowiednio... młodzież, do służby nieobowiązana. Trzeba więc było zniżyć lata poborowe. Dalsze, trzymane w zapasie, obniżanie wieku okazało się bezprzedmiotowe, gdyż i tak cała ta młodzież za oręż chwyciła. Ona prawie jedyna pospieszyła tłumnie i na pierwszy zew surmy bojowej. Reszta napływała powoli, jakby z namysłem.

Z tej cyfry — może zbyt optymistycznie obliczanej — ile Lwów dostarczył rzeczywiście?

Wojsko lwowskie rośło powoli. Liczba jego pod koniec listopadowych bojów była kilkakrotnie wyższą od liczby początkowej. Obraz wzrostu wojska ciekawy. Z różnych jednak powodów nie przeładuję cyframi niniejszego rozdziału. Podniosę jeno kilka ogólniejszych momentów. Najpierw uwaga. Oddziały i odcinki meldowały codziennie ilość żołnierza. Początkowo ustnie, lub na przygodnych meldunkach, później od jakiegoś 7 listopada na osobnych formularzach pisanych. Po wydrukowaniu formularzy raportów porannych, co nastąpiło około 13 listopada wypełniały je codziennie. W komendzie nacz. osobny referent por. Sokołowski zajmował się ich zestawieniami. Praca jego rozpoczęła się około 12 listopada. Początkowo z brakami, przechodzi powoli w systematyczną i wkrótce jest zupełna, bez braków.

Początkowe cyfry mógłbym cytować jedynie z pamięci, na dalsze znalazłyby się zapiski; całkowite zaś ze-

stawienia raportów porannych znajdują się dopiero od 15 listopada.

W dniu 1 listopada mieliśmy więcej żołnierzy niż karabinów. Ponieważ w wojnie obecnej rozstrzyga jedynie ilość karabinów, przeto ta cyfra niech wystarczy na określenie naszej ilości sił. Było ich 64. Następnego dnia rozpoczęliśmy z ilością 176 karabinów we Lwowie. Dopiero od 10 godz. mogliśmy uzbrajać wszystkich ochotników. Liczba ich w ciągu dnia tego przekroczyła nieznacznie cyfrę 600, wliczając w nią już tych, którzy dnia tego dali życie, lub krew przelali za sprawę ojczystą. Liczba ich znaczna. Ci opuścili nasze szeregi, z wyjątkiem kilku tak bohater-skich, jak por. Kamieński, który ranion w nogę, obandażował ją jedynie i walczył dalej, póki druga złowroga kula nie wyrwała Go na zawsze z naszych szeregów.

Ciężkie zmagania z grupą Wasyla rozpoczęliśmy z tysiącem ludzi. W czasie tych walk ciągle przybywał nowy ochotnik. Nienasycony jednak moloch wojny pożerał obficie przyływ nasz tak, że miast rosnać maleliśmy. Był to moment najkrytyczniejszy, kiedy doszliśmy do cyfry mniejszej, niż ta, na którą mogliśmy liczyć pewnie na samym wale początku.

Od kryzysu tego krzywa wzrostu naszego idzie ciągle w górę, wznosząc się wolno, lub skacząc raptownie w górę. Tak dzieje się aż do Bożego Narodzenia. Są wśród niej zniżania się — po krwawszych walkach — nigdy już jednak nie spada do początkowej wysokości.

Początkowy przyrost zużywano całkowicie codziennie na uzupełnienie strat i konieczne powiększenie obsady odcinków. Wszędzie bowiem było za mało, wszędzie przygniatająca przewaga wroga zmuszała do zabezpieczenia się na przygotowane ataki.

Przyływ nie wystarczał. Stąd konieczne, niemal codziennie, wyrównywania odcinków, zabieranie silniejszym lub w danym dniu bezpiecznym odcinkom pewnej części ich obsady, przerzucanie jej na odcinki słabsze, zagrożone, lub w czasie ataku osłabione, czy przełamane.

Śmiesznie małymi cyframi operowano. Wszak nigdzie

nie było obrońców za dużo. Ile razy „składano odpowiedzi” — zwrot znany w wojsku — za dalszą obronę, czy utrzymanie odcinka. A jednak nie było innej drogi.

Często spotka się przyszły historyk z kartkami treści: „Odcinek X odda niezwłocznie odcinkowi Y żołnierzy Z i odstaw i ich (często autem) do nowego miejsca”. Częściej jeszcze wydawano podobne rozkazy telefonicznie. Ilość oddawanych żołnierzy, powyższa niewiadoma Z, wahała się najczęściej wśród cyfr poniżej dziesiątki. Najniższa trzech wynosiła żołnierzy, którzy z odcinka, słabiej atakowanego, mknęli autem na odcinek bardzo zagrożony, jako pomoc. Najwyższa zaś — i to podkreślam — jeden, jedyny raz osiągnięta, doszła do setki.

Odkomenderowania te były czasowe — tylko na toczącą się akcję, — lub stałe gwoili wzmocnienia zbyt osłabionego odcinka, pokrycia strat jego itp.

Innych rezerw nie było. By je stworzyć, by je móc w czarnej godzinie użyć, rozdano broń wszystkim referatom, wszystkim siłom kancelaryjnym, wszystkim robotnikom i inżynierom, pracującym w warsztatach — wszystkim bez wyjątku — i trzymano ich w pogotowiu dzień i noc — nie wstrzymując właściwej ich funkcji. Wrzała więc praca nad armatą lub aeroplanem, a obok stał karabin.

Kilkakrotnie musiano sięgnąć do tych sił i słać je w bój. Używano do tego celu i żandarmerję i milicję wojskową, raz nawet wykształcony personal sanitarny zrzucił opaski z krzyżem czerwonym i brał czynny udział w odparciu wroga.

Na tych ludzi bohaterskich i szczytnie, z przeogromnym poświęceniem pracujących, rzucają niektórzy inwektywy, że „dekowali” się przed frontem. Stawiają te zarzuty, byle tylko dowieść, że komenda nacz. nie umiała ich zmusić i skierować na front, że pozwoliła połowie (?) stanu wyżywienia kręcić się beczynn timer po etapie. Zasługuje raczej na podziw robotnik, pracujący gorliwie i bezpłatnie — otrzymując wojskową żywność jedynie — po 18 do 20 godzin na dobę i spędzający resztę czasu, mu pozostałego w pogotowiu wspólnym, gdyż może zająć po-

trzeba bojowa. Jeśli zaś zaszła, jeśli zwrócono się z apelem do nich, nigdy nie odmówili, choć obowiązku nie mieli. Wszak przeważna, ale to przygniatająca ich część, to ludzie daleko poza wiekiem poborowym stojący.

Zrozumie więc każdy, kto wczuje się w naszą sytuację, szaloną radość, tę przeogromną pewność i dumę naszą, gdy 13 dnia walki mogliśmy stworzyć wreszcie rezerwę ogólną dla całego frontu lwowskiego, rezerwę wynoszącą aż 30 żołnierzy. Od czasu jej utworzenia ustawały wzajemne przerzucania sił zbrojnych z odcinków na odcinek. Z niej pokrywano straty odcinków, ją w razie potrzeby dyrygowano na pomoc, lub do kontrataku w całości lub części. Po załatwieniu się z wrogiem i ustaniu potrzeby wracała ona z powrotem do swej siedziby. (W całości np. brała udział w kontrataku przy szkole kadeckiej w dniu 17 list. Liczyła wówczas niespełna 80 ludzi, a 18 nad ranem wróciła na dalsze szkolenie).

Mozolnie więc wzrastały siły wojskowe bohaterskiego Lwowa. Przedstawię je obecnie w sumarycznym raporcie porannym z dni 20 i 25 listopada. (Patrz tabl. na str. 158 i 159).

Niewiele wyjaśnień potrzeba dodać do cyfr powyższych. Wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób dla wojska pracowali, otrzymywali żywność wojskową. Znajdują się więc w stanie wyżywienia.

Przypomnę jeszcze, że otworzono od początkowych chwil walk pomoc żywnościową dla potrzebujących rodzin naszych walczących żołnierzy, żon, matek, czy dzieci nieletnich. Otrzymywały one żywność w tym odcinku, gdzie walczył żywiciel. I one znachodziły się nierzadko w stanie wyżywienia. Stan wyżywienia raportów powyższych, to nie wyłącznie ludzie wojskowi lecz ci wszyscy, którzy otrzymywali żywność wojskową — w wojskowych kuchniach gotowaną. Ich wszystkich musiały oddziały i odcinki wykazać w raportach, bo jedynie wedle tej wykazywanej ilości wydawano i zarachowywano żywność. Zaliczeni są więc w stanie wyżywienia następujące kategorie zupełnie nie wojskowe, jak rodziny walczących, otrzymu-

# Raport poranny z dnia 20 listopada 1918 roku.

	Bojowy		Wyżywienia			Rewolwerów	Karabinów	Karab. maszyn.	Dział	Dział piechotn.	Minierki	A m u n i c j a				Bomby ręczne	Konie	Auta	Bydło	Wozy	Kuchnie pol.	Telefony	UWAGA		
	Oficerów	Żołnierzy	Oficerów	Żołnierzy	Siłły żeńskie							Rewolwer.	Karab.	Dział	Minirek		Wierzchow.	Pociągowe						Osobowe	Cieżarowe
Grupa I { O. I	60	535	81	741	47	61	1562	6	—	2	2	1650	124300	—	7	268	—	31	—	—	15	2	6	26 jeńców. 30 chłopców do koni. 68 robot. lotniska.	
{ O. II	43	431	43	473	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	50	—	—	18	7	—		
O. III	26	402	33	426	17	22	462	4	—	—	—	230	21300	—	—	—	1	2	23	1	—	8	2		8
O. IV	33	306	60	477	100	38	1519	3	—	—	—	21430	94300	—	—	—	69	7	123	2	8	38	4		7
O. VI	17	197	36	368	15	43	147	2	—	—	—	1460	125300	—	—	—	2	50	26	1	2	1	8	3	4
Grupa II i O. V	10	85	14	137	2	16	112	—	—	—	—	396	7820	—	—	—	—	3	17	—	—	6	1	12	
Rzęsna Polska	40	123	107	385	26	4	90	4	—	—	2	50	4500	—	10	—	—	—	2	12	6	—	1	1	6
Oddz. techniczny	34	109	53	176	7	—	150	—	5	2	—	—	3600	889	—	—	—	—	1	—	—	32	1	15	
Artylerja	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Żandarmerja	—	—	35	260	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Milicja wojsk	—	—	10	263	—	—	130	—	—	—	—	—	1200	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	
Komp. szturm.	7	117	7	123	4	—	128	—	—	—	—	—	1800	—	—	—	—	2	—	—	—	—	1	1	
Komp. sztabowa	1	27	21	66	5	—	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Kadry	32	28	32	28	1	—	16	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	
Zamarstynów	15	276	35	731	28	4	392	4	—	—	—	50	132050	—	—	—	—	90	—	—	4	—	—	5	
Intendant	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Komenda placu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Kawalerja	11	71	15	92	34	40	32	2	—	—	—	1500	2000	—	—	—	50	24	—	—	—	8	1	1	

# Raport poranny z dnia 25 listopada 1918 roku.

	Bojowy		Wyżywienia			Rewolwerów	Karabinów	Karab. maszyn.	Dział	Dział piech.	Minierek	A m u n i c j a				Granaty ręcz.	Konie		Autó		Bydło	Wozy	Kuchnie	Telefony	Aeroplany	UWAGA
	Oficerów	Żołnierzy	Oficerów	Żołnierzy	Sił żyweńskie							Rewolwer.	Karabinów	Dział	Minierek		Wierzchow.	Pociągów.	Osobowe	Cieżarowe						
Grupa I	5	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	60 jeńców.
O. 1	41	338	81	713	60	61	1472	2	—	—	—	600	286050	—	—	782	—	72	—	—	—	25	2	6	—	
O. 2	16	200	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
O. 3	44	441	44	443	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Grupa II	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
O. 4	62	645	68	705	38	25	460	—	—	—	—	450	30800	—	—	—	2	31	—	—	—	14	3	8	—	
O. 5	31	271	61	417	46	25	1633	3	—	—	—	21915	153400	—	—	526	7	102	—	—	—	11	6	7	—	
Rzęsna Polska	10	98	14	118	2	16	232	1	—	—	—	461	5626	—	—	—	2	17	—	—	—	6	1	13	—	
Zamarstynów	9	41	11	88	17	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Komp. sztabowa	1	42	1	43	3	3	50	—	—	—	—	50	1180	—	—	70	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Komp. szturm.	6	147	6	157	3	—	127	—	—	—	—	—	7800	—	—	20	—	2	—	—	—	—	—	—	—	
Kawalerja	21	65	28	125	33	40	32	2	—	—	—	1700	3000	—	—	50	20	—	—	—	8	1	1	—	—	
Kadry	133	154	133	154	1	—	28	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	1	—	—	
Artylerja	52	150	104	263	9	—	150	—	8	2	—	—	3980	719	—	—	3	73	—	—	—	34	1	28	—	
Żandarmerja	—	—	35	240	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Milicja wojsk.	—	—	10	257	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Oddz. techniczny	83	180	163	421	21	5	300	7	—	2	2	31	3400	—	—	30	—	2	9	8	—	1	1	8	4	
	514	2772	759	4144	237	175	4484	18	8	4	2	25207	495236	719	—	1428	64	319	9	8	—	99	17	72	4	

jące bezpośrednio żywność gotowaną, jak wszyscy robotnicy i inżynierowie, gdziekolwiek w warsztatach pracujący, przydzielani do najbliższego odcinka, jak dalej wszystkie niewiasty, dla wojska pracujące, ochotniczo i bezpłatnie, w kancelariach i przy telefonach, kuchniach i pralniach, lub łaźniach odcinkowych.

Z wojskowych służb wlicza się do stanu wyżywienia, a nie wlicza do stanu bojowego następujące kategorie — nie myślę je wyczerpywać: służbę telefoniczną i sanitarną, taborową i gospodarczą, personal kuchenny i magazynowy, czyli krótko mówiąc tych żołnierzy i całe oddziały, których zadaniem nie walka bezpośrednia, lecz zaopatrzenie oddziałów walczących. Do czynności tych używano jak najmniej oficerów i żołnierzy i to o ile możliwości niezdolnych do służby frontowej — z powodu zdrowia czy wieku — natomiast posługiwano się tu chętnie niewiastami, starcami, czy dziećmi. Znane każdemu „lwowskie wojska kartoflane“ składały się wyłącznie z takich małych „brzdąców“ — niierzadko synów walczących żołnierzy, — których zadaniem pomoc przy kuchniach, czy magazynach, ładowanie w magazynki lub taśmy amunicji i roznoszenie po szeregach, służba ordynansowa, a nawet wartownicza. Jasne, że ich musiało być więcej, by spełnić mogli pewną określoną sumę pracy, niż gdyby do niej użyto starszych, dorosłych. Tych brakowało nam ciągle na froncie. Chętnie więc zastąpilibyśmy ich w tyłowej robocie nawet dziesięciokrotną cyfrą najmniejszych, ponieważ nam chodziło jedynie o to, by zdobyć jaknajwyższą ilość żołnierza bojowego. Obojętne było zupełnie, ile „porcji“ wyżywienia wojskowego wydawać będziemy.

Wszakżeż żywiliśmy z zapasów wojskowych i przez wojsko zdobywanych cały „polski“ Lwów.

Jakiż powinien być stosunek stanu wyżywienia do stanu bojowego, gdyby wszystkie czynności tyłowe spełniało wojsko, a w każdym razie mężczyźni dorośli i odpowiednio silni. Zależy to od różnych względów.

Przytoczę na przykład stosunki austriackie. W Austrii tedy, która baczyła dosyć pilnie na to, by wybrać z etapu

wszystko, co się tylko da zastąpić, z ogólnej liczby żołnierzy pełnego pułku piechoty na czynności niebojowe w pułku spotrzebowywano  $\frac{1}{3}$  część żołnierzy. W innych rodzajach broni stosunek ten jeszcze gorszy. Powiększa się on, im wyższa jednostka wojskowa, im samodzielniejsza i na własne jedynie siły skazana. Zależy nadto od tego, czy stany jednostek bojowych są pełne co do liczby, czy też brakuje im mniej lub więcej. Zrozumiałe, że jeśli na zaopatrzenie gospodarcze, amunicyjne, sanitarne, telefoniczne, techniczne itd. potrzeba w pełnym pułku (4000 żołnierzy)  $\frac{1}{3}$  z jego ilości, a więc cyfry mniej więcej 1200, to nie można jej zmniejszyć, lub tylko nieznacznie, choćby pułk cały spadł przez straty do 3 czy 2 tysięcy, czy nawet niżej. Ale wówczas stosunek ten rośnie gwałtownie. Pułk piechoty jednak dostaje wszystko gotowe. Jednostka wojskowa wyższa, czy samodzielniejsza, która zając się musi sama skupywaniem, czy sprowadzaniem żywności i jej przygotowaniem (wypiek chleba, ubój bydła itd.) dowozem do oddziałów i całym szeregiem innych czynności, musi mieć corazto wyższy procent żołnierzy niebojowych. Stosunek ten odwraca się powoli aż dochodzi w państwie samodzielnym do  $\frac{1}{4}$  lub  $\frac{1}{5}$  (w Austrii niespełna 2 miliony „na froncie” — razem z niebojowymi — na 8 milionów powołanych).

W obecnym wojsku polskim, w którym etaty upodobnione do znanego państwa centralnego, stosunek ten zupełnie podobny. W pułku  $\frac{1}{3}$ , w dywizji, jednostce gospodarczo samodzielnej, przekracza zbyt często połowę. Dywizja troszczy się jedynie i zaopatruje wojsko; nic ją nie obchodzi ludność cywilna.

We Lwowie wojsko polskie stanowiło jednostkę samodzielną zupełnie. Od nikogo nic nie dostawało. O wszystko musiało się samo troszczyć. Nadto zajmować się robotami, które normalnie załatwia państwo, jak wyrób amunicji, naprawa armat, samolotów itd. Musiało strzec licznych magazynów, zawierających materiały potrzebne do dalszej walki.

Musiano troszczyć się o utrzymanie porządku w mieście, w którym bój się toczył, a pozbawionym władz bezpieczeństwa. Musiano troszczyć się nie tylko o zaopatrzenie wojska, ale nadto o całą ludność cywilną. Musiano i dla niej wypieć chleb, ubić bydło na mięso, wydać inne artykuły, postarać się o nie i zapewnić je na czas niejaki.

Gospodarczo miało więc czynności tak rozległe, jak żadna z armii wojskowych. Ale i wojskowo potrzebowało licznych oddziałów, których normalnie żadne wojsko frontowe nie posiada, a które obciążały kontem swym „stan wyżywienia“. Kto widział w oddziałach frontowych urzędy poborowe, kadry i potrzebny w nich personal instruktorski, lub szkoły, kształcące dopiero wojsko. Wreszcie, czyż obciążały konto wyżywienia urzędy i służba administracyjno-gospodarcza i służba sanitarna, potrzebna dla szpitali i leżących w nich przeszło półtora tysiąca żołnierzy, odziedziczonych po Austrii. O nich samych już nie mówię. Przecież ich na bruk wyrzucić mogli tylko Ukraińcy.

Wreszcie personal potrzebny do pilnowania i zaopatrzenia codziennego jeńców i internowanych.

Nie miano także prawa i nie chciano usunąć 10 małych chłopaczków, skrobiących z trudem kartofle przez dzień cały dla jednej kuchni polowej, a posadzić na to miejsce dwu dorosłych i potrzebnych na froncie żołnierzy. Zaiste, spadłby stan wyżywienia. To samo powiedzieć można o tych, którzy przygotowywali taśmy do karabinów maszynowych i tych, którzy trudzili się nad niesieniem jednej skrzynki z amunicją itd. itd. Wszystkich dałoby się zastąpić znacznie mniejszą liczbą dorosłych. Ale tych na froncie niezbyt dużo było.

Nie można więc wogóle zestawiać lwowskiego stanu wyżywienia ze stanem bojowym, gdyż oba musiały się dostosować do koniecznych warunków miejscowych. W obszerniejszym, niewykazywanym, naszym „stanie wyżywienia“ znajdowała się połowa prawie Lwowa. Zresztą przeciwko dekoknictwu występowano kilkakrotnie w różny

sposób. Między innymi w rozkazie z 12 listopada. (Patrz dodatek № 68).

Wybitną cechą wojska lwowskiego, rzucającą się w oczy każdemu przy pobieżnym przeglądnięciu raportów porannych, to wysoka ilość oficerów. Tak, warstwa ta najsilniej poczuwała się do żołnierskiego obowiązku wobec powstającej Ojczyzny i chwyciła tłumnie za karabin. Dosłownie. Większość oficerów walczyła z karabinem w rękę. Były nawet oddziały z samych prawie oficerów złożone—szczególnie w początkowych stadiach.

Wysoka ilość oficerów była szczęściem dla wojska lwowskiego przy jego ogólnym niewyćwiczeniu. Możliwe było operowanie ludźmi niewyćwiczonymi, gdy oficer dowodził kilku zaledwie żołnierzami. W powyższym znaczeniu fakt pomyślny miał i swoje ujemne strony, gdyż powodował nadmierne straty w najcenniejszym, najbardziej ideowym, a przy tworzeniu odradzającej się armii polskiej bardzo potrzebnym materjale oficerskim.

Z raportów powyższych nie ujrzymy jednak ogólnej sumy żołnierza, jakiego Lwów dostarczył. Wykazują nam one jedynie stan w danym dniu. Nie pokazują natomiast tych wszystkich najdzielniejszych bohaterów, którzy odeszli już od nas, opuścili nasze szeregi... na zawsze, lub czasowo... do wyleczenia się. Dopiero po dodaniu do powyższych cyfr strat naszych trzytygodniowych w zabitych, rannych i chorych, będziemy mogli ocenić militarny wysiłek bohaterskiego Lwowa, będziemy mogli powiedzieć, czy Lwów spełnił swój obowiązek w zupełności, czy ponad własne siły.

Cyfry podane przez raporty poranne oświetlę jeszcze z dwu stron. Pierwsza to stosunek ludzi do ilości bronionych kilometrów frontu, druga to stosunek wzajemny sił we Lwowie działających, polskich i ukraińskich.

W wojnie światowej uważało się za czysto defensywną obsadę, jeśli przypadał jeden żołnierz na metr bieżący frontu—nb. wliczając w to rezerwy. W razie spodziewanych ataków nieprzyjacielskich, lub własnych planów ofensywnych wzmacniano odpowiednio powyższą obsadę aż

do 15000 ludzi na kilometr. Wojna lwowska na froncie zewnętrznym nie dochodziła—na razie—warunkami swymi i swą intensywnością do norm wojny światowej, ale na swym froncie wewnętrznym — miejskim — przewyższała wszystko, co widziała wojna światowa. Można więc porównywać stosunki z tych, zdawałoby się, niewspółmiernych wydarzeń.

Front lwowski przekraczał nieznacznie 30 klm. z tego na front wewnętrzny, uwzględniając jego załamania, przypadało 10 klm. Jeśli więc porównamy cyfry powyższe z ilością posiadanego żołnierza, otrzymamy śmiesznie mały stosunek w porównaniu z wojną światową. U nas wypadnie zaledwie 70 ludzi na kilometr (miał 1000 samej piechoty w wojnie światowej). Czyli na żołnierza lwowskiego wypadało prawie 15 metrów frontu do obrony.

Znacznie gorzej przedstawi się stosunek powyższy, skoro porównamy go ze stosunkiem do sił nieprzyjacielskich. Unikałem wprowadzić w jednym z poprzednich rozdziałów ścisłego określenia cyfrowego sił ukraińskich — ilość dezercji i ilość ich strat nigdy nie była nam dokładnie wiadomą z gwarancją taką, żeby granica błędu obracała się w setce. Mimo to mogę porównywać te cyfry stosunkowo i to jedynie w wypadkach ściśle zaobserwowanych.

W dniu 1 listopada nie możemy porównywać ilości ludzi, gdyż my mieliśmy nieznacznie jedynie ilość „karabinów”. Słusznie więc w stosunku wzajemnym sił bojowych tylko karabiny uwzględnić możemy. Otrzymamy tedy stosunek jak 1 : 150 na korzyść Ukraińców.

Stosunek powyższy zmieniał się gwałtownie na naszą korzyść i w dniu 3 listopada—ale przed przyjściem grupy Wasyla — obliczaliśmy go — przy uwzględnieniu „band” chłopskich zewnętrznych, nie podlegających bezpośrednio ukraińskiej komendzie nacz.—na 1 : 10. Z przyjściem „Wasyla” pogorszył się on dla nas i to znacznie, później poprawiał się aż doszedł do połowy powyżej cytowanego. Z najmniej pięciokrotną przewagą ogólną sił ukraińskich

liczyliśmy się przez cały czas późniejszy i odczuwali ją wcale namacalnie.

Jakież przy takich stosunkach ogólnych przedstawiał się stosunek sił walczących w poszczególnych bitwach. Walki z 1 listopada, jako toczone jedynie z patrolami ukraińskimi, nie wchodzi tu w rachubę.

W ciągu drugiego listopada walczyliśmy z przewagą 10 do 20 krotnej (na różnych miejscach różną) z wynikiem znanym. Wszystkie ataki grupy Wasyla odparto, choć stosunek atakujących prawie nigdzie nie spadał poniżej 10. Wyższy on był w walkach domu Techników i na dworcu i w wielu innych miejscach. Przy późniejszych atakach — kiedy, jak wiadomo, atakujący gromadzi na punkcie atakowym znaczniejsze siły — stosunek ten wahał się od 7 do 10, a nawet przekraczał tę cyfrę. Takim, był w ataku na Zamarstynów i na Górę Stracenia i na Bema, na pocztę itd. itd.

W obsadzie stałej, przy walkach czysto pozycyjnych, stosunek ten wszędzie i zawsze wypadł na naszą niekorzyść. Kilka przykładów: na Bema nasza obsada od 60—100 (w różnych czasach) ukraińska od 200—400. Podobnie przed dyрекcją kolejową, pocztą, Cytadela, szkołą kadecką itd. Przewagę tę widział stale każdy żołnierz danego odcinka i zaprawdę nie znajdziesz jednego żołnierza, któryby walczył, a któryby mógł zacytować jedną choćby chwilę z walk lwowskich, kiedy siły nasze były choćby w równowadze.

Zawsze i wszędzie szalona ich przewaga.

## STRATY WOJSK POLSKICH.

Najboleśniej odczuwaliśmy codziennie coraz wyraźniej przebijającą się świadomość, że boje lwowskie są krwawsze, wymagają więcej ofiar, niż wojna światowa. Nie ilościowo, ale procentowo. Nie mówiąc już o tym, że straty powyższe przedstawiały jakościowo materiał najcenniejszy i przy budowie nowego państwa najpotrzebniejszy. Ginęła młodź uświadomiona i głęboko narodowo czująca, ginęła młodzież ucząca się i studjująca, w której łonie wybiła także znaczne szczyby wojna światowa.

Słowa wieszczą, „Nie czas żałować róż, gdy lasy płoną“: nie znachodziły tu pełnego zastosowania, bo lasy czysto polskie nie płonęły, bo nieznaczna stamtąd pomoc byłaby rychło zakończyła tę przeogromną daninę krwi i życia, składaną ofiarnie na ołtarzu ojczystym.

Lecz trudno, trzeba było jednym ginać, by pobudzić innych do zdrowego życia państwowego.

Boleliśmy więc bardzo nad stratami, wyrrywającymi nam z szeregów codziennie najdzielniejszych po kolei, lecz nie żalowaliśmy ich, jak nie żądaliśmy żalu po stracie choćby nas wszystkich..

Bój ten krwawy rozegrać się musiał w całości. Wszyscy, którzy za broń chwycili, którzy stanęli w szeregach, przekonani o jego konieczności, nie troszczyli się o straty. Wszyscy byli gotowi lec na przedpiersiach polskiej, narodowej stancy i śmiercią swą walecznych wywołać nie żal i płacz narodu, lecz wzbudzić w nim animusz rycerski i odwet wojskowy, któryby na zawsze złączył z Macierzą polską — polski Lwów.

Była to świadoma, z pełnym zrozumieniem celu, dobrowolnie i ofiarnie składana ofiara całopalna na ołtarzu budzącej się do nowego, państwowego życia Polski.

Straty ponosiliśmy przeogromne z powodu walk, zaciętością swoją równych nie mających. Powiększały je: niesłychana brawura walczących, lekceważenie życia własnego — z czym zawsze walczyliśmy — niewyszkolenie wojskowe walczących, niechęć pewna do używania koniecznych i przez najbardziej bohaterskie wojska uznanych i używanych ochron i osłon, a wreszcie zbyt znaczna przewaga ilościowa i techniczna wroga, zbyt słaba obsada własna.

Ostatni jedynie moment tu omówię. Zrozumiały on dla fachowców, że obrona tym trudniejsza, tym krwawsza i więcej pochłaniająca ofiar, im słabszy obrońca, a silniejszy przeciwnik. Obowiązuje ona równie w obronie, jak w ataku własnym. Wykazana siła ognia karabinowego decyduje o walce nawet na znaczniejszą odległość, jeśli równoważy siły przeciwnika. Przy większej ilości obrońców Lwowa byłyby straty krwawe nie tylko procentowo, ale i ilościowo znacznie mniejsze.

Wcale liczne były, niestety, wypadki, w których straty nasze dochodziły w ciągu jednej walki w jednym oddziale do  $\frac{2}{3}$ , a nawet — sporadycznie — do  $\frac{3}{4}$ . Notowała takie straty wojna światowa, ale bardzo rzadko ponoszone one były w ciągu jednego dnia. Raczej rozkładały się one na walki obronne lub zaczepne, trwające przez czas dłuższy.

Notowaliśmy w tekście powyżej wypadki, w których straty krwawe oddziałów naszych wynosiły sto procent. Wszyscy zginęli, ale nie ustąpili.

Przeważna część walk naszych obronnych — w czasie ataków ukraińskich na poszczególne odcinki — kończyła się dla nas ze stratami około połowy początkowej ilości obrońców. Tu nieco więcej, tam nieco mniej, wszędzie jednak równie bolesne.

W miarę szkolenia oddziałów, w miarę wzmagania się naszych środków teczniczych walki i naszych sił ilościowych malała ilość powyższa i w czasie bezprzykładnie silnych ataków ukraińskich na szkołę kadecką (17 list.) wynosiła już tylko  $\frac{1}{3}$ . Postęp znaczny!

Jeśli zechcielibyśmy obecnie podzielić odcinki lwowskie wedle strat przez nich ponoszonych, to podkreślić musimy, że zachodziły znaczne między nimi różnice. Front nasz wewnętrzny kosztował nas znacznie więcej ofiar, niż zewnętrzny. Bliskość wzajemnych linii, ciągłość frontu, bezporównania lepszy żołnierz nieprzyjacielski, ciągle i uporczywe jego ataki, oto przyczyny powodujące.

Skoro uwzględnimy ilość strat, poniesionych przez wszystkie sektory danego odcinka i wedle tej kolei je uporządkujemy, otrzymamy następujący ich podział: Na czele kroczyć będzie odcinek I, tuż za nim, albo obok niego odcinek III za nimi II. W tyle daleko zostaną następne trzy, a to VI, V i IV po kolei.

Przy uwzględnianiu poszczególnych sektorów wyjdą na czoło-wyliczane z północy na południe—Zamarstynów, Góra Stracenia, Bem, Ogród Jezuicki, Poczta, Cytadela, Szkoła Kadecka, Wólka, a dalej Kulparków i Dworzec.

Cyfr ogólnych nie można zawrzeć w jednym zdaniu. Ze względu na brak statystyki początkowej w poszczególnych odcinkach, a dalej ze względu na to, że wielu, lżej rannych, którzy, mieli rodziny w „polskiej części“ Lwowa, wołało udać się pod opiekę domową, miast do szpitala.

Statystyka szpitalna przedstawia się następująco — zawarli w niej ci jedynie, którzy przeszli przez jeden z dwu szpitali polskich: Zabitych żołnierzy polskich 210, rannych 762, chorych 204. Z osób cywilnych zanotowano w szpitalach zabitych 67, rannych 148.

Do powyżej wykazanej ilości żołnierzy polskich należałoby dodać tych z leczenia domowego, których ilość wynosiła około trzech setek i około jednej setki zabitych, pochowanych wprost na miejscu.

Sumarycznie straciliśmy z szeregów około półtora tysiąca w stratach krwawych.

Przy zestawieniu tej liczby z ilością „piechociarskiego“ naszego żołnierza bojowego otrzymamy szalenie wysoki procent strat w czasie trzytygodniowym. Jeśli jednak uwzględnimy, że siły nasze bojowe rosły powoli, że na

początku walk były znacznie mniejsze niż na końcu, odsetek strat podskoczy znacznie wyżej. W tym bowiem wypadku winniśmy porównywać go nie z cyfrą końcową, lecz z wypośrodkowaną cyfrą przeciętną.

Wówczas powiedzieć możemy, że straty wojska lwowskiego wynosiły w czasie krótkich—trzytygodniowych załedwie—bojów przeszło 100 procent.

Bolesne, przeolbrzymie straty.

Pamięć wszystkich bohaterów naszych, którzy oddali w okresie tym życie za najświętszą nam sprawę, żyć winna w całej społeczności polskiej.

Byli to bowiem ofiarni żołnierzykowie powstałej do życia Rzeczypospolitej, którzy ginęli z uśmiechem na ustach, a radością w sercu, że po czteroletniej zawierusze światowej dane im było wreszcie walczyć i ginąć pod imieniem Polski i za Polskę.

Te święte słowa szeptali w ostatnich sekundach życia swego i z trwogą pytali jeno — jak on bohater nad bohaterem por. Kułakowski Wojciech — „czy nasi się utrzymali, czy nasi się obronili“.

To były ostatnie Jego słowa. Gdy otrzymał potwierdzającą odpowiedź, z niebiańskim, radością przepojonym uśmiechem oddał ducha Stwórcy.

## ZAKOŃCZENIE.

Po oswobodzeniu całego miasta od wroga zewnętrznego i razem z nim po jednej linii działającego wroga wewnętrznego wydano do wojska następujące rozkazy:

Ppułk. Tokarzewski do oddziałów odsieczy:

### ŻOŁNIERZE!

Pod naporem naszych bagnietów pierzchły barbarzyńskie hordy, które przed 22 dniami opanowały Lwów. Broniąc całości i niepodzielności Polski, spełniliście swój obowiązek, oswobadzając z pod jarzma brutalnej przemocy miasto Lwów, zaskarbiliście sobie wdzięczność mieszkańców, odważnym orężnym czynem zyskaliście sławę. W tej radosnej chwili dziękuję w imieniu służby oficerom i żołnierzom podległych mi grup ekspedycyjnej i lwowskiej, jakoteż kolejarzom przemyskim, którzy brali udział w ekspedycji i wnoszą okrzyk na cześć tego, który sprawił, że Polsce w chwili odrodzenia się nie brakuje sił na odparcie wszystkich ataków gwałtu.

Niech żyje Naczelný Wódz Wojsk Polskich Józef Piłsudski!

*Tokarzewski ppułk. w. r.*

Komenda nacz. wydała do oddziałów lwowskich rozkaz następujący:

*Komenda miasta we Lwowie.*

ROZKAZ DZIENNY Nr. 19.

*Lwów, dnia 23 listopada 1918.*

Podstępny, pod osłoną nocy wykonany zamach na polski Lwów odparty. Nieprzyjacieli, z którym bezskutecznie próbowano zgody, począł się rządzić w nim z niesłychanym terrorem i gwałtem, pod którym strasznie lud-

ność cierpiała. I byłby może dopiął celu, gdybyście mu nie przeszkodzili wymordować większej części mieszkańców, Wy, żołnierze i oficerowie. Z młodzieńczym zapałem, z gołymi rękoma porwaliście się do czynu prawie beznadziejnego, rzuciliście się na karabiny i armaty i wydarliście je mu, by je weń skierować. Wszystko bowiem, czym pokonaliście wroga, na nim dopiero zdobyć musieliście. Zapał Wasz i święte przywiązanie do Lwowa, jak niemniej świadomość, że o gwałtowne, a niesprawiedliwe uszczuplenie Ojczyzny idzie, stworzyły cuda, zjednoczyły wszystkie partje i stany i rzuciły wszystkie myśli nasze i wszystkie pragnienia nasze w jednym kierunku—wyparcia jak najwcześniej wroga.

To przekonanie podtrzymywało siły Wasze, gdy tygodniami bez snu, odpierając w dzień i noc ataki, trwaliście na placówkach, czy wypieraliście wroga z zajętych stanowisk. Duch przedsiębiorczości Waszej, gdy w kilku odpieraliście setki, pokazał wrogowi, czego dokonać może święty zapał w obronie sprawiedliwej i słusznej sprawy.

Szczęśliwym się czuję, że dane mi było kierować czyny i kroki Wasze w planowe działanie, że pozwolono mi być żołnierzem wspólnie i razem z Wami. I choć przy porównywaniu liczb obustronnych, rozpacz targała duszę choć widziałem znużenie Wasze, nigdy nie wkrađło się do niej zwątpienie, bom wierzył w Was i wiedział, że póki kropla polskiej krwi w Was płynie, nie pozwolicie ni o pędz uszczuplić Ojczyzny. Przez przydługą ciąg twardych bojów, nie cofnęliście się ani razu.

Nie w moim, lecz w imieniu świętej sprawy naszej, składam Wam wszystkim, oficerom i żołnierzom, lekarzom i sanitarjuszom, za wszystkie trudy, znoje i cierpienia Wasze najwyższą podziękę i z dumą chylę czoło przed Wami z odzewem: „Cześć Wam!”

Cześć Wam, żołnierze, że krwią i życiem Waszym przypieczętowaliście lub przypieczętować pragnęliście polskość Lwowa, cześć Wam, że stanąwszy murem w szeregu dowiedliście, że żywie w Was polska krew, cześć Wam, współpracownikom moim, że Ojczystą Ziemię

świeżo z grobu powstałej Ojczyźnie — bez uchwał kongresów — w kornym darze składacie, cześć Wam, że stwierdziliście, że już więcej nie zginie Ziemia, która takich ma synów!

Lecz dopiero połowa pracy dokonana. Wróg uzbrojony czyha jeszcze u wrót miasta. I stamtąd wyprzeć go musimy i tam rozbroić go trzeba, by nie powtórzyły się lube jemu wypadki. My za nim pójdziemy i damy mu niegorszą niż we Lwowie lekcję. Dlatego do dalszej pracy i wytrwania w szeregu Was wzywam, i jestem pewny, że nie zbraknie nikogo z Was, bo to przez usta moje — „Ojczyzna Was woła!“

*Czesław Mączyński w. r.*

Za zgodność:

Adjutant

*Garbień w. r. por.*

Zakończono nimi chlubnie pierwszy okres bojów lwowskich, a rozpoczęto mimo wszelkie warunki okres uciążliwszy — Obrony Lwowa.

Ludność odetchnęła swobodniej. Wróciły niezwłocznie do urzędowania wszystkie dawne władze, obecnie w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej władające. Wróciło do swych czynności prezydium miasta i wydało do ludności odezwę treści następującej:

#### OBYWATELE MIASTA LWOWA!

Po trzech tygodniach ciężkich walk stolicy naszego kraju — nasz przesławny od wieków polski gród dzięki bohaterstwu naszej młodzieży uratowany dla Polski.

Na szczycie wieży ratuszowej powiewa znowu polska chorągiew. Po raz pierwszy od chwili oderwania Lwowa od Państwa Polskiego. Po raz pierwszy od stu lat z górą jesteście wolni, jesteście sobą.

Reprezentacja miasta objęła z dniem dzisiejszym w swoje ręce napowrót rządy miasta.

Pierwszą jej troską wprowadzenie ładu i porządku, najbliższym jej zadaniem zaopatrzenie ludności w żywność.

Obowiązkiem wszystkich obywateli jest ułatwić Radzie ten w obecnych warunkach tak ciężki obowiązek.

Niechaj każdy stanie na posterunku swej codziennej pracy, życie niechaj biegnie normalnie. Sklepy pootwierane niechaj dadzą możność ludności nabywania potrzebnych artykułów.

W najbliższych dniach rozpoczną swoją działalność wszystkie miejskie urzędy aprowizacyjne, a do tej chwili ludność musi okazać cierpliwość i wyrozumiałość.

Obywatele!

Warunkiem ładu oraz porządku jest zachowanie powagi i spokoju wszystkich warstw ludności bez różnicy stanu i wyznania.

Żadnych wykroczeń, żadnego brania odwetu, żadnych nienawiści!

Dorównajmy powagą i godnością zwycięskiemu orężowi wojsk naszych. Niechaj przynależność nasza do Państwa Polskiego zadokumentuje się dojrzałością i spokojem.

W imię najszczytniejszych naszych haseł narodowych wzywamy Was do ładu i spokoju.

*We Lwowie dnia 22 listopada 1918.*

Zarząd miasta:

*Dr. Wład. Stesłowicz, Dr. Marcelli Chłamtacz,  
Józef Neuman, Dr. Filip Schleicher.*

\*            \*            \*

W tydzień po ogłoszeniu manifestu Karola, w kilka dni po zjeździe „notablów” ukraińskich skrzyknięto polską społeczność Lwowa na wiec, mający zmanifestować polskość Lwowa, mający podnieść niezłomną jego wolę przynależności do Państwa Polskiego, mający zadokumentować wobec wszystkich decyzję obrony polskości grodu przed wszystkimi, którzy na nią czyhać zechcą.

Tłumnie stawiał się na wiecu patriotyczny Lwów cały. Zapelniał wszystkie sale „Strzelnicy”, nie zmieścił się w przegigantycznym jej ogrodzie.

Po płomiennej mowie Neumanna, reprezentanta miasta i odwiecznie polskiego, a głęboko narodowo czującego lwowskiego mieszczaństwa, ogarnął tłumy zebranych nieopisany, przeogromny zapal i święte uniesienie.

Odczytano płomienne rezolucje, dokumentujące polskość grodu i ślubujące jej obronę przed wszystkimi. Zamiast ich uchwalania rozległ się pod lwowskim przyczystym niebem chóralny śpiew:

*„Nie damy ziemi, skąd nasz ród“*

Jak do przysięgi wyrósł ponad głowy zebranych tłumów las rąk przy słowach:

*„Tak nam dopomóż Bóg!“*

Podnosił się trzykrotnie i po trzykroć dokumentował, że przysięgę tę świętą spełni każdy z zebranych ochotnie i ofiarnie, że nie zawaha się przed poświęceniem, przed samoofiara siebie i swoich, skoro tylko zajdzie jakakolwiek potrzeba, skoro jeno zabrzmi, on przez wieszczów wyśniony „złoty róg“.

Potrzeba przyszła prędzej, niż się wielu spodziewało. Uroczysta przysięga tłumowi lwowskiego została dotrzymaną. Wszyscy młodzi i starce, niewiasty i dzieci, ujrawszy, że czas nadszedł, w którym uderzyć trzeba w „czynów stal“, wszyscy, pomni i wierni składanej przysiędze, wyciągnęli ręce niewprawne po broń ognistą, by dać odpór należytny srogiemu, a krwiożerczemu najeźdźcy.

Broń na wrogu zdobyto i po trzytygodniowym przeszło nadludzkim i heroicznym wysiłku całego miejscowego społeczeństwa polskiego, po bohaterskim zmożeniu wroga, nie znającego praw ludzkich i ludzkości

*„Lwów oswobodzon“.*

Łudziło się naonczas wielu, że kres zbliżył się walk, łudziło się naonczas wielu, że pomoc z „Polski“ będzie obecnie, po uzyskaniu stałej z nią łączności, tak wydatną, że jeno oczyścić przyjdzie kraj cały i wszędzie—w udreżone miasta wschodnio-galicyjskie i w pożogą trawione wsie polskie—ponieść zwycięskie sztandary wolnej, nie-

podległej, a do życia tak precudownie powstałej... Rzeczypospolitej Polskiej.

Niestety, kilka krótkich dni jesiennych, mroźnych pod koniec listopada, zmroziło wielu, a przekonało wszystkich we Lwowie naocznie i dowodnie, że dopiero zaczęty bój o Lwów, bój o frontie zewnętrznym i wewnętrznym, że czeka nas dalsza długotrwała walka o ziemię polską i bruki polskiego grodu, przeobficie zlane czerwoną krwią polską.

W niemym więc skupieniu wyteżono wszystkie rozporządzalne siły do dalszej walki, zgodnie wystawiono miasto na ataki—żołnierskie i ogniowe—wroga, postanowiono poświęcić wszystko i wszystkich, byle w polskim utrzymać władaniu choćby gruzy miasta.

Wśród wszystkich jednogłośnie zabrzmiała nuta:

Nie wolno dać nam ziemi, ponieważ

*stąd nasz ród.*

---

# DODATKI

DO TOMU I i II.

*Dodatek nr. 1, do str. 18, t. I.*

**Manifest cesarza austr. Karola.**

...Oesterreich soll dem Willen seiner Völker gemäss zu einem Bundesstaate werden, in dem jeder Volksstamm auf seinem Siedlungsgebiete sein eigenes staatliches Gemeinwesen bildet. Der Vereinigung der polnischen Gebiete Oesterreich mit dem unabhängigen polnischen Staate wird hiedurch in keiner Weise vorgegriffen.

An die Völker, auf deren Selbstbestimmung das neue Reich sich gründen wird, ergeht mein Ruf an dem grossen Werke durch Nationalräte mitzuwirken, die, gebildet aus den Reichsratsabgeordneten jeder Nation, die Interessen der Völker zu einander sowie im Verkehre mit meiner Regierung zur Geltung bringem sollen.

*Dodatek nr. 2, do str. 20, t. I.*

„Dilo“ nr. 238, z 19/10.

„Prowizorycznyj akt“. (Manifest Karola) ....Bo wymahaje wid nas cisarskij manifest żertw u dobrach, jakim ne maje ciny. Priniattia joho oznaczałob dla nas: rezygnaciju z osiahnennia nacjonalno - derżawnoj jednosity.... zależnist naszoj krainy wid widenskoho centra.... żywotinnia naszoj zrujnowanoj i wosnażenoj zemli w rāmkach derżawy, jaka wychodyt z wijny w bezprymirnim finansowim i hospodarskim stani.

Riszitisia pryniaty na sebe wsi ti ważki naślidki mohły by my tilki pid seju umowoju, kołyb za akt sej awstryjska derżawa *bezprowołoczno i raz na wse realnymi garrantiami pokłala kraj polskomu werchowodstwu nad ukr. obłastiami Chołmszczyny i Hałyczyny (Łemkiwszczyna!)...*

„*Czoho my chcemo?*“ .... samo przyznanje pryncipu ne wystarczaje, koły za tym ne stojat realni syły widdani do rozpradymosty kożdomu z awstryjskich narodiw. Ti realni syły— se wijsko i administracja, uriadnictwo. Chodyt otże o se, szczob ukraińskomu narodowi widdaty wże teper jak zaporuku perewedennia wyższe naznanoho pryncipu ti dwi realni syły na joho terytorji, poczawszy wid Piwnicznej na ostannij meži Łemkiwsczyny, skinczywszy na ukraińsko-rumuńskij hranyci.

....A same my Ukraińci domahajemosia zi swojej stony wydilennia ukr. żowniriw i oficiriw zi składu doterisnych formacji i stiahnenia ich w czysto ukr. formacji wijskowi, ta rozmiszczenia tych formacji na ukr. terytorji. Te same powynno zaraz statysia z oczyszczeniem kadr (kosziw) riżnych połkiw, jaki stojat na ukr. zemli, prziczim kisz U. S. S. maje buty zaraz perenesenyj do Lwowa razem z usimi formacjami U. S. S.

....Wże teper można i treba w ukr. powitach ustanowity starostami tilki Ukraińciw.... ....powinny nastupity nominacji Ukrainciw na najwyższy stanowiszcza w sudniwnictwi, poczti, domenach itd. na naszij nacjonalnyj terytorji....

O. H.

### *Dodatek nr. 3. do str. 20, t. I.*

„Dilo“ nr. 239, z dnia 20/10.

§ 1. U. N. R., je konstytuantoju sěj czasty Ukr. Naroda, jaka żywe w awstrouhorskiej monarchii na ciłyj joho etnograficznej teritorji.

§ 2. U. N. R. maje prawo i obowiazok: a) wykonaty w chwili, jaku priznat za widpowidnu, imenem ukr. naroda awstro-uhorskoj—mon. joho prawa samooznaczenia ta riszyty pro derżawnu sudbu wsich obłastej tym narodom zaselenych; b) pidprinity usi postanowy ta zachody reprezentatywnoho, zakonodatnoho ta administratywnoho charakteru, aby swoje riszennie pid c) perewesty w żytia.

§ 3. U. N. R. składajetsia: a) z členiw Pałaty Paniw awstr. derżawnoj Rady ukr. narodnocy b) z usich ukr. posliw do awstr. derż. Rady z Hałyczyny i Bukowiny c) z ukr. posliw krajewych sojmiw d) z widporucznikiw partyjnych organizaciji z usich ukr. obłastej po triocho z kożdoj partyjnoj organizaciji.

§ 4. Skłykuje U. N. R. i prowodyt na ji zasidaniach kożdoczosnyj hołowa Ukr. Parlamentarnoj Reprezentaciji, w słuczaju joho pereszkody toj, koho hołowa U. P. R. do sioho upoważnit.

§ 5. Ważnijszi publiczni zajawy pidpisujut imeniem U. N. R. Hołowa U. P. R. členy Pałaty Paniw, prezydji usich ukr. kliubiw parlam. i sojmowich ta po odnomu widporucznikowi kożdoj partyjnoj organizaciji.

#### *Dodatek nr. 4, do str. 20, t. I.*

„Dilo“ nr. 239, z dnia 20/10.

„*Prohołoszennia Ukraïnskoj Derżawy* na ukr. obłastach Awstrii i Uhorszczyny“. Stojaczy na stanowiszczy samooznacennia narodiw U. N. R. jak konstytuanta postanawlaje:

I. Ciła etnograficzna ukr. obłast w Awstro - Uhorszczyni, a z okrema Šchidna Hałyczyna z hranycznoju linieju Sianu z włuczenniam Łemkiwszczyny, piwniczno-zachidna Bukowina z mistami Czerniwci, Storożynec i Seret, ta ukr. połosa piwniczno - schidnoj Uhorszczyny tworiat odnociłnu ukraińsku terytorju.

II. Sia ukr. nacjonalna terytorja ukonstytuowujetsia otسیم jak ukr. derżawa. Postanowliajetsia porobyty prihotowni zachody, szczo by se riszennia perewesty w žytia.

III. Wzywajetsia wsi nacjonalni mienzosty na sij ukr. obłasty — pryczim Žydiw przyznajetsia za okremu nacjonalnist — szczo b ukonstytuowalysia i nehajno wysłały swoich předstawnykiw do U. N. R. w skillkocy widpowidajuczij ich czyśłu nasełennia.

IV. U. N. R. wyhotowyt konstytucju dla utworenoj sym sposobom: derżawy na osnovach: zahalnoho, ruwnoho, tajnoho i bezposerednoho prawa hołosuwania z pro-

porcjonalnym zastupstwom, z prawom nacjonalno-kulturnoj awtonomii ta z prawom zastupstwa pry prawytelstwi dla nacjonalnych mienzostej.

V. U. N. R. żadaże, szczoż zorganizowana otse w derżawu ukr. terytorja mała bezumowno swoich zastupnikiw na myrowoj konferencji.

VI. Teperisznomu awstro-uhorskemu ministrowi za-  
hranycznych spraw hr. Burianowi widmowlajajetsia prawa peresprawljaty imenem sej ukr. terytorji.

### *Dodatek nr. 5, do str. 23, t. I.*

Ukr. Rada Narodowa z siedzibą we Lwowie obejmie od c. i k. Rządu administrację w Galicji wschodniej, przy-  
czym zamierza postępować tylko w porozumieniu z tymże Rządem. U. R. N. przywiązuje szczególną wagę do tego, ażeby przy tej sposobności uniknięto niepokojów wszelkiego rodzaju.

Ze względu na to, że już sama obecność odpowiednich sił wojskowych nie pozwoli na opór, stawia U. R. N. następujące wnioski:

1. Jak najszybsze przeniesienie następujących w Galicji wschodniej uzupełnianych oddziałów wojskowych: Po jednym batalionie pułków piechoty 9, 15, 30, 55, 58, 77, 80, 89, 90, 95, 109, 124, 135. Po jednej kompanii p. p. 31, 40, 41, 45, 85, 110, 128, 130, 137 i batalionu strzelców 4, dalej batalionu strzelców 30. Po jednym batalionie pułków strzelców 19, 20, 33, 35, 36, 22. Po jednej kompanii pułków strzelców 13, 34. Po  $\frac{1}{2}$  pułku ułanów 4, 7, 8, 13. Po jednym szwadronie dragonów 9, ułanów 6, 11. Po jednej baterji pułków artylerji polowej 2, 11, 24, 30, 59, 102, 111, 124, 130, 159, 4/K i 6/K. Po jednej baterji pułków artylerji ciężkiej 2, 11, 24, 30, 59. Po jednej baterji pułków artylerji górskiej 10, 11. Po jednej baterji artylerji górskiej oddz. 2, 11, 18, 24, 30, 59. Po jednej baterji ciężkiej 3 i 13 i po jednej kompanii batalionów saperów 10, 22, 24, 57, 58.

2. Oddziały, które mają być przeniesione, muszą się składać z załóg czysto ukraińskich, najlepszej jakości

i w wieku obowiązany do służby frontowej. Z pośród oficerów, którzy mają być przydzieleni, należy bezwarunkowo usunąć wszystkich Polaków i Czechów. Pożądane jest, ażeby oprócz oficerów ukraińskich zostali przydzieleni tylko oficerowie narodowości niemieckiej. To samo dotyczy także podoficerów.

3. Dla jednolitego prowadzenia akcji wojskowej proponuje się c. i k. komendę generalną № 4, której pod względem taktycznym mają podlegać komendy lwowska i przemyska. C. i k. komendzie generalnej № 4 należy polecić, ażeby zarządzenia swoje przedsiębrała tylko w zgodzie z uchwałami powziętymi przez konstytuantę ukraińską dnia 19 b. m. we Lwowie, względnie ażeby działała tylko w zgodzie z U. R. N. ustanowioną przez tę konstytuantę.

4. Te oddziały zapasowe ukraińskie, które obecnie znajdują się na terytorjum nieukraińskim, przedewszystkiem jednak i bezwarunkowo te, które się znajdują na ziemi polskiej, należy jak najprędzej przenieść na terytorjum ukraińskie. Odnosi się to szczególnie do oddziałów zapasowych pułków piechoty 55, 58, 80, oddziałów zapasowych pułków strzelców 20, 30, 33, 35 oddziałów zapasowych pułków ułanów 4, 7, 8 i 13 jakoteż prawie wszystkich zapasowych baterji.

5. Zamierzone rozwikłanie pokojowe spotkałoby się jednakże z zupełnym fiaskiem, gdyby na obszarach ukraińskich, zwłaszcza na miejscach naczelnych pozostali w służbie wojskowej Polacy. Dlatego należy usunąć wszystkich polskich oficerów i urzędników wojskowych (odpowiedniego wniosku należałoby zażądać od c. i k. komendy generalnej № 4); w zastępstwie w ten sposób usuniętych oficerów należałoby ściągnąć przedewszystkiem ukraińskich, w braku ich—oficerów narodowości niemieckiej.

6. Fraternizujące z Polakami wojska węgierskie, znajdujące się obecnie w Samborze, należy z Galicji wschodniej usunąć.

7. Zważywszy, że U. R. N. ma wiadomość, że Polacy przedsiębiorą na zachód od Sanu przygotowania, ma-

jące na celu pochód w kierunku Lwowa, stawia U. R. N. żądanie, ażeby tego rodzaju usiłowaniom Polaków zapobiec zwłaszcza, że wskutek stanowiska swego względem państwa stracili oni wszelkie prawo do pomocy wojskowej celem poparcia swych usiłowań aneksyjnych na nie-polskim obszarze dotychczasowej monarchii.

### *Dodatek nr. 6, do str. 29, t. I.*

„Kurjer Lwowski“ № 514, z dnia 7 11.

#### „SPRZYMIERZENIE“.

Ze sfer miarodajnych otrzymujemy następujący komunikat—spisany — jak nas informują na podstawie świadectw autentycznych:

Przyjacielem ruchu U. R. N. okazał się dotychczasowy c. i k. komendant lwowski gen. Pfeffer. W niedzielę zebrał on oficerów swej komendy w liczbie około 300. Stanął przed nimi w towarzystwie trzech delegatów U.R.N. i zaczął przemowę, którą w miarę przyjęcia przez słuchaczy rozwijał w trzy wyraźnie zaznaczone działy.:

„Moi Panowie! Austria się rozwiązała. Jesteście uwolnieni ze swych zobowiązań. Ale oto (delegaci ukraińscy stali obok) naród budzi się do życia. Nie wątpię, że Panowie oddacie się na usługi tej szlachetnej sprawy. Kto z Panów gotów jest to uczynić, niech podniesie rękę. Podniosły się dwie ręce.

P. Pfeffer na chwilę się zmieszał.

„Moi Panowie, niezależnie od wszystkiego grozi tutaj anarchia. Zapobiec temu należy dla dobra powszechnego, dla czysto ludzkich względów. Kto z Panów skłonny jest zatym poprzeć tę działalność?“ Znowu dwie ręce. P. Pfeffer jeszcze bardziej się zmieszał.

„Moi Panowie, a jeżeli ja sam pójdę, to sądzę, że wszyscy ze mną pójdziecie. Kto z Panów idzie?“ Zaczynają padać bezładnie różne głosy. Tu i ówdzie: „Ja, natürlich, wir gehen“ Częściej jednak: „Ich nicht“. Ostatecznie znalazło się dziesięciu takich, którzy zgłosili, lub mruknęli swą zgodę.

„Stanowisko mp. Pfeffera rzuca sporo światła na tę niezrozumiałą łatwość, z jaką dokonano zamachu w nocy z czwartku na piątek, a zarazem poucza, co się wydaje pożądanym przedstawicielom myśli niemieckiej na naszym gruncie“.

„Dilo” nr. 252, z dnia 5/11 1918..

*Sprawozdanie z zebrania oficerskiego:* „Opisła Pfeffer... promowyw tak: Ja wirnyj do ostanka swomu monarchowi, jakij manifestom swoim chotiw skriz peredawaty włast nac. organizacjam na ich terytorjach... osobliwo tym panam, szczo pochodiat z sej zemli, a peredowsim likaram, pity na służbu hospodarewi sej semli. Ałe i ti panowe, szczo ne zwiazani z seju zemleju, niczym ne prowiniłybsia proti swojej służbowoj prysiahi, kołyb zrobły te same. Zwaźte, panowe inszych narodnostej, szczo tut je szcze tysiaczi waszych bratiw, jakim wy fachowym znaniem swoich agend i ciłoho aparatu możete prijty w pow pomicz... Po tych promowach zajawyły swoju hoto-wist wstupyty na służbu ukr. prawitelstwa oden st. półkowyj likar, 1 polewyj superior, 1 półkownik, 1 pidpółkownik, 2 majory, 2 pidporuczniki, 1 akcesist, 1 Registrpraktikant i 2 chorunży (w tim 4 Ukr., 3 Nimci, 3 Czechy, 1 Poliak (?) inszi niewidomoj nam narodnosti Red.).

### *Dodatek nr. 7, do str. 38, t. I.*

W związku z naszym orędziem do Narodu Polskiego z d. 7.10 b. r. i dekretem o objęciu przez nas zwierzchniej władzy nad W. P. i zmianie rotys przysięgi z dnia 12.10 zwracamy się do Was, oficerowie i żołnierze, którzyście zbrojnie służyli Ojczyźnie w Legionach Polskich i innych formacjach W. P. z gorącym wezwaniem niezwłocznego stawienia się pod sztandary W. P., tworzącego się w stolicy Państwa.

Żołnierze! Wykonajcie swój obowiązek! Ojczyzna na Was liczy!

Warszawa, dnia 12/10 1918.

*Kakowski, Lubomirski, Ostrowski.*

*Dodatek nr. 8, do str. 39, t. I.*

„Kurjer Lwowski” № 503 z dnia 30/10.

Zebranie oficerów polskich. W sobotę 26/10 odbyło się w sali Tow. politechnicznego zainicjowane przez b. kapitana Rożena.... Znaczna liczba obecnych z górą 60 oficerów.... Nie zjawili się tylko na zebraniu ofic., grupujący się koło pułk. Sikorskiego i złożyli przez usta p. Kamińskiego deklarację: Oświadczamy w imieniu bawiących we Lwowie oficerów P. K. P. z r. 1918, że wobec uznania nas za czynnych oficerów armii polskiej nie możemy brać udziału w zgromadzeniach, naradzających się nad sytuacją polityczną, gdyż obowiązkiem naszym jest spełnianie rozkazów wojskowych. Obecnie gdy w Warszawie istnieje legalny rząd polski, tym silniej podkreślić musimy stanowisko, jakie zajmował zawsze P. K. P. z r. 1918, że obowiązkiem wojska i oficerów jest słuchanie rozkazów swych legalnych komend. Wierni tej naczelnej zasadzie w zgromadzeniu udziału nie weźmiemy. Równocześnie zaznaczamy, że korpus oficerski, w imieniu którego składamy poniższą deklarację, przeniknięty jest jak najdalej idącą dobrą wolą w kierunku pogodzenia wszystkich ideowych odłamów legionowych. Porozumienie to jednakowoż nie da się osiągnąć drogą masowych zebrań... lecz wyłącznie drogą wymiany zdań i wyjaśnienia własnego stanowiska przez upoważnionych do tego delegatów“.

W referacie... podkreślono momenty, dla których większość ofic. we Lwowie zajęła wobec wezwania R. R. bezwzględnego meldowania się w Warszawie stanowisko wyczekujące: 1. Wezwanie R. R. wydane zostało przed uformowaniem Rządu, zanim R. R. uzyskała ze strony narodu mandat do dalszego sprawowania swej władzy. Wezwanie to mogło być pojmowane tylko jako dyrektywa, nie jako rozkaz wojskowy, gdyż stoi w sprzeczności z techniką organizowania armii. Sformowany obecnie rząd, względnie desygnowany na ministra obrony kraj. Piłsudski dotąd nie kontrasygnował ostatnich rozporządzeń R. R. w sprawie wojska.

2. Nie usunięto dotąd złagodzone jedynie fakt zależności oddziałów polskich warszawskich od władz niemieckich, zwłaszcza gen. gubern. Beselera.

3. R. R. nie uczyniła dotąd nic dla sanowania wewnętrznych stosunków panujących w polskiej sile zbrojnej, a zagrażających wprost morale wojskowej przyszłej armii.

4. Przez masowy wyjazd do Warszawy nie można ogałacać Galicji z sił, które tu na miejscu będą niezbędne przy organizowaniu armii polskiej. A kwestja ta musi stać się w najbliższej przyszłości i w Galicji aktualna wobec powstania P. K. L., która obejmuje też — w porozumieniu z rządem warszawskim — i sprawy wojska w Galicji.

Zebranie zakończyło się uchwaleniem jednogłośnym nast. rezolucji:

I. Zebranie oficerów polskich z dnia 26 paźdz. 1918, ponawiając swoją deklarację z dnia 19 b. m., zwraca się do obecnego gabinetu polskiego z prośbą, by sprawę organizacji wojska polskiego postawił na właściwych podstawach przez zlikwidowanie dotychczasowych stosunków zależności od władz okupacyjnych i przez całkowite uzdrowienie stosunków wewnętrznych dotychczasowych organizacji wojskowych warszawskich i by przez to usunął jedną z trudności i zastrzeżeń, jakie nasuwają się chcącym w sposób istotny realizować ideę armii polskiej.

II. Zebranie oficerów polskich z dnia 26 paźdz. 1918 przechodzi do porządku dziennego nad oświadczeniem pp. Kamińskiego i Trześniowskiego, ponieważ zostało ono zakwestjonowane przez obecnych na zebraniu oficerów P. K. P. r. 1918, niegodzących się na stanowisko deklarantów i ponieważ oświadczający z jednej strony usuwają się od wszelkiej dyskusji w sprawach wojskowych, jako związani już rozkazami wojskowymi, a z drugiej proponują wszczęcie prywatnych konferencji na ten sam temat.

*Dodatek nr. 9, do str. 47, t. I.*

#### PROTOKÓŁ

z posiedzenia odbytego dnia 31 października 1918 roku, o godz. 6 wiecz. w mieszkaniu majora Śniadowskiego

(ul. Łyczakowska 16) w celu osiągnięcia porozumienia co do akcji w czasie zapowiadającego się zamachu ukraińsko-austriackiego na Lwów i wschodnią Galicję.

Obecni: z ramienia P(olskich) K(adr) W(ojskowych)  
kpt. Mącznyiński

” ” P(olskiej) O(rganizacji) W(ojskowej)  
’ kpt. de Laveaux.

chor. Zbych (z organizacji Wolność)

” ” K(omendy) W(ojsk) P(olskich)  
kpt. Kamiński

„ „ legionistów niezorganizowanych,  
przeciwnych przysiędze Radzie  
Regencyjnej

major Śniadowski

kpt. Pieracki. —

Po krótkim omówieniu niesprawdzonych jeszcze wiadomości o opanowaniu przez Ukraińców koszar „Heumarkt“ 15 p. p. i rozbrojeniu i internowaniu załogujących tamże legionistów przystąpiono do właściwego celu zebrania.

Po zagajeniu przez mjr'a Śniadowskiego, któremu powierzono kierownictwo obrad, zabrał głos kpt. Mączyński i po przedstawieniu danych, wskazujących na przygotowyjący się zamach ukraińsko - austriacki, omówił konieczność przeciwstawienia jednolitej akcji. Widzi tu możliwe dwie drogi: jedna, poddanie wszystkich pod jedno dowództwo, druga, skoordynowanie działań poszczególnych komend dotychczas tajnych organizacji. Wojskowo odpowiednią byłaby tylko forma pierwsza, jest jej bezwzględny zwolennikiem, choć widzi pewne trudności w jej osiągnięciu. Gdyby nie można było dojść do porozumienia, byłby bodaj za odpowiednio urządzoną formą drugą.

Kpt. de Laveaux jest bezwzględnym zwolennikiem jednego dowództwa, któremu wszyscy poddać się muszą. Dowodzi jego konieczności, a niemożności działania wojennego w myśl formy drugiej. Trudność polega w wyborze, który musiałby być dokonany bez względu na szarżę obecną przez poddanie się poszczególnych orga-

nizacji. Możliwe tu także ujęcie władzy przez najsilniejszą, lub najsprawniejszą organizację. Wolałby jednak by doszło do porozumienia tu na tym posiedzeniu.

Kpt. Kamiński sprecyzował swoje stanowisko: Jest przedstawicielem istniejącego już Wojska Polskiego, które — w myśl odnośnych regulaminów — nie może się poddać pod niczyją komendę. Komenda Wojsk Polskich we Lwowie, którą on reprezentuje, prosi tylko wszystkich wojskowych polskich we Lwowie, o pomoc w odparciu ataku wroga i wzywa do akcji pod jej komendą. Na żadne inne rozwiązanie zgodzić się nie może.

Kpt. Pieracki w dłuższym wywodzie zbijał twierdzenia przedmówcy i dowodził konieczności jednego dowódcy, wybranego tu na posiedzeniu. Stanowisko kpt. Kamińskiego usuwa prawdopodobieństwo dojścia do zgody. Proponuje na dowódcę najstarszego rangą majora Śniadowskiego.

W dalszej dyskusji zabierali głos wszyscy obecni po kilkakroć, nicując w jednej strony argumentację kptna Kamińskiego, z drugiej, omawiając możliwe kandydatury i sposób wyboru, czy kolejnego poddawania się. Gdy wszelkie argumenty nie potrafiły sprowadzić kptna Kamińskiego z jego stanowiska, próbowano nakłonić go do przyjęcia alternatywy drugiej t. j. do współpracy komend. Te także wywody pozostały bez skutku.

Wobec tego kpt. de Laveaux złożył następujące oświadczenie: P. O. W. wraz ze swymi organizacjami poddaje się na terenie walk lwowskich i wschodnio-galicyjskich w całości pod dowództwo komendanta P. K. W. kptna Mączyńskiego.

Kpt. Pieracki powitał z uznaniem krok powyższy jako połączenie się dwóch najsilniejszych organizacji i zapewnił, że wszyscy, których on tu reprezentuje, poddadzą się pod tę komendę.

Kpt. Mączyński, podziękowawszy przedmówcom za ich stanowisko zwrócił się jeszcze raz do kptna Kamińskiego z przedstawieniem konieczności ścisłej współpracy, oznajmiając, że w razie przeciwdziałania, musiałby postą-

pić w myśl koniecznych, choć twardych przepisów wojennych. Połeciwszy następnie zasiągnięcie języka w sprawie zająć ukraińskich, naznaczył następne posiedzenie na godz. 10 wiecz. w domu akademickim w celu omówienia taktyki i planu działania.

Przewodniczący, wyraziwszy swą radość z połączenia się przygniatającej większości pod jedną komendą, zamknął o godz. 9 posiedzenie.

### *Dodatek nr. 10, do str. 69, t. I.*

„Dziło“ nr. 251 z dnia 3/11.

*„Jak U. N. R. perejniała włast u swoi ruki u Lwowi“...*  
Wczora perejniała U. N. R. włast u swoi ruki u Lwowi. Siu akcju prypiszyła uchwała polskoj likwidacijnoj komisji perenestysia z Krakowa do Lwowa. Sia komisja mała wczora w piatniciu 1 padołysta perejniaty wid naczałnych włastej u Lwowi wsiu administraciju na Sch. Hałyczyni, dawnim ukr. hałycko wołodymirskim korolństwom. W ostannich dniach predstavnyki U. N. R. perehoworiowały z awstr. prezidentom ministrow Dr. Liammaschem u Widni w sprawie peredaczy Ukrainciam derżawnoj administracji u Sch. Hałyczyni. Po dowszych perehoworach Dr. Liammasch zhodywsia peredaty Ukrainciam derżawnu administraciju Sch. Hałyczyny wid Sianu poczawszy. Dnia 1 padołysta maw prijichaty do Lwowa kurjer prezidenta ministriw i peredaty widpowidny wkaziwki widenśkoho prawitelstwa namisnykowi Hr. Hujnowi.

Tymczasom nastupiła peredacza wijskowej własty w Krakowi polskij likw. komisji. Ne wdowoływsziś... polska likw. kom. postanowyla perenestysia do Lwowa i naznaczyty komisaria polskoho warszawskoho prawitelstwa dla ciłoj Hałyczyny.

Takę położennia sprawy weliko U. N. R. ne żdaty na prijizd kurjera z Widnia, ale nehajno diłaty i wyperedyty akcju polsk. likw. kom. u Lwowi. W czetwer w południe zjawylysia predstavnyki U. N. R. u Hujna... a ciłe namis-

nyctwo z usim administracyjnym aparatom maje piddatysia siomu prawitelstwu.

Namisnyk zajawiw, szczo win ne oderżaw żadnoj instrukcji... szczo se joho obowiazok do ostannoj chwyli omianaty wsioho, szczo mohłob dowesty do horożańskoj wijny i szczo win z własnoj inicjatywy jako cisarskij generał ne chce i ne je w syli përedaty derżawnu administraciju U. N. R.

...(Pffefer nie zgodził się (?) także)...

Buło jasno, szczo oden i druhyj werchowni naczalnyki kraju żdut na pryzyd polskoj likw. komisji, szczo b peredaty jij usiū włast w kraju. W piznych wieczernych hodynach czetwerka zibrałasia U. N. R. na zasidannia i postanowyła pry pomoczy ukr. wijk szcze protiahom noczi zachopyty włast w swoi ruki, prohołosyty samostijnju Ukr. Derżawu i utworyty Ukr. Prawitelstwo.

Komandantom ukr. wijk naznaczyła U. N. R. otamana Dmytra Witowskoho i poruczyła jomu porobyty widpowidni wijkowowi kroki, szczo b na danyj znak można buło zajniaty derżawni budynki i inszi ważni toczki.

Oficery oderżały dokładni instrukcji i po 3 hod. rano w piatniciu zjawiłsia w kasarniach, de mały swoi kwatiry wojaki 15 p. p. 19 p. str. 30 bat. strilciw i 41 bat. (czerniowieckoho). Zweliwszy wojakam zibratysia, ofic. spowistyły ich, szczo Sch. Hałyczynu prohołoszeno samostijnjoju Ukr. Derżawu i szczo wid toho dnia majut słuchaty tilki nakaziw U. N. R. Doteperisnych komandantiw usuneno wsich bez wymki i naznaczeno komandantiw z pomiż oficiriw.

Miż  $\frac{1}{2}$  4 i 4 hod. wranci wyjšły ukr. wjska z kasareń i pomaszeruwały temnymy uliciami na wyznaczeni dla sebe miścia. Mały z soboju i maszynowy krisy. Oden widdił obsadyw budynok namisnyctwa. Komandant sioho widdiłu zhołosyw sia u namisnyka... i powidomyw joho, szczo U. N. R. wże perejniła prawitelstwennu włast u swoi ruki. Win zajawyw namisnykowi, szczo win internuowany i ne może opuskaty budynku namisnyctwa..

Takim samym sposobom zajniały ukr. wijska wijskowu komandu na ulici Krasickich... ale piznisze pryjszło do porozuminnia w takim dusi, szczo wijskowa komanda uriaduwaty—me dali, odnacze zachowujuczi sia ciłkom neutralnosta na spilkę z ukr. wijskami dbatyme pro uderżannia ład u poriadku w misti. U wijskowij komandi uriadujut takōż mużi dowiria U. N. R.... Inszyj widdił w czysli dwuch soteń zajniaw rannym rankom ratusz, a z ratuszewoj weżi počały powiwały prapory w ukr. nac. kraskach... Tak samo zajniały ukr. wijska hołownu pocztu, telegraf, radio-telegraf, magazyny, a osobliwo sylno obsadyły obydwu żelizniczi dwirci, hołownyj i Pidzamcze...

Komendantom mista staw połk. Mykoła Małynowycz, a joho towarziszem otaman Seń Horuk... Szczob ne dopustyty do natowpiw, ciłyj deń czułyśia tut i tam strily z krisiw, nawit maszynowych. Do boiw pryjszło z polskimi legionistami. Zawdiaki silnym patroliam ukr. wojakiw počim misti deń prominuw spokijnō. Rynek buw zamkne. nyj dla publiki.

### *Dodatek nr. 11, do str. 73, t. I.*

„Dilo“ nr. 252, z dnia 5/11.

„*Jak wojujut Poliaki?*“ Dnia 1.11. iszow ul. Akademicznoju samoju seređinoju dorohy peryd aptykoju Piliwskoho patroliujuczij ukr. żownir M. Pankewycz, maturyst lwiwskoj akad. gimnazji, jakij wid czerwcia 1915 až do wereśnia 1917 służyw u wijsku, taj widbuw na zach. fronti 5 i 6 italijsku ofenzywu. Z zadu zajszył joho nespostereżeno dwu mołodci, po cywilnomu odiahnēni, w sywych szapoczkach warszawskich, zastupyły P. dorohu, wystupywszy z bokiw napered nioho i z rewolwerami w rukach kryknuły: „ręce do góry“ a riwnoczasno zweruły do joho hołowy rewolwery. Zaki nasz żownir zniaw z płeczej kris i zmirywsia do wystryłu, wże hrymnuw oden „rycerski młodzieniec“ z rewolwera, raniaczy w liwu szczoku P. jakij upaw na zemliu. Oba łycari w tij samij chwyli dały noham znaty i szczyły abo za uhlom ul św

Mykołaja, abo taki w dwerach narižnoj kamenyci, a z do-  
birnoj polskoj publiki nie znajszowsia ничто, szczyby bo-  
daj zanesty joho do sinej kamenyci D-ra Moszkowycz. Za te znajszowsia zaras nowyj łycar, jakij uchopyw leża-  
czyj na zemli karabin i tak samo chotiw joho spriataty.  
A chocz nasz czołowik ne daw jomu sioho wykonaty  
i chocz karabin zanis do sinej i postawiw koło ranenoho  
żownira jako joho własnist, to tam u siniach znajszowsia  
wže pan, jakij zabraw kris, koły nasz czołowik piszow za  
fiakrom dla ranenoho żownira. Po chwyły zaosmotryw  
joho D-r Moszkowycz, a naszi strilci widwezły do har-  
nizonowoho szpitalia. Se oden primir, jak wojuje pol-  
ska boiwka, a druhyj oś takij nemensze kasycznyj.  
Druhoho dnia perechodyw ul. Akademicznoju Wasyl  
Szkondyjuk, student medycyny, z Sokoliwki koło Kosowa.  
Naraz wybih z dwerej odnoj kamenyci polskij łycar, ta  
piznawszy po odznaci, szczo se Ukraineć, ubiw joho na  
misci wystryłom z rewolweru. Sii fakty — a je ich bilsze,  
perejdut do istorji ta służyty-mut dokazom, jak kulturni  
Poliaki boronyły „polskosti“ Lwowa.

### *Dodatek nr. 12, do str. 79, t. I.*

#### UKRAIŃSKIJ NARODE!

Hołosymo Tebi światu wiść pro Twoje wizwolennja  
z wikowicznoj niewoli. Wid nini Ty gospodar swojej zemli,  
wilnij horożanin Ukrainskoj Derżawy.

Dnia 19 żowtnia Twojeju woleju utworyłasja na ukraiń-  
skich zemliach buwszoy Awstro-Uhorskoj Monarchji Ukraiń-  
ska Derżawa i najwyższaja właść Ukraińska Nacjonalna  
Rada. Z ninisznim dniem Ukraińska Nacjonalna Rada  
obniała właść w stolicznim miśti i na ciłij teritorji Ukraiń-  
skoj Derżawy.

#### UKRAIŃSKIJ NARODE!

„Dola Ukraińskiej Derżawy w Twoich rukach. Ty sta-  
nesz jak nepobidimij mur pri Ukraińskij Nacjonalnyj Radi,  
widipresz wsi woroży zamachy na Ukraińsku Derżawu.

Žaki budut ustanowlenni organi derżawnoj własti w zakonnim poriadku, ukraiński organizaczi po mistach, powiatach i sełach majut obniami wsi derżawni, krajewi i hromacki uriady i z imeni Ukraińskoj Nacjonalnoj Rady wykonywati właść.

De sioho szcze ne zrobleno, doteperiszni nepryhylni Ukrainiskij Derżawi uriady majut buty usuneni. Wsi żowniry ukraińskoj narodnosti, podlihajut wid nini wykluczno Ukraińskoj Nacjonalnyj Radi i prykazom ustanowlenych jeju wijskowych włastiej Ukraińskoj Derżawy. Wsi woni majut staty na ji oboronu, Ukraińskich żowniruw z frontiw widkłykajetsja odsim do ridnoho kraju na oboronu Ukraińskoj Derżawy. Wse zdibne do orużja ukraińske naselenja maje utworiti bojewi otdiły, jaki abo wwijdut' w skład ukraińskoj armiji, abo na miscach oberihati — mut' spokij i porjadok. Osobliwo majut buty oberihani żelizniczja, poczta i telegraf.

Wsim horożanom Ukraińskoj Derżawy bez riżnicy narodnosti i wiroispowidannja zaporuczajetsja horożańsku, nacjonalnu i wiroispowidnu riwnoprawnist'. Nacjonalni menszosti Ukraińskoj Derżawy — Poliaki, Židi i Nimci — majut wislaty swoich widporucznikiw do Ukraińskoj Nacjonalnoj Rady.

Aż do wydannja zakoniw Ukraińskoj Derżawy obowiazujut doteperiszni zakony na skilki woni ne stojat' w protivienstwi do osnow Ukraińskoj Derżawy. Jak tilki bude zabezpečene i ukriplene istnuwannje Ukraińskoj Derżawy, Ukraińska Nacjonalna Rada skłyzcze na osnowi zahalnoho, riwnoho bezposerednoho i tajnoho wyborczowo prawa Ustanowczzi Zbory, jaki riszat pro dalszu buducznist Ukraińskoj Derżawy.

Skład utworenoho Ukraińskoju Nacjonalnoju Radoju kabinetu i joho programu ohołosytsia.

Ukraińskij Narode!

Wsi swoi syły, wsie poswiati, szczob ukrypity Ukraїnsku Derżawu.

Lwiv, 1 padolysta 1918 r.

*Ukraińska Nacjonalna Rada.*

## DO NASELENNJA M. LWOWA!

Woleju ukraińskoho naroda utworyłasja na ukraińskich  
zemliach buwszój Awstro - Uhorskoj Monarchi Ukraińska  
derżawa.

— Najwyższuju derżawnoju włastiū Ukraińskoj Derżawy  
je Ukraińska Nacjonalna Rada.

Z ninisznym dniom Ukraińska Nacjonalna Rada  
obniała właść w stolicznym misti Lwowi i na ciłyj teri-  
torji Ukraińskoj Derżawy.

Dalszi zarządżennja wydadut ciwilni i wojskowi or-  
gany Ukraińskoj Nacjonalnoj Rady.

Wziwajetsia naselenije do supokoju i posłuhu tym za-  
rządżennjam.

Pod siju umowuju bezpiecznist publicznoho porjadku,  
żyttja i majetku, jak takōż zaosmotrennia w pożywu  
wpowni zaporuczajetsia.

Lwiv, 1 padołysta 1918 r.

*Ukraińska Nacjonalna Rada.*

*Dodatek nr. 13, do str. 80, t. I.*

## Do ludności miasta Lwowa!

Utworzył się Polski Komitet Narodowy, wyłoniony  
z reprezentacji miasta i wszystkich polskich stronnictw  
politycznych we Lwowie, który objął tymczasowe kierow-  
nictwo spraw politycznych we Lwowie.

Komitet ten zamianował Komendę Naczelną Wojsk  
Polskich we Lwowie i wzywa — wobec zerwania układów  
z Ukraińską Radą Narodową — całą ludność męską pol-  
ską, cywilną i wojskową, aby bezzwłocznie zgłaszała się  
do szeregów polskich.

Lwów, dnia 3 listopada 1918 r.

*Polski Komitet Narodowy.*

*Dodatek nr. 14, do str. 87, t. I.*

Zjazd wszystkich Organizacji ideowych polskiej młodzieży akademickiej, rozpoczęty w dniu 1 b. m. wobec wypadków, rozgrywających się we Lwowie, stwierdza, co następuje:

1) Zamach stanu dokonany przez t. zw. Radę Narodową Ukraińską przy użyciu brutalnej przemocy wojskowej, Młodzież polska uważa za akt gwałtu, godzący w najistotniejsze interesy, oraz najgłębsze aspiracje olbrzymiej większości obywateli miasta, która przynależności do państwa polskiego nigdy się nie wyrzeknie.

2) Stwierdzając fakt powyższy, Młodzież polska ogłoszony rząd ukraiński, złożony z przedstawicieli grup szowinistycznych, uważa za samowładny i wzywa ogół obywateli polskich do zajęcia tego samego stanowiska.

3) Tragiczne przeżycia chwili obecnej nie odbierają jednak Młodzieży polskiej pełnego zrozumienia tego faktu, iż narody polski i ruski, od wieków wspólnie zamieszkujące tę ziemię, związane są z sobą tyloma węzłami i interesami, że szukać muszą sposobów wzajemnego współżycia.

4) Wychodząc z wyłożonego poglądu, zjazd zwraca baczną uwagę całej młodzieży polskiej na doniosłość przeżywanej przez nas chwili. Charakter uzurpacyjny rządu ruskiego, skład jego, tudzież metody działania uzmysławiają nam niebezpieczeństwo grożące z tej strony dla kultury polskiej, oraz interesów najszerzych warstw ludności polskiej.

To też zjazd wzywa całą polską młodzież akademicką w mieście i kraju, by w ciągu tych ciężkich chwil przejściowych okiem jasnym spoglądała w przyszłość, cała stała w zwartych, karnych szeregach na stanowisku nieugiętej i nie cofającej się przed żadną ofiarą obrony tych wszystkich skarbów kulturalnych i ideowych, oraz pełni praw, jakie tu naród polski posiada.

Lwów, dnia 2 listopada 1918 r.

*Warszawa, Kraków, Lwów, Kijów, Moskwa.  
Młodzież Narodowa, Młodzież Zarzewiacka,  
Młodzież Postępowo-Niepodległościowa, Młodzież niezależna akademicka, Zjednoczenie  
narodowe młodzieży.*

*Dodatek nr. 15, do str. 114, t. I.*

POLACY!

Lwów, odwieczna placówka polskości na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, bronił dotąd wiernie i z poświęceniem honoru imienia polskiego. Dziś w ciężkiej chwili młodzież chwyciła za broń, by spełnić ten obowiązek narodowy!

Polacy! Historia zażąda od Was rachunku, z tego, co uczyniliście w tej wielkiej chwili! Nie pozwólcie, by padła płama na świetną przeszłość polskiego Lwowa! Nie dopuście, by się lała krew najmłodszych w czasie, kiedy Wy siedzicie spokojnie po kawiarniach, lub zasypiacie w ciepłym łóżku. Nie ścierpcie, by przyszłe pokolenia spoglądały na Was z pogardą!

Niechaj wszyscy od 17 roku życia, zdolni do noszenia broni, spełnią bez wahania święty obowiązek narodowy! Niech zaciągają się w biurach werbunkowych i spieszą natychmiast w szeregi legionowe!

Polacy i Polki! Woła do Was przelana krew polskiej młodzieży!

*Komitet obywatelski VI Okręgu  
miasta Lwowa.*

OBYWATELE I OBYWATELKI!

W chwili, kiedy zdolni do noszenia broni przelewają krew na froncie, pospieszcie z pomocą finansową, niezbędną dla zwycięstwa naszej świętej sprawy. Niech każdy złoży choćby najmniejszy datek na rzecz naszych dzielnych żołnierzy. Grosz wdowi stanie się cegielką pod budowę przyszłego Państwa Polskiego.

Komitet obywatelski zorganizował sekcję finansową i oddał ją w poważne ręce. Datki będą przyjmowane za kwitami, a po uwolnieniu Lwowa od najazdu rachunki zostaną przedstawione do sprawdzenia gronu poważnych

obywateli, którzy wyniki skrutynium podadzą do wiadomości publicznej.

Datki przyjmują biura Komitetu obywatelskiego (ul. L. Sapiehy 67, ul. Chocimska 6, ul. Szeptyckich, Sokół II), oraz biuro Milicji obywatelskiej na ul. Szymonowiczów № 1. — Cześć!

*Komitet Obywatelski VI Okręgu  
miasta Lwowa.*

### *Dodatek nr. 16, do str. 114, t. I.*

KOMENDA MILICJI OBYWATELSKIEJ VI OKRĘGU.

#### OGŁOSZENIE!

Milicja obywatelska złożona z obywateli bez względu na narodowość i wyznanie objęła służbę bezpieczeństwa publicznego VI okręgu.

1. Rozkazom i poleceniom członków Milicji muszą bezwarunkowo wszyscy być posłuszni.

2. Właściciele realności wzywa się do przestrzegania następujących przepisów:

- a) Bramy domów mają być otwarte.
- b) Okien frontowych otwierać nie wolno, wieczorem zaś nie wolno oświetlać w pasie 400 kroków od linii bojowej.

W razie koniecznej potrzeby oświetlenia należy okno szczelnie zasłonić.

- c) Poleca się utrzymanie bezwzględnej czystości w kamienicach i przed domem.
- d) Właściciele realności odpowiedzialni są za osoby, przebywające w ich kamienicy, a nie mające tam stałego miejsca zamieszkania.

3. Po godz. 6 wiecz. po ulicach chodzić nie wolno.

4. Gromadzenie się po ulicach jest surowo wzbronione.

Komendant *Ludwik Heller w. r.*

Zatwierdzone przez Naczelną Komendę Wojsk Polskich,

*Dodatek nr. 17, do str. 124, t. I.*

„Diło“ nr. 251, z 3/11 1918.

*Ukr. Nac. Rada.* ...Ukr. soc. dem. partia wysłała do Rady swoich przedstawników. Z ich łona wybrano zastupnikom hołowy D-ra Lwa Hankewycza.. Dnia 1 padoł. o hod. 5 prodowżujetsia zasidannia. Zaki prystupłeno do dennoho poriadku zhołoszujetsia do U. N. R. deputacja buwszoho Krajewoho Wydiłu pid prowadom buwszoho kraj. marszałka Nezabitowskoho. Deputaciu pryjmaje w prysutnosti pownoj Rady zas. hołowy Iwan Kiweluk. Prowidnik deputacii Nezabitowskij zajawlaje: Naszym obo-wiaskom piśla toho, szczo stałosia, buło tut pryjty, szczo-by z U. N. R. dijty do porozuminnia, szczo-b naładyty wid-noszyny miż ukr. bilisztin a polskoju mentszistin. Sere-d panujuczoj atmosfery nazbirałosia bohato palnoho ma-terjału, może pryjty do rozływu krowy, a se bułoby we-łyczesnym neszczastiem dla „kraju“... Kiweliuk: Naszym bażanniem je wderżaty ciłkowityj ład i poriadok. Te, szczo stałosia, buło wypływom woli ukr. narodu... Doroha do porozuminia stoit otworom, odnacze pid odnoju zasadni-czoju umowuju, a same, szczo wy, panowie, szczyro i spra-wedływo przyznajete suwerennist prohołoszennoj 19 żowt-nia Ukr. Derżawy na etnograficznych ukr. obłastiach Awst. Uh. Ta zaki se bude możylywe musit buty zderżenyj. ład i spokij... Waszym perszim obowiazkom je zderżaty wo-roży wystupy horiaczych hołow proty wijsk Rady. Same te-per wid ulić Horodeckoj i Sapihy nastupajut polski le-gionery z orużiem w rukach, nepokojaczy widdiły Rady. Wpłynit na nich w naprjami zderżannia worożych wystu-piw, a todi do porozuminnia szczo do pownoho zbere-żennia ładu, zderżannia normalnoho žyttia ta zabezpečen-nia pownoty praw wsich nac. mentszostej prijde. Łozyn-skij: ...Kažete, szczo bude rozływ krowy. Bezpereczno. Ale bezperecznyj je i te, szczo podii ninisznoj doby wy zawynyły... ale ta krow spade na was. I wid toho, szczo krow polijetsia, wy ne wyhrajete. Prawda, wy u Lwowi

majete bilszist... ale wy musyty tiamyty, szczo Lwiw seż ostrow seređ ukraińskoho moria, kotre každoj chwili może wyjty iz swoich beregiw i burunami wdarty na polski dwory, plebanii, polskich uriadnikiw, wsich plantatoriw i doteperisznich hanobiteliw... Dąbski: ..Skoro przyduť polski posły, todi bude wże zakonna reprezentacja. Poki-szczo proponujemy wam stworyty za wzaimnym porozuminiom taki umowy, szczo by iszło normalne žyttia... Tomu nechaj delegacja Rady z odnoj storony, a krajewyj Wydił i zastupniki uprawy mista z druhoj zijdutsia na naradu z ciliu porozuminnia... Ochrymowycz: ..Choczemo ominuty rozływu krowy, ale czy i wy zmahajete do sioho. Jak szczo tak, to prosymo was 1) nehajno wydaty uspokajajucz widozwu do polskoho naselennia a widtak 2) wydelegowaty swoich predstavnikiw jak człeniw U. N. R.... Widtak poriszeno, szczo nyny (w sobotu o hod. 10 rano) zberutsia człeny Krajewoho Wydiłu i predstavniki uprawy mista Lwowa ta delegacja Rady zadlia porozuminnia z metoju naładyty normalne žyttia...

### *Dodatek nr. 18, do str. 131, t. I.*

## **Do ludności miasta Lwowa!**

### **OBYWATELE!**

Wobec wypadków, które od wczoraj rozgrywają się w naszym mieście, pierwszą potrzebą jest, by bezpieczeństwo życia mieszkańców i normalny tok codziennego życia został utrzymany. Polacy i Ukraińcy w zrozumieniu tej potrzeby i tego obowiązku wobec miasta weszli w porozumienie. Na mocy tego porozumienia utworzono wspólny komitet w celu utrzymania spokoju, porządku i bezpieczeństwa publicznego, oraz zapewnienia aprowizacji miasta. Was, obywatele, wzywamy do zachowania bezwzględne go spokoju. Unikać należy tak ze strony polskiej, jak i ukraińskiej wszystkiego, co by mogło mieć charakter jakiegokolwiek agresywnej akcji zbrojnej. Pomyślna przyszłość obu narodów wymaga, by w stołecznym mie-

ście porządek publiczny i ład społeczny został bezwzględnie zachowany. Komitet polsko-ukraiński czuwać nad tym będzie. Was, obywatele, wzywamy, byście swym spokojnym zachowaniem ułatwili nam nasze zadanie.

Lwów, dnia 2 listopada 1918 r.

Dr. Ernest Adam, Dr. Szymon Bernadzikowski, Dr. Longin Cegielski (u), Dr. Marceł Chłamtacz, Dr. Stanisław Dąbski, Dr. Stefan Fedak (u), Dr. Lew Hankiewicz, (u), Dr. Izidor Hołubowicz (u), Dr. Władysław Jahl, Dr. Antoni Jurasz, Dr. Michał Koziebrodzki, Dr. Kość Lewicki (u), Dr. Michał Łoziński (u), Dr. Szczepan Mikołajski, Józef Neuman, Stanisław Niezabitowski, Dr. Roman Perfecki (u), Michał Petrycki (u), Dr. Tadeusz Pilat, Dr. Henryk Sawczyński, Dr. Filip Schleicher, Dr. Leonard Stahl, Dr. Władysław Stesłowicz.

(Ukraińcy oznaczeni przy nazwisku (u) gwoli orjentacji czytelników).

*Dodatek nr. 19, do str. 175, t. I.*

Lwów, dnia 20/XI 1918 r.

### **Karta służbowa.**

Bierny opór wśród kolejarzy musi być złamany choćby środkami przymusowymi. Ogromna większość tych ludzi nie robi nic i nie chce podjąć się żadnej pracy. Należałoby ogłosić, że kolejarze, którzy nie będą powolni rozkazom wojska, zostaną ze służby wydalen. Trzeba tym ludziom powiedzieć nareszcie, że od „Austrii“ „pensji“ spodziewać się nie mogą. Trzeba ich pouczyć, że ludzie ci są obywatelami państwa polskiego i że rząd polski w sposób bezwzględny postąpi z ludźmi, którzy nie popierają akcji Wojsk Polskich. Proszę o wydanie odezwy i rozlepienie jej na murach.

Komenda techniczna dworca

*Kazimierz Bartel m. p.*

K-da techniczna.

Oddział techniczny.

*Dodatek nr. 20, do str. 193, t. I.*

## O D E Z W A.

1. Sprawę zaprowiantowania i rozdziału środków spożywczych załatwiać będzie dla ludności i instytucji cywilnych Straż obywatelska (Milicja) przy ul. 29 Listopada 21.

2. Chleb wypiekany o wadze 80 dkg. sprzedawać będą sklepy rejonowe po cenie 1 k. 40 h. Cen wyższych kupcom bezwarunkowo pobierać nie wolno pod karą zamknięcia sklepu i konfiskaty towaru.

3. Wszystkie sklepy mają być codziennie otwierane w czasie od godz. 8 do 3 po poł.

4. W restauracjach i sklepach nie wolno podawać i sprzedawać żołnierzom napojów alkoholowych. Nie stosujący się do tego będą pociągani do surowej odpowiedzialności.

*Naczelna Komenda Wojsk Polskich.*

*Dodatek nr. 21, do str. 193, t. I.*

## O B Y W A T E L E !

Żywność jest! Należy ją tylko z magazynów rozwieść po sklepach! W tym celu wzywam wszystkich posiadających jakiekolwiek środki przewozowe (konie, woły, wozy, wózki ręczne, taczki itp.) a także wszystkich, którzyby wiedzieli, że w którymś posiadaniu znajdują się podobne środki przewozowe, by je natychmiast zgłosili w komendzie głównej Milicji obywatelskiej (Listopada 21). Tu otrzymają bliższe rozporządzenia.

Lwów, dnia 6/XI 1918.

*Komenda główna Milicji obyw.*

*Dodatek nr. 22, do str. 197, t. I.*

## P O L A C Y !

Wyzwani niespodziewanym zamachem toczymy walkę obronną o utrzymanie Lwowa naszej Ojczyźnie. Chcielibyśmy w duchu demokracji i sprawiedliwości spokojnie oczekiwać ułożenia stosunku obu bratnich narodów w dro-

dze porozumienia, lub międzynarodowego rozstrzygnięcia. Stało się inaczej, nie z naszej winy. Zmuszeni podjęliśmy rzuconą rękawicę, a bohaterski poryw i wysiłek naszej doraźnie wystawionej siły zbrojnej uwieńczony będzie niewątpliwym zwycięstwem, jeżeli wszyscy, karnie i solidarnie wesprzemy walczących, utrzymamy w mieście bezpieczeństwo publiczne, a ułatwimy ludności aprowizację.

Rozzerwani frontem bojowym postanowili przedstawiciele wszystkich stronnictw polskich utworzyć Komitet bezpieczeństwa i obrony dobra publicznego, działający w łączności z ogólnym Polskim Komitetem Narodowym. Jego zadaniem jest współdziałanie z ustanowioną Komendą naczelną naszej siły zbrojnej, a równocześnie troska o bezpieczeństwo publiczne i zaopatrzenie ludności w środki żywności.

Bierzemy na siebie brzemień wielkie z poczuciem całej odpowiedzialności za sprostanie temu zadaniu. Czujemy bowiem, że całe społeczeństwo ma wolę i postanowienie gwałt odeprzeć, a niedopuszczyć do bezmiernych nieszczęść bezładu i swawoli. Żądamy więc posłuchu i chętnego współdziałania wszystkich Polaków. Kto się z pod dyktatu obywatelskiej władzy wyłamywać będzie, jest nieprzyjacielem walczących żołnierzy i naszego społeczeństwa, ściągnie na siebie gniew i oburzenie rodaków oraz zasłużoną karę.

Polacy! Rozgrywa się walka o całą bliższą i dalszą przyszłość naszą i naszych dzieci, o nasze życie, mienie i wolność. Okażmy się godnymi chwili. Tylko rządne, karne i solidarne społeczeństwo zwycięża.

Tak nam Boże dopomóż.

Lwów, dnia 6 listopada 1918 r.

Komitet bezpieczeństwa i obrony dobra publicznego.

Przewodniczący: *Dr. Marcei Chłamtacz.*

zastępca przewodniczącego: *Artur Hausner.*

Członkowie: *Dr. Stanisław Bądryński, Tadeusz Cieński, Emil Hingler, Franciszek Oziębły, Adam Kuryłowicz, Dr. Franciszek Stefczyk.*

*Dodatek nr. 23, do str. 197, t. I.*

## OGŁOSZENIE.

W porozumieniu z Naczelną Komendą W. P. która oświadczyła, że uważa rolę swoją za przejściową, wywołaną wyjątkową sytuacją we Lwowie i zastrzegła się, że nie ma zamiaru arogowania sobie praw dyktatury wojskowej, a zależy jej jedynie na zgodnym wyęzieniu wszystkich sił ku skoncentrowaniu akcji frontowej — obejmuje Komitet bezpieczeństwa i ochrony dobra publicznego wszelkie agendy dotyczące bezpieczeństwa i porządku publicznego, skarbowości, aprowizacji i zdrowia mieszkańców.

W tym celu oddała Nacz. Kom. wojsk do dyspozycji Komitetu względnie Wydziału bezpieczeństwa wszystkie istniejące w mieście oddziały milicji obywatelskiej wraz z prawem reorganizowania jej wedle obecnych potrzeb i uznania naczelnika Wydziału — zachowując sobie jedynie prawo wglądu w jej czynności ze względów wojskowych.

Prawo wchodzenia z bronią w rękę w celu rewizji do mieszkań i ubikacji prywatnych przysługuje wyłącznie milicji obywatelskiej i to tylko za wylegitymowaniem się bez żądania interesowanego pisemnym poleceniem naczelnika wydziału.

Organom wojskowym zastrzega się to prawo jedynie na wypadek zamachu z broni palnej z mieszkańców, działania na szkodę wojska, lub podejrzenia o szpiegostwo.

Naczelnikiem wydziału bezpieczeństwa jest inż. Artur Hausner.

Nacz. Kom. wojsk oddała dalej wyłącznie do rąk Komitetu wszystkie agendy, dotyczące aprowizacji ludności cywilnej, i wojska, przyczym Komitet zobowiązał się w pierwszym rzędzie aprowidować dostatecznie to ostatnie. W konsekwencji tego należą wszelkie rekwizycje w sprawach aprowizacyjnych u osób cywilnych wyłącznie do Komitetu. Tylko zajmowanie zapasów w magazynach

i na dworcu kolejowym odbywać się będzie za współdziałaniem i pod kontrolą władz wojskowych.

Naczelnikami wydziału aprowizacji są pp. Franciszek Oziebły i Adam Kuryłowicz.

Naczelna Kom. wojsk zobowiązała się do składania rachunków z funduszków dostarczanych wojsku przez Komitet względnie wydział skarbowy Komitetu, którego naczelnikiem jest Dr Franciszek Stefczyk.

Wydziałem zdrowia kieruje Dr Stanisław Badzyński.

Reprezentant fachowy komendy będzie brał udział w gremialnych posiedzeniach Komitetu, które odbywają się codziennie o godz. 6 wiecz.

Biura Prezydjum Komitetu i wydziałów bezpieczeństwa i aprowizacji mieszczą się w domu pod l. 22 przy ul. Nowy Świat, biura wydziału skarbowego pod l. 23 przy ul. Lenartowicza, biura wydziału sanitarnego w gimnazjum akademickim obok techniki.

Naczelny komendant wojsk polskich p. kapitan Czesław Mączyński oświadczył przy sposobności oddania powyższych agend Komitetowi, że komunikaty wojskowe podpisywać będzie odtąd reprezentant komendy.

Co podaje się do publicznej wiadomości.

We Lwowie dnia 10 listopada 1918.

*Prezydjum Komitetu  
bezpieczeństwa i ochrony dobra publicznego.*

*Dodatek nr. 24, do str. 198, t. I.*

## OGŁOSZENIE.

Chleb sprzedaje się we wszystkich sklepach miejskich i rejonowych pod osobistym dozorem mężów zaufania. Każdy obywatel może kupić jeden bochenek chleba na tydzień na jedną osobę na podstawie legitymacji spożywczej. Kto tej legitymacji nie posiada, musi się zgłosić po asygnatę w biurze okręgowym mężów zaufania (ul. Lenartowicza 23).

Członkowie organizacji kolejowych kupują chleb w sklepach kolejowych.

Komitet bezpieczeństwa i ochrony dobra publ. wraz z innymi Komitetami obywatelskimi dokłada usilnych starań, by zapewnić wszystkim obywatelom możliwość nabycia wyznaczonej racji chleba. - Jednak wobec trudności uruchomienia wszystkich piekarni, małych zapasów mąki i niemożności sprowadzenia zboża z poza miasta Lwowa Komitet ma bardzo wielkie trudności do pokonania. Tylko przy poparciu ogółu Obywateli może sprostać swemu zadaniu.

Przydział sklepom cukru i innych artykułów spożywczych nastąpi w najbliższych dniach.

Wydział aprowizacyjny

Oddział wojskowy

*F. Oziębły*

Wydział aprowizacyjny

Oddział cywilny

*A. Kuryłowicz*

## **Rozpisanie miejskiego podatku wojennego.**

Celem pokrywania wydatków, spowodowanych obecnym stanem wojennym, postanowił Komitet bezpieczeństwa i ochrony dobra publ. pobierać nadzwyczajny podatek wojenny. Podatek ten wynosi tygodniowo 1 koronę od każdego pokoju mieszkalnego, bez ogniska kuchennego—w ten sposób wolni będą od tego podatku mieszkańcy, którzy zamieszkują tylko jedną ubikację z ogniskiem kuchennym.

Właściciel, względnie administrator domu obowiązany jest pobrać podatek za pierwsze dwa tygodnie poczynszu od 4 listopada 1918 od lokatorów i zebrane kwoty wnieść najpóźniej do środy 13 b. m. do jednej z kas Wydziału skarbowego Komitetu przy ulicy Szymonowiczów l. 1 (szkoła realna) ul. Lenartowicza l. 23 i w Urzędzie akcyzowym na Kopytkowym od 9—1.

Zaniebanie tego obowiązku ze strony właścicieli realności, względnie administratorów, lub lokatorów pociągnie za sobą bezzwłoczną egzekucję w podwójnej wysokości. Podatek za dalsze tygodnie t. j. od 18 listopada poczynszu

szy ma być wnoszony od poniedziałku do środy włącznie każdego tygodnia. .

Równocześnie z pierwszą zapłatą podadzą wszyscy właściciele, względnie administratorzy w kasach podanych pozycję i ilość pokoi w swych realnościach, podlegających podatkowi, a to pod osobistą odpowiedzialnością za zgodne z prawdą zeznanie.

Obywatele! Podatek ten zostanie użyty na cele bezpieczeństwa i złagodzenia nędzy, wywołanej obecnymi wypadkami, w interesie wszystkich mieszkańców bez różnicy wyznania i narodowości, a rozpisanie jego jest twardą koniecznością, którą każdy niezawodnie uznać musi.

Nie wystarczy on jednak ani w części do pokrycia nagłych potrzeb i tylko jak najwydatniejsza ofiarność publiczna ponad obowiązek podatkowy będzie w stanie przysporzyć potrzebnych w tym celu funduszków. Apeluujemy zatem równocześnie do wszystkich obywateli, aby w miarę możliwości składali dobrowolne, ale jak najwydatniejsze ofiary w podanych powyżej kasach.

Wzywa się urzędników miejskich, by jawili się w biurze magistratu ul. Szymanowiczów l. 1.

Komitet bezpieczeństwa i ochrony dobra publicznego:

*Dr. Marceł Chłamtacz*

przewodniczący.

*Dr. Franciszek Stefczyk*

naczelnik wydziału skarbowego.

*Dodatek nr. 25, do str. 203, t. I.*

KOMENDA NACZELNA WOJSK POLSKICH WE LWOWIE.

DO

NACZELNEJ KOMENDY WOJSK UKRAIŃSKICH

WE LWOWIE.

*Lwów, dnia 19 listopada 1918 r.*

Doszło do wiadomości Nacz. Kom. W. P. we Lwowie, że w Brodach dostał się do niewoli w walce z niemie-

ckimi i ukraińskimi oddziałami były kapitan legionowy Leopold Lis—Kula.

Naczelna Komenda W. P. proponuje niniejszym wymianę jego na któregośkolwiek z pojmanych przez nasze oddziały oficerów sztabowych ukraińskich.

*Czesław Mączyński m. p.*

Komendant naczelny.

*Dodatek nr. 26, do str. 204, t. I.*

WOJSKO POLSKIE KOMENDA NACZELNA.

DO

KOMENDY WOJSK POLSKICH

W PRZEMYŚLU.

*Lwów, 4/XI 1918 r.*

Sytuacja we Lwowie. Dzięki wybitnej i ofiarnej odwadze i wytrwałości b. legionistów, Polskiej Organizacji Wojskowej i Polskich Kadr Wojskowych przedsięwzięcie usunięcia rusińskich band ze Lwowa przybiera z dnia na dzień coraz szersze rozmiary, jakkolwiek Rusinom przybywają na pomoc coraz nowe siły.—

Dotychczas wśród krwawych strat przeciwnika przy wzięciu do niewoli 200 jeńców, w tym jednego pułkownika, wyparliśmy nieprzyjaciela po linię ulicy Kleparowskiej, Krásickiej, ogród Jezuicki, ul. Kopernika, ul. Pełczyńska, Park Kilińskiego.—

Ponieważ mamy 8 cm. działa, 10 cm. haubice, prosimy o przysłanie pod polską osłoną 1000 sztuk amunicji obu rodzajów. Ponadto przynajmniej 1000 skrzynek piechociarskiej amunicji i 2000 karabinów M. 95.

*Mączyński.*

*Dodatek nr. 27, do str. 229, t. I.*

*W Sołonce, 11 listopada 1918.*

SZANOWNY URZĄD GMINNY.

W SOKOLNIKACH.

*Na ręce W. Pana Naczelnika gminy.*

Cieszyliśmy się wszyscy, gdy nasi ojcowie, bracia i synowie poczęli powracać z frontów — był to znak, że narody będą żyły ze sobą w zgodzie — i zabiorą się do pracy nad dobrem kraju.

Obecnie poczyną ktoś robić niesnaski między wsiami. Może ktoś mylnie informuje, a nie zna naszych stosunków obecnie — słowem ktoś rzuca kość niezgody między gminę Sołonka a Sokolniki.

Jak wiecie Panowie, że gmina Sołonka nigdy — a obecnie tymbardziej nie daje powodu do kłótni, a to dlatego, że w myśl świętej religii chcemy żyć w zgodzie ze wszystkimi — a przedewszystkim ze sąsiadami. Dlatego też nie dajemy posłuchu różnym podszeptom ze strony patroli ukraińskich — nie udzielamy im żadnej pomocy, z gminy ani jeden człowiek od nas nie poszedł do ich korpusu — a w gminie starsi gospodarze czuwają nad spokojem, — słowem, trzymamy się ścisłej neutralności, — by uniknąć bratnich zatargów i nieszczęść, — bo i tak Bóg nawiedził naszych ludzi chorobą — co chata są chorzy i codziennie pogrzeby. Wczoraj t. j. w niedzielę z południa — nadjechała konna patrol — (skąd to nie wiemy) — i dała kilkanaście salw w powietrze — a potem pozganiała bydło z pastwiska do domów, zawezwała podpisanego naczelnika gm. i wydała rozkaz, bym w gminie zebrał broń i amunicję i odwiózł do Sokolnik — do tamtejszych szanów — stąd wnioskuje, że była to patrol ze Sokolnik.

Uznając poważną chwilę i chcąc uchronić niewinnych naszych ludzi od niebezpieczeństwa — zaraz ogłosiłem ludności, by broń, jaką by kto miał — do mnie przyniósł. Dołąd oddano mi 3 karabiny — a myślę, że więcej niema we

wsii—jakkolwiek niemożliwą rzeczą było dokładnie zbadać w tak krótkim czasie, kto, gdzie i co ma. Jednak rzeczą moją będzie sumiennie nadal pilnować — by we wsi było cicho — a gdybym wynalazł jeszcze jaką broń, to chętnie ją oddam.

Natomiast proszę Pana Naczelnika gminy, by ze swej strony wpłynął na pogotowie w Sokolnikach, by mieszkańcom gminy Sołonka nie robiono przykrości i popłochu.

Najnowszy wypadek jest taki— wartownik cerkiewny dziś odmówił służby, bo od Sokolnik ktoś strzelał w stronę cerkwi i on musiał uciekać.

Prosimy więc bardzo o wyrozumienie nas i najszczerzej naszej chęci życia w zgodzie, jedności i w sąsiedzkiej przyjaźni.

Gwozd naczel. gminy.

PIECZĘĆ OKRĄGŁA:

(Zarząd gminy Sołonka wielka i mała).

Grzegorz Łyzarecki,

Jaśko Szuszkiewicz.

PROSIMY O ODPOWIEDŹ.

*Dodatek nr. 28, do str. 235, t. I.*

## ROZKAZ DO ATAKU.

*Lwów, dnia 8 listopada 1918*

1. *Ogólny plan.* Jutro, dnia 9.XI. 1918, rankiem zniecka przeprowadzamy atak na miasto, celem wyrzucenia nieprzyjaciela z miasta na wschód.

2. W akcji biorą udział:

- a) grupa Góry Stracenia, por. Abraham,
- b) grupa Jura z autem pancernym, por. Rogoziński.
- c) grupa kap. Trześniowskiego,
- d) rezerwy w kościele Jura, por. Turzeński,

Komendę nad akcją obejmuje kap. Korwin (Łodziński). Główne uderzenie prowadzi grupa Jura.

3. Uderzenie ma wyjść z obrębu Jura, ul. Mickiewicza, Zygmuntowską, Zamkniętą przez Plac Smolki, Jagiel-

łońską i dotrzeć do czworoboku: Kasa oszczędności, pasaż Hausmanna, odwach główny, Dyrekcja skarbu. Po opanowaniu zajmie teatr, skąd nawiąże łączność z oddziałem Góry Stracenia. Grupa Marii Magdaleny ma dbać o utrzymanie łączności ze skrzydłami oddziałów, które się wdarły na Karola Ludwika.

4. Uderzenie przeprowadzić w ten sposób, że auto pancerne, przodem jadące, zwalcza etapami poważniejsze przeszkody po drodze silnym ogniem i śmiałym najazdem, podczas gdy główne siły, posuwające się jak najprędzej za autem, wykańczają zadanie. Następnie gromadzą się i w ten sam sposób opanowują dalsze etapy. Zaopatrzyć pierwsze oddziały w materiał potrzebny do przekroczenia przeszkód na ulicach (barykad).

5) Akcja rozpocznie się o godzinie 4-ej rano demonstracją prawego skrzydła grupy Trześniowskiego (Bujalskiego) przez ul. Stryjską na koszary piechoty przy ul. Jabłonowskich. Główny atak z energiczną demonstracją oddziału Marii Magdaleny i Góry Stracenia nastąpi równocześnie o godz. 5-ej rano.

6. Grupa Jura pozostawi słabe patrole dla ubezpieczenia dotychczasowej linii naokoło koszar Ferdynanda, i ul. Bema. Por. Abraham pozostawi na Górze Stracenia placówkę, szachującą koszary Ferdynanda od północy. Kap. Trześniowski ma ubezpieczyć się od strony Cytadeli

7. Stanowiska komend:

- kap. Korwin — kościół Jura,
- kap. Trześniowski — szkoła Marii Magdaleny,
- por. Abraham — Góra Stracenia — przy pomniku Kapuścińskiego.

8. Oddział telefoniczny Komendy głównej przeprowadzi połączenie telefoniczne: kościół Jura — szkoła Marii Magdaleny i kościół Jura — Góra Stracenia.

9. Sygnały:

- a) czoła wszystkich oddziałów dają sygnały rakietami dla oznaczenia miejsca, w którym się w czasie poruszania znajdują.

- b) zajęcie ważniejszych obiektów (Plac Smolki-plac Św. Ducha i teatr) sygnalizują rozpaleniem ogniska o dużym dymie na tych punktach,
- c) sygnał dymny z Góry Jura oznacza wtargnięcie na ul. Karola-Ludwika, do tego rakiety ovladnięcie teatru.

O zajęciu każdego ważnego punktu należy prócz tego zameldować do Jura.

10. Grupa Trześniowskiego, kap. Boruty i Góra Stracenia pozostawiają na swych odcinkach słabe siły, wszelkie zbędne siły wyślą uzbrojone, a możliwie zaopatrzone w sztylety, hełmy i rakiety i nakarmione o godz. wpół po 8-ej wieczór dziś przed szkołę Konarskiego.

11. Nasi jeńcy znajdują się: . . . . .

12) Posłaniec przynoszący rozkaz podaje czas.

*Nilski m. p.*

### *Dodatek nr. 29, do str. 245, t. I.*

KOMENDA NACZ. W. P. WE LWOWIE.      SZEFA SANITARNEGO.

DO JW. PANA

SZEFA SANITARNEGO WOJSK UKRAIŃSKICH

WE LWOWIE.

Zwracam się do JW. Pana z następującymi sprawami, które wchodzą w zakres wspólnej naszej działalności lekarskiej:

I. Od szeregu dni są systematycznie ostrzeliwane artylerją nasze 2 szpitale, jeden znajdujący się na Technice, drugi naprzeciw domu Inwalidów. I tak poza 6 granatami i szeregiem szrapneli, które szpital otrzymał dnia 13 b. m. między 2.30 a 3 w południe (co zostało stwierdzone protokolarnie podpisami oficerów neutralnych oraz ukraińskich) został w dniu 15 b. m. szpital ten trafiony ponownie granatem. Szpital Nr. II jest ostrzeliwany od 2 dni szrapnelami (około 20 celnych strzałów). Barak

Nr 15 na szczęście bez chorych został trafiony ponadto granatem.

Zwracam uwagę, iż w tych szpitalach znajdują się chorzy i ranni nasi, neutralni, oraz wasi, otoczeni bezwzględnie równą opieką lekarską.

II. Patrole moje sanitarne są często ostrzeliwane tak, iż mamy szereg rannych, a nawet zabitych. Rozumię dobrze, iż od kul blakających po pobojowisku nawet w personalu sanitarnym ofiary być mogą, jednakże mam dowody, iż szereg razy ostrzeliwano wprost patrole i to w niedalekiej odległości—a to na ulicy Sykstuskiej z okna, w ogrodzie miejskim koło Dyrekcji kolejowej, oraz na Zamarstynowie. — Z mojej strony zrobiłem wszystko, co możliwe, żeby podobne przypadki nawet jako pomyłki z naszej strony się nie zdarzały.

III. Kwestja ludności zamkniętej w ul. Sykstuskiej, Kopernika, Kraszewskiego, Mickiewicza, Grodeckiej oraz kilku bocznych uliczek. Ludność tych ulic jest od szeregu dni zamknięta. Mimo poświęcenia moich patroli sanitarnych nie jestem w stanie dotrzeć do niektórych z tych domów. Musi tam panować głód.

IV. Sprawa uruchomienia gazowni miejskiej, jako instytucji ze względów życiowych potrzeb ludności niezbędnej.

W sprawie I i II daleki jestem od tego, aby to nieposzanowanie Czerw. Krzyża działało się z JWPana wiedzą i wolą. Pragnę tylko spowodować, by JWPan użył wszystkich swoich wpływów itd.... (brak konceptu).

## PROTOKÓŁ.

Dnia 13 listopada 1918 o godz. 2 m. 30 szpital wojsk polskich „Technika“ został ostrzeliwany przez nieprzyjacielską artylerję.

Stwierdzono cztery uderzenia i eksplozje granatów (przypuszczalnie 8 cm.):

1 w budynek laboratorium chemicznego.

2 i 3 w budynek główny szpitala—w astronomiczną wieżę obserwacyjną.

4 w filar budynku frontowego „Technika“ od ul. Leona Sapiehy.

Następne dwa uderzenia i eksplozje około trupiarni szpitala — drugie w ogrodzie.

Oddano prócz tego jeszcze parę strzałów szrapnelowych. 2 kule wpadły do sali № 12, gdzie znajdują się chorzy, na szczęście nie pociągając za sobą wypadku.

Fakt powyższy stwierdzamy podpisami neutralni lekarze i chorzy szpitala wojsk polskich „Technika“, oraz chorzy i ranni żołnierze i oficerowie ukraińscy.

Lwów, dnia 13 listopada 1918.

doc. pułk. lek. *Dr. Henryk Hlidersheimer*, w. r.  
st. lek. *Dr. Emil Wesely* w. r. pol. kap. *Zygmunt Mück* w. r. maj. *Jakób Henryk de Gourland* w. r.  
pełnomocnik duńskiego Czerwonego Krzyża dla Austro-Węgier i niemieckich jeńców woj.  
chor. *Roman Karatnicki*, w. r. *Kazimierz Bosy* w. r.  
*Dmytro Badach* w. r.

#### DO KOMENDY UKRAIŃSKICH WIJSK U LWOWI.

My, pidpisani Ukraińci oficyry.... jaki nahodymoś pomiż chorymi szpitala w hołownym budynku Politechniki u Lwowi, naszym własnym imenem, jak takōż imenem ukr. mužwy, czyślom około 57 czołowik, pryłuczajemoś w ciłyj osnowie do proszenia Komandy zhadanoho szpitala, aby ukr. wijska a prodowsim ukr. artylerja zaperestała ostreliwanja budynku Politechniki—zajawlajuczzy riwnoczasno z przyznaniem, szczo do teper zawdiaki ludianosty polskich likariw, likarok i szpitalnoj starszyny ne robleno nijakoj riżnyci pomiż ukraińskimi, polskimi i żydiwskimi ranenymi i chorymi.

Lwiw, 16 padolysta 1918.

*Roman Karatnicki*, por. U. S. S. w. r. *Nykoła Bużor*, por. U. S. S. w. r. *Omelian Siczyński*, Leutnant 30 p. p. w. r. *Stefan Hładyszewski*, Leutnant 33 p. str. w. r. *Sydir Czuczman*, Leutnant prowiantury w. r. *Dmytro Baden*, chorunżyj Ukr. Nac. armii w. r. *Wołodymir Bosy*, chorunżyj U. S. S. w. r. *Deais Dybda-lewicz*, chorunżyj 87 p. p. w. r.

## RAPORT.

Dziś rano o 10<sup>30</sup> został nasz punkt opatrunkowy za-  
wiadomiony, że na rogu ul. Sykstuskiej znajduje się ranny.  
Poszły po niego 3 sanitariuszki i chor. sanitariusz Götz.  
Pomimo iż szli z noszami i wszyscy mieli opaski Czer-  
wonego Krzyża, byli ostrzeliwani z okien domów tak, że  
nie mogli dojść do rannego. Sanitariuszka Trudnerówna  
otrzymała przestrzał przez klatkę piersiową prawą.

Zawiadamiam o tym fakcie p. szefa sanitarnego jako  
o objawie zdziczenia i barbarzyństwa Rusinów, prosząc,  
aby fakt ten został zaprotokółowany dla wiadomości  
i ewentualnie danych na przyszłość o sposobie prowa-  
dzenia walki przez Rusinów.

„ We Lwowie dnia 12 listopada 1918.

*Prof. Dr. Hornowski w. r.*

Odcinek drugi Szkoły Marji Magdaleny.

*Dodatek nr. 30, do str. 248, t. I.*

NACZELNA KOMENDA W. P. WE LWOWIE.

L. pr. 244/18.

KRAJOWY ZAKŁAD  
DLA UMYSŁOWO CHORYCH  
W KULPARKOWIE.

DO NACZELNEJ KOMENDY WOJSK POLSKICH

WE LWOWIE.

Wobec zaszytych dnia 12 i 13 b. m. walk na terenie  
krajowego Zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie,  
spowodowanych tym, że oddział wojsk ukraińskich zajął  
pozycje w samym Zakładzie i ostrzeliwał ze strychów  
poszczególnych oddziałów chorych i mieszkań funkcyj-  
narjuszów zakładowych linie wojsk polskich, naruszając  
w ten sposób neutralność Zakładu i narażając Zakład  
i chorych na niebezpieczeństwa, związane z przeciwalką  
Wojsk Polskich, zwraca się Dyrekcja Zakładu do Naczelnej  
Komendy Wojsk Polskich z uprzejmą prośbą o zaprote-

stowanie przeciwko temu u Naczelnej Komendy wojsk ukraińskich i o spowodowanie na tej drodze zarządzeń, któreby w przyszłości zabezpieczyły Zakład od naruszenia jego neutralności. Nadmieniam się, że Zakład mieści w swych murach około 1400 umysłowo chorych, a to zarówno Polaków, Rusinów i Żydów, że nadto służy prowizorycznie opieką lekarską i umieszczeniem rannym obu stron wojujących, że zatym przysługują mu w pełni prawa szpitalów do ochrony przed działaniami wojennymi.

Kulparków, dnia 15/XI 1918.

Dyrektor Zakładu  
*Dr. W. Kohlberger.*

(Pieczęć okrągła)  
Dyrektor Krajowego Zakładu  
dla obłąkanych w Kulparkowie.

### *Dodatek nr. 31 do str. 267 t. I.*

#### NACZELNA KOMENDA WOJSK POLSKICH WE LWOWIE. DO KOMENDY WOJSK UKRAIŃSKICH WE LWOWIE.

Z części miasta leżącej na linii bojowej, a głównie z ulic Kopernika, Sykstuskiej, Kraszewskiego, Mickiewicza, Grodeckiej nadchodzą do Kmdy Nacz. W. P. doniesienia, że ludność cierpi nadmiernie wskutek działań bojowych.

Nie mogąc z obawy o życie wydalać się domów, skutkiem tego po wyczerpaniu zapasów żywności cierpi głód i nędzę i choroby.

Naczelna Komenda W. P. po własnej stronie frontu wydała zarządzenie, by ile możności ludności cywilnej w odcinkach, narażonych na silniejszy ogień, przychodzić z pomocą sanitarną i zaopatrywać ją w żywność.

Ze względu jednak na to, że Wojsko Ukraińskie nie poczuwa się do tego humanitarnego obowiązku wedle wiadomości autentycznie stwierdzonych, przeto, by umożliwić ludności tej pogrzebanie zmarłych i zaprowiantowanie się choćby na krótki przeciąg czasu, lub opuszczenie linii bojowej, proponuje Naczelna Komenda W. P. po

raz drugi zawieszenie broni od godz. 9 rano do 3 popołudniu w obrębie wyżej wymienionych ulic na dzień 16/XI lub 17/XI 1918 na zasadzie zatrzymania linii i budynków obsadzonych bez jakiegokolwiek zmiany.

Lwów dnia 15-XI 1918.

*Mączyński m. p.*  
kom. nacz.

### *Dodatek nr. 32 do str. 268 t. I.*

(TEKST POLSKI I RUSKI).

#### U M O W A.

Zawarta we Lwowie dnia 19 listopada 1918 o godz. 10 przed południem między kapitanem Osypem Bukszowanym, jako przedstawicielem Naczelnej Komendy Wojsk Ukraińskich z jednej strony, a porucznikiem Ludwikiem de Laweaux, jako przedstawicielem Naczelnej Komendy Polskich Wojsk z drugiej strony w sprawie szpitali, miejskiej elektrowni i miejskiej gazowni i sanitarnych patroli.

1) Obie strony zobowiązują się wszystkie budynki, oznaczone czerwonym krzyżem, o ile nie będzie w nich zbrojnej załogi, nie ostzeliwać zapomocą artylerji.

Zakład dla umysłowo chorych w Kulparkowie traktuje się jako szpital.

2) Miejska elektrownia w Persenkówce i miejska gazownia przy ulicy Źródlanej uważa się za eksterytorjalne. Personal, zajęty w obu zakładach, posiada odznaki i legitymacje, wystawione przez zarządców dotyczących zakładów.

Zarządcy zakładów oznaczają czas, w jakim personal będzie mógł wchodzić i wychodzić z tych zakładów. Neutralność obu zakładów gwarantują komisje, złożone z trzech ukraińskich i z trzech polskich przedstawicieli, którzy stale pozostają w obu zakładach.

3) Każda sanitarna patrol, złożona najwyżej z pięciu osób, która wyjdzie na bojową linię, aby zebrać rannych, ma być zaopatrzona w białą chorągiew z czerwonym krzyżem. W nocy ma być tak oświetlona, żeby czerwony

krzyż dokładnie można było rozróżnić. — Patrole te nie mogą wychodzić na bojowe linie podczas ataków i obie strony zobowiązują się do takich patroli nie strzelać. Na wypadek ostrzeliwania takich patroli zobowiązują się obie strony winnych przykładnie ukarać, a przeciwną stronę o tem powiadomić.

Dodatek do punktu 1).

Uzbrojona warta szpitalna w ilości najwyżej 15 ludzi nie uważa się za uzbrojoną załogę.

*Ludwik de Laveaux por. m. p.*  
del. K. N. W. P.

*Bukszowanyj sot. U. S. S. m. p.*

### *Dodatek nr. 33, do str. 269, t. I.*

#### POLACY I OBYWATELE!

Rozstrzygnięcie zbliża się wielkimi krokami. Zwycięzimy niewątpliwie, jeżeli jeszcze dni kilka wytrwamy, a wszyscy młodzi i zdrowi dotrzymają wiary Ojczyźnie, wołającej o pomoc w największej potrzebie i staną pod bronią w szeregach walczącego wojska polskiego.

Już Przemyśl cały w rękach naszych wojsk. Józef Piłsudski, opromieniony legendą wódz nasz, stanął na czele rządu zjednoczonej Rzeczypospolitej Polskiej. Tworzy się pospiesznie potężna armja polska, której ramię zapewni nam zupełny wymiar sprawiedliwości.

Dziś jeszcze ponownie podajemy im dłoń braterską, ofiarując przez delegatów honorowy pokój i zgodne współżycie, a pozostawiając rozstrzygnięcie przyszłości kongresowi międzynarodowemu.

Ale nie przyjmujemy poddania się ich zwierzchnictwu, rozbrojenia naszych sił i zdania się na ich łaskę i niełaskę. Nie wydamy naszego życia i mienia na łup oddziałów ukraińskich, nie dających się utrzymać w karności.

Leje się krew naszych najlepszych synów Ojczyzny! Ich wyczerpujące się siły musimy podtrzymać, aby się nie stać

winnymi zmarnowania ofiar już poniesionych i zaprzeczenia bliskiego zwycięstwa.

Nie żądamy od walczących bohaterów rzeczy nadludzkich. Mamy święty obowiązek natychmiast zasilić samorządnie walczące szeregi i dać im możliwość bodaj krótkiego wytchnienia.

Kto chce sobie oszczędzić wyrzutu, że wydaje Ojczyznę, miasto, rodzinę i siebie na łup nieprzyjaciela, niech stanie w szeregach walczących.

Do broni bracia, do broni!

W górę serca, precz z małodusznością!

Chcemy zwyciężyć i wytrwać do chwili bliskiego już wybawienia.

Lwów, dnia 12 listopada 1918 r.

*Komitet bezpieczeństwa i ochrony  
dobra publicznego.*

## OBYWATELE!

Od czternastu dni szaleje na ulicach miasta krwawa, bratobójcza walka. Nad ludnością zawisła groza anarchji, głodu i rozpętania najdzikszych instynktów, których wyrazem są już dziś brutalne rządy ukraińskiej soldateski, mordującej bezmyślnie i bezkarnie nawet po domach i mieszkaniach prywatnych zgoła niewinne ofiary. Prasa polska przemocą zmuszona do milczenia, drukarnie pism zdemolowane przez żołdactwo pod wodzą oficera z nakazu ukraińskiej władzy.

W ciągu całej czteroletniej wojny żaden najeźdnik na żadnym terenie wojennym nie dopuścił się takich gwałtów i bezprawii, jak te, których pastwą od pamiętnego austriacko-ukraińskiego wojskowego zamachu stanu z nocy 1 listopada jest po dziś dzień nasze miasto, w części opowanej przez ukraińską siłę zbrojną, podczas gdy po tamtej stronie linii bojowej pod rządami polskimi panuje zupełny ład, bezpieczeństwo życia i mienia, oraz, zapewnione są dla wszystkich mieszkańców środki żywności.

W takiej chwili i wśród takich okoliczności pojawia się odezwa ukraińska do ludności miasta Lwowa, wzywająca obłudnie Polaków do „położenia kresu nieszczęsnej

walce ukraińsko-polskiej“. Cel odezwy jasny: sprawcy wszystkich tych nieszczęść, które spadły na miasto, gwałciciele wszelkiego prawa i porządku, zabójcy bezbronnych mężczyzn, kobiet i dzieci, burzyciele podstaw wszelkiego życia społecznego, chcą z jednej strony ciężką odpowiedzialność za wszystkie swoje zbrodnie w obliczu świata cywilizowanego i historii na barki polskiego społeczeństwa zwalić, a z drugiej strony wnieść w zwarty dziś i jednością swą silny obóz polski zarzewie rozkładu.

Wiemy, że nie pora dziś na papierowe manifesty, ni jałowe polemiki. Jeżeli mimo to jednak w odpowiedzi na odezwę ruską zabieramy głos, to jedynie w tym celu, by przedstawić w całej pełni i nagości faktyczny stan rzeczy.

Chcąc złożyć dowód, że ze strony polskiej podjęto wszystko, co jest potrzebne, ażeby miastu jak najrychlej zabezpieczyć spokój i ludności jego przywrócić możność aprowizacji, podajemy warunki, które ze strony polskiej zostały zaproponowane dnia 7 b. m. celem osiągnięcia rozejmu:

1) Cofnięcie wojsk z gmachów publicznych, placów i ulic do koszar wedle faktycznego podziału terytorjalnego, istniejącego w chwili podpisania rozejmu; żadne oddziały ani osoby wojskowe nie mogą na przyszłość pojawiać się w mieście z bronią palną.

2) Samorząd miejski pozostaje w dotychczasowym stanie nadal z dobraniem wiceprezydenta narodowości rusko-ukraińskiej. Milicja tworzy się na zasadzie „paritas“ obu narodowości pod zarządem prezydium miasta.

3) Nie uznając żadnych dotychczasowych zarządzeń władzy narodowej ukraińskiej, pozostawiamy unormowanie spraw ogólnie politycznej natury kompetentnym władzom polskim.

Warunki te zostały przez Ukraińców odrzucone.

Wobec tego zaproponowano ze strony polskiej czterdziestoosmiodzinne zawieszenie broni, połączone z projektem wysłania delegacji do Rządu polskiego, oraz z projektem uruchomienia aprowizacji miejskiej na czas spo-

czynku broni. I ta jednak propozycja spotkała się z odmową ze strony Ukraińców.

Widząc, że konieczną obronę naszego społeczeństwa stanowi siła wojskowa, żądają Ukraińcy jej rozbrojenia, czyli zdania się na ich łaskę i niełaskę.

Oto jak w rzeczywistości wygląda „poczucie odpowiedzialności i dążenie do zgody polsko-ukraińskiej!”

Obywatele! nie pominiemy z pewnością i w dzisiejszej chwili niczego, co by mogło skrócić walkę i przywrócić spokój.

Spełnmy jednak ze swej strony do końca obowiązki, jaki na nas nałożyła dzisiejsza chwila. Nie osłabiamy z zewnątrz siły moralnej zastępu, który własną krwią przypieczętował świętość i słuszość naszej sprawy, wytrwajmy w poświęceniu, w karności i jednolitości mimo podszeptów wroga i trudności położenia.

*Obywatelstwo miasta Lwowa.*

## OBYWATELE!

Delegaci nasi, wysłani do rokowań ze stroną ukr., uczynili wszystko, co było w ich mocy, ażeby układem rozejmowym przywrócić miastu spokój i normalne stosunki życia. Mając przed oczyma ciężkie położenie wielkiego, przeludnionego miasta wobec narzuconej nam walki ograniczyli się oni ze swej strony do zaproponowania warunków, obejmujących minimum naszych uprawnionych żądań. Brzmia one dosłownie:

1. Wojska obu stron pozostają w wyznaczonych im koszarach i budynkach, a mianowicie... Zachowują cały materiał i sprzęt wojenny, posiadany w chwili podpisania rozejmu. Mają swobodę organizowania się i ćwiczenia w obrębie koszar i na następujących, wyznaczonych im placach musztry... do których mają wyruszać ściśle oznaczonymi ulicami miasta, a w szczególności... Mają prawo odpowiedniego do swych potrzeb urządzenia wyznaczonych im obiektów wojskowych oraz prawo wystawiania wart przy koszarach, składach i magazynach wojsko-

wych. Wojskowi obu stron nie mogą pojawiać się w mieście z bronią palną.

2. Miasto odzyskuje samorząd gminny, który oprócz funkcji dotychczasowych obejmuje także wyłączne wykonywanie w mieście władzy policyjnej. Wykonuje je prezydent miasta, powiększone o 1 wiceprezydenta narodowości ukraińskiej, przy pomocy: a) komitetu mieszanego, złożonego po równi z członków obu narodowości, oraz b) przy pomocy milicji miejskiej, utworzonej z ukwalifikowanych sił miejscowych wedle klucza narodowościowego, polsko-ukraińskiego. Podejrzane osoby wojskowe mają być przez milicję oddawane wspólnemu pogotowiu wojskowemu, polsko-ukraińskiemu, utworzonemu dla celów bezpieczeństwa publicznego na odwachu głównym. Na żądanie prezydenta miasta i 4 członków komitetu mieszanego (2 Polaków i 2 Ukraińców) może być pogotowie użyte do tłumienia rozruchów, którym nie jest w stanie podołać milicja. W razie większych rozruchów może być przez ten sam komitet użyte do tego celu wojsko obu stron.

3. Nie przesądzając unormowania prawnopaństwowego porządku na obszarze całego kraju przez porozumienie kompetentnych czynników obu narodów, a tym mniej nie przesądzając definitywnego uregulowania całej kwestji polsko-ruskiej przez kongres pokoju, powołuje się do życia mieszaną komisję rządzącą, złożoną z 6 przedstawicieli narodu polskiego i 6 ukraińskiego, jako naczelný organ administracyjny we Lwowie, któremu zostają podporządkowane wszystkie władze i rządy kraju, jako byłej prowincji państwa austriackiego tak rządowe jak i autonomiczne. W powiatach, w których znajduje się poważna mniejszość drugiej narodowości, wchodzi w miejsce dotychczasowych politycznych władz powiatowych analogiczne do krajowej, powiatowe komisje mieszane.

Niestety, delegaci ukraińscy, którzy w ostatnim tygodniu zeszli już byli — jak zdawało się — z dawniejszego, nieustępliwego stanowiska wobec propozycji polskich, odrzucili wczoraj w deklaracji, złożonej imieniem narodowej

rady ukraińskiej bezwzględnie wszystkie zasadnicze warunki nasze.

Oświadczyli oni, że *wojsko, żandarmerja i policja państwowa ukraińska* w mieście i kraju *nie mogą być przedmiotem rokowań*. Oświadczyli, że *siły zbrojne polskie* mogą być pozostawione w mieście tylko w *ograniczonej ilości i składzie*, że dworzec kolejowy ma być wydany przez nie nawet na czas przejściowy wojsku ukraińskiemu. Prezydjum miasta, powiększone o wiceprezydenta narodowości ukr. ma być pozostawione na czele samorządu gminnego, jednak nie może ono mieć *żadnego głosu w sprawach policji, ani nawet milicji*. Ma ono *zobowiązać się* formalnie, że samorząd gminny nie będzie nadużyty do *obalenia stanu rzeczy, stworzonego zamachem wojskowym* z d. 1 listopada. Co do milicji winna się ona składać *po równej części z Ukraińców, Żydów i Polaków* i ma być poddana komitetowi mieszanemu, złożonemu po równej części z Ukraińców, Żydów i Polaków.

Polacy! Jesteśmy spokojni i mocni w swym sumieniu narodowym i ludzkim. W przytomności obecnego przy rokowaniach delegata ministerstwa dyplomatycznego w Jassach, oficera zwycięskiej Rzeczypospolitej francuskiej złożyliśmy wczoraj niewątpliwe dowody najdalej idącego umiarkowania naszych żądań i poczucia sprawiedliwości. Jeżeli nie ugięliśmy karku przed gwałtem, jeżeli nie uznaliśmy utwierdzonej w mieście naszym na ostrzu bagnietów suwerenności ukr. jeżeli stanęliśmy w obronie naszej siły zbrojnej, która swym męstwem i poświęceniem daje nam na najbliższą przyszłość główną jeśli nie jedyną gwańcję bezpieczeństwa przed przeciwnikiem i przed anarchią—uczyniliśmy to w niezłomnym przeświadczeniu, że stanowisko nasze będzie uznane przez ogół obywateli i przez cały świat, jako stanowisko słuszne, odpowiadające wymaganiom nie tylko honorowego, ale i prostego instynktu samozachowawczego.

Jesteśmy niemniej zmuszeni pogodzić się z faktem, że stoimy wobec przeciwnika, który dopuściwszy się planowego zamachu wojskowego, wolny od poczucia ciąż-

żącej na nim odpowiedzialności moralnej, rozumie tylko *argument siły*. Walka przerwana rokowaniami, narzucona nam powtórnie wbrew naszej woli, została dzisiaj o godz. 6 rano podjęta na nowo. Biorą w niej udział obok dotychczasowych sił pierwsze posiłki wojskowe, nadeszłe z zachodu. Szczęśliwi tym widomym znakiem solidaryzowania się z nami całej Polski, pewni dalszej, wydatnej pomocy naszego państwa, możemy ufać, że bohaterska obrona nasza jest niedaleką pomyślnego końca.

Obywatele! Chwila trudna i twarda wymaga nieugiętej miary i hartu ducha. Jesteśmy pewni, że odpowiemy jej wymaganiom i wyjdziemy obronnie z ciężkiej próby. Bronimy sprawy świętej i słusznej. Oreż nasz nie będzie środkiem do zdławienia i zniszczenia narodu ruskiego, ale do stworzenia jedynej podstawy realnej, na której porozumienie może dojść do skutku. Nie wątpimy, że bratni nam naród ukraiński otrząśnie się niebawem z pod dzisiejszej sugestji i pojawiwszy trzeźwo, iż na drodze przemocy nie może rozwiązać sprawy, okaże się zdolnym do pokojowego jej rozwiązania. Łuna czteroletniej, niszczącej wojny, okropność narzuconej nam przez Ukraińców z pomocą upadającej Austrii walki ulicznej we Lwowie gaśnie i przeminie, a błogosławieństwo wolnej, demokratycznej, zjednoczonej Polski, na które napróżno czekało tyle męczeńskich pokoleń polskich, wynagrodzi nam sowicie wszelkie dotychczasowe, bezmierne trudy i cierpienia.

Wzywamy Was wszystkich do solidarności, do wytrwania w ofiarnym obowiązku!

Lwów, dnia 21 listopada 1918.

*Komitet bezpieczeństwa i obrony  
dobra publicznego.*

*Dodatek nr. 34, do str. 269, t. I.*

#### DO SZEREGÓW!

Połowa miasta jeszcze dotąd jęczy pod strasznymi rządami okrutnej, rozpasanej żołądackiej czerni. Nasi najbliżsi po tamtej stronie Lwowa, cierpiąc głód i niesłychany

terror, ciągle jeszcze z dnia na dzień nadaremnie czekają wybawienia od hajdamackiej niewoli. Uratowaliśmy już od niej dziesiątki tysięcy mieszkańców, zorganizowaliśmy się i zebraliśmy środki do walki, jakich nie mieliśmy w pierwszych dniach po dokonaniu brutalnego, ukraińskiego gwałtu. Ale dzieło nasze jeszcze nie skończone. Za nami dopiero połowa spełnionego obowiązku; decydujący bój przed nami. Dzień walki rozstrzygającej już bliski; pomnijmy, że od jej wyniku zawisła cała przyszłość nasza i rodzin naszych. Albo zbierzemy raz jeszcze te siły, jakie są niezbędne, by dopełnić całkowitego zwycięstwa, albo przelana dotąd krew pójdzie na marne.

Polska pamięta o nas, wysuniętej na kresy swojej przedniej placówce, ona nas nie zdradzi i nie opuści! Jednak za naszą własną wolność, nasze życie i naszą przyszłość spokojną my sami przedewszystkiem winniśmy pójść do boju. Gdy wszyscy staniamiy w szeregu, zwycięstwo musi być nasze.

Polacy! W takiej chwili nikomu z nas nie wolno usuwać się od spełnienia obywatelskiego obowiązku. Kto tylko zdolny karabin dzierżyć w rękę, natychmiast do szeregu! Wszyscy bez wyjątku!

Kto Polak — do broni!

Lwów, dnia 12 listopada 1918.

*Naczelna Komenda Wojsk Polskich  
we Lwowie.*

## P O L K I !

Od szeregu dni wre walka. Prowadzą ją najszlachetniejsi w obronie tego, co najdroższe. Polki! Waszym obowiązkiem pamiętać o tych bohaterach i otoczyć ich troskliwą opieką. Musimy przygotować szereg kwater na chwilowy pobyt znużonych walką, lub świeżo przybyłych żołnierzy; musimy przygotować zapas bielizny do wymiany i ciepłej odzieży. Niech każda matka rodziny

uprzętnie w swym domu zbędny pokój na kwaterę, niech wyszuka ciepłą bieliznę i zbędne odzienie i ofiaruje je dla naszych bohaterów. Kwatery i ofiary w naturze należy zgłaszać w biurze meldunkowym I, przy ul. Sapiehy L. 67.

### ODEZWA KOBIET POLSKICH.

Wstań biały orle, wstań,  
Czarne pióra z siebie zrzuć,  
Nie daj swego gniazda psuć,  
Lecz się zemścij zań!

Nigdy Lwów, święta strażnica rubieży wschodnich najjaśniejszej Rzeczypospolitej nie poddawał się żadnym najazdom! Z gołymi rękami, w małej garstce odrzucali wielotysięczny napór nieprzyjaciół Lwowianie-Polacy i zwyciężali. Lwów, to najdzielniejszy lud polski, to najserdeczniejsza miłość Polski, to miejsce, gdzie król polski, Jan Kazimierz, koronował Królową Polski Najświętszą Pannę Marię po wyrwaniu Rzeczypospolitej z topieli szwedzkiej, brandenburskiej, moskiewskiej, kozackiej.

Na całym świecie przyjęta zasada samostanowienia narodów o sobie została przez Ukraińców w porozumieniu i z pomocą upadłej i zgangrenowanej Austrii pogwałcona zbrojnym napadem na Lwów, z którego to aktu wyciągnąć musimy jaknajdalej idące konsekwencje.

Lwów jednogłośnie przynależność swą do Polski potężnymi manifestacjami, ślubowaniem uroczystym, publicznym stwierdził.

Żadnych pertraktacji! Obowiązkiem wszystkich mężczyzn stanąć do dyspozycji Naczelnej Komendy Wojsk Polskich we Lwowie. Obowiązkiem każdej Polki wysłać męża, brata, ojca, narzeczonego do obrony ukochanego miasta.

Co za wstyd po takich manifestacjach, po takich ślubowaniach, choć chwil kilka cierpieć najazd bezczelny, cierpieć rękę najeźdźcy, który chce grabić świętą własność Polski.

Oczy całego świata patrzą na Lwów, patrzą oczy wrogów, oczy przyjaciół, patrzą oczy wielkiego syna Polski, przyjaciela Wilsona, Paderewskiego! Wstyd czekać aż dzielność cudza zwróci zagrabione mienie narodowe.

Własnymi rękami, we własnym domu odbierzmy, co nasze!

Umieją gdzieindziej gołymi rękami brać arsenały, musi być i nas Polaków stać na to samo.

Wszyscy mężczyźni do broni! Wszystkie kobiety do pomocy!

*Zjednoczone Komitety Kobiet polskich.*

### *Dodatek nr. 35, do str. 280, t. I.*

Wspólny list ks. arcybiskupa Bilczewskiego i metropolity Szeptyckiego wydany w dwóch językach, polskim i ruskim:

*Do Wielce Szanownych Panów, prowadzących  
pokoje pertraktacje w Izbie handlowej we  
Lwowie.*

W imieniu całej ludności Lwowa, która w tych dniach tyle wycierpiała i w imieniu miłości bliźniego, którą głosimy, tym wspólnym pismem, zwracamy się do Was, Wielce Szanowni Panowie, z tą usilną prośbą: idźcie w obustronnych ustępstwach, jak daleko możecie, wstrzymajcie bratobójcze boje, powróćcie naszemu miastu i jego ludności tak upragniony pokój, a wdzięczność miasta i nasza będzie upraszać z Nieba błogosławieństwo obiecane pokój czyniącym.

Lwów, dnia 16 listopada 1918.

*O. Andrzej Szeptycki.* w. r.  
metropolita.

*Ks. Józef Bilczewski* w. r.  
Arcybiskup.

*Dodatek nr. 36, do str. 280, t. I.*

(TEKST RUSKO-POLSKI).

## UMOWA

w sprawie zawieszenia broni, zawarta we Lwowie, dnia 17/XI 1918, o godz. 3 po poł., z jednej strony między kapitanem Ukr. Sicz. Strzelców, Bukszowanym Osypem i chorążym Ukr. S. S. Liskowackim Włodzimierzem, jako delegatami Naczelnej Komendy Ukraińskich Wojsk, a z drugiej strony z porucznikiem Ludwikiem de Laveaux, jako delegatem Naczelnej Komendy Wojsk Polskich.

## Ś T A N.

Obie strony zawierają zawieszenie broni na całym froncie lwowskim na przeciąg 48 godzin, poczynwszy od 6 godziny rano według zegara ratuszowego dnia 18/XI 1918 do 6 godz. rano dnia 20/XI 1918, w celu zaprowiantowania tej ludności, jaka z przyczyn operacji na froncie, pozbawiona możliwości zaprowiantowania, dalej w celu zaopatrzenia chorych i rannych i pogrzebania trupów. To zawieszenie mogą obie strony zerwać każdej chwili pod warunkiem 3 godzinnego zawiadomienia przedtym.

Warunki — zobowiązania:

1) Linia bojowa zostaje nienaruszona. Obsada ulic i budynków ta sama nie zmienia się.

2) Przejście linii bojowej czy to żołnierzom czy cywilnym wzbronione.

3) Od godz. 7 rano dnia 18/XI 1918 stoją posterunki na widnym miejscu, jakie mają przeszkodzić ewentualnemu przejściu ludzi przez linię bojową.

4) Na ulicach, jakie dzielą front, w zasadzie ruch zabroniony, jednak mieszkańcom tych domów, jakich bramy wychodzą na taką ulicę, wolny przechód z tym a:) przechodzą chodnikiem przyleżnym do ich domów,

b) między dwiema poprzecznymi ulicami wolno przejść na raz w tym samym czasie najwięcej 3 osobom.

5) Ulicę Pełczyńską zamykają obie strony, z ukraińskiej strony 2 posterunki koło wojskowej pływalni, z polskiej strony koło tramwajowej remizy. Przez ogród Jezuicki przejście nie dozwolone. Ulica Grodecka wyżej kasarni Ferdynanda zamknięta.

6) Gdyby padły strzały za którymkolwiek frontem, zaangażowana w tym strona ma zaraz objaśnić drugiej stronie przyczynę strzałów.

7) Z obu stron złożona sanitarna patrol przegładnie cały ogród Jezuicki dnia 18/XI 1918 o godz. 8 rano. Spotkanie obojga patroli w restauracji tegoż ogrodu.

8) Komisja, złożona z 2 oficerów Ukraińców i z 2 oficerów Polaków, jacy spotkają się koło głównej poczty dnia 18/XI 1918 o godz. 7 rano. Zadaniem komisji jest wyrównanie ewentualnych nieporozumień na pojedynczych odcinkach na przeciąg zawieszenia broni. Interesowani komendanci odcinków dowiedzą się od posterunku przy głównej poczcie, gdzie jak raz zajęta nazwana komisja.

Zamknięto o godz. 4 m. 20 popoł.  
Lwów, dnia 17/XI 1918.

*Ludwik de Laveaux* por. W. P. w. r.  
*Bukszowanyj* kap. w. r.

### *Dodatek nr. 37, do str. 283, t. I.*

(TEKST RUSKO-POLSKI).

#### U M O W A.

zawarta dnia 19/XI 1918, godz. 6 wieczorem we Lwowie między kapitanem U. S. S. Osypem Bukszowanym, jako przedstawicielem Naczelnej Komendy Ukraińskiego Wojska z jednej strony, a porucznikiem Ludwikiem de Laveaux, jako przedstawicielem Naczelnej Komendy Wojsk Polskich z drugiej strony, w sprawie dwudziestoczworgodzinnego zawieszenia broni na całym lwowskim froncie, celem dania możliwości delegatowi rządu francuskiego porozumienia się z obu walczącymi stronami.

Warunki zawieszenia broni przyjmuje się te same jak z dnia 17/XI 1918 z tym, że terażniejsze zawieszenie broni przedłuża się do dnia 21/XI 1918 do godz 6 rano.

*Bukszowanyj* kap. w. r.

*Ludwik de Laveaux* por. w. r.

### *Dodatek nr. 38, do str. 290, t. I.*

Kurjer Lwowski № 504, z dnia 31/10, 1918.

*Zarządzenia P. K. L.* P. K. L. do wszystkich urzędów państwowych, krajowych i gminnych w Galicji, W. ks. Krakowskim i na Śląsku: Dnia 28 paźdz.... zgromadzenie wszystkich posłów polskich do parlamentu austr.... powzięło jednomyślnie nast. uchwały:

1. stwierdzają, że ziemie polskie w obrębie monarchii austrj. węg. nie należą już do państwa austriackiego
2. na ziemiach tych tworzy się Komisja likwidacyjna, złożona z 23 posłów polskich do austr. Rady państwa
3. siedzibą Komisji likw. jest miasto Lwów
4. wybrana P. K. L. wyznaczy ze swego łona prezydum z 4 stronnictw P. S. L., N. D., P. P. S. D. i P. D.
5. wywóz środków żywności z kraju ma zależeć tylko od zezwolenia P. K. L....

Prezydum zgromadzenia, złożone z Witosa, Daszyńskiego, ks. Londzina, hr. Skarbka i D-ra Tertila oraz sekretarza dr. Grzędzielskiego zostało upoważnione do prowadzenia czynności Komisji likw. aż do jej ukonstytuowania.

### *Dodatek nr. 39, do str. 294, t. I.*

#### NA ODSIECZ DO LWOWA!

Słabną już ramiona bohaterskich obrońców Lwowa. Ich garstka maleje, ale trzyma się nadludzkim wysiłkiem i czeka pomocy.

Niech każdy z nas pamięta, że krew tych najszlachetniejszych, o Polskę walczących, spadnie na jego sumienie, jeśli się do odsieczy nie przyczyni.

*Każda chwila jest droga! Każdy ochotnik może ocalić setki Rodaków!*

Kto chce bez zwłoki wstąpić do wojska, aby znaleźć się w oddziałach, spieszących na pomoc, niechaj jedzie natychmiast do Krakowa i zgłosi się tam w biurze odsieczu dla Lwowa:

Uniwersytet II p. od godz. 10—1 i od 5—7.

Rodziny ochotników otrzymają zasiłki wojskowe.

Nie przyjmuje się ochotników poniżej lat 17-tu skończonych.

Krakowskie biuro odsieczu dla Lwowa:  
*Godlewski, Grabowski, Konopczyński, Kostanecki,  
 Siedlecki, Sikora, Stroński.*

*Dodatek nr. 40, do str. 295, t. I.*

#### ODEZWA KOBIET KRAKOWSKICH DO MĘŻCZYZN.

My, kobiety polskie, prosimy mężczyzn na wszystko, co święte i polskie, na Wasz honor, ratujcie nasz Lwów, który tonie we krwi naszych braci! Jeżeli nie będzie miał rychłej pomocy, zawładną nim nasi wrogowie.

Jeżeli zsiłście w obronie obcej sprawy, tym bardziej idźcie teraz, kiedy woła Was Ojczyzna.

Jeżeli jesteście tchórzami i boicie się, to my, kobiety, żądamy, aby nam wolno było wstąpić jako ochotniczki, a wszystkie staniemy solidarnie w szeregu.

*Polskie Kobiety.*

*Dodatek nr. 41, do str. 296, t. I.*

#### S P R A W O Z D A N I E

(RAPORT).

z podróży służbowej do Lublina, odbytej na rozkaz ówczesnego kap. Czesława Mączyńskiego, komendanta P. K. W. we Lwowie.

Dnia 25 października 1918 r. otrzymałem od kap. Mączyńskiego rozkaz przedostania nię na teren b. oku-

pacji austriackiej, a w szczególności do Lublina. W tym celu otrzymałem austriacki rozkaz otwarty wystawiony na moje imię i nazwisko....

*Lublin.* Jak opiewała instrukcja, miałem się zgłosić u D-ra Majewskiego i przez niego nawiązać kontakt ze sferami wojskowymi, celem zawiązania na terenie b. okupacji austriackiej organizacji wojskowej pod nazwą P. K. W. (Polskie Kadry Wojskowe)....

Wspólnie ze Sasorskim, chorążym austriackim, Suszaborskim, porucznikiem austr., Stanisławem Majewskim, współredaktorem Głosu Lubelskiego, Janem Durysem, wice-dyrektorem Zjednoczenia, zgromadziliśmy byłych wojskowych rosyjskich w liczbie około 70 osób.... Wieczorem, o godz. 9-ej, dnia 27 października po mojej przemowie odczytał por. Susaborski rotę przysięgi, przywiezioną przezemnie. Postanowiono zorganizować wszystkich oficerów Polaków pod nazwą P. K. W.; to był pierwszy kościec organizacyjny, który wiele pomógł i przyczynił się do rozbrojenia garnizonu lubelskiego (57 pp). i do ujęcia władzy przez gen. Rozwadowskiego i ppułk. Paśławskiego. Dnia 28 odbyłem konferencję z wyż wymienionymi osobami w klubie społecznym, gdzie powzięto uchwałę, na mocy której p. Stanisław Majewski wyjechać miał do Radomia i tam podobnie zorganizować P. K. W., rozbrajając garnizon i objąć w posiadanie wielkie składy wojskowe na rzecz Państwa polskiego.

*Kraków.* Dnia 29 października wyjechałem na Kraków z powrotem do Lwowa. W Krakowie stanąłem dnia 1 listopada i tu dowiedziałem się o zajęciu Lwowa przez Ukraińców. Natychmiast zgłosiłem się do Komisji Likwidacyjnej u posła D-ra Aleksandra Skarbka, który posiadał w swym ręku resort spraw wojskowych. Ponieważ Dr. Skarbek wiedział o moim rozkazie wyjazdu do Lublina z wyż wymienioną misją, zdałem mu raport z mojej podróży służbowej, prosząc o dalsze wskazówki, co mam czynić. Wtedy otrzymałem rozkaz, że „choćby trupem miał paść, mam jechać do Lwowa i tam dowiedzieć się o istotnym stanie rzeczy“.

Istotnie dostałem otwarty rozkaz z Komisji likwidacyjnej w stronę Lwowa. W tym czasie, należy to podkreślić, panowało ogólne straszne zdenerwowanie. Sam Kraków był jak na wulkanie. Wyjechałem w stronę Lwowa. W drodze jednak za Przemyśłem pociąg zatrzymano i nastąpił powrót do Krakowa. Tu na dworcu spotkałem się z wysłańcem Lwowa, który w przebraniu kolejarza wy dostał się jak twierdził, ze Lwowa.

• Nazwiska nie pamiętam, wiem tylko tyle, że zaczynało się na B. (Bobek?).

Pierwszy ten kurjer zdał sprawę Dr. Skarbkowi, prosząc na wszystko o pomoc wojskową. Podróż moja do Lwowa została wstrzymana. Otrzymałem polecenie udania się do pułk. Roji celem wyjednania pomocy wojskowej.

Pułk. Roja wcale mnie nie przyjął. W zastępstwie jego przyjął mnie kap. Haller, który w sposób dość szorstki i opryskliwy odprawił mnie z niczem, mówiąc na odchodnem, że oni sami t. j. Komenda wojskowa nie mają czym obsadzić obiektów wojskowych i że muszą posługiwać się uczniami i skautami. Tymczasem po Krakowie snuła się wielka moc oficerów i wojskowych z rozbrojonej armii austriackiej. Wobec tego stanu rzeczy przedstawiłem D-r Skarbkowi plan wyjazdu z odpowiednim pismem z Komisji likwidacyjnej do Lublina celem wyjednania pomocy.....

Pismo takie otrzymałem, zaadresowane ogólnie: do Komendanta Wojsk Polskich w Lublinie, ponieważ nie wiedziałem, kto jest nim istotnie. List podpisał poseł Skarbek, a ponieważ tego dnia równocześnie ustąpił na rzecz Tetmajera, ten ostatni również podpisał, jako szef departamentu wojskowego. Z tym pismem i rozkazem otwartym, jako delegat Polskiej Komisji likwidacyjnej, wyjechałem dnia 4 listopada z powrotem do Lublina. W Lublinie byłem świadkiem t. zw. przewrotu lubelskiego. Wyłoniono t. zw. Rząd tymczasowy. Premierem został poseł Daszyński, ministrem wojny gen. Rydz Śmigły; rolnictwa Poniatowski, dalej Tuguth, minister spraw wewnętrznych, Ziemięcki, Moraczewski, Arciszewski, Stolarski

itd. Pierwszą siedzibą Rządu tymczasowego był hotel „Wiktorja“, gęsto strażami z P. O. W. obstawiony. Pierwszym miejscem zebrania i ukartowania Rządu tymczasowego było pomieszkowanie przy ul. Początkowskiej pewnej pani, należącej do Ligi Kobiet; tam gen. Rydz Śmigły w nocy 4 listopada zaprzysiął oficerów legionów i P. O. W. na wierność Rządowi tymczasowemu, a czynił to wszystko w imieniu Piłsudskiego.... U gen. Rydza Śmigłego zjawilem się z pismem Komisji likwidacyjnej dnia 6 listopada 1918, z odpowiednim raportem i przedstawieniem celu mego przybycia... Rada Regencyjna w Warszawie przesłała do Lublina bataljon t. zw. Wehrmachtu, dobrze wyćwiczonego i umundurowanego na sposób pruski. Bataljon liczył 800 bagnetów, 10 karabinów maszynowych (Maximy) wraz z wielkim zapasem amunicji do nich już nagurtowanej. Wielkie nadzieje pokładałem w tym bataljonie, dowodzonym przez ppłk. Zarzyckiego, tym bardziej, że mówiono ogólnie, że ten bataljon jest przeznaczony na odsiecz Lwowa. Kiedy przedstawiłem całą sprawę gen. Rydzowi Śmigłemu w obecności szefa sztabu Burckhardt-Bukackiego i wskazałem na bataljon wehrmachtowy, jako zdolny do natychmiastowej wyprawy, zrazu zgodził się na ten plan i gotów był dać rozkaz wymarszu. Po ostateczną odpowiedź kazał mi się jednak zgłosić na drugi dzień o godzinie 13 w południe. Na dowód, że się u niego zgłosiłem i o pomoc dla Lwowa interwenjowałem, złożył swój podpis na liście Komisji likwidacyjnej. Na drugi dzień zgłosiłem się punktualnie, jak było umówione, jednakowoż gen. Rydz Śmigły już mnie sam nie przyjął, uczynił to w zastępstwie jego Burckhardt-Bukacki, który ze względu, jak tłumaczył, wielkich trudności organizacyjnych i braku wojska i trudności nowego rządu na razie pomocy dla Lwowa dać nie może. Mocno żałował, ale nadmienił, że stało to się po konferencji ministerjalnej, na której tę sprawę referowano i uznano, że nie czas zajmować się Lwowem itd. Ustalono jedynie tekst odezwy do Lwowa i braci Ukraińców, którą też wydrukowano. (Ziemia Lubelska № 545 z dn. 11/XI 1918 Kronika). Ppłk Zarzycki

był odosobniony ze swoim bataljonem, ponieważ trzymał się instrukcji, danych od Rady Regencyjnej i nie chciał się poddać tymczasowemu Rządowi lubelskiemu, jakkolwiek rozkaz taki Rydz do niego wysłał. Dnia 8 listopada zmobilizowano całą P. O. W., posłano wici do fabryk z hasłem, że Warszawa przysłała Wehrmacht na ucisk ludu roboczego. Uczyniono to dlatego, ponieważ ppłk. Zarzycki stanowczo nie chciał się poddać rozkazom tymczasowego Rządu. Jakoż P. O. W. z trzema karabinami maszynowymi i masą robotarzy z młotami w ręku wyruszyła rozbroić Wehrmacht, który tymczasem na wiadomość o tym wystąpił w ryszunku bojowym i czekał na tłum nadchodzący. Oficerowie tego bataljonu tym bardziej zarządzili ostre pogotowie, ponieważ ppłk. Zarzycki znajdował się w tym czasie na mieście. P. O. W. złożona.... wraz z robotarzami w ordynku jakim takim, na przedzie prowadząc karabiny maszynowe, podeszli do mostu. Widząc to Wehrmachtowcy rozsypali się w tyraljerę z drugiej strony mostu i wysunęli na czoło swoje karabiny maszynowe. Tak jedna, jak i druga strona czekała w ogromnym napięciu, kto pierwszy rozpocznie strzelaninę. A kto wie, czyby do niej nie przyszło, kto wie, czyby bratnia krew nie zlała bruku lubelskiego, gdyby na mieście tymczasem nie przyaresztowano ppłk. Zarzyckiego (którego odprowadzono do hotelu „Wiktoria”) i tam nie przekonano, że Rada Regencyjna już nie istnieje, że zdała rząd w ręce tymczasowego Rządu lubelskiego. Przedstawił całą rzecz Rydz Śmigły i Daszyński, a świadkiem tej sceny był niejaki p. Turczanowicz, radny miasta Lublina. Wreszcie podsunęto ppłk. Zarzyckiemu rotę przysięgi na wierność tymczasowemu Rządowi lubelskiemu i odwieziono go na miejsce dwóch rozsypanych tyralier; ppłk. Zarzycki dał rozkaz swoim żołnierzom do zwinięcia tyraliery, oddania broni, uszykowania się i marszu do miasta wraz z P.O.W.... Cały pochód zatrzymał się na Krakowskim Przedmieściu pod obeliskiem Unji Lubelskiej. Tu przy rozwiniętych sztandarach, czerwonym i białoczerwonym, złożyli Wehr-

machtowcy przysięgę na wierność tymczasowemu Rządowi lubelskiemu. Odtąd ta jednostka bojowa pozostała pod rozkazami ministra wojny tymczasowego Rządu lubelskiego.

Wobec tego, że usiłowania moje w sztabie nie odniosły skutku, oparłem dalszą moją pracę o uzyskanie pomocy na agitacji. Z prasy jedynie „Głos Lubelski“ stał w zupełności do mojej dyspozycji. Podówczas redaktorem był p. Ryszard Wojdaliński. Pomieszczałem artykuły i wiersze, co wywierało, jak twierdzono, mocne wrażenie i odciągało umysły od Rządu lubelskiego, który wszelkimi siłami starał się pozyskać zwolenników.

W tym czasie miał się odbyć zjazd chłopów w Warszawie z całego Lubelskiego, a nawet dalej ze wschodu; korzystając z tego momentu Rząd lubelski wstrzymał pociągi z Lublina do Warszawy tak, że chłopci w liczbie około 2000 zatrzymali się w Lublinie. Agitatorowie i zwolennicy Rządu lubelskiego, jak Wrona, Makowski, Poniatowski, urządzili wiec w sali teatru. Zebrała się olbrzymia moc ludzi, chłopów, mieszczan i inteligencji ciekawych, co powiedzą nowi ludzie. Na ten wiec poszedłem wspólnie ze Stan. Majewskim, sekretarzem i redaktorem „Głosu Lubelskiego“. Ponieważ postanowiłem przemówić do zebranych, korzystając z okazji, w imieniu Lwowa, przedostałem się na scenę i tu zgłosiłem się do prezydium, prosząc o zapisanie mnie na listę mowców. Urządzający wiec nie pozwolili jednak na to i po przemowie kilku z nich do zebranych, zabrano się do odczytania długiej rezolucji, opowiadającej się za ludowo - robotniczym rządem lubelskim. Wtedy ja, nie bacząc na nic, jakkolwiek wstrzymywany za połę przez p. Wronę wysunąłem się naprzód sceny i zabrałem głos, rzucając wpierw pytanie, czy chcą słyszeć głos ginącego Lwowa. Na co tłum odkrzyknął: „Chcemy, chcemy“. Na tak wymowny okrzyk nie pozostało nic innego do zrobienia wyż wymienionym panom, jak odczekać, aż skończę mówić. W czasie mowy mojej wielu chłopów na wieść o cierpieniach Lwowa płakało, a inni gromko wołali: „Dać pomoc, niech rząd da pomoc!“ To wywołało w prezydium wiecu wielką kon-

sternację. Po mnie chciał zabrać głos Stanisław Majewski, którego jednak do głosu nie dopuszczono. Wytworzył się zamęt i krzyk. Część zebranych chłopów, wyciągana formalnie z krzeseł, opuściła teatr, większa jednak część została, aby wysłuchać naszych rezolucji o natychmiastowej pomocy dla Lwowa, o otwarciu werbunku itd. W ten sposób przyczyniłem się niechcący do rozbicia pierwszego wiecu, mającego ufundować wolą ludu tymczasowy Rząd lubelski: („Głos Lubelski“ z roku 1918 № 311 z dnia 12/XI). („Ziemia Lubelska“ z dn. 11/XI. 1918 r. № 545). Sprawozdanie z „Ziemi Lubelskiej“ zostało pomieszczone w numerze 316 „Głosu Lubelskiego“. (Ogłoszenia w sprawie zaciągu ochotników pomieszczały „Głos Lubelski“ № 311 z 1918 r. i „Ziemia Lubelska“ № 546 z 1918 r.)

Nie ustając w zabiegach, po porozumieniu z przyjaciółmi, zwołaliśmy drugi wiec w sali teatru, gdzie znowu przemawiałem, nawiązując do tworzenia oddziału ochotniczego, któryby poszedł na odsiecz Lwowa. Przemawiali oprócz mnie p. Wojdaliński, p. Ciświcki Tad., chłop Wojtaszek i p. Gosowska. Na drugi dzień 10/XI 1918 r. złożyłem („Głos Lubelski“ № 313 z dnia 10/XI 1918) deputację z obywateli lubelskich, między którymi był redaktor „Głosu“ p. Wojdaliński, Stanisław Borkowski, p. Laszkiewicz, inżynier Jan Durys, p. Czarnecki, dyr. Tow. Ziemian, p. Plutyński, Wojtaszek i ja. Rydza Śmigłego nie zastaliśmy, wyjechał do Warszawy witać Piłsudskiego po powrocie z Magdeburga; przyjął nas szef sztabu pułk. Burckhardt-Buracki, który zapewnił o wszczętej akcji werbunkowej, zapoczątkowanej przez p. Eustachiewicza. Organizacją tych oddziałów miał się zająć maj. Wieczorkiewicz. Rydz Śmigły miał przynieść rozkaz od Piłsudskiego wymarszu na Lwów. Mnie osobiście kazał się zgłosić do służby. Mając już takie zapewnienie, odeszliśmy w tej nadziei, że już teraz nie cofną tego, co powiedział Burckhardt. Na drugi dzień dostałem list polecający i pozwolenie otwierania biur werbunkowych w Zamościu i Krasnymstawie. Na miejscu w Lublinie w porozumieniu z p. Ci-

świckim zarządziłem zbiórkę żywności dla mieszkańców Lwowa (kilka wagonów Lwów dostał).

*Werbunek. Zamość, Krasnystaw.*

Otrzymałszy automobil od p. Czarneckiego wraz z nim pojechaliśmy do Zamościa i tam po porozumieniu się z komendantem maj. Tessaro-Zosikiem zapoczątkowaliśmy akcję ochotniczą, zwłaszcza że w Zamościu stał aż do rozpadnięcia się Austrii pułk 30 lwowski. To samo zapoczątkowałem w Krasnymstawie w porozumieniu z kom. ludowym. Lud wszędzie przyjmował nas chętnie i ochocho młódź wysyłał w szeregi, zwłaszcza że parobczaki młode, nie mając nic do roboty, włóczyli się po nocach i niejednokrotnie dopuszczali się rabunków. Po drogach widziało się już milicję ludową, złożoną z niewiadomych ludzi z czerwonymi paskami na ramieniu. Znać już było w tym rękę rządu ludowego.

Po powrocie do Lublina dowiedziałem się, że generał Rydz Śmigły z Warszawy powrócił, ale już jako generał, a nie minister wojny, dalej wiadome było, że cały sztab ma się przenieść do Warszawy. Rozkazu wymarszu dla „grupy maj. Wieczorkiewicza“, zorganizowanej przezemnie nie było. Grupa liczyła 500 bagnetów, 1 szwadron konnicy, 3 działka piechotne i 11 karabinów maszynowych.

Poufnie poradził mi Bukacki udać się samemu do Piłsudskiego i stamtąd od Komendanta wydobyć rozkaz wymarszu dla grupy maj. Wieczorkiewicza.

Samochodem p. Czarneckiego dostałem się do Warszawy dnia 16 listopada późno wieczorem. Wiozłem ze sobą wręczone mi przez Bukackiego raporty dla Piłsudskiego, które mi miały wstęp do niego ułatwić. To też kazałem się wieźć najpierw do pałacu Kronenberga. Tu powiedziano mi, że komendant Piłsudski odjechał na Mokotowską 50, gdzie chwilowo mieszkał. Tu również nie zastałem go, ponieważ pojechał do hotelu Europejskiego do posłów poznańskich.

Była już godzina 11 wieczorem, pomimo to postanowiłem za wszelką cenę widzieć się z Komendantem, który do zupełnego swego wyczerpania prowadził narady z Poznańczykami... W czasie konferencji z posłami, ci ostatni

pojedynczo wychodzili do sali narad, uczynionej z pokoju, przylegającego do tego, w którym Piłsudski przebywał.

Korzystając z tego, przedstawiłem się posłom Sosińskiemu i księdzu Lisowskiemu jako delegat ze Lwowa, a ci przedstawili mnie reszcie swych towarzyszy.

Posłowie poznańscy wogóle zajęli się sprawą Lwowa bardzo gorąco, a mnie szczerze pomogli we wszystkim. Piłsudski w hotelu rozmawiać ze mną nie chciał, ponieważ był już zmęczony. Raporty Bukackiego odebrał adiutant Wieniawa Długoszewski. Na drugi dzień już o godz. 9 rano siedziałem w mieszkaniu komendanta przy ul. Mokotowskiej 50. Po mnie poczęli się schodzić rozmaici ludzie. Widziałem posła Daszyńskiego, który się ze mną przywitał, wspomniał też o tym, że jego syn walczy również we Lwowie, lecz ze swej strony uważa, że z Ukraińcami należy się pogodzić. Jak ta zgoda ma wyglądać nie powiedział. Następnie przeskoczył na temat rządu Moraczewskiego i dodał, że jeżeli prawica wraz z Poznańczykami będzie dalej opierać się przy gabinecie koalicyjnym, to doczeka się takiej nauki, że na przyszłość odechce się jej wszystkiego. „Oni się doigrają. — Lud czeka hasła, w Polsce musi się utrzymać rząd robotniczo-ludowy” — są jego słowa.

Widziałem Downarowicza, który zawzięcie o sztuce z jakimś jegomością rozprawiał, widziałem Filipowicza z M. S. Z., dalej obecnych dygnitarzy wojskowych jak Piskora-Matuszewskiego, Kasprzyckiego, Iwanowskiego i wielu innych, których nazwisk obecnie nie pamiętam. Wszyscy czekali albo na nominację, albo na instrukcję.... Ja zameldowałem się pierwszy, jednakowoż nikt jakoś mnie nie wzywał. O godzinie 12-tej przybyli posłowie Seyda i Korfanty, aby zakomunikować Piłsudskiemu, że na warunki wysunięte przez rząd Moraczewskiego się nie godzą. Wychodząc spostrzegli mnie, podeszli natychmiast, a po dowiedzeniu się, że czekam już długi czas wcale nie wzywany, posłał Seyda Wład. natychmiast wrócił do Piłsudskiego. Po chwili wyszedł sam Piłsudski, stanął w drzwiach swego pokoju i głośno zapowiedział, że za

chwilę przyjmie p. Eustachiewicza ze Lwowa. Jakoż po pięciu minutach wszedłem do salonu, w którym komendant przyjmował. Piłsudski prosił, abym usiadł, abym sobie nie przeszkadzał tym, że on będzie słuchał mego sprawozdania chodząc, bo to już jego taki zwyczaj. Wtedy ja rozpocząłem od przedstawienia stanu, jaki pozostawiłem we Lwowie i jaki jest teraz. Przedstawiłem moje dotychczasowe wysiłki na terenie lubelskim, zamojskim i krasnostawskim, w końcu powstałem i gorąco zaklinałem i prosiłem o pomoc, zwłaszcza (to podkreśliłem kilkakrotnie), że Lwów rozwiązuje problem granic wschodnich. Jakiś czas było cicho. Po chwili przystąpił do mnie Piłsudski, wpatrzył się we mnie badawczo i rzekł: „Niech Pan powie, ale tak z ręką na sercu, ilu ludzi trzeba posłać do Lwowa?”

— „Panie Komendancie, odrzekłem, gdyby zaraz mieli wyruszyć, to 800 nawet wystarczy, ale muszą pójść natychmiast, bo każdej chwili szkoda“.. Na to Piłsudski: „To znaczy, że mam posłać znowu legionów, aby się skrwalili. Ja rozumiem entuzjazm Pana, i ja na nim budowałem, kiedy pierwsze oddziały legionów tworzyłem, na których czele wkroczyłem do Królestwa, ale ja jestem człowiekiem techniki, obecnie muszę wszystko obliczyć. To co mi Pan powiedział, to już w części wiedziałem, dużo jednakowoż nowych szczegółów się dowiedziałem, to mi posłuży do dalszych zarządzeń, na które Pan musi zaczekać. Jaki jest Pana obecny adres?”

— Hotel Europejski — odpowiedziałem.

— „Tam pošlę Panu moje rozkazy. No a jak tam z pieniędzmi, serdeńko? Może Panu potrzeba cośkolwiek?”

Na to odrzekłem z prostotą, że rzeczywiście pieniędzy nie mam. Piłsudski wydobył z kieszeni plik pieniędzy, wyliczył mi 300 Mp., na co kazał sobie złożyć pokwitowanie.

Konferencja ze mną trwała całą godzinę. Z jakąś niepewnością opuszczałem Mokotowską ulicę.

Tymczasem Lwowianie, przebywający w Warszawie, dowiedzieli się o moim pobycie. Na Krakowskim Przed-

mieściu zaczął mnie p. Więckowski, który w imieniu Lwowian zaprosił mnie na konstytuujący się Komitet Obrony Lwowa, gdzie ja mam zagać i referat o Lwowie wygłosić. Zebranie to miało się odbyć w Ministerstwie Wyznań i Oświaty na Nowym Świecie. Korzystając z adresu otrzymanego kiedyś od Koskowskiego, poszedłem do jego ojca. Pan Koskowski, brat publicysty z „Kurjera Warszawskiego“, podjął się na moją prośbę roli Cicerona po wszystkich niemal redakcjach warszawskich. Obeszliśmy wszystkie dzienniki tak skutecznie, że na drugi dzień jak na komendę, ukazały się artykuły, alarmujące o Lwowie. Ukazał się wiersz Or-Ota, artykuł Dębickiego i wiele innych („Gazeta Poranna“ № 385 18/XI, „Kurjer Poranny“ № 10 (287), „Kurjer Warszawski“ itd.

P. Koskowski zaprowadził mnie dalej do Koła Międzypartyjnego, gdzie zapoznał mnie z p. Marylskim, z p. Świeżyńskim itd. Tu również referowałem sprawę Lwowa... Zebraniu przewodniczył najpierw p. Dymowski, następnie p. Marylski. Na mój wniosek wyłoniono z Koła sekcję polityczną obrony Lwowa, która następnie złąła się z Komitetem Obrony Lwowa. Po południu tegoż dnia referowałem na konstytuującym się Komitecie Obrony Lwowa. Przewodniczył rektor Bogucki, sekretarzem był p. Czyżewski, b. dyr. Uniwersytetu lwowskiego. Na tym zebraniu odczytano i zaaprobowano odezwę i memorjały do rządu w sprawie niesienia pomocy dla Lwowa. Za rezolucjami i memorjałami głosowali wszyscy prócz jednej p. Moczydłowskiej i ten jeden głos opozycji, jako znamienny, został w protokole zanotowany. Na tym zebraniu uchwalono również odbyć wiec w sali Tow. higienicznego przy ul. Karowej.

Na pierwszego mówcę wyznaczyli mnie, na drugiego postanowiono uprosić posła Korfantego... Już o godz. 7 wieczorem cała sala była przepelniona po brzegi. Również ulica i plac przed hotelem Bristol był pełen ludzi. Można było liczyć na 30.000 osób. Przez tłum ten ledwie się przedarłem... wreszcie dostałem się do sali i do prezydium. W prezydium zasiadali: Baliński, Osuchowski, Kor-

fanty, Bogucki, Dr. Czeżowski, Fryling i ja; jako delegat rządu był obecny Sieroszewski; Janowski prezes Tow. krajoznawczego. Wiec zagaił Baliński, oddając głos mnie. Bez przesady stwierdzam na podstawie świadków wyżej wyliczonych, jako też świadectwa osobistego, że Warszawa, zebrana na wiecu, na wieść o cierpieniach Lwowa, malowanych przezemnie, płakała, dostała szału niemal. Po mnie przemówił Korfanty, następnie Janowski, odpowiadał na stawiane rządowi zarzuty p. Sieroszewski imieniem rządu. I tu wydarzył się niemiły incydent, bo w trakcie przemówienia Sieroszewskiego jakiś słuchacz, stojący obok trybuny, wyraził się niewłaściwie pod adresem mowcy, za co Sieroszewski z miejsca w twarz go uderzył w oczach całej sali. Zawrzało natychmiast jak w rozkurzonym ulu. Podniósł się krzyk: „Precz z nim“! Myślałem, że rozniosą trybunę i prezydium. Nie pomogły nawoływania Korfantego i innych, dopiero mnie znowu wysunięto, i ja wreszcie zdołałem zebranych uciszyć do tyła, że Sieroszewski mógł dalej mówić. Wprzemówieniu swym usprawiedliwił tym swój postępek, że jeden z uczestników wiecu rzucił mu obelgę, której on znieść nie mógł, a mianowicie, powiedział mu: „Zdrajca“. Usprawiedliwienie jego przyjęto z powagą i pozwolono mu dokończyć przemówienia. Przy końcu wreszcie expose pochylił się ku temu, którego w twarz uderzył, przyciągnął go do siebie i pocałunkiem w oba policzki przeprosił.

Na usprawiedliwienie rządu, jakiego podjął się Sieroszewski, znowu ja odpowiedziałem, przytaczając takie fakta, jak rozbrojenie bataljonu wehrmachtowego w Lublinie, kunktatorstwo władz wojskowych, dziwne zachowanie się rządu i t. d. Na to odpowiedzi już nie otrzymałem. Po mnie przemawiał pułk. Skrzyński, który w mocnej swej mowie podkreślił, że wedle tego, co delegat ze Lwowa mówił, nie trzeba obrońcom Lwowa łez Warszawy, ani rozczulenia, ale żołnierza i jeszcze raz żołnierza.

Po skończonych przemówieniach wysłano deputację do premjera Moraczewskiego. Była już godzina 10 m. 30

w nocy. Tłumy na ulicy czekały na wynik wiecu. Do deputacji wybrano Więckowskiego, Osuchowskiego, Bałińskiego, Janowskiego, pułk. Skrzyńskiego i mnie.

Na czele tłumu podążyliśmy do pałacu Kronenberga, siedziby rządu. Tłum po drodze krzyczał: „Na Lwów, odebrać Lwów!“ i z tymi okrzykami weszliśmy do pałacu. W wielkiej sali nie zastaliśmy nikogo. Po dobrej chwili wyszedł dopiero Moraczewski blady i wahaający się. Zobaczawszy nas zebranych na środku sali, otrząsnął się, podszedł do naszej grupy i zaprosił nas siadać. Na przemówienie Więckowskiego, w jakim celu tu przybyliśmy, Moraczewski wpadł w ton mentorski i począł nam robić wyrzuty, że w takiej chwili, kiedy oni z całym wytężeniem sił pracują nad reformą wyborczą, kiedy moc ustaw układają, w takiej chwili my urządzamy hałaśliwe wiece, które tylko w pracy przeszkadzają. O Lwowie się myśli, ale ważniejszym jest przemarsz wojsk niemieckich przez Polskę. Pamiętać musimy, że mamy nie tylko jedno kresy wschodnie, ale i zachodnie. Rząd o wszystkim myśli, wszystkiemu chce dać radę, ale nie od razu i musi zaczynać od rzeczy ważniejszych. Podówczas w Warszawie bawił czerwony hr. Kessler.... Po jego exposé politycznym zabrałem głos ja i wskazałem na to, że my sami możemy zająć się organizacją oddziałów ochotniczych, byle nam rząd i czynniki wojskowe nie przeszkadzały. Właśnie pułk. Skrzyński gotów jest zająć się organizowaniem oddziałów odsieczy Lwowa. Moraczewski odparł na to, że to już jest sprawa komendanta Piłsudskiego, do niego więc z tym udać się należy. Na prośbę p. Więckowskiego zatelefonował nawet do Piłsudskiego, zawiadamiając go, że u niego bawi deputacja w sprawie Lwowa i że chce z komendantem się widzieć, czy można? Dalej że wśród deputacji bawi pułk. Skrzyński, który miałby ochotę zająć się organizacją oddziałów na odsiecz Lwowa. Na to Piłsudski odpowiedział, że deputacji tego dnia nie przyjmie, ale na drugi, natomiast pułk. Skrzyński może do niego teraz przybyć. Po tej odpowiedzi telefonicznej odeszliśmy, postanawiając wizytę naszą u Piłsudskiego na godzinę 10 z rana.

W czasie naszych debat tłum cały czas stał pod pałacem i raz wraz wnosił wrogię okrzyki pod adresem obecnego rządu, tak wreszcie, że jeden z członków rządu, czy szefów prosił któregoś z deputacji, ażeby tłum uspokoił. Znowu mnie wysunięto. Znowu musiałem przemawiać na wietrze do tłumu, który po mojej przemowie rozszedł się wreszcie powoli do domów....

Jako miejsce zborne wyznaczył nam p. Więckowski Nowy Świat 68, gdzie była siedziba Komitetu Obrony Lwowa. Wszyscy stawiliśmy się w komplecie punktualnie o godzinie 10; zabrawszy jeszcze ze sobą por. Raciborskiego, zjawiliśmy się na pokojach Komendanta. Nie długo czekaliśmy. Wnet zostaliśmy zaproszeni do salonu. Ledwie zdołaliśmy ustawić się jako tako, ledwie przemówił p. Więckowski słów kilka, kiedy Piłsudski cały wzburzony wszedł na nas z całym impetem. On, zwykle spokojny, był w zupełności wyprowadzony z równowagi. Wszyscy pobledli, nie spodziewając się takiego przyjęcia zwłaszcza, że nie obeszło się bez tupania nogą w zasłaną dywanem podłogę. A kiedy mnie zobaczył, zwrócił cały gniew w moją stronę.

— „Wszak kazałem Panu czekać“ krzyknął. „Czy chce Pan, abym tak zrobił, jak zrobił admirał Togo z żołnierzem pod Port Artura? Ja jestem, proszę Panów, zwrócił się do reszty deputacji, człowiekiem techniki. Ja liczę się z realnymi warunkami, to też ja Panu—zwrócił się znowu do mnie—kazałem być cierpliwym, i jeszcze raz cierpliwym. Żadnej presji wywieranej na mnie i na rząd nie zniosę, zapowiadam, że nie zniosę!“.

— Panie Komendancie—odpowiedziałem — ja jestem cierpliwy, ale Lwów nie jest cierpliwym, on być nie może, on się krwawi i oczekuje od Pana Komendanta pomocy.

Po tych słowach Piłsudski się uspokoił, przeszedł się kilka razy po pokoju i wreszcie przystanął, pytając z czym konkretnym przychodzimy? Tu por. Raciborski zaraportował, że w Kluczach koło Olkusza stoi pułk ułanów, który gotów pójść zaraz na odsiecz Lwowa. Skinieniem głowy pożegnał Piłsudski deputację, zatrzymując jedynie por.

Raciborskiego, a mnie kazał przyjść 18 listopada. Tego dnia, t. j. 18/XI 1918 otrzymała grupa majora Wieczorkiewicza rozkaz marszu na Rawę, a Tokarzewski na Lwów od strony Przemyśla. Mnie wystawiono dokument z Naczelnego Dowództwa, przydzielający mnie do najbliższej ekspedycji na Lwów, z własnoręcznym podpisem Piłsudskiego, który tego dnia przyjmował wszystkich i załatwiał różne sprawy w łóżku. Jak znający go bliżej ludzie twierdzili, rozstroili go ciągłe hałasowania tłumów pod oknami na Mokotowskiej 58. Istotnie nie było dnia przez przeciąg mego pobytu w Warszawie, ażeby nie zbierał się tłum przed kamienicą, gdzie mieszkał Piłsudski i nie krzyczał: „Na Lwów“... Otrzymawszy przydział do najbliższej ekspedycji na Lwów, udałem się do kierownika Ministerstwa Wojny, pułk. Wroczyńskiego i uprosiłem go o danie mi samochodu do Lublina. Samochód otrzymałem. Wraz ze mną pojechał p. Zygmunt Seyda. W Lublinie grupa maj. Wieczorkiewicza już była na dworcu gotowa do załadowania \*). Grupę tę żegnał nieomal cały Lublin, bo byli to przeważnie Lubliniacy. Z tą grupą odbyłem całą kampanię od Bełzca aż od Rawy Ruskiej włącznie, pełniąc zarazem służbę oficera łącznikowego pomiędzy sztabem a oddziałem. Walczyłem często w pierwszych szeregach naprzód wysuniętych.

Wreszcie po niezmiernych trudach dostałem zapalenia płuc i wybuchu krwi, odesłano mnie więc do szpitala. W przejeździe przez Lublin dowiedziałem się, że został wydany rozkaz aresztowania mnie... za podkopywanie powagi rządu... przez kłamliwe rozsiewanie pogłosek. Wobec tego jednak, że, jak się wyraził gen. Rydz Śmigły, spełniłem swój obowiązek służenia Ojczyźnie na froncie, aresztowania zaniecha się..

Przyjechawszy do Lwowa z końcem stycznia 1919 r. wnet zgłosiłem się pomimo, że byłem chory do służby u brygadiera Mączyńskiego. Nieraz jeszcze wyjeżdżałem

---

\*) Daty w raporcie nieścisłe. Grupa Wieczorkiewicza wyjechała z Zamościa 23 listopada o godz. 11 w nocy.

do Warszawy w sprawie oddziałów odsieczy organizowanych przez pułk. Skrzyńskiego.

Raz zawoziłem sprawozdanie premierowi Paderewskiemu. Spełniłem obowiązek wedle sił swoich...

*Bolesław Eustachiewicz, por. m. p.*

### *Dodatek nr. 42, do str. 300, t. I.*

KOMENDA NACZELNA W. P. WE LWOWIE.

#### KOMENDA WOJSK POLSKICH

w PRZEMYŚLU (LUBLINIE).

Lwów, dnia 15 listopada 1918.

Trzeci tydzień trwa już walka o Lwów. Załoga, choć szczupła, broni się dzielnie i nie pozwala się zamknąć, lecz owszem rozszerza stale, choć powoli swe obszary. Walka w mieście samym przybrała charakter pozytywny. Sforsovanie ulic tylko przy znacznych stratach i środkach technicznych (granaty ręczne) — których nam brak — możliwe. Z amunicją austr. źle, bo się wnet skończy. Jest jeszcze pewien zapas rosyjskiej, ale i tej na długo nie starczy.

Opanowanie miasta dziś jeszcze łatwe przez równoczesny atak na skrzydłach i okolenie. Na to brak sił żołnierskich. Toteż z niecierpliwością wyglądamy pomocy, która czym prędzej, tym mniejszą być może, a czym później, tym większą być musi. Dziś starczyłoby 500—1000 żołnierza, dla którego przedarcie się ze strony Przemyśla (Lublina) nie przedstawiałoby większych trudności.

Odwlekanie pomocy szkodliwe: 1) dla ludności cywilnej, która strasznie cierpi pod terrorem ruskim i głodem po tamtej stronie mrze, 2) pozwala Rusinom zbierać siły, 3) rozzuchwala ich po wsiach, co im później, tym trudniej będzie można opanować.

Ponieważ Lwów jest kluczem dla całej Galicji wschodniej, po którego opanowaniu cała sprawa pomyślnie rozwijać się musi, prosimy o najspiesniejsze wysłanie

możliwie największych posiłków z tym, że więcej niż 1000 ludzi nam na razie nie potrzeba.

Sprawę komendy uregułuje się na miejscu.

*Czesław Mączyński w. r.*  
komendant naczelny.

DO

## KOMENDY WOJSK POLSKICH

W WARSZAWIE.

Lwów, dnia 15 listopada 1918.

Od 1 list. toczy się walka o Lwów. Podjęta siłami niesłychanie z naszej strony nikłymi, pozbawionymi niemal zupełnie broni, trwa już dzień piętnasty i co dzień nowe przynosi sukcesy. Stan nasz bojowy według raportów porannych z dnia dzisiejszego wynosi 468 ofic., 1922 podoficerów i żołnierzy.

Rozporządzamy plutonem kawalerji, 1 baterją 6 dział polowych, rosyjskich 3 calowych, 5 aeroplanami, 1 autem pancernym, kilkunastu karabinami maszynowymi.

Już w ogniu walki zorganizowaliśmy zakłady pomocnicze, jak prowianturę, intendanturę, park samochodowy, żandarmerję polową.

W naszym ręku znajduje się zachodnia część Lwowa ograniczona ulicami: Kadecką, górną Kopernika, Matejki, placem Jura, ulicą i placem Bema, Kleparowską.

W naszym ręku znajduje się dzielnica Zamarstynów aż po tor kolejowy Dworzec — Podzamcze i szereg wsi na północ, zachód i południe od Lwowa na przestrzeni kilku kilometrów od rogatek miasta.

Z ważniejszych ze stanowiska wojskowego obiektów, posiadamy: Dworzec główny i dworzec towarowy czerniowiecki, Górę Wiśniowskiego, cerkiew św. Jura, gmach Dyrekcji kolejowej (przy ul. Mickiewicza), gmach głównej poczty (przy ul. Słowackiego), szkołę kadecką, koszary dragonów na Wólce.

Siły ukraińskie przewyższają nas parokrotnie, przedewszystkiem jednak górują nad nami ilością dział (kilka ba-

terji armat i miotaczy min), karabinów maszynowych i granatów ręcznych, niezbędnych w walkach ulicznych, których nie posiadamy zupełnie (fabryka produkująca granaty ręczne przez nas stworzona w ruchu).... Sforsowanie ulic możliwe tylko przy znacznych stratach i liczniejszych środkach technicznych, niż zdobyte przez nas.

Według informacji, jakie posiadamy, w Sokalu znajduje się garnizon 2000 niewyszkolonych zupełnie Ukraińców. Garnizony po kilkuset stoją w Rawie Ruskiej i Żółkwi. Materiał to bezwartościowy, brany do wojska pod przymusem, niechętny wojnie. Po wsiach ukraińskich stoją słabe placówki uzbrojonych chłopów.

Ukraińcy forsownie ściągają jako posiłki kadry pułków ukraińskich, stacjonowanych w Galicji wschodniej i rekrutują po wsiach.

Materiał to ze stanowiska wojskowego mało wartościowy, zdemoralizowany częstymi dezercjami.

Poważniejszym przeciwnikiem jest jedynie Legion ukraiński i Strzelcy Siczowi.

Za słabi do podjęcia działań ofenzywnych na większą skalę odpieramy co dzień silne ataki nieprzyjaciela i utrzymujemy w swych rękach opanowaną przez nas część miasta. Amunicja do karabinów Mannlichera, jaką rozporządzamy, jest już na wyczerpaniu, amunicja rosyjska nie starczy również zbyt długo.

Opanowanie miasta.... (jak w pismach do Lublina i Przemyśla)....

*Dodatek nr. 43, do str. 300, t. I.*

NACZELNA KOMENDA W. P. WE LWOWIE.

Lwów, dnia 17 listopada 1918 r.

DO

RZĄDU POLSKIEGO W WARSZAWIE

Nacz. kom. W. P. we Lwowie, mając obecnie dopiero możliwość pośredniego zniesienia się ze stolicą Polski, War-

szawą, świadoma obowiązku bezwzględnej wojskowej posłuszeństwa wobec Rządu Polskiego, jako najwyższej władzy państwowej z woli narodu wyrosłej, oddaje się bez zastrzeżeń do Jego dyspozycji. N. K. W. P. we Lwowie deklaruje swoim i podległego mu wojska imieniem pełną gotowość do dalszej służby żołnierskiej w obronie granic państwa pod rozkazami suwerennej władzy polskiej.

Zamach ukraiński z dn. 1 b. m. na polskość Lwowa wywołał jako naturalną reakcję, natychmiastową żywiołową mobilizację wszystkich sił wojskowych polskich we Lwowie. Trzy na gruncie Lwowa, aż do tej chwili samodzielnie działające organizacje, P. K. W., P. O. W. i P. K. P. zlały się w jedną całość, wyłaniając z pośród siebie N. K. W. P. we Lwowie, która mając w swym składzie reprezentantów wszystkich trzech wymienionych organizacji, objęła władzę nad wojskiem i komendę nad nim do dziś sprawuje, jako jedyna przez wszystkich bez zastrzeżeń uznana władza i reprezentacja na zewnątrz oddziałów polskich we Lwowie.

N. K. W. P. we Lwowie podjęła narzuconą sobie przez wroga walkę w warunkach niezwykle trudnych. Zamach ukraiński porwał w znacznym stopniu nici organizacyjne istniejących zreszeń wojskowych, uniemożliwił siłom polskim opanowanie magazynów broni i amunicji, utrudnił, zapanowawszy w pierwszej chwili nad miastem, stworzenie bazy operacyjnej do dalszych działań wojennych. Mimo to N. K. W. P. we Lwowie, świadoma ciężących na niej obowiązków obrony grodu lwowskiego i przywrócenie go niepodległej i zjednoczonej Ojczyźnie, wydała rozkaz mobilizacji i natychmiastowego rozpoczęcia walki. Dziś w 17 dniu walki N. K. W. P. we Lwowie stwierdzić może z dumą, że nie zawiodła się w rachubach swoich, gdy podejmując walkę wierzyła i w sprawność organizacyjną i bojową podległych sobie oddziałów i w polski instynkt Lwowa. Dziś pod rozkazami N. K. W. P. we Lwowie pozostaje około 3000 oficerów i żołnierzy, w tym 2000 wojska liniowego, które codzień składa nowe dowody męstwa i zapалу. Zmobilizowane oddziały organi-

zacji wojskowych zasilił garnący się do szeregów licznie ochotnik wszystkich klas i stanów narodu; broń, amunicję i środki techniczne zdobyło wojsko częścią przez opanowanie zagarniętych już poprzednio przez Ukraińców magazynów wojskowych, przeważnie zaś zdobyło je w walce na wrogu. Wojsko polskie wyposażone już dziś w karabiny maszynowe, artylerję, oddział kawalerji, park automobilowy i lotniczy, stworzywszy szereg instytucji pomocniczych, zorganizowawszy własną prowianturę, intendanturę, sanitariat i t. d., ciężką walkę prowadzi dalej z niesłabnącą energią i hartem. Opanowaną w szeregu krwawych, ciężkimi ofiarami znaczonych walk część zachodnią miasta — w której leżą tak ważne ze stanowiska wojskowego objekty, jak dworzec główny, dworzec towarowy, cerkiew św. Jura, gmach poczty głównej, gmach Dyrekcji kolejowej, szkoła kadecka—wojsko polskie trzyma niestrudzenie w swym ręku, codzień odpierając uporczywe ataki ruskie.

N. K. W. P. we Lwowie nie chce tać w swym do Rządu Polskiego raporcie, że toczy walkę z przeważającymi siłami wroga, któremu codzień świeże, na pędzie organizowane przybywają posiłki, z wrogiem, górującym kilkakrotnie co do wyposażenia w artylerję, K. M. i inne środki techniczne, że żołnierz polski — od 17 dni stojący bez wytchnienia i zmiany w linii bojowej,—zbliża się do kresu wyczerpania swych sił fizycznych i moralnych, że zwłaszcza zmniejszające się z dniem każdym zapasy amunicji nie pozwolą nam toczącej się obecnie walki doprowadzić o własnych siłach do pełnego zwycięstwa.

Zbyt małymi w stosunku do zasobów wroga rozporządzając siłami, by przeprowadzić o własnych tylko siłach zwycięską ofensywę na wielką skalę, N. K. W. P. we Lwowie zwróciła się już o pomoc i posiłki do polskich władz wojskowych w Krakowie. A nie wątpi, że i Rząd Polski w Warszawie przez decyzję energiczną i spieszną zapewni nam wydatną i natychmiastową pomoc wojskową, że nie zmarnieje w nierównej walce nasz trud żołnierski w obronie kresów wschodnich Państwa polskiego podjęty,

gdy poprze go swym autorytetem i przez zorganizowanie posiłków suwerenna władza polska.

Pismo niniejsze przesyła N. K. W. P. we Lwowie przez przedstawiciela Kom. bezp. i ochrony dobra publ. pośła Stefczyka, który może udzielić dalszych wiadomości o położeniu wojskowym. Z Komitetem tym pozostaje N. K. W. P. w ścisłym kontakcie i porozumieniu.

*Mączyński m. p.*  
komendant naczelny.

### *Dodatek nr. 44, do str. 300, t I.*

DOW. WOJSK PRZEMYŚL.

Przemyśl, dnia 16/XI. godz. 120.

DO

DOW. WOJSK POLSKICH LWÓW.

1) Ekspedycja w sile 1 baon (500 ludzi), 1 bat. artyl. a 4 działa, 1 plut. kawalerji 38 ludzi, 1 pociąg pancerny, dwa wagony amunicji dla Lwowa i jeden wagon granatów ręcznych według dzisiejszego stanu rzeczy najpóźniej w poniedziałek 18 b. m. godz. 6 wieczór odjedzie z Przemyśla.

2) Proszę 1) o oficerów w Zimnej Wodzie ze wskazówkami co do dalszego posuwania się transportu i użycia pociągu pancernego 2) przygotowanie planu wywagowania 3) planu marszu bojowego na wyznaczone odcinki (szkice sytuacyjne pozycji własnych i ruskich, końcowe punkty ataku, zadanie po wzięciu ich) 4) Przygotowanie planu obsadzenia miasta i osłony po udalym ataku (operować tylko odcinkami, zostawiając według ogólnych wytycznych samodzielność i odpowiedzialność poszczególnym dowódcom odcinków) 5) Przygotowanie na wypadek wzięcia miasta wskazówek policyjno - wojskowych a) obiektów, których mieszkańców (znajdujących się) należy aresztować, nazwisk i krótkich rysopisów najwybitniejszych osób, które ujść nie powinny b) punkt zborny

dla jeńców i aresztowanych. 6) Przy układaniu planów operacyjnych proszę możliwie w przybliżeniu w miarę posuwania się ataku oznaczyć z góry miejsca dowództwa głównego i poszczególnych odcinków.

*Tokarzewski*  
ppłk. i dow. eksped.

*Dodatek nr. 45, do str. 301, t. I.*

Dziś odjeżdża z Przemyśla o godz. 4-ej w nocy tj. 19-go

- 1) pociąg pancerny z obsadą . . . ofic. 6 żołn. 106
- 2) transport sztab

Baon I/5 pp.

Legia oficerska . . . „ 107 „ 649

3) 2 plut. kawalerji . . . . . „ 2 „ 52

4) dwie baterje artylerji (a 4) . . . . . „ 18 „ 262

5) kompanie rezerwowe + plut. ułański „ 6 „ 170

Razem ofic. 140 ludzi 1228

koni 507 arm. 8 wozów 79.

Liczymy się z koniecznością marszu przypuszczalnie od Gródka Jagiel. Dlatego prosimy o markowaną choćby dywersję.

Liczymy w sprzyjających warunkach być we Lwowie 20 rano.

*Tokarzewski* ppłk.

*Dodatek nr. 46, do str. 316, t. I.*

DOWÓDZTWO EKSPEDYCYI.

ROZKAZ № 5.

Lwów, dnia 20 listopada 1918 r. godz. 9-ta wiecz.

1. Jutro o świcie zarządzam atak na pozycje ukraińskie.
2. W tym celu wymaszerują oddziały:
  1. a) Baon I/5 pp.,
  - b) Kompania jarosławska,
  - c) Legia oficerska,
  - d) Kawalerja,

e) Artylerja,

te wszystkie oddziały o godz. 12 w nocy dzisiaj.

2. a) 2 plutony 10 pp. i

b) Pluton saperów

dziś o godz. 2 w nocy.

3. Pluton 8 pp. o godz. 5 rano.

4. Pociąg pancerny o godz. 6 rano.

3. Przewodników celem odprowadzenia na miejsce przeznaczenia grupy pierwszej wyszle p. kapitan Boruta, grupy drugiej p. porucznik Sikorski, plutonu 8-go pułku p. kapitan Trzeźniowski. Artylerja zostanie podzielona na trzy części —

a) baterje połówek, b) dwa plutony haubic.

Łączników do baterji połówek, pozostających pod dowództwem p. majora Knolla, wyszle p. kapitan Boruta, do jednego plutonu haubic p. porucznik Sikorski, do drugiego plutonu haubic p. major Śniadowski.

4. Dyspozycję bojową otrzymają dowódcy oddziałów przed wymarszem.

5. Dowódcy oddziałów zarządzają, by oddziały przed wymarszem otrzymały gorące śniadanie, o ile możliwości mięsne.

6. Należy wydać żołnierzom rację żywności (konserwy) na dwa dni.

7. Należy zaopatrzyć wszystkich żołnierzy w białe opaski na lewe ramię. Znak zawołania zostanie podany później.

*Tokarzewski m. p.*

Podpułkownik.

• Otrzymują dowódcy wszystkich transportów.

### *Dodatek nr. 47, do str. 316, t. 1.*

DOWÓDZTWO POŁĄCZONYCH SIŁ LWOWA I EKSPEDYCJI  
PRZEMYSKIEJ.

### DYSPOZYCJA ATAKU NA LWÓW.

Lwów, dnia 20 XI 18.

1. Obejmując Komendę operacyjną nad połączonymi siłami zbrojnymi lwowskimi i ekspedycją przemyską.

2) Jutro ze świtem zarządzam atak celem opanowania Lwowa.

3) W tym celu tworzę następujące grupy i wyznaczam im zadania, jak następuje:

a) *Grupa półn* Komendant porucznik Sikorski.

Skład: 1. oddziały własne.

2. z ekspedycji przemyskiej 3 plutony 10 pp.  
1 pluton saperów,

3. 1 baterja lwowska połówek i 1 pluton haubic ekspedycji przemyskiej.

4. 2 patrole kawaleryjskie por. Kniaziółuckiego.

Składnica meldunków: Koszary Janowskie, kwatera poruczn. Sikorskiego.

Odcinek dotychczasowy.

Zadanie: Zajęcie Wysokiego Zamku.

b) *Grupa środkowa*. Komendant rotm. Pomian (Cieński).

Skład: oddziały własne i jedna baterja miejscowa.

Odcinek dotychczasowy.

Stanowisko Komendy: Szkoła Konarskiego.

Zadanie: Demonstracja na dotychczasowym froncie.

c) *Grupa Cytadeli*. Komendant kapitan Trześniowski.

Skład: 1. obsada dotychczasowa i oddział por. Monda.

2. pluton 8-go pp. z ekspedycji przemyskiej.

3. jedna haubica i trzecia baterja lwowska.

4. jeden miotacz min.

Stanowisko Komendy: Szkoła Marji Magdaleny.

Odcinek: granica północna odcinka ta sama, południowa: Remiza, ul. Kadecka, Cegielnia, ul. Długosza.

Zadanie: Cernowanie Cytadeli.

d) *Grupa południowa*. Komendant kapitan Boruta.

Skład: 1. obsada I-go odcinka bez porucznika Monda.

2. obsada Odcinka V-tego.

3. Kawalerja por. Kniaziółuckiego prócz trzech patroli.

4. Baon 1-szy 5-go pp. piechoty, kompanja jarosławska i legia oficerska.

5. Baterja połówek pod kmdą mjr. Knolla — Kownackiego.

Składnica meldunkowa: Szkoła Sienkiewicza, róg ulicy Polnej i Dunin Borkowskich.

Zadanie: opanowanie góry Jacka i południowej części Lwowa.

- e) *Rezerwę* stanowi załoga odcinka IV, pod kmdą kapt. Pierackiego na dworcu głównym.
- f) *Kawalerja lwowska*, pod kmdą por. Krynickiego, ma działać na wschód od Lwowa w okolicach Lesienic i Krzywczyc.
- g) *Czas rozpoczęcia ataku i otwarcia ognia artyleryjского* godzina 6-ta rano dnia 21 b. m.—Atak rozpoczyna równocześnie Grupa północna i południowa.
- h) *Łączność*: Czoła oddziałów atakujących dają znać artylerji o miejscu, gdzie się znajdują zapomocą rakiet. Na rakiety, wyrzucone przez lotników, oddziały piechoty dają odpowiedź rakietami.
- i) *Pociągi pancerne* otrzymają specjalne dyspozycje.
- j) *Punkty opatrunkowe* na odcinkach; szpitale główne: na Technice i przy ul. Kleparowskiej naprzeciw domu Inwalidów.
- k) *Stanowisko dowództwa*: Grunwaldzka 8.

*Tokarzewski* podpułkownik m. p.

Za zgodność:

Otrzymują: Z załogi lwowskiej: mjr. Śniadowski 3 egz. kapt. Boruta, kapt. Trześniowski, rotm. Pomian, kapt. Pieracki, por. Krynicki, por. Bujalski, por. Sikorski.

Z ekspedycji przemyskiej: Mjr. Knoll-Kownacki, kapit. Paszkowski, kapt. Hickiewicz, por. Ostrowski (Legia oficerska) por. Chramiec, ppor. Butkowski (dla obu plutonów 10 pp.) por. Kniaziolucki, ppor. Kasza.

5) Artylerja: baterja haubic przemyskich do dyspozycji por. Sikorskiego, baterja polowa mjr. Knolla do dyspozycji kapt. Boruty. Reszta baterji lwowskich do dyspozycji Dowództwa połączonych sił.

Ostrzeliwać w porozumieniu z piechotą obsadzone przez nieprzyjaciela gniazda z najbliższych odległości. Po zajęciu miasta ogień zamykający według wskazówek por. Sikorskiego dla haubic, według wskazówek kap. Boruty dla połówek.

Ogień na Wysoki Zamek, Cytadelę i Górę św. Jacka rozdzieli Dowództwo taktyczne artylerji.

6) Pociągi pancerne oba przemyskie: forsować Podzamcze z akcją piechoty, w miarę możliwości bez względu na jej posuwanie się. Po opanowaniu Podzamcza, pociąg № 1 pod kmdą por. Małagowskiego wyjeżdża na linię Łyczakowską jak najdalej w kierunku wschodnim, pociąg pancerny № 2 na linię Krasne. Lwowski pociąg pancerny opanuje Sichów. Wszystkie trzy zabezpieczą we wskazanych punktach akcję wewnątrz miasta przed posiłkami ukraińskimi.

7) Auto pancerne na pododcinku por. Abrahama dla współakcji forsowania żydowskiego miasta, poczym w kierunku południowo-wschodnim przez ul. Karola Ludwika.

8) Lotnicy na peryferje miasta północno-wschodnie i południowe; będą współdziałać przy zdobywaniu Góry św. Jacka i Wysokiego Zamku, poczym na peryferjach miasta obrzucać bombami odwrót nieprzyjacielski.

9) Kmdanci odcinków i pociągów pancernych przysyłają pod osobistą odpowiedzialnością meldunki sytuacyjne do Dowództwa naczelnego, w miarę możliwości częściej.

10) Czas akcji w porozumieniu z odcinkami sąsiednimi i artylerją bezpośrednio po otrzymaniu powyższego rozkazu.

11) Otrzymują: kap. Boruta, kap. Trześniowski, por. Sikorski, Artylerja taktyczna (Kmda artylerji Wojsk Polskich), Kawalerja (por. Kniaziołucki), pociągi pancerne (por. Małagowski), Park lotniczy.

## *Dodatek nr. 48, do str. 6, t. II.*

TELEGRAM DO:

1. *prezydenta Wilsona,*
2. *kopenhaskiego biura sjonistycznego,*
3. *wszystkich.*

We Lwowie od 1 listopada trwają krwawe walki uliczne między polskimi i ukraińskimi wojskami. Setki ofiar wśród niewinnej cywilnej ludności. Całe dzielnice miasta w obszarze strzałów wydane na łup głodu. Żydzi zachowują we Lwowie i całej wschodniej Galicji najostrzejszą neutralność. Mimo to Polacy rekrutują w częściach miasta, zajętych przez siebie, żydowskich mężczyzn siłą do walki przeciw Ukraińcom. Lwowski żydowski komitet bezpieczeństwa uroczyście protestuje przeciw temu i żąda natychmiastowej interwencji.

Żydowski Komitet bezpieczeństwa Lwów  
*Dr. Izrael Waldman, Juliusz Eisler.*

## *Dodatek nr. 49, do str. 8, t. II.*

### DO ŻYDOWSKIEJ LUDNOŚCI WE LWOWIE!

Wydarzenia ostatnich dni dotyczą także silnie całą tutejszą ludność żydowską. W tych niespokojnych czasach żadne stronnictwo żydowskie nie może stanąć na uboczu, ani pozostawiać na pastwę losu życia i mienia 70000 żydów. Troska o najbliższe dni wymaga, by lwowscy Żydzi stanęli zorganizowani i zjednoczeni na straży interesów lwowskiego żydostwa.

W tym celu utworzył się dziś żydowski Komitet bezpieczeństwa publicznego, złożony z reprezentantów wszystkich stronnictw żydowskich.

Komitet bezpieczeństwa publicznego przyjął na siebie trudny obowiązek zapewnienia spokoju i porządku w ży-

dowskiej dzielnicy, ochrony życia i mienia całej ludności żydowskiej we Lwowie.

Żydowski Komitet bezpieczeństwa publicznego uczynił wszelkie w tym kierunku potrzebne zarządzenia i wzywa jednocześnie wszystkich lwowskich żydów, by się poddali jego rozkazom, zachowali spokój i porządek oraz najściślejszą neutralność, by się nie dali wciągnąć przez którąkolwiek stronę w wir walk, ani dawali posłuchu kursującym plotkom i wieściom.

Utworzono żydowską milicję, która wykona rozkazy żydowskiego komitetu bezpieczeństwa publicznego. Żydowskie ulice i żydowskie instytucje będą strzeżone i chronione. Niema miejsca dla paniki oraz obawy. Chwila obecna żąda od nas ostrożności i zimnej krwi.

Wzywamy lwowskich żydów, by się poddali rozkazom ogólnego żydowskiego Komitetu bezpieczeństwa publicznego w sprawie aprowizacji, oraz dyslokacji żydowskiej milicji.

Żydowski Komitet bezpieczeństwa publicznego :

Dr. Aleksandrowicz, Dr. Einäugler, N. Czortkower,  
Dyr. Juliusz Eisler, Chaim Fels, Abram Freund, Awigdor  
Gritz, Dr. Aleksander Hausmann, Salomon Herz, Izak  
Jaworower, I. S. Langnaus, Dr. Izrael Münzer, H.  
Nagelberg, Dr. Emil Parnas, M. Rapaport, Dr. Leon  
Reich, Inż. A. Reiss, Dr. Michał Ringel, Nachman  
Rotlender, Dr. Dawid Schreiber, Sara Schweber, Dr.  
Izrael Waldmann, Dr. Fischel Waschitz, Dr. Ozjasz  
Wasser, N. Winter, M. A. Tenenblatt.

*Dodatek nr. 50, do str. 22, t. II.*

DO LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ MIASTA LWOWA!

W ciągu trzech tygodni walki o Lwów znaczny odłam ludności żydowskiej nie tylko nie zachowywał neutralności w stosunku do wojska polskiego, ale niejednokrotnie z bronią w ręku stawiał mu opór, a także w zdradziecki sposób starał się zatrzymać zwycięski pochód naszych

wojsk. Zostały ustalone wypadki strzelania z zasadzki do naszych żołnierzy, zlewanie ich wrzącym ukropem, rzucanie na patrole siekierami itp. Komenda wojska polskiego wstrzymuje naturalny odruch ludności polskiej i wojska. Wszyscy obywatele bez różnicy wyznania zostali wzięci pod ochronę prawa. Zostało w tym względzie wydane rozporządzenie o sądach i karach doraźnych.

Niemniej na ogóle ludności żydowskiej ciąży poważny obowiązek powściągnięcia części swoich współwyznawców, która w dalszym ciągu nie przestaje działać tak, jakby chciała ściągnąć nieobliczalną katastrofę na ogół ludności żydowskiej.

Komenda wojsk polskich liczy, że ludność żydowska m. Lwowa przede wszystkim we własnym interesie wstrzyma swoich współwyznawców od objawów nienawiści do rządów polskich i że poprawnym i lojalnym zachowaniem się umożliwi władzom i reszcie ludności wprowadzenie i utrzymanie ładu, opartego na prawie.

Lwów, 23 listopada 1918.

*Komenda miasta i okręgu.*

Z drukarni W. Łozińskiego pod zarządem J. Ziemińskiego.

*Dodatek nr. 51, do str. 28, t. II.*

#### OGŁOSZENIE.

Z dniem dzisiejszym zostają wprowadzone we Lwowie i w okręgu sądy doraźne.

1. Każdy przychwycony na rabunku, grabieży i gwałtach będzie postawiony przed sądem doraźnym. Sąd ten nakładać będzie tylko karę śmierci.

2. Każdy stawiający z bronią w rękę opór patrolom wojskowym, prowadzonym przez oficera, będzie rozstrzelany na miejscu.

Lwów, dnia 23 listopada 1918.

Komendant miasta Lwowa i powiatu  
*Czesław Mączyński w. r.*

*Dodatek nr. 52, do str. 28, t. II.*

KOMENDA ODCINKA III.

## ROZKAZ DZIENNY

Lwów, dnia 22 listopada 1918.

7. Wszelkie meldunki i raporty należy tam adresować.

Porucznikowi Abrahamowi, jako jego obiekt, przydziela się Rynek i ul. przyległe z granicami: Czarneckiego, Wysoki Zamek, ul. Rutowskiego po plac Kapitulny.

Por. Czernemu przydziela się obiekt z granicami: plac św. Ducha (a miejski odwach) z granicami Kaźmierzowską, Karola Ludwika, Akademicka, plac Marjacki, plac Kapitulny.

Por. Rogozińskiemu, jako obiekt, przydziela się ul. Jagiellońską, 3 Maja, Mickiewicza i Kopernika.

Por. Sikorskiemu przydziela się dzielnicę żydowską w granicach śródmieścia.

Grupa Rzęsna Polska obejmuje ul. Batorego, plac Halicki, Pańską, Piekarską, Kochanowskiego, wszystko w granicach śródmieścia.

8. Komendanci tych grup będą wysyłali patrole do odnośnych obiektów i są mi odpowiedzialni za bezpieczeństwo życia i mienia całej ludności.

Całą więc załogę rozmieszcza się w koszarach przy ul. Kurkowej, skąd wychodzą patrole do swych obiektów.

9. Komendanci sektorów wyznaczają natychmiast z pośród swego sektoru patrol pod komendą jednego oficera, która to—każda w swoim obiekcie—przeszuka ważne budynki i o rezultacie zaraz komendzie doniesie i znalezione papiery lub dokumenty tutejszej komendzie przesze.

Rozkaz ten natychmiast w czyn wprowadzić w porozumieniu w danych obiektach stojącymi oddziałami. Pozostałą część załogi pod komendą oficera, odstawić natychmiast do koszar.

Szeł sztabu

Komendant odcinka III

*Pomian m. p.*

*Dodatek nr. 53, do str. 30, t. II.*

KOMENDA MIASTA I POWIATU LWÓW.

*Lwów, dnia 24/XI 1918.*

INSTRUKCJA DLA KOMENDANTA PLACU WE LWOWIE  
NA DZIEŃ 24/XI 1918.

Zadaniem komendanta placu jest wprowadzenie porządku i bezpieczeństwa we Lwowie, a przede wszystkim w częściach Śródmieścia i Żółkiewskiego, zamieszkałych przez ludność żydowską, oraz rozbrojenie i aresztowanie ludzi uzbrojonych, bądźto cywilnych, bądź wojskowych, wałęsających się po mieście. W tym celu ma p. pułkownik wysyłać z sił zgromadzonych na pl. św. Ducha większe patrole, złożone z około 2 oficerów i 10 ludzi, które mają aresztować wyżej wymienione osobniki.

Aresztowani ludzie cywilni mają być rozbrojeni i odsyłani do Żandarmerji i tam uwięzieni; wojskowi mają być odsyłani na odwach i tam aresztowani, dopóki nie zostanie wyjaśniona sprawa ich przestępstw i przynależności do oddziałów.

W razie oporu patrole używają broni palnej. Patrole, prowadzone przez oficera, mają prawo przeprowadzania rewizji w mieszkaniach i konfiskaty znajdującej się tam broni.

Dla uniknięcia nieporozumień między patrolami muszą wszystkie posiadać hasło i odzew.

Co dwie godziny mają być składane meldunki Komendzie miasta.

Pułkownik Jasieński porozumie się z komendą Policji i Straży Obywatelskiej co do współdziałania w tej akcji.

Za zgodność:

*Garbień por.*

*Czesław Mączyński m. p. pptk.*

*Dodatek nr. 54, do str. 30, t. II.*

WOJSKO POLSKIE.

KOMENDA MIASTA I POWIATU  
WE LWOWIE.

## O G Ł O S Z E N I E

Wobec zaszłych pożalowania i litości godnych wypadków jestem zmuszony zaprowadzić następujące ograniczenia:

1. ludności cywilnej nie wolno pokazywać się na ulicach miasta po godz. 6 wiecz.
2. O tej porze muszą być bramy domów i wszystkie lokale i sklepy zamknięte.

*Mączyński w. r.**Dodatek nr. 55, do str. 74, t. II.*

„Diło“ nr. 252, z dnia 5/11, 1918.

*Protokół oddania władzy U. R. N. przez komendę wojskową  
we Lwowie.*

C. i k. wojskowa Komanda u Lwowi (Militärkommando) peredała urządowania Ukraińskij Nacjonalnij Radi.

Protokół:

Złożennyj w priwodu perenjatja wojskowej komandi (Militärkomando) widporucznikami Ukraińskoj Nacjonalnej Radi, wid sei upownowłasnenymi do toho;

1) peredkładajetsia pryładżenu pownowlast widporucznikami UNR. buwszomu wojskowomu komandantowi, polewomu małszałowi por. Rudolfowi Pfefferowi;

2) wojskowij komandant pol. marszał Pfeffer zajawlaje w prysutnosti swoho zastupnika generał-majora Kramarza, swoho szefa generalnoho sztabu pułkownyka Ambroza i joho zastupnyka pidpułkownika Gofrana, szczo peredaje wojskowu komandu (Militärkommando) pułk. w stani spoczynku Nykoli Marynowiczowi, wyznaczonemu Ukraińskoju NR. naslidnykowi z ninisznym dnem.

3) doteperyszni organy wijskowej komandy (Militärkommando) majut poľnu swobodu ostatysia na doteperyszných służbowych stanowyszczach, abo ni. Bude peredana lista oficyriw i urjadnikiw, jaki gotowi w interesi prawinnoj administraciji kraju służyty jomu,

4) delegacija Rady zajawlaje swoju hotowist podbaty pro ohoronu i možliwio najskórszu wysyłku domiw tych osib wijskowych i členiw ich rodin, jaki ne chotiat ostatysia w kraju. Tym samym zabezpieczuje delegacija majno sich osib. Zakinczeno i pidpisano.

Lwiv, 3 padolýsta 1918 r.

*Pfeffer fm. Julius Edler von Kramarz, gm. Josef Ambros  
obstl. Wilhelm Hoffman Obstl. Nykola Marynowicz  
Oberst., Dr. Mychajło Nowakowskij por. USS., Dr. Stepan  
Baran, inż. Wołodymir Szuchewicz por.*

## *Dodatek nr. 56, do str. 75, t. II.*

„Dilo“ Cz. nr. 262, Lwiv, 15 padolýsta 1918.

*Tymczasowyj osnovnyj zakon* pro derżawnu samostijnist ukraińskich zemel buwszój austro-uhorśkoi monarchii, uchwaľenyj Ukraińskoju Nacjonalnoju Radoju na zasidaniu dnia 13 padolýsta 1918.

*Artykuł I. Nazwa.* Derżawā, prohołoszena na pidstawi prawa samooznaczenia narodiw Ukraińskoju Nacjonalnoju Radoju u Lwowi dnia 19 żowtnia 1918 roku, obnymajuczā weś prostir buwszoi awstro-uhorśkoi monarchii, zaseľenyj perewažno Ukraińcami, maje nazwu: Zachidno-Ukraińska Narodna Repubłyka.

*Artykuł II. Hranyci.* Prostir Zachidno - Ukraińskoj Repubłyki pokrywajetsia z ukraińskoju sucilnoju etnograficznoju obłastiu w meżach buwszoi awstro-uhorskiej monarchii, — to je z ukraińskimi czastiami buwszych awstrijskich koronnich krajiw Haľycyny, z Wołodimirjeju i Bukowyny, ta z ukraińskimi czastiami buwszych uhorskich stolic (komitativ): Spiż, Szarysz, Zemłyn, Uh, Berek, Uhocza, Marmarosz, jak wona oznaczēna na etnograficznij karti Awstrijskoi Monarchii, Karła barona Czerniga,

(etnografische Karte der oesterreichischen Monarchie entworfen von Karl Freiherrn Czernig, herausgegeben von, der kk. Direktion der administrativen Statistik, Wien 1855, Maasstab 1. 864000.

*Artykuł III. Derżawna suwerennist.* Otsia derżawna terytoria tworyt samostijnju Zachidno-Ukraińsku Narodnu Repubłyku.

*Artykuł IV. Derżawne zastupnyctwo.* Prawo władzy imieniem Zachidno-Ukraińskiej Repubłyki wykonuje weś narid czerez swoje zastupnyctwo, wybrane na osnovi zahalnoho, riwnoho, bezposerednoho, tajnoho i proporcyjnalnoho prawa hołosowania bez riżnicy poła.

Na sij samij osnovi majut buty wybrani Ustanowczy Zbory Zachidno-Ukraińskiej Narodnoj Repubłyki. Do času zibrania Ustanowczych Zboriw wykonuje wsju właśť Ukrańska Nacionalna Rada i Derżawnyj Sekretarjat.

*Artykuł V. Herb i prapor.* Herbom Zachidno-Ukraińskiej Narodnoj Repubłyki je: Zołotyj Łew na sinym poli, obernenyj u swoju prawu storonu. Derżawnyj prapor je syno-żowtyj. Derżawna peczat' maje dowkoła herbu napys: Zachidno-Ukrańska Narodna Repubłyka.

### *Dodatek nr. 57, do str. 76, t. II.*

Wijskowa organizacja Zachidno Ukraińskiej Nar. Rep.:  
1) Ciła terytorja Zachidno Ukraińskiej Nar. Rep. dilytsia na try wijskowy obłasty: a) Lwiv, b) Ternopil, c) Stanisławiw.

2) Ciła terytorja Zach. Ukr. Nar. Rep. dilytsia na 12 wijskowych okruhiw.

#### A. OBLAST LWIW.

1) Okruch Lwiv obnimaje polityczni powity: Lwiv, Sokal, Żowkwa, Gorodok, Rudki.

2) Okruch Peremyśl obnimaje powity: Peremyśl, Mościska, Dobromil, Czast Berezowa, Sanik, Lisko.

3) Okruch Rawa Ruska obnimaje powity: Rawa Ruska, Jarosław, Jaworiw, Cieszaniw,

4) Okruch Sambir obnimaje powiaty: Sambir, Stary Sambir, Turka, Drohobycz.

### B. OBLAST STANISŁAWIWI.

5) Okruch Stanisławiw obnimaje pow. Stanisławiw, Bohorodczany, Nadwirna, Towmacz, Horodenka.

6) Okruch Stryj — obnimaje pow. Stryj, Żydacziw, Skole, Dolina, Kałusz.

7) Okruch Kołomyja obn. pow. Kołomyja, Peczeniżyn, Kossiw, Śniatyn.

8) Okruch Czerniwcy obn. pow. Czerniwcy, Kicmań, Zastawna, Waszkiwcy, Seret, Wiźnicia, Storożyniec.

### C. OBLAST TERNOPIL.

9) Okruch Ternopil obn. pow. Ternopil, Zbaraż. Skalat, Trembowla.

10) Okruch Żołocziw obn. pow. Żołocziw, Radychiw, Kaminka Strumiłowa, Brody, Zboriw.

11) Okruch Czortkiw obn. pow. Czortkiw, Buczacz, Husiatyn, Borszcziw, Zaliszczyki.

12) Okruch Bereżany obn. pow. Bereżany, Bóbrka, Peremyśłany, Rohatyn, Pidhajce.

Prezydent derżawn. sekretar.

*Dr. Kost. Lewickij w. r.*

Derżawnij sekretar wijskowych spraw

*Otaman Witowskij w. r.*

### *Dodatek nr. 58, do str. 76, t. II.*

Wijskowij perehlad ricznikiw 1901.

Za widomostju derżawnoho Sekretarjatu Wnutrysznych Spraw zarjadżuju, szczo slidujet: protiahom 48 hodyn, czislaczi wid chwyli doruczennia sioho rozporządżennia majet sia zlahodity w dwóch prymirnikach spisy wsich osib mužeskoho poła ukraińskoj narodnosti urodzenych w 1901 r.

Razom z uriadom hromackim wsi inszy rubryki sich spisuw majut buty wyhotowlenni w siej sposib, szczo w rubryce: „Zamitka“ maje nawesty sia, koły kotra osoba pomierła, abo szczo wona do służby wijskowij oczewidia-  
czy ne sposibna. Do tych poslidnich zaczislaty možna

tilki osoby, szczo ne majut odnoj ruki, abo nohy, ślipych na oba oka, głuchoniemych, kretyniw, takich, szczo oryczenniam sudownim były uznani za bożewilnich, bezumnych, abo durnich.

Tak pryładżeni spisy majut sia nehajno doruczyty powitowomu komisarewi.

W porozuminniu z okružnoju komandoju zarjadżujut powitowi komisari perechlad.

Prezydent derżawnych sekretariw

*Dr. Kost. Lewickij w. r.*

Derżawnyj sekretar wijskowych spraw

*Witowskij Otaman w. r.*

Siej rozporjadok widhodit do wsich urjadiw parofialnych, powitowych komisariw okružnych komand i do sekretariatu wnutrysznich spraw.

UWAHA: Zarjadżennia wydani peredsze tratiat swoju sytu. Teper obowiazujut rozporjadki cz. I—V.

### *Dodatek nr. 59, do str. 77, t. II.*

#### STAN OBŁOGI.

Zhidno z nakazom Ukraїnskoj Nacionalnoj Rady objaw ja komandu mista Lwowa i wydaju takij rozporiadok:

1. Z ninisznim dnem prohołoszujetsia u Lwowi stan obłogi.

2. Wsiaki zbori zaboroniajetsia.

3. Bez okremoj legitymacji ne wilno po 6 hodini wecerom hodyty po ulicach. O tij hodini treba takoz zamknuti wsi publiczni lokali i miscia rozrywki.

4. Zbroju i municiu treba widdaty.

5. Nakazujetsia zahowuwaty ciłkowityj spokij.

*Otaman Dmytro Witowskij.*

### *Dodatek nr. 60, do str. 77, t. II.*

#### PERESTOROHA!

Tomu szczo cywilne naselennia mista Lwowa bere uczast w borotbi proty ukraińskich wijsk, strilajuczy do

nich z wikon domiw, zapowidaju i peresteryhaju, szczo meszkanci mužeskocho poła toho domu, z ktoroho wpade choćby oden strіл, budut zdesiatkowani.

Wydano u Lwowi, dnia 4 padolysta 1918.

Nakaznyj otaman *Dmytro Witowski* w. r.

## ZARJADŽENNIA KOMANDY MISTA LWOWA.

Aż do wyklikannia je perechid czerez misto dozwołenyj osobam cywilnym bez orużia po wilnych ulicach mista Lwowa bez obnieżannia wid 6 rano do hodyny 6 wecerom.

Perechid po ulyciach zamknonych, abo wecerom po hod. 6 je dozwołenyj łysz za perepustkami, jaki dla cywilnoho naselennia wystawlaje perepustkowe biuro ukraińskoj Nac. Rady u Lwowi ul. Wałowa cz. 16 (lokal dawnyj-c. k. stannoj komandy). Wsi popередно wydani perepustki je neważny.

Lwiw, 8/XI 1918.

*Marynowycz*, połkownyk w. r.

*Dodatek nr. 61, do str. 77, t. II.*

## DO LUDNOSTY LWOWA

Ukraińska komanda mista Lwowa ohołasuje:

Łuczajutsia wypadki, szczo temni eljementy poza bojewoju linjeju strilajut na ukraińskie wijsko z prywatnych, ta publicznych domiw i zahrożujut żytiu newinnych osib, czerez szczo meszkańciw dotyczných domiw potiahałosia do widwiczalnosti, przcim może i newinni osoby poterpiły karu.

Szczoby zapobihty semu, prokazujetsia:

- 1) Usi bramy majut buty czerez ciłyj deń zaczyneni.
- 2) W kożdym domi zawesty czerhowu służbu pry brami i to oś takim sposobom:

Wid hod. 8 rankom do 6 wecerom derżat służbu po czerżi sami meszkańci domu, a wid 6 wecz. do 8 rankom storoch.

Czerhowu służbu spowniaty w toj sposib: usi osoby, jaki wychodiat na misto, musiat shołoszuwaty czerhowomu pryczynu wychodu ta misce pobytu.

Usi osoby, jaki wchodiat do czużych domiw, majut takōż zhołoszuwatys czerhowomu, ta podaty jomu dokladno, do koho prychodiat ta po szczo.

W kożdim domi maje włastytel (wrazi neprysutnosti zawidujuczij abo storoch) zrobyty nehajno dokładnyj spis usich meszkańciw wid 14 roku žytia, ta umistyty pry wchodi na widnim miscy.

Na słuczaj strilania z kamenyć potiahnet sia bezohladno organ powniaczij służbu do widwiczalnosti.

Prykaz sej wchodyt w žytia z dnem 19 padolysta 1918.

Marynowicz w. ł.  
połkownyk.

### *Dodatek nr. 62, do str. 84, t. II.*

#### DO ROBOTNIKÓW M. LWOWA!

Ukr. Rada Nar. objęła władzę we wschodniej Galicji w swoje ręce.

Ukr. wojsko zajęło stolicę kraju, miasto Lwów.

Zajęło go spokojnie, bez znęcań, bez gwałtów.

Nieodpowiedzialne jednak elementy polskiej ludności miasta Lwowa rozpoczęły straszną, bratobójczą walkę i wzywają do tego robotnicze masy.

#### ROBOTNICY I ROBOTNICE!

Naród ukr. aktem rewolucyjnym z dnia 1 list. b. r. utworzył swoje państwo.

Żądaniem robotniczych mas w tym państwie jest stworzyć w tej chwili silne organizacje w celu zabezpieczenia sobie swoich praw.

Dążeniem ukraińskich, polskich i żydowskich robotników naszego kraju musi być wprowadzenie w życie naszych, najbardziej żywotnych, proletarjackich postulatów.

Świadomy proletariąt musi w teraźniejszej chwili ustawowo zabezpieczyć robotniczej klasie zupełne zagwarantowanie obywatelskich praw, a nie wywoływać bratobójczej ulicznej walki.

Większość polskiej ludności m. Lwowa nie może narzucać swej woli i rozstrzygać o przyszłości przeważającej większości ukr. ludności całego kraju.

Ukr. demokratyczne państwo, oparte na szerokich ludowych masach — gdy w nim będą silne robotnicze organizacje — zupełnie zabezpieczy swobodny, narodowy i kulturalny rozwój wszystkim swoim narodom.

Dlatego do spokoju, do pracy, do organizacji!

Niech żyje wolność i braterstwo wszystkich narodów!

Niech żyje wolna, zjednoczona, niepodległa ukraińska republika!

Niech żyje międzynarodowa socjalna demokracja!

Lwów, 5 listopada 1918.

Za komitet wykonawczy ukr. soc.  
dem. partji Galicji i Bukowiny

*Antoni Czarnecki*  
sekretarz.

*Osyp Krupa*  
przewodniczący

*Semen Wityk*  
b. poseł do parlamentu.

(to samo po ukraińsku).

DO LUDNOŚCI POLSKIEJ MIASTA LWOWA:

WSPÓŁOBYWATELE!

Jako członkowie wspólnego Komitetu obywatelskiego, wybranego na posiedzeniu przedstawicieli Polaków i Ukraińców dnia 2 listopada b. r. zwracamy się do Was, Obywatele-Polacy miasta Lwowa.

Przejęci głębokim poczuciem obowiązku, włożonego na nas i przekonani, że główna przyczyna rozlewu krwi bratniej we Lwowie—podczas gdy w całym kraju panuje powszechny pokój i wyrozumiałość wzajemna — jest *nie-szczęsne nieporozumienie*, aby je usunąć w tej pełnej po-

wagi i odpowiedzialności chwili zabieramy raz jeszcze głos.

Dnia 19 października b.r. naród ukraiński przez swoich wysłanników z całego kraju na konstytuancie we Lwowie wprowadził w życie ogólnie dziś *uznaną i zwycięską zasadę samostanowienia narodowościowego*. Uprawniony i legitymowany do tego był na podstawie:

1. Ogólnie przyjętej deklaracji prezyd. Wilsona.
2. Cesarskiego manifestu z 16 paźdz. b. r.
3. Uchwały rządu austriackiego.
4. Wniosku pokojowego posłów polskich (Tertila, Daszyńskiego, Głabińskiego i tow.).

Przewodnią myślą tych wszystkich zwyż wspomnianych historycznych aktów jest przyznanie prawa rozstrzygania o państwowo politycznej suwerenności większościom obywateli danego terytorjum.

Opierając się na tym Ukr. Rada Nar. dnia 1 list. b. r. objęła na ukr. obszarze b. Austro-Węgier zwierzchniczą władzę państwową.

Obywatele! Nikt z Was przecież nie może zaprzeczyć, że t. zw. Galicja wschodnia politycznie do 1387 r. była ukraińską (ruską), a etnograficznie jest taką do dzisiaj i że wskutek tego ludność ukraińska jest uprawniona do samostanowienia o losie tej ziemi — podobnie jak Polacy na Śląsku, mimo panujące tam mniejszości niemieckie.

Nie zaprzeczając istnienia większości polskiej we Lwowie, oraz rozumiejąc i odczuwając dobrze jej uczucie i potrzeby, możemy uroczyście oświadczyć, że samorządowi miejskiemu nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Obywatele! Głęboki żal przejął ukraiński naród w całym kraju, który w całości uznał już państwowość ukraińską, gdy część polskiej ludności miasta Lwowa swoim wystąpieniem z bronią w ręku odmawia Ukraińcom tego, czego polski naród na swych zachodnich kresach w imię sprawiedliwości żąda i o co walczy. Polska większość ludności miasta Lwowa nie może przecież przesądzać

przynależności i politycznego losu ziemi o olbrzymiej większości ukraińskiej.

Ukr. Rada Nar. w swoim manifestie z dnia 19 paźdz. b. r. uroczyście oświadczyła pełne uszanowanie praw polskich mniejszości narodowych i gotowa na podstawie natychmiastowego porozumienia z przedstawicielami polskiego społeczeństwa w ukr. państwie Galicji jak najdalej je uznać, najpewniej zabezpieczyć i natychmiast w czyn wprowadzić.

Dosyć bezużytecznego rozlewu krwi, który nie przyniesie korzyści ni nam ni Wam, a gminę miasta Lwowa wtrąci w otchłań anarchii, głodu i nędzy!

Dalszy rozlew krwi jest bezcelowy i dlatego, że przynależność polityczna m. Lwowa nie może być definitywnie orzeczoną przez samą ludność lwowską, ani polską, ani ukraińską, tylko albo przez ugodę dobrowolną obu państw narodowych, albo przez ogólny kongres pokojowy.

Ukr. Rada Nar. ze swej strony, opierając się na zaufaniu ludności innych miast i wsi kraju, w chwili zapewnienia spokoju i porozumienia we Lwowie zarządzi wszystko, aby miasto uchronić od głodu i nędzy.

#### SPÓŁOBYWATELE POLACY!

W Waszym ręku leży położyć kres nieszczęsnej walce ukraińsko-polskiej w chwili, gdy oba narody zrzucają swe kajdany i w swych centrach w Warszawie i Kijowie kładą podwaliny pod dwa wielkie, wolne i potężne państwa!

Lwów, 6/XI 1918.

*Dr. Cebelskij Longin, Czerneckij Antoni,  
Dr. Fedak Stefan, Ks. Leżohubskij Teodozy,  
Dr. Lozynskij Michał, Dr. Perfeckij Roman.*

*Dodatek nr. 63, do str. 96, t. II.*

DO

4 KOMENDY GENERALNEJ LWÓW I

KOMEN. GRUPY ETAPOWEJ WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI.

M. W. Wiedeń 6653—2—11. Znajdujące się na obszarze komendy grupy etapowej Włodzimierz Wołyński!

zapasy wojenne wszelkiego rodzaju natychmiast odstawić do wschodniej Galicji wedle wskazówek austriacko węgierskiej(?) ukraińskiej rady narodowej we Lwowie i użyć dla wojsk komendy generalnej,

Otrzymują 4 komenda gen. i komenda grupy etapowej Włodzimierz Wołyński.

Ministerstwo wojny oddział 12 Nr. 109194.

*Dodatek nr. 64, do str. 97, t. II.*

Z A Z I W.

W chwili, w jakij riszajetsia dola Ridnoj Zemli, wzywaje Ukraińska Nacjonalna Rada wsich Ukraińciw mužczyn, zdibnych do orużnoj wijskowej służby wid 17 r. żytia poczawszy, jawytysia u Lwowi i zhołosytysja w ukraińskij naczałnij komandi, szczoby dopownity ukraiński narodni połki i umożliwyty widpuszczenie najstarszych wojakiw. Dalszi wkaziwki distanut na misci. Koždyj dobrowolec nechaj woźne z soboju harcziw na try dni.

U Lwowi, dnia 2 padolysta 1918.

Za Ukraińsku Nacjonalnu Radu

*I. Kiweluk*  
za prezydenta.

*dr. I. Tomaszewskij*  
komisar poborowych spraw.

*Dodatek nr. 65, do str. 97, t. II.*

P I D O R U Ż I A !

UKRAIŃSKIJ NARODE !

W sij chwili ważytsia dolja Twoja, dolja Twoich ditej, Twoich wnukiw i prawnukiw.

Wetyka switowa wijna, w kotoroj popłyło stilko krowi i sliz, w kotorij propało stilko Twoho dobra — skinczyłasja tim, szczo wona zrujnowała starij niesprawedliwij poriadok i zastawiła wsi narody buduwały nowij.

„Koždij narid maje buty wilnij i riwnij na svoj własnij zemli! Oden narid ne śmie wże bilsze panuwati nad druhim!“ prohołosyw amerykańskij prezident Wilson, tomu szczo teperiszne welike neszczęście piszło ne z czoho inszoho jak tilki, szczo odni narody panowały i bohatiły, druhi służyły i nidiły.

Awstryjskij cisar u swoim manifesti z dnia 16-go żowtnia pristaw na si domahannja Wilsona i wizwaw usi ponewoleni w Awstrij narodi, szczo by koždij na svoj zemli utworyw własnu nacjonalnu derżawu i objimw časćcinu spadku po Awstro-Uhorszczyni.

Wsi awstryjski narodnosti kinuľsja buduwati swoi polityczni chaty. Ne ostawsia pozadu i ukraińskij narid wid Peremyśła po Czerniwci. Ustami mnohotysjacznoho zboru mužiw dowiria prohołosyw win u Lwowi dnia 19 żowtnia swoju derżawnu nezaliniť i samostijnist, ta poklikaw Ukraĩnsku Nacjonalnu Radu buduwaty bezprowołoczno siu derżawnist.

Awstryjske prawitelstwo priznało Ukraĩnsku Nacjonalnoju Radu i zajawiło dnia 31 żowtnia, szczo do panuwannia na zemli, zameszkaľj Ukraĩncami, nihto ne maje prawa, tilki sam ukraińskij narid.

Na osnovi toho prawa priznanoho i Wilsonom i Awstreju, zaniało ukraińske wijsko dnia 1 padolysta Lwiw. Ukraĩnska Nacjonalna Rada perejniała wid awstrijskich włastej najwyższu uprawu ukraińskimi zemľjami i pristupiła do budowy ukraińskoj derżawy, w jakij ne byľoby krywdy i newoli.

Ta wże w perszych chwilach nowoj derżawy pidniaw hołowu liutij i zawziatij protywnik ukraińskoho naroda. Pered licem ciľoho swita ne powstydaľsja Poliaki zjawity, szczo ukraińskij narid ne może buty wilnij i riwnij inszim, tilki musit dalsze buty wicznim najmitom Polszczi. Takim sposobom horstka czużynciw zapereczuje nam prawo do samoznaczennia, hocz Ukraĩnska Nacjonalna Rada priznała Poljakam na ukraińskij zemli pownu riwnoprawnist i swobodu, a z Poljakami za Sianom i koło Warszawy hocz żyty w dobrij susidskij zhodi. Ta naszi

Poljaki z'ajawljajut, szczo ne hoczut' z nami žyty po braterski, tilki hoczut buty i dalsze naszymi panami, a szczo my musimo im służyty.

Nasz woroh necziselnij czczo prawda, ta win silnij, bo maw dosi wsiu właśt u swoich rukach. Win doti ne pokine swoich pretensii, doki my ne pokażemo jomu do oczej, szczo u was siła, szczo u nas jedniśt, poriadok i prawo.

Do toho musymo maty peredowsim swoje wijsko, nacjonalnu armiu. Sich chorobrych i bezsmertnoju sławoju okrutych widdiliw, jaki w sij chwili maje pid rukoju *Ukraińska Nacjonalna Rada*, za mało! Tilki welyka nacjonalna armia w ciłym kraju, zorganizowana i hotowa, może perekonaty wsich protiwnikiw, szczo daremna ich zliśt i žaloba panuwaty nad nami. Koły swit pobaczit, szczo ukraińskij narid staw zbitoju ławoju jak oden muž i trimaje w rukach zbroju, to zahalniw mirowij kongres, jakij zberetsia w najbliższym czasi dla perébudowi politicznoho ładu na świti, priznaśt samostijnjśt ukraińskoho narodu, widkine zabahania joho worohiw.

### UKRAIŃSKIJ NARODE!

My ne kłyczemo Tebe na nowu wijnu! My wzywajemo Tebe tilki, szczoob Ty zrozumiw nebezpeku chwili, stanuw iz zbrojeju w ruci na storożi Twoho prawa, Twoho majna, doli teperisznoho i buduczoho pokolinnia. Stilkę proljaw Ty najlipszoi krowi za czużu sprawu, był wirnij i chorobrij, postijże szcze korotkij moment za najswiatijši własni prawa, za najcinnijše własne dobro, za zemliu i woliu.

Koły worohi tilki pobaczut', szczo my hotowi, silni, jedni duszeju i tiłom: szczo u nas desjatki tysiacz takich, jaki ne podpustiat' do panuwannja czużynciw na naszij zemli, to ti worohi ne zaczipljat nas i zakinut' swoi bożwilni dumki panuwaty nad nami.

Koły u nas bude welika nacjonalna armia, to trudna sprawa uporjadkuwannia nowoj derżawy zrobitsia skoro i lehko: bez welikoho wijska zapanuwawby neład, a z nioho skoristaliby tilki protiwniki.

Tomu koždyj, chto tilki zdrowij nehaj zapisywajetsia do ukraińskoj armii! Mołodszy wid 19 do 30 rokiw nehaj idut jak najskorsze do Lwowa dla krajewoj służby, 17 i 18 litni, ta wid 31 do 36 roku żytia nehaj zapiszutsia u powitoho komisaria dla powitowoj służbi w hromadi.

Komu tilki dolia Ridnoho Kraju leżyť na serci, komu ne bajduże szczascia ditej i wnukiw, chto ne chce panszczyny, chto natomiast bażaje sobi sprawiedliwoho ładu bez chłopa i pana, chto ne chce bilszy żyty w newoli, temnoti i ubožestwi, buty wizyskuwannym i poszturkuwannym, toj zaraz jak stij pristane do ukraińskoho wijska.

Do ukraińskoho wijska! Do zbroi!

U Łwowy, dnia 5 padołysta 1918.

*Ukraińska Nacjonalna Rada  
Ukraińska Jeneralna Komanda.*

### *Dodatek nr. 66, do str. 97, t. II.*

Na osnovi postanowy Ukr. Nac. Rady z dnia 13/X 1918 zarjadżuju czastinnu mobilizaciju wsich obowiazannyh do wijskowej służby chorożan ukraińskoj narodnosti Zach-Ukr. Nar. Rep., i tak:

1) wsich gażystiw buwszoy awstryjskej armii do 50 roku żytia.

2) ricznikiw mužwi iz zdemobilizowannoju buwszoy armii wid 1883—1900 r.

3) zarjadżuju perehľad ricznika 1901 ta ricznikiw 1883—1900 w tych hranycznych powitach, de pidczas wijny awstryjski własti rekruta ne pobrały.

Wsi obowiazannyje do służby pid cz. 1 zhołoszujut sia nehajno w prynaležnij okružnij komandi. Szczo do obowiazannyh do służby pid cz. 2 naczałnyki hromad majut protiahom 3 dniw, czislaczy wid chwili poruczennia odsioho rozporjadżennia zładity spisy w 3 primirnikach, ztocho 2 primirniki poredaty nehajno powitowomu komisarowi.

Powitowi komisari peredajut po odnomu tychże primirnikiw okružnym wijskowym komendam, ktori zarjadiat poklikannia. Mużwa maje buty vse hotowa do wyizdu.

Wid obowiazku czynnoj służby je poki szczo zwilneni uczenniki serednych szkół kożdocho roda.

Reczenec poklikannia nawiedennich pid cz. 3 bude podanyj piznisze.

Wsi do si wydanyje rozporiadki i pryказы ukraińskimi włastiami wijskowymi i cywilnymi szczo do mobilizacji tratiat swoju siły z dniem ohołoszenia sjoho rozporjadku.

Prezydent derż. sekretar.

*Dr. Kost Lewickij w. r.*

Derż. sekretar wijskowych spraw

*Otaman Witowski w. r.*

Siej rozporjadok widhodyt do okružnych komand i powitowych komisariw.

### *Dodatek nr. 67, do str. 97, t. II.*

## R O Z K A Z

do wszystkich Wielmożnych Komisarzy państwowych i powiatowych komendantów Zachodnio-Ukraińskiej Republiki.

W najkrótszym czasie musimy całkowicie opanować stolicę państwa naszego Lwów.

Chwila groźna. Każda zwłoka przyczynia nam nieobliczalne straty.

Aby zdobyć Lwów armia nasza potrzebuje nowych i znacznych posiłków.

Dlatego rozkazuję wszystkim W. P. Komisarzom państwowym i powiatowym komendantom wojskowym pod osobistą odpowiedzialnością natychmiast zebrać i wysłać do Lwowa wszystkie zbędne siły wojskowe.

Najbezpieczniej, jeśli wojska te wejdą przez roгатkę łyczakowską. Komendę wojskową zaś należy zawiado-

nić na kilka godzin przed wejściem wojska przez osobnego posłańca.

Raz jeszcze powtarzamy: Lwów musi otrzymać od was natychmiastową pomoc zbrojną.

Lwów, dnia 18 listopada 1918.

Sekretarz państwowy  
spraw wojskowych

*Dmytro Witowski.*

Towarzysz sekretarza  
spraw wewnętrznych

*Dr. Roman Perfeckij.*

### *Dodatek nr. 68, do str. 163, t. II.*

KOMENDA NACZELNA WOJSK POLSKICH WE LWOWIE.

#### ROZKAZ DZIENNY № 9.

Lwów, dnia 12 listopada 1918.

1. Raporty poranne oddziałów wykazują ogromnie wysokie stany wyżywienia w porównaniu do stanów bojowych. Komendanci oddziałów powinni ograniczyć do minimum służbę pozafrontową. Używać do niej ludzi niezdolnych do służby frontowej, ewentualnie kobiet.

Komendanci muszą zwalczać „łazikostwo i dekownictwo“.

---

## SPIS ROZDZIAŁÓW TOMU II.

	str.
Dzielnica trzecia . . . . .	5
Komunikaty wojenne . . . . .	43
Rządy Ukraińskie . . . . .	74
Wojsko Ukraińskie . . . . .	88
Wojsko Polskie . . . . .	107
Wartość bojowa żołnierza . . . . .	125
Organizacja i zaopatrzenie . . . . .	130
Ilość Wojska Polskiego . . . . .	153
Straty Wojsk Polskich . . . . .	166
Zakończenie . . . . .	170
Dodatki do tomu I, . . . . .	od str. 179 do 256
Dodatki do tomu II, . . . . .	od str. 257 do 277

---

# BŁĘDY KOREKTORA.

## WAŻNIEJSZE W TOMIE DRUGIM.

Strona:	Wiersz:	Zamiast:	Winno być:
5	4	weń	w nie
22	39	zabiegał	nalegał
32	5	miasta	miastu
34	26	umarł	umarł od kul choćby zbląkanych.
44	8	Ferdynada	Ferdynanda
50	4	trenu piechoty	trenu i piechoty
55	12	9181	1918
"	27	połkami	Poliakami
59	33	sotnio	sotni
80	20	Ekskumowano	Ekshumowano
82	2	wywołać	wywoływać
91	7	myśl	w myśl
97	33	wojskowo	wojskowe
104	16	kilkunastokrtonej	kilkunastokrotnej
133	32	cworcem	dworcem
160	29	bejowego	bojowego
180	23	H.	N.
"	35	c.)	a.)
193	13	kasycznyj	klasycznyj
199	14	bilszistin...	bilszistiu... menszistiu
		menszistin	
200	5	hanobiteliw	hnobiteliw
214	przedost.	Deais	Denis
221	11	Spełnijmy	Spełnijmy

## W TOMIE PIERWSZYM.

184	28	Kwiatkowski	Konieczny
317	20	ratuszu	Bernardynach
"	24	Bernardynach	ratuszu

# ORDRE DE BATAILLE

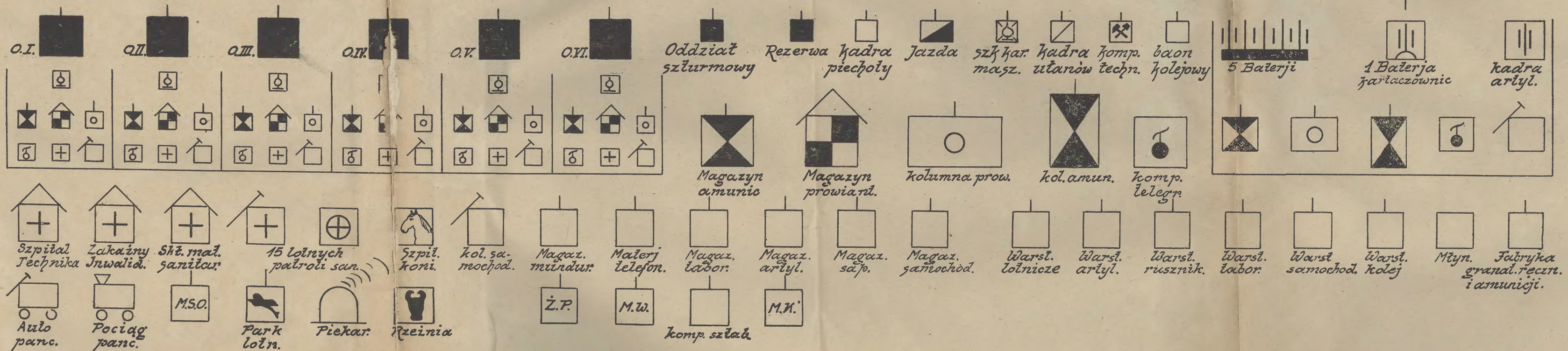
## Lwowskich sił zbrojnych w dniu 20 listopada 1918.

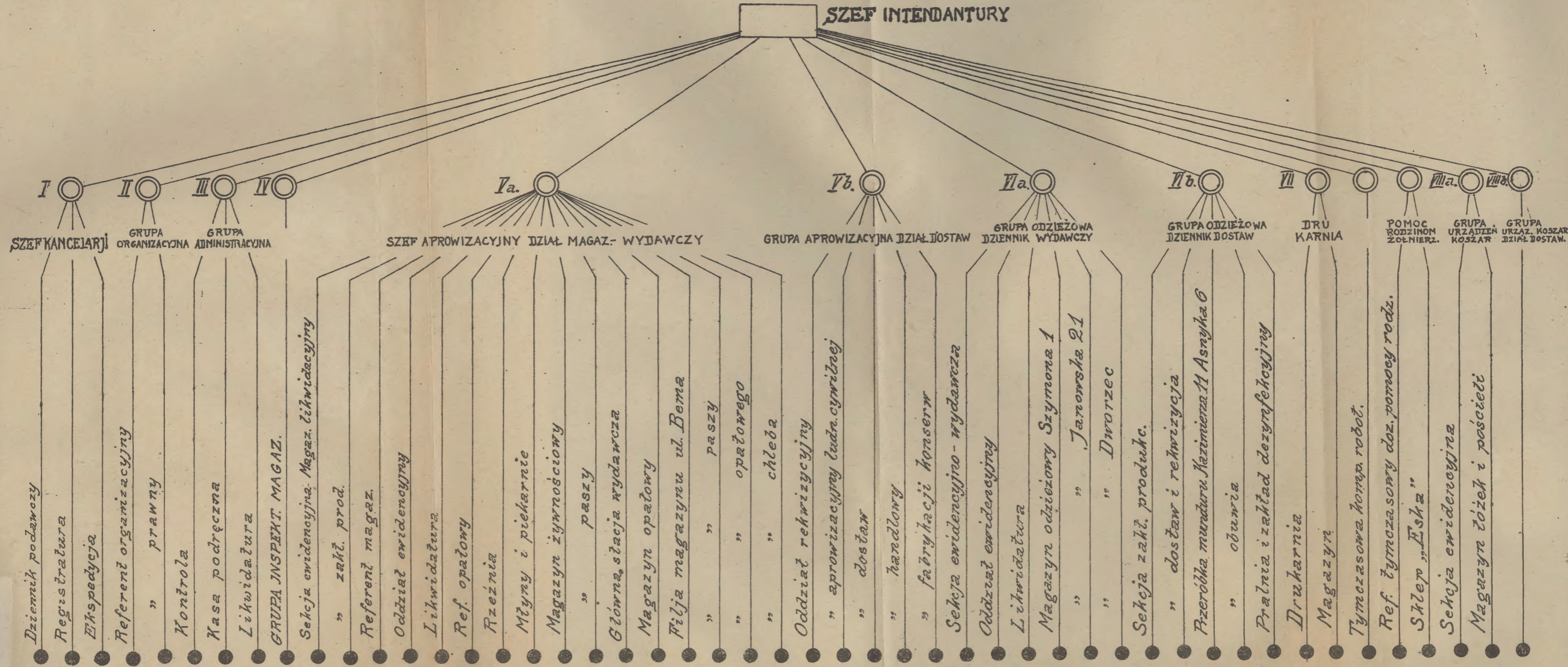
I Grupa

II. Grupa

Komenda nacz. W.P. we Lwowie

Dow. artylerji lwowskiej  
Mjr. Śniadowski





Komenda Techniczna  
kpt. T. KWDELSKI

Organizacja Oddziałów Technicznych  
obrony **Lwowa**  
z dnia 24 listopada 1918 r.

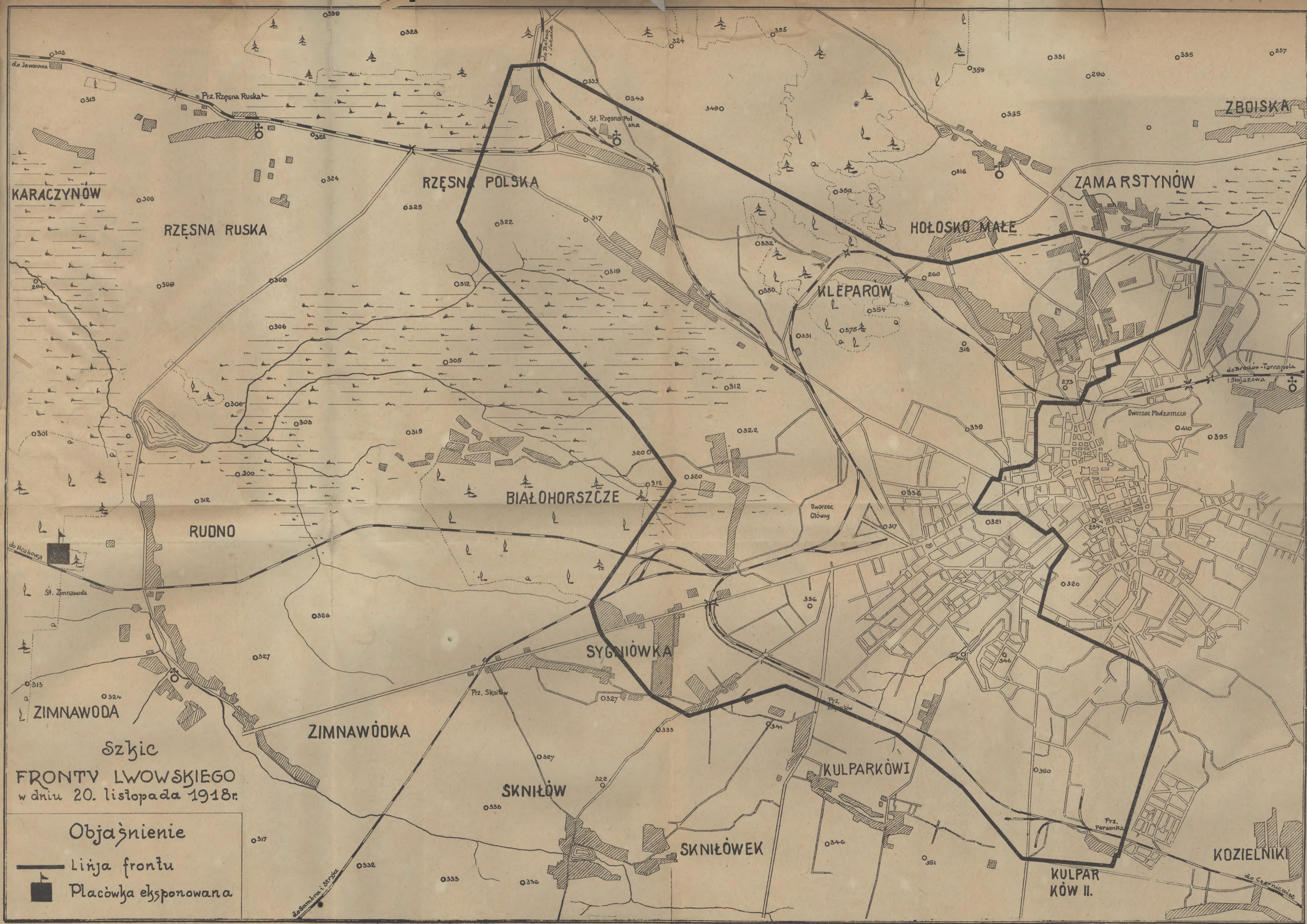




Szkic Sytuacyjny  
LWOWA  
z dnia 2. listopada 1918.

OBJAŚNIENIE

- Linia frontu o godz. 3. p. połud.
- Linia frontu o godz. 6. rano.
- Magazyn amunicyjny
- Czynne reduty polskie
- Defensywne reduty polskie
- Większe koszary ukraińskie
- Zamknieni Ukraińcy
- Zamknieni Węgrzy
- Granica między odcinkami
- Główny kierunek uderzeń sztabu pol.
- Główny kierunek uderzeń sztabu ukr. i kontrataków polskich (jenow przeciwną stronę)
- Polska komenda naczelna.



Szkieł  
FRONTU LWOWSKIEGO  
w dniu 20. listopada 1918r.

Objaśnienie  
— Linja frontu  
■ Placówka eksponowana

